



HARLEQUIN®

ROMANS  
HISTORYCZNY



BRONWYN  
SCOTT

Sekret kapitana

**Bronwyn Scott**

# **Sekret kapitana**

Tłumaczenie  
Krzysztof Puławski

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Karaiby, czerwiec 1836 roku*

- Brońcie rumu! - wykrzyknął Kitt Sherard i rzucił się w stronę nadciągających intruzów, zostawiając za sobą na plaży cenne baryłki. - To zasadzka! - W jednej dłoni trzymał pistolet, a w drugiej nóż i wołał do biegnącej za nim załogi: - Brońcie rumu! Brońcie rumu!

Towarzyszył mu pierwszy oficer, Will Passemore, gotów walczyć z przeciwnikami nawet gołymi rękami. Kitt aż kipiał ze złości. To miała być zwykła transakcja dokonana legalnie w środku dnia: rum w zamian za narzędzia rolnicze. Nikt nie podejrzewał zdrady. Jednak obecnie nie było czasu na roztrząsanie tej kwestii.

Okrzyki odbiły się echem o ściany wąwozu, z którego wypadli napastnicy. Kitt wycelował w ramię pierwszego z nich i wypalił, licząc na to, że widok krwi odstraszy bandytów. Nie lubił zabijać, ale nie chciał stracić rumu, zwłaszcza że został on wyprodukowany przez jego przyjaciela, który potrzebował pieniędzy na potrzeby rodziny i plantacji.

Trafiony napastnik złapał się za ramię i upadł, ale inni się nie zatrzymali, depcząc po nim i prąc do przodu. Nie udało ich się w ten sposób powstrzymać.

- Szykujcie się do walki - rzucił przez ramię Kitt do podążającej za nim załogi. - Szybko się poddadzą.

- Poradzimy sobie, kapitanie - odrzekł Passemore z pełną determinacją miną.

W tym momencie bandyci ich dopadli. Ludzie Kitta stawili im czoło i rozpoczęła się walka. Kitt odrzucił pistolet, by mu nie przeszkadzał, i ścisnął w dłoni nóż, którym dźgał przemyślnie, chcąc zranić jak największą liczbę przeciwników. Poczł, jak pot zaczyna mu spływać z czoła. Bandyci atakowali uparcie i wytrwale, ale w końcu zaczęli ustępować. Zapewne widok rannych kompanów przekonał ich, że nie warto dalej się narażać, niezależnie od tego, ile im zapłacono. Zaczęli uciekać, wlokąc za sobą rannych.

- Dobrze, chłopcy! - Kitt zagrzewał załogę do boju. - Mamy przewagę, jeszcze trochę!

Will biegł przed nim i właśnie strzelił w stronę biegnących w stronę wąwozu przeciwników. Jeden z nich upadł i Passemore skoczył na niego z wyciągniętym nożem.

- Nie! - zawołał Kitt. - Musi żyć! Weź go do łodzi, każ opatrzyć, a potem o wszystko wypytaj. Chcę wiedzieć, kto za tym stoi.

- Tak jest - odparł słuźbiście pierwszy oficer.

Kitt lekko się uśmiechnął, ponieważ młody podkomendny przypominał mu jego samego sprzed sześciu lat, kiedy to przybył na Barbados.

- No, rusz się! - Will pociągnął rannego za ramię i skierował się do jednej z szalup, którymi przetransportowali beczki na brzeg.

Bandyci rozproszyli się po okolicznych wzgórzach, szukając schronienia, a Kitt

wydał załodze rozkazy:

- Dobra, zabieramy beczki. Tylko żywo! Pamiętajcie, że mogą nas znowu zaatakować.

W gruncie rzeczy wątpił, by do tego doszło, ponieważ napastnicy dostali porządną nauczkę. Tyle że trzeba było dmuchać na zimne. Przyłączył się do załogi, aby pomóc przy załadunku beczek, a jednocześnie zastanawiał się nad tym, co się stało. W ciągu ostatnich czterech miesięcy wiele osób zgłaszało pojedyncze bandyckie napady, których celem był rum i cukier, przewożony w niewielkich łodziach handlowych, pływających między wyspami.

Z początku Kitt nie traktował zagrożenia poważnie. Statki handlowe były małe, słabo wyposażone, a załogi nieprzygotowane do ich obrony. Stanowiły łatwy cel i właśnie dlatego bandyci je wybierali. Dzisiaj najwyraźniej coś się w tej kwestii zmieniło, bo należąca do niego „Queen of the Main” była spora, a jej załoga zdolna do odparcia ataku.

Przecięgnął dłonią po włosach i rozejrzał się po plaży. Załadowano już wszystkie beczki, a ludzie gotowi byli płynąć dalej. Dał sygnał i wskoczył na dziób najbliższej szalupy. Mieli pecha, że bandyci zaatakowali właśnie dzisiaj, kiedy wiozł rum Rena Drydena, z którym zaprzyjaźnił się jeszcze w czasach szkolnych w rodzinnej Anglii.

A jednak udało się ocalić alkohol, co wcale nie było małym osiągnięciem, zwłaszcza w tej części świata, gdzie rum i cukier stanowiły powszechnie uznaną obiegową walutę. Z drugiej strony, Ren bardzo liczył na tę transakcję, bo chciał kupić maszyny i narzędzia potrzebne przy nadchodzących zniwach trzciny cukrowej.

Pierwsza z szalup przybiła do burty „Queen”. Kitt zauważył Willa, który wciągał jeńca na pokład, i z nadzieją pomyślał o tym, że może uda się z niego wydobyć informacje dotyczące napadu. Jednak gdy znalazł się na pokładzie, okazało się, że życie rannego jest zagrożone.

- Nie wiem, czy uda się go uratować, kapitanie - powiedział Passemore. - Trafiliem go w plecy tuż przy kręgosłupie. O'Reilly nic tu nie zdoła poradzić. Szybko, może jeszcze coś powie.

Młodego mężczyznę ułożono tuż przy burcie, nie chcąc go dalej ciągnąć. Było wiadać, że cierpi i zarazem boi się tego, co miało nastąpić. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że niedługo umrze.

Kitt ukląkł obok rannego.

- Niewiele ci życia zostało - powiedział i dał znać załodze, by się odsunęła. Położył dłoń na ramieniu rannego. - Czy mam coś komuś przekazać?

Umierający pokręcił głową. Choć brudny i spocony, z bliska wydawał się bardzo młody i delikatny. A może oni wszyscy tak właśnie wyglądają przed śmiercią czy w obliczu realnego zagrożenia? - pomyślał Kitt. Jego brat wyglądał podobnie, kiedy przyszła straż, a to, co miało nastąpić, zupełnie odmieniło rysy jego nagle poblądłej twarzy.

- Jak chcesz - dodał łagodnie Kitt. - A czy mogę zapytać, kto was tu przysłał? Kto wam płacił?

Chłopak otworzył usta, ale początkowo z powodu bólu nie był w stanie wydobyć głosu. W jego oczach oprócz strachu pojawił się niepokój. Kitt zastygł w oczekiwaniu.

- Czeka ją tam... na was. Nie... nie wracajcie - zdołał wyszeptać, a potem jego rysy się wygładziły. - Czy... czy wybaczysz?

Pytanie każdego umierającego, pomyślał Kitt, ucałował go w czoło i przeżegnał.

- Naprawiłeś to, co zepsułeś - odparł. - Spoczywaj w pokoju.

Chłopak złapał ostatni haust powietrza i po chwili nie żył. Kitt wstał, załoga popatrzyła na niego z powagą, a on klepnął O'Reilly'ego po ramieniu.

- Wiesz, co robić. Tylko najpierw przejrzyj jego kieszenie. Może znajdziesz jakiś dokument, a jak nie, to cokolwiek, co pomoże nam wyjaśnić, kim są tajemniczy „oni”.

Kiedy w końcu wpłynęli do portu w Carlisle Bay i przybili do nabrzeża, zaczęło się ściemniać. W Bridgetown było pusto. Sklepy i kramy zostały już zamknięte. Pod koniec dnia mieszkańcy wraz ze swymi rodzinami zasiadali do wieczornego posiłku i pomału szykowali się do nocnego odpoczynku. Prawdopodobnie Ren Dryden wraz z żoną Emmą również właśnie spożywał kolację w domu w Sugarlandzie, posiadłości, w której skład wchodziła plantacja trzciny cukrowej i destylarnia. Kitt uśmiechnął się na myśl o przyjacielu i jego ukochanej, którzy niemal po połowie odziedziczyli plantację po kuzynie Rena, Albercie Merrimorze, zakochali się w sobie i pobrali. Obecnie cieszyli się spokojem, ale wcześniej musieli stawić czoło okolicznym plantatorom, którzy ostrzyli sobie zęby na Sugarland. Wśród nich prym wiódł Arthur Gridley, człowiek podstępny, bezwzględny i groźny, zdolny do zabójstwa.

Ren Dryden przybył z Anglii. Podjął wyzwanie nie tylko po to, aby prowadząc plantację, wspomóc finansowo zubożałą arystokratyczną rodzinę, ale także by uciec od nudy i pustki egzystencji hrabiego. Pragnął nowego początku, przygody, małżeństwa zawartego z miłości, a nie dla pieniędzy czy interesów. Udało mu się zrealizować te marzenia, choć nie bez konieczności pokonania przeszkód i podjęcia walki.

Początkowo Kitt miał podobne zamiary, spodziewał się, że taki los stanie się jego udziałem. Niestety, sprawy ułożyły się inaczej i musiał zrezygnować ze swoich planów. Od tego czasu minęło sześć lat, a on wciąż nie potrafił się z tym pogodzić. Był świadomy, że umierający chłopak przypominał mu dawne zdarzenia. Nie myśl o tym, nakazał sobie w duchu, to już niczego nie zmieni, niepotrzebnie się zadreęczasz. Trzeba się skupić i poważnie zastanowić nad tajemniczym zagrożeniem, o którym wspominał chłopak. To nie jest dobra pora na łzawe wspominki oraz sentymenty.

Zwykle Kitt lubił tę porę dnia. Zmierzch pozwalał na uspokojenie i wyciszenie po pełnym zajęć dniu, a przed czekającymi go zadaniami wypełnianymi nocą. Starał się być aktywny, wynajdował sobie zajęcia, by móc się na nich skupić i nie kierować myśli w mniej bezpieczne rejony. Jednak tego wieczoru nie potrafił się odprężyć, przeciwnie, ogarnęły go złe przeczucia. W nadciągającej ciemności nocy zdawały się czyhać niebezpieczeństwa.

Czy jednak nie przesadza i nie ponosi go wyobraźnia? Powinien wierzyć słowom umierającego czy przed śmiercią chłopak wypowiedział ostatnie kłamstwo? Jeśli tak, to z pewnością postąpił sprytnie, bo zasiał w umyśle Kitta podejrzenie, którego nie mógł zignorować. Sięgnął za cholewę i wyjął z niej nóż. Jeśli atak nastąpi zniecka, to nie będzie miał czasu, by go wyciągnąć, a trzeba mieć broń w pogotowiu. Gdy robiło się zbyt późno, żeby jechać do domu albo kiedy interesy trzymały go

w mieście, Kitt korzystał z pokoju w zajeździe przy Bay Street, usytuowanym tuż za posiadłością gubernatora. Na dzisiejszy wieczór zaprosili go Crenshawowie, których posiadłość znajdowała się stosunkowo niedaleko.

Kitt szedł w kierunku zajazdu, gdy nagle w zapadającym zmroku dostrzegł jakieś poruszenie u wylotu Bay Street. Po chwili trzech mężczyźni rzucili się w jego stronę i niemal w ułamku sekundy miał ich przed sobą. Jeden z nich momentalnie zaszedł go od tyłu i próbował przewrócić, ale Kitt odgadł jego zamiary i błyskawicznie zareagował. Natarł na napastnika i uderzył nim o przeciwległą ścianę, aż poniosło echo, po czym natychmiast zwrócił się do pozostałych, już z nożem w dłoni. Obaj byli wielcy i śniadzi. Kitt odgadł, że chcieli natrzeć pierwsi, przyprzeć go do muru, tak żeby nie mógł uciekać. Lekko wykrzywił wargi w ironicznym uśmiechu. Uniósł nóż, pochylił głowę jak szarżujący byk i ruszył. Rozepchnął mężczyzn, tak że jeden z nich stracił równowagę, ale szybko się podniósł, jednak nie zaatakował, tylko śladem kompana rzucił się do ucieczki.

Kitt zauważył, że w pobliskim domu palą się światła. Stwierdził, że tego właśnie potrzebuje. Szybko przeskoczył przez bramkę, przebiegł ogród i stanął przed metalową kratą na pnącza, nad którą górował balkon. Zaczął się wspinać po kracie, czując, jak ugina się pod jego ciężarem. W pewnym momencie uchwycił dolną część balustrady, a potem metalową barierkę i już po chwili był na balkonie. Pochylił się jeszcze i na wszelki wypadek odrzucił kratę, po czym zmęczony po całym dniu i dodatkowo wykończony starciem z napastnikami, wyciągnął się na nagrzaną kamiennej posadzce i odetchnął z ulgą.

Po jakimś czasie uznał, że nic mu już nie zagrazi i pora opuścić kryjówkę. Podniósł się na nogi i właśnie w tym momencie otworzyły się drzwi prowadzące na balkon. Pojawiła się w nich młoda kobieta, która na jego widok zamarła przestraszona, po czym rozwarła usta, jakby chciała zawołać o pomoc.

Kitt domyślił się, że kobieta wzięła go za włamywacza i zaraz zaczęła krzyczeć. Aby temu zapobiec, objął ją wpół i mocno pocałował. Chciał ją jedynie uciszyć, a tymczasem zorientował się, że piękna nieznajoma ma na sobie jedynie cienki peniuar, okrywający jędrne, kuszące młode ciało.

Nagle jej zapragnął. Wyglądało na to, że ona nie ma nic przeciwko temu. Nie wrywała się i nie próbowała wycofać. Przeciwnie, z pasją oddała pocałunek. Zaczął pieścić językiem wewnątrz jej ust, czując smak czekoladek miętowych, na co odpowiedziała z ochotą. Wokół niej unosił się świeży i pociągający zapach lawendy zmieszany z cytryną.

Kitt lekko ukąsił dolną wargę piękności, na co zareagowała aprobującą, wydając cichy jęk. Przesunął wyżej dłoń i przez delikatną satynę zaczął pieścić jej pierś, po czym wsunął dłoń między poły peniuaru. Przyciągnął bliżej nieznajomą, by poczuła, jak on bardzo jej pragnie. Nie opierała się, tylko ściśle do niego przylgnęła.

Przerwało im niespodziewane pukanie do drzwi, po czym dobiegł ich męski głos.

- Czy wszystko w porządku?

Kitt pojął, że trafił z deszczu pod rynnę. To mógł być jej ojciec, brat, narzeczony, a w najgorszym wypadku - mąż!

Kobieta odskoczyła. „To ojciec” - szepnęła i odsunęła się w stronę drzwi, pokazu-

jąc wzrokiem Kittowi, gdzie powinien stanąć, by pozostać niezauważonym. Powoli zaczęła się uspokajać. Nawet przyjrzała się Kittowi, jakby próbowała ocenić, co ją do niego przyciągnęło, po czym posłała mu uśmiech. Odwróciła się w stronę drzwi i zawołała:

- Wszystko w porządku! Usłyszałam jakieś hałasy, ale to znowu ta krata. - Najwyraźniej w tym momencie pojęła, że ojciec może zechcieć wejść głębiej do jej pokoju i na balkon, więc szybko dodała: - Właśnie się ubieram. Zaraz zejdę na kolację.

Rozległ się odgłos zamykania drzwi. Pewna, że nikt im nie przeszkodzi, młoda kobieta zwróciła się do Kitta:

- A teraz ważniejsza sprawa, kim jesteś i co tu robisz?

Kitt uśmiechnął się i nie odpowiadając na pytanie, w milczeniu przyjrzał się swojej wybawicielce. Niewątpliwie była piękna. Miała długie kasztanowe włosy, jasną, niemal świetlistą twarz, a bystre spojrzenie szarych oczu ocienionych długimi rzęsami świadczyło o inteligencji. Trudno było ocenić jej wiek, ale reakcja na jego bliskość wskazywała, że jest kobietą doświadczoną. Może jednak dzisiaj dopisało mu szczęście? Oparł się o balustradę i założył ręce na piersi.

- Mam na imię Kitt, a to, co będę robił w twojej sypialni, zależy wyłącznie od ciebie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Bryn Rutherford nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek potrafił w mniej subtelny sposób nakłaniać ją do grzechu. Tyle że umięśniony przystojny młody mężczyzna z burzą blond włosów, który opierał się o balustradę balkonu, stanowił uosobienie pokusy. Mimo że był spocony i zmęczony po minionym dniu, to nieodparcie ją pociągał, a jego bliskość była wręcz ekscytująca.

Zapewne powinna mu wymierzyć policzek za to, że w tak nietypowy sposób zamknął jej usta, ale z drugiej strony, znaczyłoby to, że wzięła w tym udział wbrew własnej woli, co nie było zgodne z prawdą. Była na tyle wobec siebie szczerą, że przyznała, iż bardzo jej się spodobały pocałunki i pieszczoty. Nie co dzień zdarzało się, by przystojny mężczyzna trafiał wprost na jej balkon. Zadała sobie w duchu pytanie, co dalej. W zasadzie powinna go wyrzucić, ale nie miała na to ochoty, a poza tym mogło się to wiązać z poważnymi obrażeniami ciała, ponieważ intruz nie mógł już skorzystać z kraty.

Jeszcze raz przyjrzała się przystojnemu nieznanemu, nie potrafiąc ukryć uznania dla jego wyglądu. Odwzajemnił się, dając do zrozumienia wzrokiem, że w pełni docenia jej urodę.

- Niestety, ojciec spodziewa się, że za chwilę zejdę na kolację - powiedziała, chociaż wystarczyło na niego spojrzeć, by zrozumieć, że potrzebuje kobiety odważnej, wręcz śmiałej. Takiej, jaką przed chwilą trzymał w ramionach. - Może innym razem - dodała, nie chcąc, by ich znajomość zakończyła się, zanim na dobre rozpoczęła.

Mężczyźni, którzy wspinali się po kratkach ogrodowych, z pewnością nie mieli żadnych zasad, uznała Bryn i doszła do wniosku, że nie powinna się obawiać rozpuszczonych przez nieznanego plotek. Upublicznienie wiadomości o tym, do czego doszło między nimi, zmusiłoby go do oświadczeń. Była przekonana, że nie miał najmniejszej ochoty na ślub, a i zdecydowanie nie nadawał się na męża, raczej na kochanka. Domyśliła się, że jest mężczyzną ceniącym wolność i niezależność, uwielbiającym przygody i zapewne mającym liczne kochanki. Natomiast teraz należy go odprawić, bo lada chwila przyjdzie pokojówka, by pomóc jej się ubierać.

- Było mi bardzo miło, ale musisz już iść - powiedziała.

Kitt zajrzał do wnętrza sypialni, następnie spojrzął na rozgwieżdżone niebo i dopiero na końcu na ogród, od którego dzieliło go ładnych parę jardów.

- Ale jak mam to zrobić? - spytał.

- Byłoby łatwiej, gdybyś nie zrzucił kraty - zauważyła. Przystojny blondyn najwyraźniej należał do mężczyzn, którzy sprostają każdej sytuacji. Było też jasne, że cieszy się dobrym zdrowiem i nie cofnie się przed żadnym wyzwaniem. Być może każdej nocy czekały nań jakieś nowe zadania... - Bryn spojrziała na dół przez barierkę. - Jestem pewna, że bez kraty też sobie poradzisz - stwierdziła. - Wydaje mi się, że możesz zwisnąć na rękach, a potem skoczyć.

- Albo się ukryć pod twoim łóżkiem i poczekać - odparł z uśmiechem, który spra-



wił, że Bryn przebiegł przyjemny dreszczyk.

Od dawna tak dobrze się nie bawiła. Nie miała obok przyzwoitki, ba, nawet niewiele ubrań na sobie, bo jedynie peniuar, a przy sobie tego wspaniałego mężczyznę. Już niemal zapomniała, jaką przyjemność może dać flirt.

Dotknęła dłonią szyi nad wycięciem peniuaru i zauważyła, że nieznajomy śledzi ten ruch.

- To niezwykle podniecające móc się przy tobie przebierać, ale muszę odmówić, bo obawiam się, że nas okradniesz zaraz po tym, jak wyjdę. Nie mogę pozwolić, by obcy bezkarnie buszowali po domu. - Bryn spojrzała na balkon, chcąc dać znać, że lada chwila ktoś może odkryć jego obecność i potraktować jak złodzieja. - Zmykaj, bo jeśli nie, to zacznę krzyczeć.

Kitt zaśmiał się i nieznacznie skłonił głowę, po czym przerzucił prawą nogę przez balustradę.

Bryn trochę się obawiała, że zrobi sobie coś złego, ale nie mogła pozwolić, by tu został. On zaś wydawał się zupełnie nie przejmować sytuacją. Nawet do niej mru-gnął i dopiero potem zawisł na rękach na gzymsie.

- Nie przejmuj się, na pewno nic mi nie będzie - rzucił.

Zeskoczył tak lekko, że nie usłyszała żadnego odgłosu. Wyjrzała przez barierkę i zobaczyła, jak się otrzepuje. Skinął jej ręką i lekkim krokiem sprawnie ruszył w stronę bramy.

Bryn pragnęła, by pociągający nieznajomy równie szybko opuścił jej myśli, ale nie było to możliwe. Towarzystwo przy stole i toczona przy nim rozmowa musiałyby się okazać niezwykle interesujące, żeby zapomniała o tym, co wydarzyło się pomiędzy nią a przystojnym blondynem. Prawdę mówiąc, nawet w takiej sytuacji przyszłoby jej to z dużym trudem, o ile w ogóle byłoby możliwe. Z pewnością uwagi Bryn nie skupił na sobie bogaty importer, pan Orville o sporym brzuszku, który zbyt często zwracał się do niej per „moja droga”. Mężczyzna siedzący po jej prawej stronie nie był bardziej interesujący, tyle że młodszy i nieco szczuplejszy. Bryn zdawała sobie sprawę, że musi być dla nich obu miła i uprzejma. Już w dzieciństwie matka wpoila w nią, co oznacza bycie damą, tak więc Bryn wiedziała, jak powinna się zachowywać, co nie znaczyło, że jej się to podobało.

Już podczas swojego pierwszego sezonu towarzyskiego, kiedy to zaczęła bywać na rautach, wieczorkach i przyjęciach, odkryła, że bycie damą wiązało się z przyniatającą nudą, skoro szczytem odwagi było zatańczenie po raz drugi z tym samym mężczyzną. Woląa myśleć o sobie, że jest inna, taka jak podczas spotkania z nieznajomym blondynem. Była już jednak na tyle mądra, by wiedzieć, że namiętne kobiety, które postępują zgodnie ze swym instynktem, nie bywają zapraszane do stołu, przy którym zasiadają przyszli współnicy jej ojca. Chociaż wcale nie miała na to ochoty, tego wieczoru musiała odgrywać damę.

Zaledwie od trzech dni znajdowali się na wyspie, na którą jej ojciec przybył z pewną misją. Właśnie z tego powodu co znaczniejsi jej mieszkańcy chcieli go poznać. Tego wieczoru w domu Crenshawów zgromadziła się śmietanka społeczności Bridgetown, ludzie z koneksjami i ci, którzy swoją wiedzą o terytoriach zamorskich mogli z powodzeniem służyć brytyjskiej Koronie. Towarzysząca ojcu Bryn musiała

zrobić na nich dobre wrażenie.

Nie byli to czarujący blond awanturnicy, którzy prawdopodobnie włamywali się do cudzych domów. Niewykluczone, że nieznajomy jest zwykłym przestępcą. W jego towarzystwie mogła sobie pozwolić na swobodne zachowanie. I chociaż było to bardzo ekscytując, nie tego oczekiwał od niej jej ojciec. Byłby wręcz zaszokowany, gdyby dowiedział się o tym, co zaszło na balkonie. Pomyślała, że sama powinna być rozczarowana własnym postępowaniem, skoro uległa pokusie i zapomniała o radach matki. Ale po takim pocałunku trudno było o skruchę!

Bryn wypłała nieco wina i uśmiechnęła się do siedzącego po jej prawej stronie pana Selby'ego, doskonale zdając sobie sprawę, że zapuszcza on oko w jej dekolt, jednocześnie rozprawiając o najciekawszych miejscach na wyspie. Zapewne doszedł do wniosku, że nietaktem byłoby gawędzić z młodą kobietą o bankowości, a Bryn pomyślała, że jej blond adonis nie dzieliłby tematów na kobiece i męskie. Z dużą dozą prawdopodobieństwa uznała, że pociągający nieznajomy rozmawiał o tym, o czym chciał, z tym, z kim chciał. Poza tym nie posyłałby ukradkowych spojrzeń w stronę jej piersi, tylko przyglądałby się im otwarciem i – miała nadzieję – z podziwem.

- Co pani o tym sądzi, panno Rutherford? - spytał pan Selby akurat w chwili, gdy Bryn przebywała myślami gdzie indziej.

- Przepraszam, o czym? - zapytała, usiłując z marnym powodzeniem zrobić skruszoną minę.

Uśmiechnął się wyrozumiale. Jako dżentelmen, nie mógł brać jej za złe chwili nieuwagi.

- O pikniku. Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy urządzić piknik i przy okazji wybrać się na wycieczkę po okolicy.

Tchórz, uznała w duchu Bryn. Przystojny nieznajomy nie wybaczyłby jej tak łatwo braku uwagi. Myśl o tym, jak mógłby ją za to ukarać, sprawiła, że miły dreszczyk przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Z drugiej strony, zapewne przy nim bardziej by uważała.

- Doskonały pomysł, chociaż może na później. Dopiero co przyjechaliśmy i mamy w tej chwili dużo do zrobienia, chociażby rozpakować kufry. - Uśmiechnęła się, dając znak, że chciałyby zakończyć rozmowę, i odwróciła się do sąsiada z drugiej strony, pana Orville'a.

Postępowała tak przez cały czas spędzony przy stole: obracała się to do sąsiada po swojej lewej stronie, to do tego siedzącego po prawej, słuchała mało uważnie i co jakiś czas starała się coś powiedzieć. Kiedy wreszcie na stole pojawiły się sery zwiastujące koniec kolacji, doszła do rozczarowującego wniosku, że posiłki na wyspie niewiele różniły się od tych londyńskich. A żywiła nadzieję, jak się okazało, płonną, że będzie choć trochę inaczej. Liczyła też na to, że spotka tu innych mężczyzn.

Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. Przynajmniej jeśli o to idzie, nie do końca się zawiodła. Zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze kiedyś ujrzy nieznajomego i jak mogłaby sprowokować spotkanie. Może prowadzi on w mieście interesy? Może udałoby się go odwiedzić? Bryn omal nie roześmiała się z własnej głupoty. Nieznajomy z pewnością nie jest biznesmenem. Najwyraźniej przestaje myśleć logicznie,

skarciła się w duchu. Przecież jeszcze niedawno wydawało jej się, że jest przestępcą. Nie bez kozery nie podał jej swego nazwiska – tego rodzaju mężczyźni nie chcą, by ich szukano.

Uważaj, dokąd prowadzą cię te rozważania, ostrzegło ją sumienie. Ojciec zaczyna nowy etap w życiu i potrzebuje twojego wsparcia. Nie możesz sprowokować skandalu, misja jest dla niego zbyt ważna. Poza tym obiecywałaś... Cóż, ja także tu zaczynam, powiedziała sobie w duchu. Mogła zostać z rodziną w Londynie i wieść bezpieczne, przewidywalne życie, ale szalenie nudne. Miała dość takiej egzystencji. Być może tutaj uda jej się przeżyć przygodę, o ile będzie ostrożna i dyskretna. Od tak dawna starała się postępować poprawnie, zgodnie z tym, czego od niej oczekiwano, że z pewnością należała jej się za to nagroda.

Eleanor Crenshaw, pani domu, wstała od stołu, tym samym dając znać paniom, że powinny udać się wraz z nią do salonu, pozostawiając panów. Bryn zebrała spódnice i zerknęła na ojca, który kiwał głową i odpowiadał na pytania. Miała nadzieję, że dobrze mu idzie. Wciąż nie wiedziała, jak to się stało, że władze powierzyły mu misję utworzenia banku na Karaibach. Podejrzewała, że pomogli mu wpływowi krewni. Starszy brat ojca był hrabią Creighton i miał koneksje zarówno w świecie polityki, jak i finansjery.

Nie znaczyło to, że wątpiła w umiejętności ojca. Był młodszym synem, ale miał swoje ambicje. Dotyczyły one krajowego rynku i nie wiedziała, czy ze swoimi lokalnymi doświadczeniami poradzi sobie na rynku światowym. Bryn uwielbiała ojca i nie chciała stać się świadkiem jego porażki, choć domyślała się, że nikt z Rutherfordów nie brał takiej ewentualności pod uwagę, kiedy ich statek odplynął od brzegów Anglii. Wszyscy widzieli jedynie dobre strony tego przedsięwzięcia.

Sukces jej ojca pozwoliłby całej rodzinie uczestniczyć w zyskach brytyjskiej Korony, uzyskiwanych w ramach monopolu bankowego na terenie całych Karaibów. W ten sposób jeszcze bardziej wzrosłaby potęga rodu Rutherfordów. Bryn miała nadzieję, że wyjazd pozwoli ojcu dość do siebie po stanowczo przedwczesnej śmierci żony, a jej matki. Przez ponad rok pozostawał beczynny i wciąż rozpamiętywał odejście ukochanej małżonki. W końcu przyszedł czas na działanie. Ojciec miał w sobie za dużo energii i był zbyt inteligentny, by na dobre zrezygnować z życia. Wciąż mógł wiele uczynić dla rodziny, przyjaciół i Anglii.

W saloniku panie dyskretnie zaczęły wypytywać Bryn. Były ciekawe, co jej ojciec może zrobić dla ich rodzin oraz jakimi uprawnieniami dysponuje i czy zdecyduje się na własne inwestycje. Bryn wolałaby, żeby zaczął niespiesznie, z rozważą, wolno, koncentrując się na najważniejszych obowiązkach, tak by zakończyć misję sukcesem. Byłoby lepiej, by trzymał się początkowych planów. Wiedziała jednak, że brat zachęcał go do zajęcia się także prywatnymi interesami.

Zamierzała zvekslować rozmowę na inne tory i zapytać o puste krzesło przy stole, kiedy pojawił się lokaj. Powiedział coś cicho do pani domu, która uśmiechnęła się promiennie i oznajmiła głośno:

– Jak najbardziej, Bradley. Natychmiast go przyprowadź. – Z miną zwyciężczyni powiodła wzrokiem po zgromadzonych w salonie paniach. – Właśnie przyszedł nasz ulubiony kapitan – oznajmiła.

Panie się uśmiechnęły, a niektóre zachichotały, zasłaniając twarze wachlarzami.

Cóż, ten kapitan najwyraźniej działał na kobiety, pomyślała Bryn, nawet mężatki, które powinny wiedzieć, jak się zachować. Siedząca po jej lewej stronie córka jednej z pań zarumieniła się i wbiła spojrzenie w złożone na kolanach dłonie, udając brak zainteresowania. Ten gest wydał się Bryn znaczący i zaczęła się zastanawiać, czy coś mogło łączyć pannę Caroline Bryant z owym kapitanem. W Londynie takie gesty były nie do pomyślenia.

- Kapitan Christopher Sherard - zaanonsował lokaj, który ponownie pojawił się w saloniku.

Bryn popatrzyła z zaciekawieniem w stronę drzwi. Przypomniała sobie, że kapitan Sherard znajdował się na liście potencjalnych kandydatów na udziałowców banku, ale do tej pory nie udało im się z nim spotkać. Polecił go Ren Dryden, hrabia Dartmoor.

Od razu zauważyła, że stojący w drzwiach mężczyzna jest niezwykle przystojny. Po chwili zrozumiała, że ma przed sobą pociągającego nieznajomego z balkonu. Serce zaczęło jej bić przyspieszonym rytmem. Nie wiedziała tylko, czy boi się ewentualnego skandalu, czy jest podekscytowana, że ponownie go spotkała. Uznała, że powinna przestać to rozważać i przygotować się na moment, gdy staną twarzą w twarz.

Zauważyła, że szesał długie blond włosy do tyłu i związał je czarną wstążką, włożył czystą, nieskazitelnie białą koszulę, a także fular ze spinką z brylantem, co wskazywało nie tylko na zamożność, ale też dobry smak. Spodnie i surdut były na tyle dobrze skrojone, że mogłyby się pokazać w najlepszym londyńskim towarzystwie. Zaprezentował znajomość dobrych manier i Bryn doznała lekkiego rozczarowania. A może to jednak inny człowiek, tyle że bardzo podobny do tamtego? A poza tym, czy poważny inwestor wspina się na cudze balkony i całuje nieznane kobiety? Nie był to ktoś, komu mógł zaufać jej ojciec, a tym bardziej ona. Niezdecydowana, dyskretnie przyjrzała się rysom jego twarzy: wyraźnie zarysowanej szczęce, prostemu nosowi, oczom... One go zdradziły. Jednak to on! Znowu poczuła przyspieszone bicie serca. To mężczyzna, który wspiał się na jej balkon i pocałował ją tak, że do tej pory nie zdołała o tym zapomnieć.

Spojrzenie lśniących błękitnych oczu przeskakiwało od jednej pani do drugiej, aż w końcu spoczęło na Bryn. W tym momencie pojawił się w nich błysk rozpoznania i mężczyzna nieznacznie się uśmiechnął.

Czy zechce wydać ją i jej sekret? Bryn nie miała wątpliwości, że awanturnik, którego obecność przez przypadek odkryła na balkonie, mogłyby pochwalić się swoim podbojem, ale elegancki dżentelmen przypuszczalnie jest człowiekiem interesu i zapewne, podobnie jak jej ojciec, starał się stronić od skandali. Cała ta sytuacja zaczynała ją przerastać. Bryn nie miała pojęcia, jak się zachować, i, co do niej niepodobne, poczuła się bezbronna.

Nie chciała jednak skandalu, gdyż doskonale wiedziała, że odbije się to na działalności ojca. Rutherfordom od dziecka wpajano dbałość o dobro i pomyślność rodziny. Biznesmeni niechętnie robią interesy z ojcami, którzy nie potrafią zapanować nad córkami. Poza tym złożyła solenną obietnicę matce, a przecież nigdy nie złamała danego słowa.

Kapitan Sherard przestał się w nią wpatrywać i podszedł do Eleanor Crenshaw,

która nagle znalazła się w kręgu zainteresowania wszystkich zebranych w salonie. Kapitan lekko uściśnił dłoń gospodyni i powiedział:

- Przepraszam za spóźnienie. Mam nadzieję, że uzyskam wybaczenie.

Bryn z trudem powstrzymywała się od wpatrywania się w nowo przybyłego. To na niego czekało krzesło przy stole. Dlaczego wspiał się na jej balkon, skoro miał być tu na kolacji? Tak nie zachowywał się poważny finansista.

Pani Crenshaw bąknęła, że oczywiście mu wybacza, byle tu był i bawił zebranych.

- Może zagra pan dla nas z panną Caroline - zaproponowała. - Duety fortepiano-we tak doskonale państwu wychodzą.

W dodatku on gra na fortepianie? - zdziwiła się Bryn.

Kapitan skinął głową i poprowadził spłonioną pannę Caroline do fortepianu, który miał otwartą klapę, jakby oczekiwano, że Christopher Sherard zasiądzie do instrumentu. Wyglądało na to, że jest on w tym domu dość częstym gościem. Bryn pomyślała, że nie powinna się przejmować rumieńcem panny Caroline. Za mało znała Sherarda, aby być o niego zazdrosna. Skradziony pocałunek to nie powód, żeby myśleć o związku czy zobowiązaniach. Powinna raczej współczuć pannie Caroline, która najwyraźniej uważała kapitana za godnego szacunku dżentelmena. W przeciwieństwie do nieśmiałej panny, Bryn dopisało szczęście, bo mogła się przekonać, jaki naprawdę jest Christopher Sherard.

Zanim w salonie pojawiła się herbata i dołączyli do nich panowie, Bryn straciła dużą część sympatii dla panny Caroline.

- Kiedy mówiła pani o innym razie, nie sądziłem, że to będzie tak szybko.

Nagle tuż za plecami Bryn rozległy się słowa wypowiedziane głębokim barytonem i zaskoczona, omal nie drgnęła. Na szczęście udało jej się opanować i nie rozlać herbaty.

- Nie sądziłam, że będzie pan na przyjęciu. Nie bardzo jest się tu gdzie wspinać - odparła gładko, wciąż patrząc na zgromadzonych w salonie, chociaż doskonale zdawała sobie sprawę z bliskości Sherarda. Poczwała od niego lekki, ale wyraźny zapach drzewa sandałowego. Zapewne wziął kąpiel przed przybyciem tutaj i ten obraz sprawił, że przebiegł ją dreszcz podniecenia. - Trudno mi sobie wyobrazić, co może pan robić w takim towarzystwie.

- Szkoda. Wydawało mi się, że ma pani dosyć dużą wyobraźnię - odparł wyraźnie rozbawiony kapitan, jakby domyślił się, co Bryn chodzi po głowie. - Tutaj też jest gdzie się wspinać, tyle że nie chodzi o balkony - dodał dwuznacznie.

Ta aluzja powinna ją do niego zniechęcić, ale tak się nie stało. Wręcz walczyła, żeby się nie uśmiechnąć, w obawie że ktoś to zauważy.

- Zostawmy pani wyobraźnię, wydaje mi się, że na balkonie byłem w gorszej sytuacji.

- Nie sądzę, panie Sherard, by kiedykolwiek był pan w gorszej sytuacji, jeśli idzie o kobiety...

Przesunął się nieco na bok i zobaczyła jego uśmiech.

- Jeśli idzie o panią, niewątpliwie jestem w dalszym ciągu. Czy może mi pani zdradzić swoje nazwisko? Pani moje już zna.

Wiedziała, że i tak by je szybko poznał. Tutejsza społeczność była niewielka.

- Nazywam się Bryn Rutherford - odparła.

Zauważyła, że na dźwięk jej nazwiska kapitan nieco zeszywniał, co świadczyło o tym, że już o niej słyszał. Jednak szybko się rozluźnił i w dalszym ciągu zachowywał naturalnie. Zresztą, czy mogła się temu dziwić? Bridgetown było małą miejscowością, a wieści rozchodziły się szybko. Zapewne wszyscy ludzie interesu już wiedzieli o przyjeździe jej ojca. Znali też cel jego wizyty, którym najwyraźniej byli mocno zainteresowani. Dziwiło ją tylko, że kapitan Sherard podziela to zainteresowanie, gdyż wcześniej wyznaczyła mu zupełnie inną rolę. Tylko czy teraz ma udawać, że nie zauważyła jego zaskoczenia, czy nawiązać do tego w rozmowie? Zdecydowała, że spróbuje obu tych strategii naraz.

- Czy hrabia wie, czym zajmuje się pan w wolnym czasie?

W dalszym ciągu trudno jej było pogodzić awanturnika, który wdarł się na jej balkon, z eleganckim dżentelmenem, z którym właśnie rozmawiała. Przypuszczała, że Ren Dryden, hrabia Dartmoor, jest mu coś winien, skoro tak zdecydowanie go rekomendował. Z drugiej strony, w tym stroju i otoczeniu można by wziąć kapitana za lorda.

Tymczasem mężczyzna, o którym rozmyślała, otaksował ją wzrokiem, po czym wyciągnął w jej stronę ramię.

- Panno Rutherford, czy zechce pani wyjść ze mną na werandę, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza? - spytał.

Od razu domyśliła się, że chce z nią porozmawiać, i to o czymś na tyle istotnym, by nie czynić tego w saloniku, gdzie ktoś mógłby ich podsłuchać.

Uznała, że powinna się zgodzić. Była przecież spragniona przygód. Jeśli ten mężczyzna całował tak wspaniale, i to zaraz po tym, jak się spotkali po raz pierwszy, to czegoż mogła się spodziewać teraz, na werandzie? Co prawda, była damą, ale nie potrafiła oprzeć się pokusie. Ale tylko dzisiaj, dodała w duchu, żeby uspokoić wyrzuty sumienia. Postanowiła rzucić mu wyzwanie.

- Proszę mnie oświecić. Czy chce pan, żeby znenawidziła mnie śliczna Caroline Bryant, czy może zamierza pan się wkraść w łaski mojego ojca? Trzeba czegoś więcej niż pocałunek na balkonie, żeby zdobyć moje poparcie, panie kapitanie.

Zgromadzone panie przez cały wieczór starały się zwrócić jej uwagę na swoich ojców albo mężów. Chociaż miała ochotę na sam na sam z Sherardem, nie była na tyle naiwna, by sądzić, że chodzi mu tylko o nią. W swoim czasie rodzina uprzedzała ją, że zetknie się z mężczyznami, którzy będą chcieli wzbogacić się jej kosztem. W Londynie musiała się opędać od łowców posagów. Uniosła do ust filiżankę z herbatą, upiła łyk i spojrzała prosto w oczy kapitana.

- Nigdy nie łączę interesów z przyjemnością, dlatego może będzie lepiej, jeśli się pożegnamy, zanim dojdziemy do pochoptnych wniosków.

W oczach Sherarda pojawiły się wesołe iskierki, a Bryn odniosła wrażenie, że choć może nie wszystko poszło po jego myśli, to i tak jest górą. Ukłonił się jej lekko, tak jak wtedy na balkonie. Była w tym elegancja, ale też pewna przesada, która zakrawała na kpinę.

- Jutro planuję się spotkać z pani ojcem, a potem chętnie przejdę się z panią po ogrodzie. Do tego czasu może pani zdecydować, czy chodzi o interesy, czy o przyjemność.

Spotkanie z ojcem? Doskonale wiedziała, jak to sobie wyobrażał: panowie zasiądą w jakimś odosobnionym pokoju, a w tym czasie panie zajmą się czym innym. Czy powinna go wyprowadzić z błędu? Uśmiechnęła się lekko, z nadzieją że to jej nie zdradzi, i skinęła głową.

- Zatem do jutra, panie kapitanie.

Ten pewny siebie, arogancki mężczyzna mógł uznać, że ma nad nią przewagę, ale wkrótce czeka go parę niespodzianek.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Piekcło i szatani, jak to się mogło stać?! Dlaczego ze wszystkich balkonów w Bridgetown wybrał właśnie należący do Bryn Rutherford, córki człowieka, który przywiózł sporo pieniędzy należących do Korony, aby je zainwestować na Karaibach? Kitt bardzo liczył na to, że weźmie udział w tym zakrojonym na dużą skalę przedsięwzięciu. Pełen obaw, nie potrafił zdecydować, czy w tej sytuacji niecodzienne spotkanie z Bryn było szczęśliwym, czy nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Coś podpowiadało mu, że jednak dopisało mu szczęście. Bryn Rutherford była istnym wulkanem namiętności. Wciąż pamiętał, że z pasją oddała mu pocałunek, przywierając do niego całym ciałem. Poza tym niewątpliwie była bardzo inteligentna i potrafiła nad sobą zapanować – przecież od razu zrozumiała, co oznaczałoby wspólne wyjście na werandę.

Ta odmowa wskazywała na to, że ma w sobie odrobinę cynizmu. Mimo wewnętrz nego ognia, który się w niej palił, potrafiła dostrzec konsekwencje swoich działań i zapanować nad namiętnością. A może oznaczało to, że jest prawdziwą damą i wie, jak powinna się zachować? Znajdowali się w jednym z najodleglejszych zakątków brytyjskiego imperium, gdzie rzadko docierały jakiegokolwiek damy, chyba że istniały ku temu powody. Czyżby więc Bryn Rutherford miała coś do ukrycia?

Ta myśl zaintrygowała Kitta na tyle, że zapomniał o spotkaniu z jej ojcem i zaczął sobie wyobrażać spacer po ogrodzie i zastanawiał się, jak pokierować rozmową, aby dowiedzieć się czegoś na temat jej przeszłości. Zrozumieć, jak to się dzieje, że dobrze wychowana panna potrafi w ten sposób całować.

Nie, poprawił się w myślach, jednak nie panna. Bryn była młoda, ale wyglądała na pewną siebie i swoich atutów kobietę. Nie było w niej niewinności debutantki. Wskazywała na to też jej suknia z zielonego jedwabiu, ujawniająca ponętne krągłości ciała, te same, które zdążył już wcześniej poczuć i uznać za bardzo pociągające. Te myśli nie pozwoliły mu się wyspać.

Nie tylko z tego powodu źle spał. Rozwagał, kto i dlaczego chciał go zabić. Czyżby za napaścią stał jego dawny partner, który poczuł się oszukany? A może sprawa była bardziej skomplikowana i ktoś specjalnie przemierzył Atlantyk, by zemścić się na nim za dawne domniemane krzywdy? Zawsze starał się być ostrożny, gdy chodziło o powiązania z Anglią i tamtejszym środowiskiem, bo nie jedynie on mógłby być zagrożony, ale i rodzina. Zrezygnował nie tylko z dawnego nazwiska, ale też ze wszystkiego, co posiadał, by poczuć się bezpiecznie. Zatem druga możliwość, choć prawdopodobna, wydawała się mało realna. Wciąż żył, ponieważ zachowywał daleko posuniętą ostrożność i starał się pamiętać o tych, których kochał i którzy jego kochali.

Tej nocy rozmyślał o wielu sprawach, również o interesach. Zastanawiał się, czy Bryn Rutherford nie zechce wykorzystać przeciwko niemu incydentu na balkonie. A jeśli tak, jak to wpłynie na możliwości, które mógł zaoferować mający powstać na



Barbados bank? Te pytania nie dawały mu spokoju nawet wtedy, kiedy zapukał do drzwi domu, w którym zatrzymali się Rutherfordowie.

Szybko otworzył je dostoyny kamerdyner, który zapewne przyplynał tu wraz z nimi, i zaprowadził go długim korytarzem do gabinetu mieszczącego się na tyłach domu. Kamerdyner wydawał się doskonale pasować do tych wnętrz, a Rutherfordowie, choć przybyli tu niedawno, już odcisnęli na otoczeniu swoje piętno. Przywieźli drogie dywany, cenne ozdoby i obrazy, z których część zapewne przedstawiała członków tego rodu.

Z zasady Kitt dokładnie oglądał i analizował miejsca, w których się znajdował. Dawało mu to ogólne pojęcie o charakterze i upodobaniach gospodarzy. Doskonale rozumiał, że dom jest wynajęty, ale to wszystko, co Rutherfordowie zabrali z Anglii, wskazywało na ich potęgę i prestiż, a on właśnie na to liczył. Z takimi ludźmi chciał robić interesy. Pozostało mu ocenić, czy przekaz, który niosło ze sobą to wnętrze, nie jest jednak fałszywy.

Po chwili kamerdyner otworzył kolejne drzwi i go zaanonsował. Kitt wszedł do środka i spostrzegł, że wnętrze też pełne było drogich, wręcz luksusowych przedmiotów. Ze zdziwieniem stwierdził, że Rutherford nie jest sam. Obok niego stał James Selby, który zaczynał kupiecką karierę. Chytry lis, pomyślał Kitt, musiał przyjść wcześniej. Cóż, Rutherford prędzej czy później przekona się, że Selby jest ograniczony. Kitt zbliżył się do mężczyzny i zauważył, że w przylegającej do gabinetu otwartej bibliotece znajdował się ktoś jeszcze. Przy otwartych przeszklonych drzwiach, które wychodziły na ogród, siedziała Bryn Rutherford. Na jego widok uśmiechnęła się lekko, co wskazywało na to, że poczuła się zwyciężczynią. Zapewne dostrzegła wyraz niedowierzania w jego oczach, co dało jej dodatkową satysfakcję.

Podstępna wiedźma! Doskonale wiedziała, że będzie na tym spotkaniu. Powiedziała „Zatem do jutra”, a na jej ustach pojawił się uśmiech, tyle że on wtedy nie wiedział, co oznacza. Teraz zrozumiał. Nabijała się z niego, starała się odegrać za to, do czego między nimi doszło na balkonie.

- Wygląda na to, że już się państwo tu zadowili - zagaił Kitt, ściskając dłoń gospodarza.

Postanowił mu się przyjrzeć bliżej, by móc go właściwie ocenić, bo poprzedniego dnia nie miał na to za dużo czasu. Bailey Rutherford przekroczył pięćdziesiątkę, jego kasztanowe włosy zaczęły rzednąć i siwieć, choć kiedyś musiały być tak piękne jak włosy córki. Twarz miał zmęczoną, a oczy z jakiegoś powodu smutne. Nie było w nim tej pewności siebie, jaką prezentowała Bryn. Kitt dostrzegł na jednym z palców Rutherforda wielki sygnet, który stanowił kolejną oznakę bogactwa i potęgi.

- To nie moja zasługa. Nawet nie wiedziałbym, od czego zacząć rozpakowywanie. Zawsze zajmowała się tego rodzaju sprawami żona, a teraz robi to córka. - Spojrzał czule na Bryn. - Czy poznał ją pan wczoraj, kapitanie? Ależ tak, oczywiście, był pan w salonie...

Kittowi dało sporo do myślenia to, co przed chwilą usłyszał. Pożałował, że spóźnił się do Crenshawów, gdyż miałby wówczas okazję lepiej poznać Bailey Rutherforda. Po tym, jak zeskoczył z balkonu Bryn, wybrał okreśną drogę do domu, na wypadek gdyby nadal ktoś na niego czyhał, a potem musiał się jeszcze wykąpać i odświe-

żyć.

- Pan zapewne zna pana Selby'ego? - zagadnął Rutherford, wskazując im wolne krzesła. Obaj ukłonili się jego córce i usiedli. - Rozmawialiśmy właśnie o geografii okolicznych wysp.

We trzech podjęli ten temat, w którym Kitt czuł się wyjątkowo pewnie. Nie szarżował jednak i tylko co jakiś czas dawał gospodarzowi dobrą radę, kiedy Selby ze swadą opowiadał o swoim najnowszym hobby: katalogowaniu tutejszych motyli, tak by móc napisać o nich książkę. Kitt pomyślał, że będzie to trudne zadanie, gdyż Barbados nie słynął z różnorodności motyli gatunków. Po chwili dostrzegł, że Bryn przewróciła oczami, co bardzo go ucieszyło, bo najwyraźniej też uznała ten temat za nudny. Starał się trzymać kwestii praktycznych, dotyczących handlu i nawigacji.

Dzięki temu, że Selby mówił z coraz większą swadą, Kitt miał czas na obserwację. Kiedy obejrzał sobie dokładnie gospodarza, skierował wzrok na jego córkę. Bryn miała na sobie suknię z niebieskiego muślinu, obrębioną białą koronką. Upięła włosy, przez co wyglądała bardziej dostojnie niż poprzedniego dnia, a przy okazji odsłoniła długą i piękną szyję.

Sama jej obecność na takim spotkaniu stanowiła wyzwanie. Bryn z pewnością od początku planowała wziąć w nim udział, ale Kitt nie wiedział jeszcze, w jakim charakterze. Domyślał się jednak, że nie będzie tu jedynie ozdobą czy też opiekunką ojca i że może mieć wpływ na jego ostateczną decyzję. Wzięła do ręki tamborek i zajęła się haftowaniem. Większość mężczyzn uznałaby, że nie pełni żadnej poważnej roli, ale on bez trudu odgadł, że jest to jedynie kamuflaż.

Jeden pocałunek powiedział mu więcej, niż mógłby się spodziewać. Miał do czynienia z kobietą świadomą swoich pragnień i celów. Taką, która potrafi nad sobą panować, ale też zapamiętać się w tym, co robi. Właśnie to było jej prawdziwe przeznaczenie: pasja, namiętność, oddanie się bez reszty... Kitt poruszył się na krześle, czując, że ta myśl podziałała na niego podniecająco. Tak, upewnił się w duchu, namiętność stanowiła prawdziwą naturę Bryn Rutherford.

Jej ojciec w końcu zveksłował rozmowę na kwestie finansowe i Kitt stwierdził, że musi na chwilę zapomnieć o pięknej Bryn.

- Od przyjazdu spotykam się tu z różnymi osobami. Do przyszłego roku powinniśmy otworzyć bank na Barbados, a potem jego oddziały na kolejnych wyspach. - Rutherford uśmiechnął się do siebie. Miał szare oczy, tak jak córka, ale brakowało w nich życia. - Tak to już w życiu jest, czeka się latami, a potem nagle wszystko dzieje się bardzo szybko. Nawet się człowiek nie obejrzy, kiedy coś się stanie.

Najwyraźniej chodziło mu o coś innego, ale Kitt pochylił się w jego stronę, pragnąc skoncentrować się na rozmowie o banku. Zostało im mało czasu, a jak do tej pory zajmowali się głównie motylami.

- To będzie bardzo pożądana nowość - zauważył. - Obecność i funkcjonowanie banku zmieni niemal wszystko w tutejszych interesach.

Miał nadzieję, że te słowa pozwolą Rutherfordowi na rozwinięcie tematu. Sam był bardzo ciekaw kompetencji banku i tego, jak wpłynie on na handel. Obecnie główną walutą były rum i cukier, a także holenderskie i hiszpańskie pieniądze, ponieważ brytyjska Korona nie pozwalała na eksport funtów do zamorskich kolonii. W rezultacie na wyspach w ogóle brakowało pieniędzy i większa część handlu musiała to-

czyć się wymiennie. Dzięki funtom handel stanie się bardziej opłacalny i bezpieczniejszy, w dodatku nie trzeba będzie wszędzie wozić ciężkich beczek z rumem, a jedynie tam, gdzie będą one naprawdę potrzebne.

Kiedy Rutherford skinął głową, Kitt podjął temat:

- Obecność angielskiego banku będzie oznaczała, że na Barbadosie w końcu będzie można używać funtów. Dzięki temu będziemy mogli płacić pieniędzmi za różne towary. Łatwiej nam będzie regulować rachunki, a jeśli bank zdecyduje się na wydawanie akredytyw, handel stanie się bezpieczniejszy. Zarobią na tym też ci, którzy będą sprawować kontrolę nad tym rynkiem. - Kitt nie był na tyle naiwny, by sądzić, że rząd Anglii robi to wszystko z dobrego serca. Ktoś musiał to wcześniej dobrze przemyśleć i uznać, że wyniesie z tego korzyści. A on chciał mieć udział przynajmniej w części tych korzyści.

- Tak, oczywiście - przytaknął Rutherford, spoglądając na ozdobny przycisk do papieru.

Kittowi wydawało się, że zadanie pana Rutherforda polega na założeniu banku i dopuszczeniu do udziału w nim odpowiednich przedsiębiorców. To on miał ich wybrać, choć w tej chwili nie wydawał się zdolny do podjęcia tego rodzaju decyzji. Być może przyczyniły się do tego niedogodności podróży. W końcu nie był taki młody. W ogóle ciekawe, dlaczego właśnie jego wybrano do tej misji. Niezależnie od wszystkiego, Kitt doszedł do wniosku, że spotkanie nie przebiegało po jego myśli.

Po chwili przyszło mu do głowy, że być może brak zainteresowania ze strony Rutherforda ma jakieś przyczyny osobiste. Niewykluczone, że już zdecydował, iż nie włączy kapitana Sherarda do grona pierwszych udziałowców banku, bo córka opowiedziała mu o tym, co wydarzyło się na balkonie.

Kitt postanowił, że nie będzie krył swoich opinii o banku. Za długo czekał na to spotkanie i wiązał z nim zbyt wielkie nadzieje, by się teraz poddać. Wiedział, że znalazł się na liście inwestorów tylko dzięki rekomendacjom Rena Drydena, hrabiego Dartmoor, swojego bliskiego przyjaciela. To właśnie on poinformował go o całej sprawie, a Kitt chciał wiedzieć, jaki to będzie rodzaj banku. Przecież zdarzały się różne, zwłaszcza po reformie bankowej, która została przeprowadzona parę lat wcześniej.

- Ale jaki to będzie bank? Akcyjny?

W tym momencie Rutherford wykazał zainteresowanie.

- Akcyjny, właśnie! Przecież mamy już udziałowców w Londynie, którzy czekają na działania tutejszych inwestorów. Będzie tak jak w Banku Prowincjonalnym w Anglii, w którego skład zarządu wchodziłem.

Kitt skinął głową. Nie jest tak źle, skoro Rutherford ma jednak pewne doświadczenie. Będzie mu ono potrzebne, ponieważ tego rodzaju przedsięwzięcia wiązały się z ryzykiem. Bank akcyjny zakładał, że inwestorzy będą mieli udział zarówno w jego zyskach, jak i stratach. Ważne więc będą inwestycje banku i związane z nimi ryzyko. Im mniejsze, tym lepiej, ale zwykle wiązało się z mniejszymi zyskami. Poza tym akcjonariusze mogli grać swoimi udziałami na giełdzie. Nie miał to więc być zwykły bank oszczędnościowy, ale z połączonymi kapitałami.

- Czy będziemy udzielać pożyczek plantatorom? - spytał Kitt, myśląc o tym, jak bardzo zmieniłoby to istniejący rynek pożyczkowy.

Obecnie miejscowi kupcy udzielali plantatorom pożyczek krótkoterminowych, a następnie odbierali je w produktach; rumie lub cukrze trzcinowym. Właśnie ten sposób wskazał Renowi, tyle że sytuację przyjaciela i jego naówczas wspólniczki, a obecnie żony, znacznie utrudniło kilku zawistnych, a nawet zbrodniczych sąsiadów. Bank ograniczy przychody kupców i będzie stanowił dla nich konkurencję. Nic dziwnego, że tyle osób jest zainteresowanych jego utworzeniem.

Kątem oka zauważył, że Bryn sięgnęła po coś pod tamborkiem. Nie, nie sięgnęła... Miała pod nim notes, w którym cały czas coś zapisywała! Selby tak się pogrążył w rozmowie, że nawet tego nie zauważył. Kitt pojął, że jej udział w negocjacjach jest znacznie poważniejszy, niż początkowo mogłoby mu się wydawać.

- To będzie zależało od ich zabezpieczeń - wyjaśnił Rutherford. - Nie możemy za nie uznać ich nieruchomości.

Rutherford zna się jednak na finansach, pomyślał uspokojony Kitt. To stanowiło dobry prognostyk na przyszłość.

- Co potraktujemy jak nieruchomości? - Ten termin miał bardzo szerokie znaczenie.

- Przede wszystkim to, co jest oczywiste: domy i farmy - odparł Rutherford. - Chociaż nie mogą stanowić właściwego zabezpieczenia, to...

- ...można za nie uznać różnego rodzaju towary, prawda? - dopowiedziała Bryn. - Na przykład cukier albo rum...

Kitt wyczuł, że nie jest to pytanie, ale odpowiedź i uśmiechnął się do niej szeroko.

- Oczywiście nie będzie to pełne zabezpieczenie. Musimy inwestować, z nadzieją że przyniesie to zyski. Jeśli nie, będzie to znaczyło, że nie mamy szczęścia.

Niewątpliwie trudno było o dodatkowe zabezpieczenia i należało to powiedzieć głośno.

- Tak, z pewnością inwestując w plantacje, możemy się domagać jedynie udziału w ich zyskach - przyznał Rutherford, powoli odzyskując pewność siebie. - Może się to wiązać z określonymi korzyściami.

Kitt uniósł brwi i spojrzał na niego ciekawie, oczekując dalszych informacji na temat tego, skąd miałyby się brać te określone korzyści. Mogło chodzić o rum, a czasami też o cukier i tytoń. Poza tym można było te towary sprzedawać lepiej w określonych regionach, wymagało to tylko organizacji, na którą stać było bank. Dodatkowo zaczął się boom związany z wyzwoleniem niewolników, którzy jako pełnoprawni obywatele stali się też pełnoprawnymi konsumentami. Oczywiście nie mógł on trwać wiecznie, ale można było go wykorzystać.

- Są jeszcze ziemie... - rzekł Rutherford z pewną siebie miną.

- To prawda - przyznał sceptycznie Kitt. Tak mógł myśleć tylko ktoś, kto stąd nie pochodził. - Z tym że większość ziem na Barbadosie to pola uprawne.

Kitt był tu od sześciu lat i wiedział, że w okolicy pozostało bardzo mało niewykorzystanych gruntów. Jeśli ktoś chciał zacząć uprawy, to musiał od kogoś kupić pola. Wielu byłych niewolników chciało zostać farmerami, ale nie mieli szans na zdobycie ziemi. Przyjezdni musieli nauczyć się prędzej czy później, że dostęp do miejscowych ziem uprawnych jest mocno ograniczony.

W bibliotece pojawił się kamerdyner, który oznajmił, że czekają następni zapro-

szeni goście. Rutherford skinął głową i zwrócił się do Kitta:

- W ciągu najbliższych tygodni będę kompletował skład rady nadzorczej banku i mam nadzieję, że uda nam się jeszcze porozmawiać. Słyszałem, że odnosi pan sukcesy. Ma pan najlepsze referencje, a pańska wiedza na temat tych terenów może mi się bardzo przydać przy ustalaniu inwestycji.

- Mam taką nadzieję - odparł Kitt, a następnie wstał i uścisnął jego dłoń. Zawołane zaproszenie wydawało się wystarczającym sukcesem. Oznaczało, że nie wypadł z gry i wciąż może próbować coś osiągnąć. Ucieszył się, że nie musiał składać deklaracji. Ważne, że usłyszał, iż bank powstanie, ale chciał się przyjrzeć jego udziałowcom, by móc ocenić, czy planowane przedsięwzięcie ma szansę powodzenia.

Selby również wstał.

- Miałem nadzieję, że zdołam jeszcze przed wyjściem zamienić z panem słowo na osobności - powiedział i zerknął koso na Sherarda.

Kitt wiedział, że Selby go nie lubi. Młodemu człowiekowi o bardziej konserwatywnym nastawieniu, jakim był Selby, musiał się wydawać zbyt beztroski. Prawdę mówiąc, mógł się poczuć dotknięty jego słowami, ale postanowił je wykorzystać do swoich celów.

- A pani może pokaże mi ogród, dobrze? - zwrócił się do Bryn. - Wspomniała pani o nim wczoraj i jestem go bardzo ciekaw. - Odwrócił się w stronę Rutherforda. - Oczywiście jeśli pan pozwoli.

Rutherford skinął głową i uśmiechnął się przyzwalająco.

- Bryn, moja droga, pokaż naszemu gościowi ogród. Nie wiedziałem, że interesuje pana przyroda, panie kapitanie.

Kitt skinął głową i oznajmił:

- Mam różne zainteresowania.

Podał ramię Bryn, czując olbrzymią satysfakcję na widok grymasu niechęci na twarzy Selby'ego. Dobrze mu tak, skoro przyszedł wcześniej, a potem jeszcze poprosił o rozmowę na osobności.

- Możemy iść, panno Rutherford? Interesuje mnie szczególnie ta krata, o której tyle pani opowiadała. Czy naprawdę może służyć do wspinaczki?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jest pan niepoprawny, nie powinien pan być o tym wspominać w obecności mojego ojca.

Bryn zaczęła łąać kapitana, choć nie lękała się, że Sherard ją wyda. Pozbyła się tych obaw już wczoraj, stwierdziwszy, że niczego by w ten sposób nie zyskała.

Kitt uśmiechnął się i odparł:

- To niewinna zabawa. Przecież nikt poza nami nie wiedział, o czym mówiłem. Tymczasem pani miała świadomość, że będzie na dzisiejszym spotkaniu. Czuję się oszukany... - Zrobił zboląłą minę, a potem mrugnął do Bryn. - Nie mogę pozwolić, by tylko pani mnie zaskakiwała.

Uśmiechnęła się porozumiewawczo, pragnąc dać znak, że pojmuje, na czym polega jego gra. On też lubił mieć przewagę. Panowanie nad sytuacją dawało poczucie bezpieczeństwa i chroniło przed tym, co nieprzewidywalne.

- To był odwet? - rzuciła zaczepnie.

Nie potrafiła się z nim nie drażnić. Zbyt łatwo zapominała, że w tym wszystkim chodziło o coś więcej niż zwykłą zabawę, a mianowicie o to, by jak najtrafniej ocenić drugą stronę. Zważyć, co jest prawdą, a co błagą.

Z ukosa zerknęła na Kitta, idąc obok niego alejką. Zastanawiała się, czy jeśli zada mu ważne pytanie, to uzyska prawdziwą odpowiedź. Chciała się dowiedzieć, co spowodowało go na jej balkon. Wtedy był dla niej kimś obcym, zakładała, że włamywaczem, a później, u Crenshawów okazał się mile witany przez nich elegancko ubranym gościem, a dziś inwestorem w przedsięwzięciu jej ojca. Gdzieś między jednym a drugim wizerunkiem kryła się tajemnica, nad którą warto się było zastanowić.

- Dziwię się, że ma pan do mnie pretensję o taki drobiazg. Przecież to pan wdrapał się bez pozwolenia na mój balkon. Jeśli już mamy liczyć nasze niespodzianki, to ta przebija wszystko, co uczyniłam.

Kitt zatrzymał się, odwrócił do Bryn i położył wolną dłoń na jej rękę, kiedy dotknęła jego rękawa. Był to prosty gest, coś, co przydarzało jej się wiele razy, ale teraz odebrała go inaczej pod wpływem spojrzenia kapitana skupionego na jej twarzy.

- Niespodzianki czy sekrety? - spytał poważnym tonem. - Czasami różnica między nimi jest naprawdę niewielka - dodał.

To nie było czyste zagranie. To przecież ona miała go przesłuchiwać, a nie odwrotnie. W dodatku pozwalał sobie na zupełnie niedopuszczalny w takiej sytuacji flirt.

- Sekrety? - powtórzyła.

- Proszę nie udawać, że nie wie pani, o co chodzi. Wolę, kiedy mówi pani prosto z mostu.

Popatrzył na nią znacząco, a ona poczuła ekscytujący dreszczyk, przebiegający jej ciałem. O tak, Sherard z pewnością był mistrzem uwodzenia.

- Na przykład co robiła pani przy oknie? - rzucił z wieloznacznym uśmiechem.

- A co pan robił na moim balkonie? - Nie pozostała mu dłużna.

Dotarli do najważniejszej części rozmowy, ale Bryn miała problemy z koncentracją. Przeszkadzało jej to, że stoją tak blisko siebie, że ich ciała niemal się stykają. Rozpraszało ją zbyt śmiałe spojrzenie kapitana. Nie pomagało też wspomnienie pocałunku. A ten nieodmiennie kojarzył jej się właśnie z balkonem. Nagle poczuła, że za chwilę może dojść do pocałunku, i zadrżała. Postanowiła jednak nie poddawać się nagłemu pragnieniu. Przecież musi uważać; oboje powinni być bardzo ostrożni. W każdej chwili mógł się tu pojawić na przykład kamerdyner Sneed, niosąc tacę z lemoniadą. Jako dama, nie mogła podjąć ryzyka, a jednak dała o sobie znać namiętna strona jej natury. Zresztą Sneed jest dzisiaj bardzo zajęty - musi anonsować kolejnych gości. Czy ktoś zauważył jeden pocałunek?

Nie, dość tego! Nie powinna myśleć w ten sposób. Nie potrzebowała pocałunków, tylko odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Od tego zależała pomyślność w interesach prowadzonych przez ojca i dobro całej rodziny. Pocałunki mogą poczekać... byle nie za długo.

- Odpowiedź na pańskie pytanie jest bardzo prosta. - W oczach Bryn zapaliły się wesołe iskierki. - Siedziałam. Oczywiście może pan zapytać, dlaczego siedziałam przy oknie, ale to też żadna tajemnica. Tam jest najlepsze światło.

- Do pisania, prawda? Sporządzała pani notatki - oznajmił Kitt. Złapał Bryn za nadgarstek i chłodnym wzrokiem popatrzył na nią oskarżycielsko. - Może pani oszukać Selby'ego, ale nie mnie - dodał. - Była tam pani w określonym celu.

- To nie ma znaczenia! - odparła ostro. Nie zamierzała się przed nim tłumaczyć, przecież prawie go nie знаła. I co z tego, że tak na nią działa? Potrafiła doskonale zapanować nad kobiecą słabością. - I proszę mnie puścić.

Kitt nie odwrócił spojrzenia od twarzy Bryn, ale puścił jej nadgarstek. Na jego ustach pojawił się uśmiech, który jednak nie zwiastował niczego przyjemnego. Był raczej ostrzeżeniem. Odniosła wrażenie, że popełniła jakiś błąd, a on zamierzał to teraz wykorzystać.

- Może ma pani rację i nie warto o tym wspominać. W końcu to, co wydarzyło się na balkonie, tam też pozostanie.

Bryn za późno dostrzegła pułapkę. Mimo że do tej pory była ostrożna, dała się schwytać niczym dziecko. Chciał jej w ten sposób powiedzieć, że jest hipokrytką. Bo czy inaczej mogła twierdzić, że spotkanie nie ma znaczenia, a to, do czego doszło na balkonie, ma? Musiała wyjaśnić, dlaczego skrycie uczestniczyła w spotkaniu ojca z ewentualnymi udziałowcami, jeśli nadal chciała się dowiedzieć, co spowodowało Kitta na jej balkon. Popatrzyła mu w oczy, starając się nie pokazywać po sobie, że dostrzegła własny błąd.

- Mój ojciec potrzebuje godnych zaufania partnerów - powiedziała.

- Takich jak James Selby? - zdziwił się Kitt. - Nie potrafiłby wykorzystać największej okazji, nawet gdyby ugryzła go w tyłek.

- A pan tak? - spytała złośliwie, co skwitował zabójczym uśmiechem

- Na razie nic mnie nie gryzie.

Te słowa sprawiły, że lekko się zarumieniła. Połknęła przynętę i zaczęła myśleć o wspomnianej czynności, podobnie jak wczoraj o jego kąpieli.

- Nie przejmuję się tym, co stało się na balkonie - powiedziała, patrząc na kwiat hibiskusa, by się nie zdekoncentrować - ale chcę wiedzieć, dlaczego się pan tam znalazł, z tego powodu, że będzie pan prowadził interesy z moim ojcem. To poważniejsza sprawa niż parę skradzionych pocałunków. Jeśli ojciec ma panu zaufać, muszę pana lepiej poznać.

Nad tym, czy może zaufać Sherardowi, zastanawiała się wczorajszego wieczoru na długo po powrocie od Crenshawów. Co za człowiek wspinał się po kracie na balkon, mając na sobie przeupocone ubranie, a niewiele później pojawiał się nienaganie ubrany na uroczystej kolacji? Co to wszystko miało znaczyć?

- A może bardziej chodzi o panią niż pani ojca? - spytał zgryźliwie Kitt. - Nie musi się pani martwić. W żaden sposób nie zamierzam pani szantażować.

- To dla mnie oczywiste. Inaczej narażałby się pan na małżeństwo ze mną, a nie sądzę, żeby komuś takiemu jak pan zależało na rodzinie i stabilizacji.

- Komuś takiemu jak ja? - powtórzył groźnie, mrużąc oczy.

Bryn zrozumiała, że dała się ponieść emocjom i tym samym poruszyła w nim czułą strunę.

- A co pani o mnie wie? Czy też o takich jak ja mężczyznach?

- Wystarczająco dużo, by mieć świadomość, że nie chce pan się żenić - odparła, zdając sobie sprawę, że ich sam na sam przerodziło się w pojedynek. To, co miało być zwykłą rozmową o interesach, nabrało nagle zbyt osobistego charakteru.

- Chodzi pani o kogoś bez zasad, kto bierze, co mu się podoba, nie zastanawiając się nad konsekwencjami? Kogoś, kto dba tylko o siebie?

Wbił w nią wzrok niczym drapieżnik w ofiarę. Żaden dżentelmen do tej pory tak Bryn nie potraktował. Wszyscy raczej starali się jej schlebiać, myśląc o jej koneksjach i majątku.

Kitt wziął ją pod brodę i dotknął kciukiem pełnej dolnej wargi. Była w tym gwałtowność, która pasowała do jego słów:

- I pani wie, że powinna się obawiać kogoś takiego, prawda?

- Ale ja się pana nie boję - odparła Bryn i była to szczerza prawda. Kitt ją podniecał, sprawiał, że życie nabierało smaku.

- A może byłoby lepiej się bać, skoro mężczyźni tacy jak ja nie powinni się interesować kobietami pani pokroju: bogatymi, pięknymi, z dobrych domów, a jednocześnie całującymi jak istne diablice. - Pochylił się ku Bryn i w każdej chwili mógł przywrzeć wargami do jej ust. - Jestem wcieleniem tego wszystkiego, przed czym panią ostrzegano.

Czuła, że wystarczy mu najmniejszy ruch, drobna zachęta, a on zagarnie jej usta w namiętym pocałunku. W końcu udzieliła sobie na to pozwolenia, ale było za późno.

Kitt puścił ją i cofnął się o krok.

- A skoro wszystko sobie powiedzieliśmy, czas na mnie. Bardzo przepraszam, ale mam następne spotkanie.

Ostrożniejsza kobieta wycofałaby się i przyznała w duchu do porażki. Ale nie Bryn. Domyśliła się, że Kitt coś przed nią ukrywa.

- I nie wyjawi pan, dlaczego znalazł się na balkonie? - Dała mu jeszcze jedną szansę wyjaśnienia sytuacji.



Kitt uklonił jej się, a potem popatrzył na nią kpiąco.

- Pozwalam pani wykorzystać swoją wyobraźnię...

Nie mogła dopuścić, by wykręcił się niczym chłopiec, skoro wcześniej był z nią dorosły mężczyzna. Uniosła rękę, chcąc go powstrzymać.

- Moja wyobraźnia podpowiada mi sporo możliwości, przy czym żadna nie jest dla pana pochlebna - powiedziała, kręcąc głową.

Może jeśli kapitan uzna, że ona pomyśli najgorsze, powie jej w końcu, co działo się tamtego wieczoru. Z całą pewnością nie chciał, żeby miała o nim złe zdanie, gdyż mogło to zaszkodzić jego interesom. Bryn nie była naiwna. Doskonale wiedziała, jacy ludzie przyjeżdżają na Karaiby. Zwykle byli to wyjęci spod prawa awanturnicy, którzy chcieli zacząć życie na nowo. Oczywiście zdarzali się też tacy jak James Selby, który był uczciwym przedsiębiorcą, ale należeli do mniejszości.

Kitt uśmiechnął się chytrze.

- Wobec tego z tym panią zostawię - rzekł. - Będzie pani miała wiele do przemyślenia. Oczywiście nie muszę pani mówić, że jeśli ktoś się wspina na balkon, to nie po to, by lepiej widzieć gwiazdy.

Ogród wydał jej się cichszy po tym, jak Sherard odszedł, i mniej kolorowy, jakby zabrał ze sobą część jego barw. Bryn usiadła na kamiennej ławeczce koło hibiskusa i pogrążyła się w zadumie. Nie miała teraz ochoty na spotkania. Pragnęła w spokoju rozważyć zaistniałą sytuację.

Wiedziała, co sądzić o kapitanie, ale rzecz w tym, że żywiła nadzieję, iż może się mylić. Liczyła na to, że to, co się między nimi wydarzyło, będzie bez znaczenia. I było... do momentu, kiedy pojawił się u Crenshawów. Teraz pozostał jej dylemat: milczeć i pozostawić ojcu ocenę kapitana Sherarda jako ewentualnego partnera w interesach, czy jednak go ostrzec, zanim dojdzie do czegoś złego? Ale czy udało by się jej uprzedzić ojca bez zdradzenia, co wydarzyło się na balkonie?

Bryn skubnęła pomarańczowy kwiat. Wszystko wskazywało na to, że jeśli nawet jest to możliwe, to wiąże się z dużym ryzykiem. Poza tym była przekonana, że Kitt coś ukrywa. Nagle jej ręka zawisała w powietrzu. Nie, on niczego nie ukrywał - wręcz przyznał się do czegoś, ale nie chciał zdradzić, o co chodzi. Jedyne co miała, to podejrzenia i... jego pocałunki. Musiała wiedzieć więcej. Zbyt wiele zależało od tego, czy uda jej się dojść do prawdy. Człowiek, który by ją skompromitował, skompromitowałby także jej ojca. Jednak jeśli pochwyci zdradzi swoje obawy, może zrujnować Kitta.

Cała sprawa sprowadzała się do podstawowego pytania: czy można mu ufać? Był tylko jeden sposób, by się o tym przekonać. Musi lepiej poznać Kitta Sherarda, co wydawało jej się jednocześnie rozkosznie podniecające i niebezpieczne. Zwłaszcza że nie ukrywał, iż jest zwolennikiem łączenia interesów z przyjemnością.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie mam zbyt dobrych wieści - rzekł cicho Kitt, kiedy zasiadł wraz z Renem Drydenem, hrabią Dartmoor, w jego gabinecie w Sugarlandzie, żeby napić się trochę brandy po kolacji.

Zapadł zmierzch. Przeszklone drzwi prowadzące na werandę były otwarte, aby wpuścić do środka świeżą bryzę. Kolacja była pyszna, a towarzystwo Rena i Emmy naprawdę miłe, warte pokonania pięćmiłowej odległości z Bridgetown do plantacji. Dlatego Kitt zwlekał z przekazaniem złych wiadomości.

- Powiedz wreszcie, o co chodzi. Nie ma sensu tego ukrywać. - Ren też mówił cicho, świadomy, jak daleko głos niesie się w nocnej ciszy. Nie chciał denerwować spodziewającej się dziecka Emmy.

Kitt wziął to pod uwagę i wołał poczekać, aż zostaną sami.

- To była pułapka - wyjął. Wciąż trudno mu było w to uwierzyć. - Czekali, aż rozładujemy beczki, a potem nas zaatakowali, i to w biały dzień, na plaży.

Na dobrą sprawę, pomyślał, bandyci nie musieli czekać na nadejście nocy, bo na bezludnej plaży i tak nikt nie mógł ich zobaczyć. Z podobnymi napadami mieli do czynienia inni kapitanowie, przewożący na statkach towary, mniej ostrożni i zapobiegliwi od Kitta. Do niedawna nie był obiektem takich ataków, a ten fakt wzmógł jego podejrzliwość. Czyżby na coś nie zwrócił uwagi? Coś pominął? Przecież bez przeszkód odbył setki takich rejsów. W niespodziewanej agresywnej napaści musiała się kryć jakaś tajemnica.

Wstał i zaczął chodzić tam i powrotem po gabinecie. Zauważył, że przyjaciel nie spuszcza z niego wzroku. Jednak Kitt myślał przede wszystkim o zasadzce i rozważał kolejne scenariusze, a także zastanawiał się, kto może za nią stać. To miała być pierwsza dostawa dla nowego klienta, z którym nawiązał kontakt parę tygodni wcześniej. Może on nie był tym, za kogo się podawał?

Zatrzymał się i oparł ramieniem o framugę drzwi. Czuł się zbrukany, jakby nieświadomie zaraził się groźną chorobą, a teraz miał ją jeszcze przenieść na przyjaciela. Kto mógł nasłać na niego bandytów? Wciąż o tym rozmyślał, zdeterminowany, by jak najszybciej rozwiązać dręczącą go zagadkę. Zamknął oczy, wiedząc, że pomagało mu to w skupieniu. Nie po raz pierwszy ktoś podał jego agentowi fałszywe nazwisko. Tak, uznał, należy iść właśnie tym tropem. Słowa Rena dochodziły do niego z daleka. Nie potrafił się na nich skupić, skoncentrowany na nurtującym go problemie. W końcu dotarło do niego pytanie wypowiedziane przez Rena:

- Zabrali rum?

Kitt otworzył oczy i ze zdziwieniem popatrzył na przyjaciela. Czyżby sądził, że da się pokonać podrzędnym zabijakom? Gdyby tak się stało, chyba zrezygnowałby z handlu.

- Jasne, że nie! Walczyliśmy o niego jak lwy. Szkoda, że nie widziałeś Passemore'a w bitewnym szale. Był gotów oddać życie...

- Daj spokój! - przerwał mu Ren. - Życie za rum? Chyba zwariowałeś.

- To byli uzbrojeni bandyci, więc trzeba się było bronić, żeby nie stracić życia - odparł Kitt.

Przyjaciel powinien znać go na tyle, by wiedzieć, że łatwo nie odda powierzonych mu towarów, zwłaszcza że Ren i Emma bardzo potrzebowali pieniędzy. Rum pozostawał rumem i można go było sprzedać, nawet gdyby cena była mniej korzystna. Kitt przeciągnął dłonią przez włosy. Miał dług wobec Rena i wiedział, że tak naprawdę nie zdoła go spłacić.

- Musieliśmy coś zrobić - dodał, widząc, że przyjaciel wciąż ma wątpliwości.

- Powinniście byli zostawić rum i się wycofać. Pamiętaj, że nie jest wart ludzkiego życia.

Zostawić? Kitt miał ochotę się rozeźmiać, ale wiedział, że nie spodobałoby się to Renowi, który przyjechał tu zaledwie rok temu. Nie zdołał jeszcze na tyle poznać specyfiki wyspy, by zrozumieć, jak funkcjonuje tutejsza społeczność. Rum był na Karaibach czymś w rodzaju złota. Zabranie go komuś było niemal równoznaczne z obrabowaniem banku. Ludzie często ginęli z powodu rumu, ale Kitt stanowczo nie zamierzał do nich dołączyć.

Znowu, stojąc w otwartych drzwiach prowadzących na werandę, spojrzął w ciemność. Usłyszał, że przyjaciel wstaje i podchodzi do niego zdecydowanym krokiem.

- Mój drogi, mogli cię zabić, i to tylko z powodu rumu! - podkreślił z wyraźną przyganą w głosie.

- A co twoim zdaniem miałem uczynić? Nie sądzisz chyba, że jestem gotów łatwo oddać ładunek. Przecież wiem, jak bardzo zależy wam na pieniądzach. Nie mogłem pozwolić, żeby zabrali beczki z rumem.

Nagle Kitt uświadomił sobie, że napastnicy o tym wiedzieli, a jeśli nie, to ten, który ich wynajął, był zorientowany. Przypomniawszy sobie, że po postrzeleniu prowodyra jego kompani nie odstąpili, lecz natarli z nową siłą. Pamiętał, że rzucił do Passemore'a uwagę, iż to oznacza wojnę. Bandyci szukali zwady, a nie rumu. Czy dlatego, że chcieli go dopaść?

Ren, który stał obok, powiedział:

- Nigdy bym sobie nie darował, gdybyś zginął z powodu mojego towaru. Podobnie myśli Emma. Obiecuj, że w przyszłości będziesz bardziej ostrożny. Nie chcę twojej śmierci.

Ktoś jednak jej pragnął, uznał w duchu Kitt. Ta konstatacja nie dawała mu spokoju. W zeszłym tygodniu miał pięć dostaw, więc bandyci mogli zastawić pułapkę przy innej okazji. Dlaczego wybrali właśnie tę? Ponownie doszedł do wniosku, że sprawa była poważna. Zapewne chodziło im o niego, ale też o rum Drydena.

Kitt postanowił sprawdzić, co na to powie Ren.

- Mam wrażenie, że napaść nie była przypadkowa - oznajmił. - Chcieli upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: zabić mnie i zabrać twój rum. - A kiedy im się nie udało, postanowili mnie zabić w Bridgetown, dodał w duchu.

Przez chwilę Ren z ponurą miną patrzył na Kittę, po czym podszedł do stolika i nalał brandy do dwóch szklaneczek.

- Muszę się napić - zauważył. - Czy jest coś, czego mi nie powiedziałaś?

Kitt nie miał ochoty na alkohol. Potrzebował jasno myśleć. Nadal stał przy

drzwiach, wpatrując się w ciemność, pragnąc dokładnie przeanalizować całą sytuację, poszczególne elementy układanki połączyć w całość.

- W mieście czekało na mnie dwóch opryszków.

Usłyszał, jak przyjaciel odstawił z trzaskiem szklaneczkę z brandy.

- Co takiego?! Czy dlatego spóźniłeś się do Crenshawów? A ja myślałem, że to z powodu twojego kolejnego romansu.

Cóż, w czasie ucieczki poznał pewną kobietę, ale nie musiał się z tego zwierzać Renowi. Im mniej osób wiedziało o tym, co wydarzyło się na balkonie, tym lepiej. Zwłaszcza że przyjaciel postarał się, by nazwisko Kitta znalazło się na liście potencjalnych udziałowców banku. Nie trzeba mu mówić i tym samym martwić, że jego protegowany całował się z córką człowieka, który przybył zakładać bank.

- Czy słusznie wnioskuję, że ci ludzie wciąż mogą na ciebie czyhać? - spytał Ren i podał przyjacielowi szklaneczkę.

Kitt nie odpowiedział, tylko czekał, aż Ren dojdzie do następnego wniosku.

- A ty przyjechałeś tutaj sam! Do diabła! Przecież znowu mogli na ciebie napaść!

Kitt wziął to pod uwagę. Na trasie między Bridgetown a Sugarlandem panował mały ruch, zwłaszcza w czasie popołudniowej spiekoty. W niektórych szczególnie odludnych miejscach ewentualny atak pozostałby niezauważony.

- Przygotowałem się na taką ewentualność - odparł Kitt, myśląc o ukrytym w cholewie nożu i pistoletach, które umieścił przy siodle. W gruncie rzeczy liczył na to, że go napadną, mając nadzieję, że tym razem uda mu się wydobyć z napastników jakieś informacje.

Stali teraz obok siebie. Ren przyglądał się przyjacielowi, jakby szukał odpowiedzi na dręczące go pytania, ale na razie Kitt nie mógł ich udzielić.

- Nie wiesz, kto chciałby cię pozbawić życia? - zapytał z troską.

Kitt poczuł ukłucie w sercu. Do zeszłego roku był na wyspie sam, odcięty od przeszłości. Wiedział, że nowe znajomości nie zastąpią mu dawnych. Bliskość rodziła ciekawość, a na to nie mógł sobie pozwolić. Pewnego dnia zjawił się Ren i Kitt poczuł się tak, jakby wracał do życia. Na wyspie był jednym z dwóch ludzi, którzy naprawdę go znali, co stanowiło prawdziwy dar losu.

- Kto? - naciskał Ren.

- To nie jest dobre pytanie. - Lista była zbyt długa, by znaleźć tego, kogo Kitt szukał. - Chodzi raczej o to, kto chce się zemścić na nas obu.

Takie założenie z pewnością ograniczało listę potencjalnych wrogów. Wszyscy lubili Rena, w dodatku był on hrabią. Niewielu mogło sobie pozwolić na to, by z nim zdrzeć, ale z pewnością była co najmniej jedna osoba...Nagle Kitt zrozumiał, o kogo chodzi i dlaczego właśnie tak to się odbyło. Ta możliwość była najbardziej prawdopodobna i, prawdę mówiąc, najbardziej mu odpowiadała. Inne były znacznie gorsze - choćby ta dotycząca jego przeszłości, która mogła zniszczyć to wszystko, do czego doszedł na wyspie. Gdyby coś takiego się stało, nie miałby pojęcia, co dalej ze sobą począć.

Było mu teraz łatwiej, skoro doszedł do wniosku, że ma rzeczywistego wroga. Obawiał się jednak, że Ren nie będzie zachwycony. Cała sprawa wydawała się dosyć prosta.

- Wiem, ktoto jest - powiedział, patrząc na przyjaciela. - Hugh Devore.

- Niemożliwe - bąknął Ren i wyraźnie pobladał. - Przecież obiecał, że wyjedzie i da nam spokój.

- Tyle że wtedy chodziło o jego życie - zauważył Kitt. - Miał rok na przemyślenie, czy dobrze zrobił. Poza tym pewnie i tak nie potraktował zbyt poważnie tej obietnicy.

W zeszłym roku obaj wydalili z wyspy trzech plantatorów po tym, jak Arthur Gridley wraz z Hugh Devore'em, należący do grupy wrogiej Emmie i Renowi, próbowali puścić z dymem Sugarland - zarówno plantację trzciny, jak i dom. W dodatku Hugh z zaskoczenia napadł na Rena i go obezwładnił, a Gridley omal nie zgwałcił Emmy. Nie wiadomo, czym by się skończyła ta bardzo niebezpieczna sytuacja, gdyby niespodziewanie nie zjawiał się Kitt, który postrzelił w kolano Devore'a. Ostatecznie we dwóch spacyfikowali agresorów. Niewiele później zmusili ich oraz pozostałych do opuszczenia wyspy, aby Emma nie musiała zeznawać w sądzie, ponieważ na skutek tych wydarzeń zachorowała i omal nie umarła.

- Wiesz, gdzie może przebywać? - spytał Ren.

Kitt przecząco pokręcił głową. Rok temu przewiózł tamtych na odległą wyspę i pozostawił ich losowi. Żyło na niej niewiele osób.

- Cunningham wrócił do Anglii - odparł, ale nim się nie przejmował. To właśnie on zastrzelił Gridleya i zerwał z grupą. Chodziło mu przede wszystkim o dwóch pozostałych: Eliasa Blakely'ego, który był księgowym grupy plantatorów, dążącej do utworzenia kartelu, czemu sprzeciwili się Emma i Ren, oraz Hugh Devore'a. - Pozostali mogą być gdziekolwiek.

Devore był naprawdę niebezpieczny. Stracił wszystko: majątek, dom, a nawet żonę, która nie chciała z nim jechać na wygnanie. Posłuchała Cunninghama i wróciła do swojej rodziny osiadłej w Anglii.

Ren wyraźnie się zafrasował i Kitt się wcale temu nie dziwił. Devore był okrutny i mściwy, a przyjaciel musiał się troszczyć o brzemienne żonę. Kitt był przekonany, że gdyby wynikła taka możliwość, Devore wykorzystałby to bez chwili wahania. Poklepał przyjaciela po ramieniu.

- Odnajdę ich - zapewnił.

- Nie musisz mnie chronić - odparł zdecydowanie Ren. - To nie jest Anglia, a ja po roku pobytu na wyspie wiem, jak się zachować. Nie poświęcaj się, bo nie jestem twoim słabszym bratem.

Kitt wypił trochę brandy, patrząc na przyjaciela. Tylko dwóch ludzi mogło coś takiego powiedzieć i przypomnieć mu o jego rodzinie. Jednym z nich był Ren, a drugim Benedict DeBreed. Odwrócił wzrok, by ukryć wzruszenie

- To żadne poświęcenie. Po prostu będę miał oko na ciebie i Emmę.

Ren uśmiechnął się i skinął głową.

- Dobrze.

Kitt odwzajemnił jego uśmiech i atmosfera się rozluźniła.

- Tymczasem zajmę się sprzedażą twojego rumu. Możesz powiedzieć Emmie, że wszystko będzie dobrze.

Wzrok Rena powędrował w stronę zegara. Kitt pomyślał, że po roku małżeństwa przyjaciel wciąż nie może się doczekać wspólnej nocy z żoną.

- Nie musisz tu ze mną tkwić - dodał. - Doskonale sam poradzę sobie z brandy.

Ren zawahał się.

- Mogę zaczekać parę minut. Nie opowiedziałeś mi jeszcze o świeżo przybyłym z Anglii finansście.

- Widać, że chcesz być z Emmą. Idź już do niej, a o banku porozmawiamy jutro rano.

- Jak uważasz - odparł Ren i skierował się do drzwi.

- Tak właśnie uważam. Dobranoc - powiedział Kitt, ale przyjaciela już nie było w pokoju.

Dopił brandy. W gabinecie zapanowała cisza, przerywana jedynie tykaniem zegara. Pomyślał bez zazdrości, że nie będzie miał ani takiej żony jak Emma, ani takiej plantacji. Przecież nie mógł się nawet upomnieć o rodzinę. W ciągu zeszłego roku ożenił się nie tylko Ren, ale też Benedict, co nie było czymś nadzwyczajnym. Ludzie z ich pozycją i zobowiązaniami wobec własnych rodów powinni zakładać rodziny i sprowadzać na świat potomków i zarazem spadkobierców. Dziwne było jedynie to, że wybrali kobiety, z którymi łączyła ich miłość, i że byli szczęśliwi w małżeństwie.

Wcześniej, kiedy Kitt dla dobra rodziny zdecydował się uczynić z siebie ofiarę, sądził, że w małżeństwie nie można doświadczyć szczęścia. Obecnie dzięki przyjacielom zmienił zdanie, tyle że nastąpiło to o sześć lat za późno. Stał się Kitem Sherardem, awanturnikiem i zuchwałym kochankiem, człowiekiem, który wybrał życie na krawędzi i głównie zajmował się handlem rumem. Nie udawał, że każdy jego ładunek jest legalny, ale jeśli mógł, starał się żyć zgodnie z prawem.

W Bridgetown go tolerowano, a być może niektórzy nawet go szanowali. To mu wystarczało. Przyjechał tu i stał się kowalem własnego losu. Do nikogo nie należał i nikomu nie był nic winny. Ta sytuacja bardzo mu odpowiadała, mimo że stanowiła pewną przeszkodę w kontaktach z miejscową socjetą. Z tego powodu nie był właściwym kandydatem na męża. Żadna matka nie pozwoliłaby córce wyjść za kogoś takiego jak on. Dlatego powinien dać spokój Bryn Rutherford i znajomość z nią ograniczyć do interesów.

Piękna Bryn miała rację, twierdząc, że on nie należy do mężczyzn, którzy się żenią, choć prawdopodobnie nie podejrzewała, że w tak dużym stopniu. Chodziło jej tylko o romanse, a tymczasem on wiódł niebezpieczne życie i doskonale wiedział, że nie może sobie pozwolić na rodzinę. Wrogowie kryli się w cieniu. Musiał być przygotowany na ciągłą walkę. Samotność była jego przeznaczeniem. W ten sposób mógł chronić siebie i tych, na których mu zależało. Wciąż miał co robić, a zarabiał tyle, że mógł sobie pozwolić na większość przyjemności. Potrzebował ich, by nie myśleć o przeszłości, bo ta wiązała się nie tylko z poświęceniem z jego strony, ale też z poczuciem winy. Uciekł z Anglii, by także ocalić siebie.

Kitt nalał sobie po raz trzeci brandy, próbując odsunąć od siebie natarczywe, niezbyt przyjemne myśli. Rodzina stanowiła dodatkowe ryzyko i nie wolno mu o tym zapominać. Poza tym nie mógłby skupić się na pracy, gdyby ciągle martwił się o żonę i dzieci. Znał siebie dość dobrze, by wiedzieć, że z pewnością by tak było. W końcu to troska o bliskich sprawiła, że znalazł się w tym zapomnianym przez Boga i ludzi zakątku imperium.

Pomyślał o zastrzelonym przez Passemore'a chłopaku. Był młody, ale może czekała jednak na niego żona? A może nawet małe dziecko? Czy ktoś w ogóle się

o niego martwił, kiedy przedłużała się jego nieobecność?

Wrócił myślami do swojej, kiedyś tak wspaniałej rodziny, i się zasepił. Czy jej członkowie nauczyli się śmiać bez niego? Miał nadzieję, że tak. Nie chciał, żeby zgorzkniali i wtopili się w szarość dni. A tak właśnie wyglądali, kiedy widział ich po raz ostatni. Czy oni też wyczekiwali na każdą, nawet najmniejszą informację o nim, tak jak on czekał na wieści od Benedicta?

Listy od niego były jedyną więzią z dawnym życiem, na jaką sobie pozwalał. Było to ryzykowne, ale zależało mu na każdym skrawku papieru, z którego dowiadywał się o tym, co się działo u bliskich. Jego brat bliźniak ubiegał się o rękę córki wicehrabiego Enderly. Zapewne niedługo zostaną ogłoszone ich zaręczyny.

Bardzo się z tego ucieszył. Znaczyło to, że jego poświęcenie jest coś warte, skoro rodzinie udało się przeczekać skandal. Niestety, nie mógł pojechać na ślub, wystąpić jako drużba brata, a w przyszłości nie stanie się stryjem dla jego dzieci. Tylko w ciemności, ze szklaneczką brandy w dłoni, Kitt był skłonny przyznać, jak bardzo brakuje mu brata. Kontakt z nim był równoznaczny z wyrokiem, więc musieli pozostać rozdzieleni. Dla tych, którzy podejrzewali, że Kitt wciąż żyje, był pariasem. A ci z Londynu, dla których był trupem, cieszyli się z jego śmierci.

Nie mógł sobie wyobrazić kobiety, która chciałaby zostać jego żoną po tym, jak dowiedziałyby się wszystkiego o jego życiu. Romans był czymś innym. Kobiety nie musiały zbyt dużo o nim wiedzieć, by móc się nim cieszyć. Miał jedną z nich w każdym porcie, a czasami nawet więcej. Stały związek? Nie, ponieważ musiałyby podjąć zbyt duże ryzyko.

Nagle w jego głowie pojawiła się w oparach brandy szalona myśl. Jak zareagowałyby Bryn Rutherford, gdyby dowiedziała się, co uczynił? Czy uciekłyby przestraszona do ojca, czy też w ogóle by się tym nie przejęła i wykazała odwagę. Trudno było się nie zastanawiać, czy Bryn postępuje śmiało, kiedy nie jest na widoku, czy też było to jednorazowe odstępstwo od przyjętych przez nią zasad. Kitt miał nadzieję, że to drugie.

Dzisiejsza rozmowa w ogrodzie była dosyć trudna. Musiał się zmierzyć z Bryn, a jednocześnie dbać o to, by konwersacja zachowała pozory lekkości. Okazała się godną przeciwniczką, na tyle inteligentną, by się domyślić, że on coś ukrywa. Była bystra, a jednocześnie niezwykle pociągająca. Parokrotnie zastanawiał się, czy raz jeszcze nie uciszyć jej pocałunkiem.

Z perspektywy czasu ocenił, że dobrze postąpił. Pocałunek byłby zbyt łatwym wyjściem, a on chciał potraktować ją poważnie. Jeśli nie może zdobyć jej zaufania, to niech przynajmniej go szanuje. To mógł być punkt wyjścia do dalszej współpracy. Ren wykorzystał swój tytuł i cały autorytet, którym dysponował, by Kitt mógł zostać jednym z udziałowców banku. To była ogromna szansa i druga taka mogła się nie pojawić.

Poruszył się na krześle i zajął wygodniejszą pozycję. Bryn Rutherford stanowiła dla niego zagadkę. Romans wydawał się bardzo kuszący, ale zbyt niebezpieczny – choć z różnych powodów – dla nich obojga. Dla własnego dobra powinni się trzymać od siebie z daleka. Kiedy wziął ją w objęcia, dała upust namiętności, ale gdy później spotkali się na przyjęciu, zachowywała się niezwykle poprawnie, jak przystało da-

mie. Czyżby miała dwojaką naturę? Warto byłoby to sprawdzić, ale w zaistniałej sytuacji obawiał się konsekwencji. Bryn nie przestawała go intrygować, lecz poza bankiem miał problemy wymagające jego uwagi: ładunek należący do Rena rumu, który musiał sprzedać, a także ludzi, którzy czyhali na jego życie. Kitt miał świadomość, że przede wszystkim musi zebrać siły do dalszej walki.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trzeba było dużo odporności, by wytrzymać z ludźmi pokroju Jamesa Selby'ego. Bryn zeszła na śniadanie, nieświadoma, że czeka ją niespodzianka, i to wcale nie najprzyjemniejsza. W jadalni przy stole zastała Jamesa i jego matkę. Zwykle jadała śniadanie jedynie z ojcem. Wykorzystywali ten czas na omówienie różnych spraw i opracowanie planów na cały dzień albo nawet na później. Wizyta Selbych naruszyła ich domową rutynę.

Jak gdyby nigdy nic niespodziewani goście siedzieli nad talerzami pełnymi jajek i kiełbasek i perorowali, czasami nawet z pełnymi ustami. Przeskakiwali z tematu na temat, zapewne chcąc w ten sposób zademonstrować towarzyskie obycie, ale nawet im samym trudno było nadążyć za narzuconym sobie tempem, więc co rusz się mylili i poprawiali samych siebie. Mówili o motylach, pogodzie, jedzeniu, motylach, książkach, motylach, znajomych i jeszcze raz motylach.

- Motyle są bardzo rzadkie na Barbadosie, dlatego badanie ich stanowi wyzwanie. Chodzi o położenie wyspy na Atlantyku, ale nie będę udawał, że to do końca rozumiem. - James machnął widelcem, by podkreślić własne słowa. - Dzięki temu są tu czymś wyjątkowym. Mój ulubiony to namiestnik. Wygląda jak monarch, ale nie należy go z nim mylić. Według uczonych dotarł tu z Afryki na statku przewożącym niewolników, ale możliwe, że przywiały go tu niespokojne atlantyckie wiatry.

A ludzie przybyli tu na skutek rozmaitych kolei losu, pomyślała Bryn. Niewolnictwo zniesiono całkiem niedawno, więc wielu tutejszych mieszkańców znalazło się tu w charakterze niewolników. Inni, tacy jak ona z ojcem, szukali tutaj nowego początku, szansy na lepsze życie. Być może należał do nich też Kitt Sherard.

- Ostatnio udało mi się dodać modraszka oriona do mojej kolekcji - ciągnął James. - Jest szary i łatwo wtapia się w tło, przypomina stare liście i dlatego trudno go złapać.

To była pierwsza wypowiedź Selby'ego, która zainteresowała Bryn. Nie przypuszczała, że Selby ma ogród pełen motyli. Wyobraziła go sobie - musiał być intensywnie kolorowy jak to w tropikach, prześwietlony słońcem.

Następne słowa zburzyły ten wyimaginowany obraz.

- Parę tygodni temu złapałem go w pobliżu Mont Michael. Umieściłem go w mojej najbardziej okazałej gablotce. To chluba kolekcji.

Złapałem, wpiąłem... Bryn odłożyła widelec i sięgnęła po filiżankę herbaty. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że ktoś taki jak Selby ma ogród pełen motyli. Lepidopterolodzy zabijali motyle, żeby móc je zbadać i kolekcjonować. Nie przypuszczała, by Selby był okrutny, a jedynie młody i płytki. Pewnie nawet nie zastanawiał się nad tym, co robi, chociaż zanim martwe okazy umieścił w gablotkach, widział je żywe.

Wcześniej też spotykała ludzi pokroju Jamesa Selby'ego. Pełno ich było w londyńskich salonach, na wieczorkach, przyjęciach i balach. Selby mógł spędzić całe życie, nie myśląc o innych. Jako wnuk hrabiego, nie musiał zabiegać o środki do życia,

zмагаć się z przeciwnościami losu, walczyć o swoje. A gdy zdecyduje się na małżeństwo, żona stanie się dla niego jeszcze jednym motylem. Złowi ją i umieści w swoim domu, żeby ładnie wyglądała i bawiła gości.

Prawdopodobnie te konstatacje odbiły się na wyrazie twarzy Bryn, bo gdy zerknęła na ojca, uchwyciła jego ostrzegawcze spojrzenie. Natychmiast się lekko uśmiechnęła. Selby odpowiedział uśmiechem, co wcale jej się nie spodobało i dla odmiany zrobiła nieco wyniosłą minę, dbając o to, by nie przekroczyć norm grzeczności.

Musiała uważać. Nie chciała zaszkodzić misji ojca, ale też wolała nie budzić niepotrzebnych nadziei. Wiele osób uznałoby Selby'ego za doskonałego kandydata na męża. Był młody, dosyć atrakcyjny i zadbany oraz zamożny. Zapewne uważano go za człowieka sukcesu. Przed wyjazdem z Anglii Bryn przejrzała jego dokumenty, podobnie jak te dotyczące innych kandydatów na inwestorów. Prawdę mówiąc, stanowiły one też jej główną lekturę w czasie długiej podróży morskiej. Składały się nie tylko z informacji, które zebrali z ojcem w Anglii, ale też z listów i rekomendacji rozmaitych znajomych i krewnych. Kiedy więc po raz pierwszy spotkała się z Selbym, odniosła wrażenie, że go zna.

James Selby był wnukiem i spadkobiercą hrabiego, ale został też wyposażony przez ojca. Przyłynął na Karaiby, gdyż jego rodzina interesowała się handlem cukrem. Miał się tu uczyć prowadzenia interesów przed przejęciem rodzinnej firmy, co planowano za pięć lat, w momencie jego trzydziestych urodzin.

Bryn wiedziała, do czego mają prowadzić te spotkania i z jakiego powodu się odbywają. Nie tylko ona złożyła matce obietnicę. Ojciec też był do tego zmuszony. Tyle że Bryn przysięgła sobie coś, co w końcu powinno umożliwić sprzeciwienie się planom ojca. Żywiła nadzieję, że ojciec jej ulegnie, skoro z zasady liczył się z jej zdaniem i pozwalał robić, co chciała, o ile nie widział w tym niczego złego. Zgadzał się na samotne wyprawy konne, kąpiele w jeziorze i polowania z Robinem Downingiem, synem właściciela ziemskiego, choć zapewne według wielu wykazywał zbytnią pobłażliwość.

Selby wciąż mówił. Łatwiej było jej się uśmiechać, kiedy myślała o popołudniach spędzonych z Robinem. Oboje uwielbiali przygody i dlatego tak bardzo się do siebie zbliżyli. Z upływem lat wspinaczki na drzewa i wyprawy do lasu przerodziły się w coś zdecydowanie bardziej intymnego. Zaczęło się od skradzionych pocałunków, a potem... Cóż, Bryn chciała wyjść za mąż za Robina, ale okazało się, że syn właściciela ziemskiego nie jest wystarczająco dobry dla siostrzenicy hrabiego Creighton. Robin skończył dwadzieścia jeden lat i udał się w objazd europejskiego kontynentu. Potem mama zachorowała, zaczęło się jeżdżenie od lekarza do lekarza, z jednego uzdrowiska do drugiego w poszukiwaniu lekarstwa, które nie istniało.

A teraz znaleźli się oboje z ojcem na Karaibach. To miał być dla nich nowy początek. Bryn była na tyle szczerą wobec siebie, by przyznać, że nie wie, czego się spodziewać. Natomiast zdecydowanie nie chciała wieść takiego życia jak w Londynie, tyle że w innej scenerii. A już z całą pewnością nie życzyła sobie zostać włączona do kolekcji Jamesa Selby'ego, niezależnie od tego, co by jej obiecywał.

- Wydaje mi się, że plantacje są dla Selbych doskonałą inwestycją.

Słowa ojca sprawiły, że Bryn przypomniała sobie złośliwą uwagę Kitta Sherarda:

„Selby nie potrafiłby wykorzystać największej okazji. Nawet gdyby ugryzła go w tyłek”. James uznał jej milczenie za niewiedzę i zaczął wyjaśniać sytuację, którą dobrze znała. Przy okazji potraktował ją protekcyjnie, czego nie znosiła.

- Plantacje są doskonałym zabezpieczeniem finansowym. Mogą też emitować akcje potrzebne przy zebraniu odpowiedniego kapitału przed zniwami trzciny cukrowej. Damy plantatorom pieniądze na inwestycje, a później oni zwrócą je nam, i to z nawiązką. Wokół jest mnóstwo wysp, na których można by założyć plantacje trzciny cukrowej, pod warunkiem że ktoś będzie gotów żyć w odosobnieniu. - Selby uśmiechnął się pobłaźliwie. - A najlepsze jest to, że nie musimy nawet płynąć na tę wyspę. Wszystko robi się tam samo.

- O ile idzie we właściwym kierunku - zauważył Bailey Rutherford z większym ożywieniem niż w czasie ostatnich miesięcy. - Kiedy utworzymy radę nadzorczą banku, niewątpliwie zastanowimy się nad taką możliwością.

My? Bryn nie sądziła, by ojciec chciał ją w to włączyć. Zapewne chodziło mu o Selby'ego. Bardzo szybko się na niego zdecydował, czego można się było spodziewać. Wcześniej dużo z nim korespondował, zresztą wymieniał listy również z innymi potencjalnymi udziałowcami banku. Tyle że na przykład kapitan Sherard pisał mało, a jego listy docierały przez szwagra hrabiego Dartmoor, Benedicta DeBreeda. Podobnie jak ona, ojciec czuł, że całkiem dobrze poznał wielu ze swoich korespondentów. Poza tym we dwoje omawiali kandydatury na przyszłych inwestorów, w tym również Selby'ego.

Bryn mogłaby być zazdrosna o uwagę, jaką ojciec darzył Selby'ego, ale w pełni zdawała sobie sprawę, że on bardzo potrzebuje zajęcia. Byli autentycznymi partnerami w tym przedsięwzięciu, chociaż oczywiście tego nie nagłaśniali, bo który z inwestorów byłby skłonny tolerować udział kobiety? Bryn miała wybadać panie i sprawdzić, jakie żony i rodziny mają potencjalni partnerzy jej ojca, który był świadom, że w takich sprawach nie liczą się wyłącznie pieniądze. Majątek był potrzebny, ale chodziło też o moralność i siłę charakteru, zwłaszcza że przedsięwzięcie wiązało się z pewnym ryzykiem.

I to był znak zapytania w przypadku Kitta Sherarda. Wiedziała, że on ma pieniądze i powiązania, pozostawała jeszcze kwestia jego charakteru. Właśnie o nim chciała zebrać uwagi w czasie dzisiejszej wyprawy na zakupy z Martą Selby, Albą Harrison i Eleanor Crenshaw.

Do jadalni wszedł kamerdyner Sneed i oznajmił, że przyszły dwie panie, co Bryn powitała zarazem z zadowoleniem i ulgą. Najwyższy czas zająć się pracą, a przy okazji trochę się rozerwać. Zamierzała umiejętnie wybadać panie i przy okazji dowiedzieć się jak najwięcej na temat kapitana Sherarda. Jeśli jej się uda - a była tego niemal pewna - następnie spotka się z nim „przypadkowo”, by trochę porozmawiać.

Wstała i wygładziła fałdy sukni. Biała we wzorek z wiosennych kwiatów, przewiązana w talii zieloną wstęgą, należała do jej ulubionych. Bryn wiedziała, że bardziej działa na mężczyzn, gdy ma ją na sobie, i liczyła na to, że Kitt Sherard pod tym względem nie okaże się wyjątkiem. Umiała zdobywać informacje i dziś na pewno uzyska te, na których jej zależy.

Zadanie okazało się wręcz zbyt łatwe. Po trzech godzinach zakupów zdobyła od-

powiedzi na przygotowane pytania, a także na wiele innych. Okazało się, że nie ma bardziej interesującego tematu od kapitana Sherarda i że chętnie jest on podejmowany, szczególnie przez Eleanor, Albę i Martę, choć ta ostatnia rozplýwała się nad przymiotami swojego syna, co zapewne znaczyło, że kobieta, która chciałaby zostać jego żoną, powinna podzielać jej poglądy. Było też jasne, że chętnie scedowała na niego wszelkie kwestie finansowe i w ogóle się nimi nie interesowała. Parę razy wspomniała, jaką odczuwa ulgę z tego powodu.

- Prawdziwa kobieta nie może się przejmować czymś takim jak pieniądze - oznajmiła, poruszając w takt słów wachlarzem.

Na te słowa Alba Harrison uśmiechnęła się omdlewająco i skinęła głową.

- Mój Edward zajmuje się wszystkim poza wydatkami na dom - oświadczyła z dumą, jakby należało się cieszyć z własnej ignorancji.

Bryn czuła narastający gniew. Nie mogło jej się pomieścić w głowie, że żony ludzi prowadzących interesy nie chcą wiedzieć choć trochę o tym, czym zajmują się ich mężowie. Poza tym musiała przyznać, że drażniło ją ciągle gadanie Marty Selby.

Czy te kobiety nie rozumiały, że niewiedza im nie sprzyja? Matka wcześniej zaczęła ją uczyć, że powinna znać się na pieniądzach i pozostawać osobą niezależną materialnie. Poleganie wyłącznie na zdrowym rozsądku mężczyzn, ich ocenie i rozeznaniu sytuacji finansowej rodziny, zdaniem matki Bryn, wiązało się z dużym ryzykiem. Dlatego kobiety powinny znać się na finansach, kontrolować je, a co więcej, zapewnić sobie jakiś w nich udział.

Bryn zdawała sobie sprawę, że taka postawa nie jest zbyt popularna ani pożądana, ale temperament wziął górę. Zanim zdążyła się zastanowić, powiedziała, co o tym sądzi:

- Czy nie chcą panie wiedzieć, skąd pochodzą wasze pieniądze i na co idą? Brak rozeznania może się okazać niebezpieczny.

Rodzice wpoili jej przekonanie, że zainteresowanie sprawami świata, w tym pieniędzmi, nie powinno zależeć od płci. Ojciec był dumny, gdy okazało się, że Bryn szybko przyswaja sobie wiedzę związaną z bankowością i inwestowaniem.

Trzy damy popatrzyły na nią ze zdziwieniem i przez moment nie wiedziały, jak zareagować na to, co usłyszały.

- Och nie, moja droga, nie wiedzieć to znaczy mniej się przejmować. - Pierwsza odezwała się Alba Harrison.

Marta Selby popatrzyła koso na Bryn, jakby rozważała, czy nadaje się ona dla jej wspaniałego Jamesa.

Bryn by się roześmiała, gdyby nie była zła. Nie zamierzała wyjść za mąż za Jamesa, a mimo to poczuła się urażona - przecież należała do rodziny Rutherfordów, co już stanowiło odpowiednią rekomendację.

Weszły do sklepu przy Swan Street, w którym można było kupić meble importowane z Europy. Wnętrze wydawało się Bryn ciemne po słońcu, które świeciło na zewnątrz, i potrzebowała chwili, żeby oczy przyzwyczyły się do panującego w środku półmroku. Mimo że nosiła kapelusz z szerokim rondem, by chronić oczy przed słońcem, musiała przywyknąć do tak jasnych dni po szarzyźnie londyńskiego nieba.

Wciąż mrugała powiekami, kiedy stojący przy ladzie mężczyzna skończył rozmowę z właścicielem i zwrócił się w ich stronę.

- Dzień dobry - powiedział i lekko się uklonił.

Bryn od razu wyczuła w tym kpinę. Mężczyzna podszedł bliżej. Wydawał się tak cywilizowany i uprzejmy jak prawdziwy dżentelmen. Trudno w nim było rozpoznać awanturnika, który wspiął się na jej balkon.

- Panno Rutherford, jak się pani miewa, poza tym, że wciąż jest pani oślepiąta przez słońce?

Bryn pomyślała, że los jednak się do niej uśmiechnął. A już myślała, że dalej będzie musiała znosić rozmowę z paniami i brak akceptacji ze strony Marty Selby. Próbowwała przestać mrugać powiekami, bo wiedziała, że nie wygląda to zbyt mądrze.

- Dziękuję, nic mi nie jest. Panie były na tyle miłe, żeby pokazać mi sklepy w miasteczku - wyjaśniła. - A co pan tu robi?

Pani Selby zeszytywniała. Najwyraźniej w jej opinii dama nie powinna zadawać tego rodzaju pytań. Zapewne mam kolejny minus u matki Jamesa, pomyślała Bryn. Mogłabym nawet zrobić z tego grę, ale wiedziała, że nie powinna. Obiecała ojcu, że postara się zachować poprawne stosunki ze wszystkimi na wyspie.

- Odbieram krzesło, które pan Friberg dla mnie naprawił - odparł Kitt i uśmiechnął się do dam. - Jeśli mogę coś radzić, to powinna pani kupić *lunettes de soleil*. Będzie w nich pani znacznie wygodniej. - Nagle sięgnął do kieszeni, z której wyjął okulary z dziwnymi zielonymi szklami. - Na razie proszę skorzystać z moich - dodał.

- Ależ nie mogę ich pana pozbawiać. - Bryn uchwyciła pełne dezaprobaty spojrzenie Marty Selby. Wiedziała, że powinna uważać, bo na wyspie należała ona do dość wpływowych osób.

- Proszę bardzo, mam kilka zapasowych par w domu. Prawdę mówiąc, całą masę.

Bryn poczuła, że rumieni się pod uporczywym wzrokiem Kitt. Na szczęście zapewne nikt nie mógł tego dostrzec w panującym we wnętrzu półmroku.

- Sam je robię, co jest dość użytecznym hobby w tym klimacie. Doskonale nadają się na prezenty. Będę zaszczycony, jeśli przyjmie pani ode mnie te *lunettes de soleil*.

Towarzyszące Bryn panie słyszały, że protestowała, dlatego w końcu skinęła głową. Nigdy wcześniej nie widziała podobnych binokli.

Kitt podszedł do Bryn i sięgnął pod rondo jej kapelusza. Najpierw umieścił binokle na jej nosie, a potem założył ich końce za uszy. Prawie jej przy tym nie dotknął, ale w miejscu publicznym ten gest wyglądał zdecydowanie zbyt prowokacyjnie. Bryn nie musiała zerkać na panią Selby, by domyślić się, że ma jej za złe, że pozwoliła kapitanowi się do siebie zbliżyć.

Czym innym jest pocałunek, którego nikt nie widział, a czym innym niemal intymny gest w miejscu publicznym. Bryn pomyślała, że Kitt powinien być bardziej dyskretny. Nawet ona ze swoją dziką naturą dobrze o tym wiedziała. Może ze względu na to, że wszystko odbywało się na widoku, a może dlatego, że wyczuła dezaprobatę ze strony pań, zapamiętała każdy ruch Kitt. Miała przed oczami jego uśmiechniętą łobuzersko twarz, jakby chciał powiedzieć, że nie warto się przejmować głupimi minami pani Selby.

Spojrzał na nią z aprobatą i cofnął się o krok. Następnie jeszcze raz jej się przyjrzał.

- Doskonale - zawyrokował. - Na pewno się przydadzą.

Zaczął rozmowę z panią Selby, prowadząc ją tak, że wygłaszała ona coraz głupsze opinie. I chociaż domyślała się, że coś jest nie tak, nic na to nie mogła poradzić, gdyż Kitt stanowił wcielenie grzeczności. Najeżyła się tylko jeszcze bardziej i patrzyła na niego z coraz większą niechęcią. Bryn była pewna, że pani Selby spróbuje się odegrać na kapitanie.

Stało się to w czasie herbatki, którą piły w hotelowym lobby.

- Bardzo mi przykro z powodu tego incydentu z kapitanem Sherardem - oznajmiła Marta Selby, podając Bryn filiżankę. Próbowwała mówić ze współczuciem i niezobowiązująco, ale nie potrafiła ukryć negatywnych emocji. - Nie bez kozery uchodzi za uwodziciela. To nie twoja wina, że o tym nie wiedziałaś, moja droga. Jesteś tu nowa. Pewnie nie znasz takich ludzi...

- A jakim on jest człowiekiem? - spytała Bryn, udając naiwność.

Pani Selby zawahała się, jakby nie bardzo wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie.

- Niebezpiecznym dla kobiet, więc powinnaś na niego uważać, moja droga. Potrafi zawrócić w głowie, zanim się spostrzeżesz. Lepiej nie bierz sobie za bardzo do serca tego, że podarował ci *lunettes de soleil*.

Och, w dodatku całował mnie na balkonie, pomyślała Bryn, ale na szczęście pani Selby o tym nie wie.

- Na przyjęciu zachowywał się jak dżentelmen - zauważyła. - A dziś też w zasadzie nie uchybił dobrym manierom. - Bryn uśmiechnęła się uprzejmie i odwróciła w stronę Eleanor Crenshaw, w nadziei że znajdzie w niej sojuszniczkę. - Kim on jest? - zapytała otwarcie. - Dżentelmenem czy awanturnikiem?

Wszystkie panie wyglądały na poruszone. Wymieniły pełne niepokoju spojrzenia.

- Tolerujemy go, bo jest bogaty, a na wyspie nie ma zbyt wielu osób z towarzystwa - odezwała się w końcu Eleanor Crenshaw. - Nikt nie wie, skąd tu się wziął - dodała, znizając głos, jakby wyjawiała tajemnicę.

Bryn postanowiła drażnić ten temat, skoro nadarzyła się okazja, by dowiedzieć się więcej o kandydacie na udziałowca banku.

- Odniosłam wrażenie, że pannie Caroline Bryant to nie przeszkadza - zauważyła.

- Ojciec Caroline jest sternikiem - wyjaśniła cicho Alba Harrison. Zmarszczyła brwi i zrobiła taką minę, jakby to wszystko wyjaśniało. - Ciągnie ją do kapitana, bo ich związek oznaczałby awans dla całej rodziny - dodała, widząc, że Bryn nie do końca ją rozumie. - Ta dziewczyna świata za nim nie widzi. Panią też Sherard zuroczy, jeśli nie będzie pani uważać. Nie ze względu na panią, moja droga, ale dlatego, że chce robić interesy z pani ojcem. Nie chcę być okrutna, ale taka jest prawda.

Ależ chce pani, pomyślała Bryn. Doskonale znała tego rodzaju zachowania z londyńskich salonów i chciała ich uniknąć na wyspie. Zorientowała się, że nie tylko Caroline Bryant była zadurzona w kapitanie Sherardzie. Ciekawe, ile w tym, co przed chwilą usłyszała, było prawdy, a ile zazdrości.

- Rozumiem. Dziękuję.

Pojęła znacznie więcej, niż mogło się wydawać Albie Harrison. Dostrzegła też, że

jej potępienie Kitta nie pasuje do kobiety, która rano mówiła, że z ulgą ceduje wszystkie sprawy finansowe na mężczyzn. Bryn doszła do wniosku, że Alba zajmowała się jednak finansami rodziny, być może nawet w tym samym stopniu co jej mąż, choć publicznie mówiła co innego. W dodatku doskonale zdawała sobie sprawę, jak ważny jest bank, i była gotowa również poprzez plotki eliminować konkurencję. Mało tego, specjalnie zaproponowała wspólne zakupy, aby realizować swoje cele – co do tego Bryn nie miała wątpliwości.

Kitt doskonale wiedział, że zakładając jej binokle, sprowokuje tego rodzaju rozmowę. Pozostawało pytanie, dlaczego to zrobił. Przecież nie było to dla niego korzystne. A może przewidywał, że Alba się przed nią odsłoni? Być może liczył na moją inteligencję, rozmyślała Bryn.

Jeśli Alba chciała zniechęcić ją do Kitta, to osiągnęła wręcz przeciwny efekt. Bryn postanowiła, że po herbacie poszuka kapitana i z nim porozmawia. Pokaże mu, że nie będzie marionetką ani w rękach tutejszych pań, ani w jego rękach. Będzie musiał się z nią zmierzyć.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W zasięgu ręki stała szklaneczka z zimnym rumem, plecy rozgrzewały ciepłe kamienie. Przynajmniej na razie życie wydawało się wspaniałe, ale w każdej chwili mogło się zmienić na gorsze. Kitt w pełni zdawał sobie z tego sprawę, ale nauczył się korzystać z przyjemnych momentów, które niosły odprężenie i zapomnienie o kłopotach i problemach.

Poruszył się pod białym prześcieradłem, okrywającym jego nagie pośladki, jedyną osłoniętą część ciała. Leżał w otwartym namiocie na podwyższonym łóżku, z którego rozciągał się widok na biały piasek plaży i turkusowy ocean. To był istny raj na ziemi, jego własny raj. Za dom z widokiem na ocean i wspaniałą plażę zapłacił, handlując rumem. *C'est la vie*, jak powiedzieliby Francuzi.

- Jak pan się teraz czuje? - spytała piękna Barbadoska, kładąc ostatni z rozgrzanych kamieni na jego plecach.

Mówiła ze śpiewnym akcentem, zupełnie innym niż ostry, przewiercający uszy akcent panny Rutherford, która pewnie przy najbliższym spotkaniu znowu będzie go męczyć pytaniami.

- Jak w niebie, kochanie - odparł i aż westchnął z ukontentowania, kiedy masażystka znowu zabrała się do ugniatania jego pleców, omijając kamienie.

Powiał lekki wiatr, który go schłodził, chociaż gorące kamienie też mu dobrze robiły. Potrzebował tego po dwóch ostatnich dniach. Gdy wrócił z miasta, przyszedł od razu tutaj, wydawszy wcześniej polecenie Passemore'owi, by nikt mu nie przeszkadzał. To był jego azyl. Tu mógł bez przeszkód spokojnie zastanowić się nad pojawiającymi się problemami, zaplanować dalsze postępowanie lub po prostu odprężyć się i odpocząć - w zależności od potrzeb.

Tego dnia relaksowi towarzyszyła świadomość, że nie wolno mu zlekceważyć Hugh Devore'a, bez względu na to, jak bardzo by tego sobie życzył. Nawet tu, we własnym domu, gdzie czuł się bezpiecznie, spiał się na myśl o tym draniu. Devore był złem wcielonym, okrutnikiem, który z całą świadomością potrafił zadawać ból swoim ofiarom. Kitt wiedział, że nie zapomni, jak Devore pomagał przytrzymać Emmę, by Gridley mógł ją zgwałcić. Niemal do nieprzytomności pobity przez Devore'a, Ren ostatkiem sił rzucił się na tych dwóch drani. Nie wiadomo, czym by się to skończyło, gdyby on, Kitt, w porę się nie zjawił i strzałem w kolano nie obezwładnił Devore'a. Powinien był go zastrzelić, skoro miał taką możliwość.

Poza Renem i Emmą Kitt nie miał bliskich przyjaciół na wyspie, a na szczęście Ren potrafił zadbać o bezpieczeństwo żony i swoje. Jednak Devore nie zawaha się uderzyć, gdy tylko dostrzeże taką możliwość, zorientuje się, że w pancerzu ochronnym Kitta jest szczelina. Dlatego nie może sobie pozwolić na bliższe związki z kimkolwiek, włączając w to Bryn Rutherford.

Sposób, w jaki potraktował Bryn podczas spotkania w sklepie, był obliczony na to, by zniechęcić ją do bliższej znajomości, a jednocześnie nie zaprzepaścić szansy na



wspólne interesy z jej ojcem. Zachował się niekonwencjonalnie, zbyt śmiało, i spodziewał się, że towarzyszące Bryn panie przekonująco ostrzegły przed nim pannę Rutherford. Wcześniej próbował z nią o tym porozmawiać, ale teraz wziął się do działania.

W tej chwili bystra i piękna Bryn zapewne zmierzała do domu, gotowa przemyśleć i poukładać sobie te wszystkie informacje, które w trakcie wspólnych zakupów uzyskała od pań. Kitt uśmiechnął się z satysfakcją. Ona najprawdopodobniej z trudem dochodzi do siebie, a tymczasem on odpoczywa, wsłuchując się w szum fal i... odgłosy kroków? Kto mógł się tutaj dostać?

Kitt podniósł się, zrzucając z pleców gorące kamienie. Szybko sięgnął pod poduszkę i złapał nóż, a następnie zeskoczył z łóżka, gotowy do walki. Odetchnął z ulgą na widok przybysza.

- Passemore! - zawołał, czując się głupio z powodu własnej reakcji. - Przecież zapowiedziałem, żebyś mi nie przeszkadzał. Cleo będzie musiała zaczynać od początku... No, o co chodzi?

Przez ramię Willa dostrzegł fragment białej sukni ze wzorkiem. Musiał ją już wcześniej widzieć... No tak. Machnął nożem w stronę kobiety w białej sukience i rzucił ze złością:

- Co ona tutaj robi?!

- Nie mogłem jej powstrzymać - odparł cicho Passemore, robiąc przy tym wymowną minę. - Spotkaliśmy się, kiedy robiłem zakupy. Uparła się, że pojedzie ze mną.

Kitt zostawił pierwszego oficera w mieście, żeby uzupełnił zapasy, a sam pojechał konno do domu. Nie przyszło mu do głowy, że Bryn będzie chciała go odwiedzić. To, co usłyszała od swoich towarzyszek, powinno zniechęcić ją do szukania jego towarzystwa.

- Potrzebujesz kobiety, William - powiedział zniżonym głosem.

Nie dziwiło go, że Passemore nie potrafił stawić czoła pannie Rutherford. Bardziej to, że zdecydowała się tu przyjechać.

- Chciałam z panem porozmawiać, panie Sherard - zaczęła Bryn zza pleców Passemore'a. - Jeśli uważa pan, że mnie w ten sposób zniechęci, to... - Urwała, dostrzegając kapitana w całej okazałości. - Pan jest nagi!

- A pani patrzy! - Kitt uśmiechnął się od ucha do ucha.

Ucieszył się, że przerwała mowę, którą zapewne wcześniej obmyśliła. Często stawał nago przed kobietami, ale nie miał się czego wstydzić. Przypuszczalnie panna Rutherford po raz pierwszy widziała całkiem nagiego mężczyznę.

- No i jak się pani podobam?

Bryn nie potrafiła oderwać oczu od muskularnego i smagłego ciała Kitta Sherarda. Prezentował się wspaniale, niczym olimpijski bóg. Barki były potężne, szeroki tors zwał się ku wąskim biodrom, nogi były długie i mocne. Poniżej dostrzegła imponującą męskość. Nie co dzień trafiało się na tak wspaniale zbudowanych i w dodatku nagich mężczyzn, ale nie mogła pozwolić, żeby podziw uniemożliwił jej rozmowę z Kitem. Najpierw jednak musiał jej wrócić głos. Odchrząknęła i odezwała się, z nadzieją że odzyska zwykłą pewność siebie.

- Tak właśnie wita pan gości? Nagi i z nożem w ręce?

Z wysiłkiem oderwała wzrok od ciała Kitta i spojrzała na nóż, który trzymał w dłoni. Nie wiedziała, w czym mu przeszkodziła. Śniada kobieta wycofała się dyskretnie, ale Bryn i tak ją zobaczyła. Trudno było nie zastanawiać się nad tym, co mogła robić piękna kobieta z nagim mężczyzną.

- Być może inaczej rozumiemy pojęcie „gość”, panno Rutherford. Uczono mnie, że goście nie powinni przychodzić bez zaproszenia. Nie wykluczam, że pani odebrała inne wychowanie. - Kitt oparł ręce na biodrach, daleki od skrępowania. - Tak właśnie witam osoby, które zaskakują mnie w trakcie masażu. W tym momencie jest pani intruzem, któremu należy się kara - dorzucił z szerokim uśmiechem.

Tak, bardzo proszę mnie ukarać, pomyślała Bryn, ulegając rozgorączkowanej wyobraźni. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna nachodzić kapitana. Przyzwoite damy nie odwiedzały dżentelmenów, a jeśli już, to w towarzystwie przyzwoitki lub krewnej. Jednak zwykle czekały na zaproszenie. Zasłużyła sobie na takie przyjęcie, chociaż nie żałowała, że zastała Kitta. Musiała jednak uważać na to, co robi i mówi, udając, że jego nagość nie wywarła na niej większego wrażenia.

- Wydaje mi się niesprawiedliwe, że pan może się wspinać na mój balkon, kiedy zechce, a ja nawet nie mogę zajrzeć na pańską plażę.

- Chce pani się przejść po plaży? Za to też przewidziana jest kara. Proszę się zastanowić, czy stać panią na tę wizytę.

Jeśli zamierzał ją w ten sposób odstraszyć, to wybrał złą metodę, uznała Bryn i powiedziała:

- To nie jest dobry sposób, żeby się mnie pozbyć, kapitanie.

Wiedziała, że mogłaby wdać się z nim w romans, a on spełniłby wszystkie jej najdziksze erotyczne fantazje, a przy tym nie musiałyby się obawiać ślubu, gdyż kapitan Sherard nie należał do mężczyzn, którzy się żenią. Tyle że Bryn nie zwykła łączyć przyjemności z interesami, zwłaszcza gdy w grę wchodziły pieniądze jej ojca. Musiała zachować dystans, by pomóc mu wybrać właściwych, odpowiedzialnych ludzi.

Kitt spojrzał na nią z ironią.

- Jeśli mam panią oprowadzić po plaży, to może darujemy sobie formalności? Jestem po prostu Kitt.

Sięgnął po prześcieradło i się nim owinął. Dopiero wtedy wyciągnął do niej dłoń.

- Bryn - odparła i uścisnęła jego rękę.

Kitt spojrzał na jej nogi.

- Radzę zdjąć buty i pończochy, bo możesz je zmoczyć. I lepiej podkasać spódnicę.

Popatrzyła na niego i zapytała z kpiną:

- Czy mam zdjąć coś jeszcze?

- Teraz nie - odparł ze śmiechem Kitt. - Wszystko w swoim czasie.

Bryn poczuła ekscytujący dreszczyk, ale starała się niczego po sobie nie pokazać. Zsunęła buty i możliwie jak najdyskretniej zdjęła pończochy. Ruszyli w stronę morza. Nigdy wcześniej nie chodziła po plaży boso. Było przyjemnie czuć ciepły piasek pod stopami, a potem jeszcze dalej, kiedy przy brzegu oblała je ciepła morską wodą.

- Ta plaża naprawdę do ciebie należy? - spytała, czując, że szum morza ją uspo-

kaja. Odeszła ją ochota na potyczki słowne z Kittem, chciała z nim jedynie pogawędzić.

Zapewne inteligentny i obrotny kapitan potrafił wykorzystać łagodzący wpływ tego krajobrazu. Być może dlatego zaprosił ją na przechadzkę zamiast do domu – wiedział, że ją to uspokoi i lepiej do niego nastroi. Nie po raz pierwszy Bryn miała okazję stwierdzić, że Kitt jest świetnym strategiem. Właśnie dlatego musiała na niego uważać. Choć co mógł jej zrobić, skoro domyśliła się, na czym polega jego gra?

Kitt ramieniem zatoczył krąg i powiedział z dumą w głosie:

– Wszystko wokół jest moje: dom i plaża, aż do końca, tam, gdzie można sięgnąć okiem. Ponieważ dom nie stoi na ziemiach uprawnych, nie ma wartości użytkowej, a mnie to odpowiada. Potrzebowałem takiego miejsca, gdzie jest spokój i gdzie mogę być sam – dodał, czyniąc aluzję do niespodziewanej wizyty Bryn.

– Masz piękny dom – przyznała z przekonaniem, celowo nie odnosząc się do jego ostatniej uwagi.

Bielony budynek przypominał włoskie wille położone nad Morzem Śródziemnym. Zajrzała do środka domu, kiedy przechodzili obok niego z Passemore'em, i stwierdziła, że jest ze smakiem umeblowany. Znajdujący się na tyłach ogród był pełen kolorowych kwiatów. Ustawiono w nim wyłożoną kafelkami fontannę.

– Bardzo dziękuję, ale nie o tym chciałaś ze mną rozmawiać.

Dotarli do zatoki, nad którą sterczała niewysoka skała. Kitt pociągnął Bryn za rękę i zapytał:

– Wejdziemy? Będziemy mogli usiąść na górze.

Powinna odmówić. Dobrze wychowane panny nie wspinają się na skały, a już na pewno nie w towarzystwie mężczyzny mającego na sobie jedynie niedbale przewiązane wokół bioder prześcieradło. Ale też nie chodzą bosy po plaży... Nagle przyszło Bryn do głowy, że nie dotrzymuje obietnicy złożonej matce. Zawahała się, ale zwyciężyła dzika strona jej natury.

Skała nie była stroma i już po chwili Bryn znalazła się na jej szczycie. Pólnagi Kitt wspiął się za nią, przytrzymując prześcieradło. Bryn rozejrzała się dookoła. Przed sobą miała bezmiar oceanu, a obok i z tyłu piękną plażę z samotnym domem. Co za cudowne miejsce! – zachwyciła się w duchu. W dodatku obok siebie miała wspaniale umięśnionego, przystojnego mężczyznę.

Bryn zdjęła kapelusz w akcie ostatecznego buntu i wystawiła twarz do słońca i wiatru. Czuła się wspaniale.

– Nawet nie przypuszczałam, że na ziemi są tak cudowne miejsca.

Usiadła tak, że nogi zwisały jej luźno i mogła nimi machać. Kitt zajął miejsce tuż obok. Na dole fale rozbijały się o stromą od strony morza skałę. Pomyślała, że i tak ochlapią jej spódnicę, niezależnie do tego, jak wysoko ją podkasze, ale było jej wszystko jedno. Przez moment rozkoszowała się urokliwym otoczeniem, po czym powróciła do rozmowy.

– To nie znaczy, że nie gniewam się na ciebie za dzisiejszy ranek. Nie tak łatwo mnie przekupić.

Kitt wzruszył ramionami i zrobił niewinną minę.

– A co takiego zrobiłem? -Chciał, żeby sama mu to powiedziała.

– Doskonale wiesz. Chodzi o te twoje *lunettes de soleil*. Marta Selby i Alba Harri-

son były oburzone, a mimo wszystko potrzebuję ich pomocy. Poza tym zorientowałam się, że Marta uznała, iż nie jestem odpowiednią kandydatką na żonę dla jej syna. – Zerknęła na Kitta, ciekawa jego reakcji.

– Rzeczywiście nie jesteś – stwierdził i próbował zrobić skruszoną minę, choć nie bardzo mu to wychodziło. – Bardzo mi przykro. Chciałabyś za niego wyjść?

– Nie.

Uśmiechnął się i skinął głową.

– Zrobiłem ci więc przysługę. Nie wiem, co cię martwi.

– Wykorzystałeś mnie. To kwestia zasad.

– W sumie wyszło ci to na dobre. – Kitt wrzucił kamyk do wody. – Zauważyłaś, jaka naprawdę jest Alba Harrison?

– Tak – potwierdziła Bryn, zastanawiając się, do czego on zmierza. Nie chciała być Kittowi za nic wdzięczna.

– A dowiedziałaś się czegoś o mnie? Czy zostałem odpowiednio oczerniony przez przedstawicielki miejscowej socjety?

– O, to z pewnością. – Bryn przypomniawszy sobie uwagi Alby na temat Caroline Bryant. Kitt nie wyglądał jej na człowieka, który mógł coś uczynić wyłącznie z altruistycznych pobudek. Odwróciła głowę i zaczęła mu się dokładnie przyglądać. – Jaką masz z tego korzyść?

Kitt zaśmiał się.

– Proszę, co za cyniczne podejście! Od razu muszę skorzystać? Może chodziło mi tylko o twoje dobro...

– Nie sądzę. Nie ufam ci – wyjawiała Bryn. – Musiałeś coś z tego mieć.

Myślała, że Kitt się obrazi, tak jak z pewnością w podobnej sytuacji uczyniłby James Selby. Dżentelmeni chcieli, żeby damy im ufały. Kitt tylko skinął głową, przyjmując do wiadomości to, co powiedziała.

– Rozumiem, przecież prawie mnie nie znasz. Swoją drogą, ja też nie ufam ci z tego samego powodu.

Teraz ona powinna się obrazić.

– A niby dlaczego? – Poczła nagły przypływ paniki i spytała: – Ale chcesz zainwestować w bank, prawda?

Zastanawiała się, czy jeśli on się wycofa, to inni pójdą jego śladem. A jeśli tak, co wtedy zdziałają we dwoje z ojcem?

Kitt przyjął to pytanie całkiem spokojnie.

– Możliwe, jednak muszę rozeznaczyć sytuację. – Popatrzył na nią niebieskimi oczami. – Wille i prywatne plaże nie są tanie. Twój ojciec nie powinien się zastanawiać, czy mam pieniądze, ale jak je zdobyłem. Nie interesuje mnie hazard. Stawiam tylko na pewne inwestycje.

Te słowa sprawiły, że Bryn się zamyśliła. Dostrzegła błąd w swoim rozumowaniu. Nie powinna się skupiać jedynie na zbieraniu informacji o potencjalnych udziałowcach, ale też spróbować się zorientować, czego oni oczekują od banku. To było bardzo ważne.

– Nie chodzi tylko o bank, który ma gwarancje Korony. Będę inwestował z sześcioma innymi osobami. Czy mogę im powierzyć swoje pieniądze? Ufać, że podejmą trafne decyzje?

Rozmowa stała się nagle merytoryczna i przez to ciekawa. Z pewnością nie poruszało się takich tematów na balach czy przy okazji innych spotkań towarzyskich, gdzie chodziło właśnie o to, żeby jedynie gawędzić, flirtować czy plotkować. Nawet w czasie herbatek czy innych wspólnych posiłków rozmowa rzadko wykraczała poza pogodę i omawianie znajomych oraz ewentualne planowanie wyjazdów. Brakowało sposobności, by kogoś lepiej poznać i zrozumieć, jakim jest człowiekiem.

Szczerza rozmowa z Kitem Sherardem zakrawała na ironię, ponieważ Bryn podejrzewała, że nie jest on do końca dżentelmenem. Po prostu wcielał się w niego wtedy, kiedy mu to odpowiadało, i robił to bardzo dobrze. Wolała tę jego ukrytą dziką naturę i wymianę zdań na istotne tematy. Stanowiło to potwierdzenie jej tezy, że bale i inne okazje towarzyskie są zupełnie bezwartościowe.

Gdyby ludzie naprawdę ze sobą rozmawiali, mogliby się wiele na swój temat dowiedzieć. I co w tym było niewłaściwego? Może dzięki temu udałoby się lepiej skojaryć pary i ludzie byłiby szczęśliwsi w małżeństwie? Bryn czuła, że zaczyna coraz lepiej poznawać Kitta i lepiej pojmować jego nawet te nietypowe zachowania. Zauważyła, że on potrafi analizować problemy, rozważyć wszystkie strony danej sytuacji, rozumie ludzi i motywy ich postępowania. Było to równie podniecające jak jego pocałunki.

- Dlaczego nie ufasz Selby'emu? - spytała, chcąc sprawdzić swoją tezę o jego umiejętnościach.

- Jemu to nawet bym zaufał. Chodzi mi o jego możliwość oceny różnych zjawisk - wyjaśnił Kitt.

Mówił cicho i spokojnie, chociaż nikt nie mógł ich w tej chwili podsłuchać, ale chyba po prostu miał taki nawyk, uznała Bryn. Siedział tuż przy niej na rozgrzanej od słońca skale, a ich nogi co jakiś czas ocierały się o siebie.

- Selby niczego nie wie o otaczającym go świecie i dlatego dokonuje złych wyborów, które później próbuje usprawiedliwić. Choćby szukanie motyli na Barbadosie... W dodatku jest młody, a chce, by brano go za doświadczonego. Pragnie, żeby ludzie uznali go za przywódcę, ale brak mu umiejętności i wiedzy, by się nim stać. W dodatku wydaje mu się, że może wszystko kupić. Na Barbadosie powiadają: „Głupiec łatwo traci to, co zdobyli dla niego inni”. Taki właśnie jest James Selby.

- Chyba nie zawsze podejmuje złe decyzje, na przykład słyszałam, że inwestuje w plantacje - powiedziała Bryn, ale pod wpływem opinii Kitta zaczęła się zastanawiać, czy jeśli jej ojciec wybierze Selby'ego, to on pozwoli innym decydować w ważnych sprawach, na których się znają, czy też będzie forsował swój punkt widzenia.

Kitt popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Naprawdę? Nic na ten temat nie słyszałem.

- Chyba chodzi o inne wyspy. Selby nie powiedział dokładnie, gdzie to jest.

- Mam nadzieję, że mu się uda. Niestety, obecnie ceny cukru są zbyt niskie, ale na dłuższą metę na pewno jest to opłacalne.

- Mówisz tak, jakbyś nie był przekonany do tej inwestycji - naciskała Bryn, wyczuwając wahanie Kitta w kwestii powstania akcyjnego banku.

- Całość wydaje się mglista. Najważniejsze są wnikliwe rozeznanie i informacje, jakie możesz uzyskać. Zresztą komu ja to mówię...

To był kolejny dowód na to, że Kitt rozumiał ludzi i wiedział, co nimi powoduje.

W ciągu tak krótkiej znajomości zdołał się dowiedzieć o niej więcej niż jej angielscy znajomi przez wiele lat. Cóż, było to deprymujące, ale i bardzo użyteczne.

Przez moment patrzyli sobie w oczy.

- Stawiam tylko na pewne inwestycje i powinnaś tak samo postępować. - Kitt uśmiechnął się szeroko i zrozumiała, że chce zmienić temat. - A teraz porozmawiajmy o karze, jaka cię czeka za wtargnięcie na teren mojej posesji.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kitt jeszcze bardziej przysunął się do Bryn i ujął ją pod brodę. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, ale kiedy na wargach poczuła jego gorące usta, wszelki opór zgasł, zanim się ujawnił. W tej chwili nie liczyły się dla niej ostrzeżenia ani dane komuś obietnice. Kitt całował niespiesznie, ale głęboko, namiętnie. Objęła go za szyję, lgnąc do muskularnego męskiego ciała. Pachniał morzem i słońcem. Po chwili ułożył ją na gładkiej i ciepłej skale. Uwolnił jej wargi i powędrował ustami niżej. Bryn westchnęła, czując na skórze nie tylko pieśczość ust, ale i języka.

W pewnym momencie Kitt dotknął piersi Bryn. Wydała lekki okrzyk, kiedy poczuła, że delikatnie ugniata jej pierś, a palcami drażni sutek. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że nawet ubranie może mieć w sobie coś erotycznego, że dotyk przez lekki materiał sukienki będzie tak bardzo zmysłowy. Po chwili Kitt przesunął się niżej i zsuwając stanik sukni, odsłonił jej piersi, po czym zaczął je pieścić ustami.

Bryn oblała fala gorąca. Pieśczość przestały jej wystarczać – zapragnęła więcej. Śmiało sięgnęła pod prześcieradło, którym Kitt wciąż był owinięty, i przekonała się, że on jest równie mocno podniecony jak ona. Przesunęła dłonią wzdłuż jego imponującej męskości, na co Kitt zareagował westchnieniem, które przeszło w ponagląjący jęk. Zawładnął ustami Bryn, całując coraz natarczywiej i bardziej zachłannie, a ona wciąż go pieściła. Było jej cudownie. Zapamiętała się w tej bliskości. Chciała, by ją całował, żeby jej dotykał, zapragnęła mieć go w sobie i zaznać rozkoszy... Jednocześnie resztki rozsądku podpowiadały, że poddając się zmysłom zmierza do katastrofy.

Cofnęła się i wsparła na łokciach. Poczuła, jak woda opryskuje jej stopy. Były jeszcze inne powody, by przerwać to szaleństwo. Zbliżał się przypyływ i skałę już otoczyła morska woda. Kitt spojrział przez jej ramię na ocean, a potem zwrócił wzrok w kierunku brzegu, który wydawał się powoli oddalać.

- Wracajmy, zanim będziemy musieli płynąć – powiedział, choć nie wyglądał na szczególnie przejętego zbliżającym się przypyływem.

Bryn pomyślała, że on nie musi się martwić ubraniem, bo po prostu nic na sobie nie ma, nawet prześcieradła, które już wcześniej się mu zsunęło. Tymczasem ona włożyła swoją najładniejszą suknię, która niewątpliwie utrudni jej poruszanie się w wodzie, nie mówiąc o tym, jak będzie w niej wyglądać, gdy z tej wody wyjdzie. Inna sprawa, że już włosy są w nieładzie, a ramiączko sukni zsunęło się tak, że widać górną część piersi.

Podnieśli się i Kitt przeniósł Bryn ze skały na plażę jeszcze niezalaną przypyływem. Postawił ją na piasku i zmierzył wzrokiem, chcąc sprawdzić, jak wygląda. Po chwili pokręcił głową i powiedział:

- W tym stanie nie możesz się pokazać. Będziesz musiała zająć do mnie; doprowadzisz włosy do ładu, a służba zajmie się twoją suknią. - Posłał jej szelmowski uśmiech i dodał: - A może chcesz, żeby wszyscy domyślili się, co robiłaś?

Bryn pomyślała, że znowu będzie musiała odstąpić od obowiązujących konwenansów. Dama, której nie towarzyszy przyzwoitka, nie powinna odwiedzać dżentelmena. Ale czymże będzie ta wizyta w porównaniu z tym, co wydarzyło się tego popołudnia? Czy w ogóle powinna się nią przejmować? Dzisiaj naruszyła zasady od lat jej wpajane. Wiedziała, że powinna się czuć winna z tego powodu, a tymczasem nie dokuczały jej wyrzuty sumienia i była raczej zaintrygowana niż zakłopotana. Poza tym Kitt zadbał o jej reputację. Przecież nie chciał, by to, co się między nimi wydarzyło, stało się przedmiotem plotek. Chociaż nie uważała go za dżentelmena, to jednak czuła się z nim wyjątkowo bezpiecznie.

Wnętrze domu Kitta okazało się bardziej stylowe, niż Bryn oczekiwała. Charakteryzowały je dyskretna elegancja i smak. W holu zauważyła stoliki ozdobione niewątpliwie zabytkowymi wazonami, pełnymi doskonale skomponowanych różnokolorowych bukietów. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające krajobraz Barbadosu. Salon był utrzymany w kolorach ciemnoniebieskim i kremowym. W rogu stał fortepian z podniesioną klapą, aż lśniący od polerowania. Bryn dotknęła porcelanowej figurki psa, zdobiącej okolicznościowy stolik.

- Masz dobry gust - pochwaliła.

Kitt zaśmiał się i pociągnął za sznurek dzwonka, aby wezwać służącego.

- Najwyraźniej to cię zdziwiło - zauważył. - Czyżby tylko kobiety mogły mieć dobry gust?

Bryn usiadła na sofie pokrytej adamaszkiem, utrzymanym w tym samym kolorze, co zasłony.

- Z mojego doświadczenia wynika, że nawet jeśli mężczyźni mają trochę smaku, rzadko to demonstrują.

Kitt usiadł na wyściełanym krześle, stojącym naprzeciwko sofy. Wciąż miał na sobie jedynie prześcieradło i był bosy, co powinno przypominać Bryn, że wystrój domu, podobnie jak nienaganne maniery i strój Kitta prezentowane u Crenshawów, mają jedynie stwarzać pozory.

- A może chodzi o to, że osoba z podejrzaną reputacją nie może mieć wyrobionego gustu? - naciskał Kitt.

Bryn spojrzała na niego ostro.

- Wcale tego nie powiedziałam i proszę mi tego nie imputować.

- Ale tak pomyślałaś.

Kitt spojrzał jej prosto w oczy i tak długo się w nie wpatrywał, aż Bryn odwróciła wzrok. Po chwili usłyszeli ciche chrząknięcie.

- A, Stephens - powiedział Kitt. - Potrzebujemy szczotki i spinek do włosów oraz lustro. Proszę też o szlafrok dla panny Rutherford, bo trzeba będzie odświeżyć jej suknię. Aha, przynieś z namiotu jej buty i pończochy.

- Tak jest, proszę pana. - Służący lekko się uklonił.

Bryn spostrzegła, że nawet nie mrugnął okiem na widok jej potarganych włosów czy bosych stóp, nie mówiąc już o stroju chlebodawcy. Niewykluczone, że się nie zdziwił, bo Kitt często paradował po domu w samym prześcieradle albo i bez niego. Być może goszczące tu kobiety zostawiały różne części garderoby na terenie domu i posesji. W każdym razie służący zachował się nad wyraz profesjonalnie, tak jak



Sneed, który był chodzącym ideałem. Nie przypuszczała, że ktoś pokroju Kitta Sherarda mógł mieć tego rodzaju służbę. Zaczęło do niej docierać, że tak do końca nie wie, kim on naprawdę jest. Flirciarzem? Uwodzicielem? Przedsiębiorcą? Awanturnikiem? Jedno było pewne: Kitt Sherard należał do bogatszych ludzi na wyspie i nie powinna o tym zapominać, szukając inwestorów na potrzeby banku.

- Oczywiście nie mam o to do ciebie pretensji. - Kitt powrócił do urwanego wątku. - Tak właśnie uważają miejscowe damy. Jestem przekonany, że przedstawiły ci całą listę moich domniemanych grzechów.

Bryn poczuła się winna. Rzeczywiście w trakcie herbatki nasłuchiwała się o Kitcie.

- Przeszkadza ci to?

- Czy mój dobry gust mi przeszkadza? Nie, wcale.

Udawał, że nie rozumiał, o co zapytała. Bawił się nią. Zauważyła, że patrzy na nią z ironią. Chciał, żeby wyraźnie powiedziała, o co jej chodzi.

- To, że masz taką opinię u miejscowych dam? - Postarała się ująć sprawę jak najdelikatniej, by go nie urazić.

Kitt lekko odchylił się na oparcie krzesła. Wyglądał wspaniale i niezwykle męsko. Nie musiał odpowiadać, było widać, że zupełnie nie przejmuje się opiniami plotkarek, bez względu na to, z jakich sfer się wywodziły. W jego oczach znowu zapaliły się wesołe ogniki.

- Czyli że nie chcą mnie w towarzystwie i tolerują tylko ze względu na mój majątek? - sprecyzował. - Prawdę mówiąc, w ogóle to mnie nie obchodzi. Żyję po swojemu i tylko czasami, jak w przypadku banku, musimy ze sobą rozmawiać. A wtedy jakoś to idzie, bo wiadomo, że mam pieniądze. Nie będę udawał kogoś, kim nie jestem - podkreślił i obrzucił Bryn przenikliwym spojrzeniem. A ty będziesz?

To pytanie dręczyło ją od roku. Na co będzie mogła sobie tutaj pozwolić?

Po jakimś czasie Stephens przyniósł akcesoria do włosów i szlafrok, a także rzeczy pozostawione w namiocie na plaży. Bryn uczesała się i upięła włosy, a służąca odświeżyła jej suknię. Dzięki tym zabiegom wyglądała mniej więcej tak, jak kiedy tu przybyła. Co więcej, po namyśle zyskała pewność, jak powinna postępować z Kitem Sherardem: musi trzymać go na dystans. Był niebezpieczny. Nie dosyć, że wspaniale całował, to jeszcze potrafił czytać w myślach. Poza tym sprawiał, że zaczynała kwestionować własne przekonania dotyczące nie tylko Kitta, ale też jej samej oraz własnego życia. A nie wolno jej było tego robić przed wypełnieniem jednej z obietnic złożonych matce. Kitt będzie musiał poczekać.

Mogła sobie wybaczyć dzisiejszy wypadek, gdyż zdecydowała się nań dla dobra przedsięwzięcia ojca. Przyszła tu, by dowiedzieć się czegoś bliższego o właścicielu tego domu, i to zadanie wypełniła. Zachowanie Kitta potwierdziło jej przypuszczenia, że incydent na balkonie nie był odosobnionym przypadkiem. Kapitan Sherard rzeczywiście był bezczelny, chociaż przy tym uroczy i pociągający. Poza tym znał się na ludziach i miał niezwykłą intuicję. Przed opuszczeniem jego domu musi mu wyraźnie powiedzieć, że nie życzy sobie, by wobec niej zachowywał się tak, jak to miało miejsce niedawno w sklepie, gdzie była w towarzystwie pań.

- Alba Harrison uważa, że flirtujesz z Caroline Bryant, bo jest córką marynarza - Bryn skończyła sznurowanie bucików i wstała - a mną interesujesz się z powodu

banku. Zapewniam, że ani ja, ani mój ojciec nie będziemy tolerować sposobu, w jaki mnie traktujesz.

Nie będzie więcej skradzionych pocałunków, pomyślała. Nie wiedziała tylko, czy musi przekonać bardziej jego, czy siebie.

Kitt nie lubił, kiedy się go upominało. Co więcej, nie zamierzał przeproszać.

- Wydaje mi się, że na skale to już nie był flirt, nie sądzisz?

Poczuła, że się rumieni, i natychmiast zajęła się nakładaniem kapelusza z szerokim rondem.

Kitt dopiero teraz wstał. Nie podniósł się wraz z nią, bo nawet nie próbował odgrywać dżentelmena. Zresztą, czy był w tym jakikolwiek sens, kiedy miało się na sobie tylko prześcieradło? Podszedł do Bryn, która lekko się cofnęła.

- Nie wydaje mi się, żeby kłamstwa były wyrazem dobrych manier - oznajmił. - Przecież nie tylko ja byłem bardzo podniecony.

Bryn znieruchomiała. Jak śmiał patrzeć na nią z pewną siebie miną i wygłaszać podobne opinie! To było niesłychane!

- Wczoraj w ogrodzie powiedziałaś, że mi nie ufasz - ciągnął - ale to nieprawda.

Zawiązał wstążki kapelusza w zgrabną kokardę. Za dobrze radził sobie z kobiecą garderobą, pomyślała Bryn. Przeszyła go spojrzeniem i udawała wyniosłość, z nadzieją że nie zauważy, jak bardzo jest spięta. Kitt działał na nią jak żaden inny mężczyzna, ale nie zamierzała się do tego przyznać. Postanowiła od razu odeprzeć jego atak.

- Skąd takie przypuszczenie?

- Nie poszłabyś ze mną na spacer plażą i nie wdrapałabyś się na skałę, gdybyś mi nie ufała - odparł z pewnym siebie uśmiechem.

- Mam wrażenie, że założyłaś, iż z tobą pójdę - powiedziała podejrzliwie Bryn.

- To prawda - potwierdził z rozbijającą szczerością, nie odwracając spojrzenia lśniących niebieskich oczu.

W tym momencie wydawało się, że kapitanowi zależy tylko na niej. Jednak szybko przypomniała sobie jego słowa, że inwestuje jedynie wówczas, kiedy interes jest pewny. A więc raz jeszcze poddała się jego manipulacji.

- Uważaj, mam wrażenie, że dochodzisz do zbyt pochopnych wniosków - ostrzegł, odprowadzając ją do drzwi.

Spojrzała na Kitta, po raz kolejny dziwiąc się, jak łatwo czyta w jej myślach, i dopiero po chwili zdołała przywołać na twarz obojętną minę. Wyszli przed dom, gdzie czekał na nią powóz, którym Passemore miał ją odtransportować do miasta. Milczała, nie chcąc dać Kittowi okazji do dalszych uwag, ale on niczym się nie zrażał i kiedy miała odjechać, szepnął jej do ucha:

- Co ci bardziej przeszkadza: to, że o mnie myślisz, czy to, że pamiętasz mój do tyk?

Bryn nie potrafiła zapomnieć tych słów przez całą drogę powrotną nie dlatego, że były obraźliwe, ale tak bardzo prawdziwe. Być może Sherard wykorzystał sytuację, ale ona nie miała nic przeciwko temu.

Kitt zanurzył się w wannie, wspominając wizytę Bryn i swoje ostatnie słowa. Nie chciał, by poczuła się wykorzystana i była na niego zła, ale nie miał wyjścia. Liczył

na to, że po namyśle doceni jego intencje i szczerłość. Do głowy mu nie przyszło, że zjawi się w jego domu. Oczekiwał czegoś wręcz przeciwnego, kiedy starał się nastawić przeciwko sobie towarzyszące Bryn panie. Jednak nie poddała się pierwszym wrażeniom i postanowiła je skonfrontować z tym, co zobaczy i usłyszy w jego domu. Kitt wiedział, że jest na celowniku Devore'a, i miał świadomość, że ten drań nie zawaha się użyć przeciwko niemu Bryn, córki wpływowego angielskiego finansisty. W innych okolicznościach uznałby Bryn Rutherford za wyjątkowo atrakcyjną i pociągającą kobietę, ale w tej niebezpiecznej sytuacji musiał ograniczyć znajomość do formalnych kontaktów.

To, do czego niedawno doszło między nimi, wynikało z chwilowego zapomnienia i nigdy nie powinno się było zdarzyć. Z całą pewnością tego nie planował. To się po prostu stało... Bryn wyglądała prześlicznie, a on nie zdołał się pohamować, zwłaszcza po tym, jak zdjęła kapelusz i wystawiła się do słońca. W końcu był tylko mężczyzną i nie potrafił oprzeć się urokowi pięknej kobiety. W jego oczach była istną angielską różą.

Wcześniej nie miał do czynienia z damą przybyłą wprost z Anglii. Wahala się na tyle, by zrozumiał, że jego domysły są prawdziwe: była jednocześnie ostrożna i odważna, a on uwielbiał takie połączenie. Z całą pewnością Bryn Rutherford nie pasowała do londyńskiej socjety, która nie była skłonna nagradzać kobiety za jej ciekawość, inteligencję oraz niechęć do wcielenia się w rolę przypisaną kobiecie z wyższych sfer.

Uśmiechnął się do siebie. Być może głównie z tego powodu przybyła z ojcem na Barbados. To było bardzo interesujące. Najwyraźniej nie tylko on miał sekrety. Nie zamierzał ich zgłębiać; im mniej o niej wiedział, tym lepiej. Musiał zapomnieć o Bryn jako kobiecie, która silnie go pociągała, żeby zachować resztki zdrowego rozsądku, które mu zostały. Nawet tu, na Karaibach, nie można było bezkarnie romansować z damą pokroju Bryn. Gdyby się na to zdecydował, nie uniknąłby kłopotów.

Plaża należała do niego, ale każdy mógł się dostać od strony morza na teren jego posesji. W pewnym momencie wydawało mu się, że zauważył przepływający wzdłuż brzegu statek. Być może nie zwróciłby na niego większej uwagi, bo rozmaite jednostki dosyć często się pokazywały, gdyby nie dostrzegł błysku słońca w lornetce. Najwidoczniej ktoś ich obserwował. Kitt nie wierzył w tego rodzaju przypadki, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch dni. Musiał szczególnie uważać, ponieważ nie chciał, by Bryn Rutherford ucierpiała z powodu ich znajomości.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dlaczego Sherard wciąż żyje? - zapytał pozornie spokojnym tonem Hugh Devore, wbijając wzrok w dwóch stojących przed jego biurkiem mężczyzn.

Odpytywani doskonale zdawali sobie sprawę, że w gruncie rzeczy Devore jest wściekły. Obaj byli wielcy i z gruba ciosani, ale w tej chwili najchętniej uciekliby do mysiej dziury. To dobrze, pomyślał Devore. Lubił budzić lęk, patrzeć, jak inni pocą się ze strachu. Poza wszystkim płacił im wystarczająco dużo, by przyłożyli się do wyznaczonego im zadania i zabili Sherarda. Dał im na to trzy dni, podczas których trafiły się trzy sposobności, ale nie zdołali ich wykorzystać.

- Uciekł do czyjegoś ogrodu - poskarżył się wyższy z mężczyzn. - Nie mogliśmy go tam gonić, bo ktoś mógłby nas rozpoznać.

Devore skrzyżował potężne ramiona na piersi i odchylił się na oparcie fotela. Uznał w duchu, że ci dwaj powinni bardziej bać się niewykonania jego polecenia, a wówczas może okazałoby się bardziej skuteczni.

- Tak, wiem. Już dwa dni temu o tym mówiliście. A co wydarzyło się od tamtej pory? Sherard pojechał do siebie, robił zakupy, zupełnie jakby się wam wystawiał. Tymczasem żaden z was nawet nie kiwnął palcem. Czy za mało wam płacę?

Na to pytanie była tylko jedna odpowiedź, jeśli chcieli wyjść cało z jego gabinetu. Dopisało im szczęście, że dziś rano nie stracili po palcu. Należała im się nauzka i przypomnienie, czego nie wykonali, ale był wtedy w dosyć dobrym nastroju, którego nie zdołały zepsuć złe wieści. Tyle że to było kilka godzin temu...

- Ależ nie, szefie - pospiesznie zapewnił niższy, który od razu wyczuł, czym może się skończyć rozmowa.

W gruncie rzeczy nie chodziło o pieniądze; ludzie dostawali naprawdę sporo. Kiedyś nawet by nie poczuł takiego wydatku, ale z powodu Sherarda i Drydena jego dochody znacznie się skurczyły.

- Więc o co chodzi? Brakuje wam broni? - dopytywał się Devore, choć wiedział, że nie w tym rzecz.

- Nie, po prostu trudno go dopaść, szefie.

Devore zaśmiał się na te słowa.

- Przecież to tylko mężczyzna, w dodatku nie dorównuje wam gabarytami. Chyba potraficie sobie z nim poradzić, co? A może do tej pory zabijaliście wyłącznie kobiety i dzieci? - dorzucił pogardliwie. - Wczoraj przepływaliście obok jego plaży, mogliście go zastrzelić.

- Nie był sam, tylko z damą - powiedział nieśmiało jeden z mężczyzn. Obaj byli przestraszeni i zdenerwowani.

Devore pomyślał, że wystarczy tylko trochę ich podjudzić, by w końcu dopadli Sherarda. Ludzie zdesperowani działali szybciej i bardziej skutecznie, a on chciał jak najszybciej pozbyć się wroga. Prawdę mówiąc, liczył na to, że nastąpi to już przed trzema dniami. Niestety, ku jego ubolewaniu, nie wypaliła zasadzka na plaży.

Gdyby się udała, mógłby wpędzić Rena Drydena w kłopoty finansowe z powodu utraty beczek z rumem i jednocześnie pozbyć się Sherarda. Nikt nie domyśliłby się, kto go zabił, ponieważ handlujący rumem przewoźnicy, tacy jak Sherard, często narażali własne zdrowie i życie. Jego śmierć nikogo by nie zaskoczyła.

Tymczasem Sherard wziął sprawy w swoje ręce i odparł atak, więc Devore musiał na niego nasłać płatnych morderców, co było bardziej ryzykowne. Poglądził brodę, rozważając informację o kobiecie, która towarzyszyła Sherardowi na plaży. To jasne, że kapitan miewał kobiety, a z tego co Devore się dowiedział, zmieniał je dosyć często. Z tym że nie były to znajomości, do których przywiązywał wagę. Devore podejrzewał nawet, że jego przeciwnik z rozmysłem tak postępuje.

- Z damą? - upewnił się.

Mężczyźni gorliwie pokiwali głowami, zapewne przypuszczając, że ta wiadomość usprawiedliwi ich w jego oczach. A może chodziło o to, by zmienić temat rozmowy?

- Tak. Miała piękną suknię i kapelusz.

Devore uznał z zadowoleniem, że nareszcie znalazł coś obiecującego. Przez ostatnie lata żył nienawiścią do Sherarda i Drydena, zastanawiając się, jak się na nich odegrać. Zabrali mu dom, majątek, a nawet żonę, która uznała, że nie zamierza tkwić u boku biedaka. W dodatku zesłali go na inną wyspę, by sam zarabiał na swoje utrzymanie. Już wkrótce się przekonają, jak sobie poradził, i będą musieli za wszystko mu zapłacić. Jeśli ci dwaj znowu się nie sprawdzą, własnoręcznie zamorduje Sherarda.

- Czy dama stanowi tu jakiś problem? Nie mogliście zabić go przy niej?

Mężczyźni wymienili przerażone spojrzenia, a on zrozumiał, że nie ma co na nich liczyć. Wykrzywił twarz w grymasie niezadowolenia.

- Nie sądziłem, że będziecie mieli skrupuły. To bardzo rozczarowujące, zwłaszcza na tym etapie.

- Woleliśmy załatwić to bez świadka. Wydawało nam się, szefie, że panu też na tym zależy. Ta dama siedziała razem z nim na skale.

- To pierwsze rozsądne słowa, jakie od was usłyszałem, jednak ten problem łatwo rozwiązać. Trzeba było zabić oboje.

Sądząc po ich minach, Devore doszedł do wniosku, że nigdy by czegoś takiego nie zrobili. To naruszało ich zasady. Obserwowanie tych dwóch było dla niego niemal rozrywką.

- Ależ, szefie, byli zajęci sobą. Nie chciałby pan chyba, żebyśmy zabili ich w takim momencie!

Czyżby nie wiedzieli, jakie to by było wspaniałe wyjście? W takiej sytuacji Sherard nie zwracał uwagi na otoczenie. Co więcej, było to bardzo humanitarne - zabić kogoś w chwili szczęścia. Devore wolał, żeby jego ofiary cierpiały przed śmiercią, ale w tym jednym przypadku gotów był okazać przeciwnikowi wielkoduszność.

Wzruszył ramionami.

- Gdybyście zabili obydwoje, mogłoby to wyglądać na porachunki jakiegoś kochanka. Poza tym powstałby pewnie skandal, jeśli to rzeczywiście była dama, a wówczas nikt by was nie szukał. Pomogłaby wam zła reputacja Sherarda. Dowiedzcie się, co to za kobieta, i to jak najszybciej. - Odprawił płatnych zabójców machnięciem ręki.

Coraz bardziej zły, Devore uznał, że musi poradzić sobie z tą sytuacją. Chciał wrócić na Barbados oraz do grona miejscowej socjety, słowem, odzyskać dawny status. Wciąż przebywał na wygnaniu, ponieważ w swoim czasie Sherard zagroził, że go zabije, jeśli pokaże się w Bridgetown. Z tego powodu nie bardzo się orientował, co działo się w mieście. Jeśli kobieta, którą jego ludzie określili jako damę, jest ważna dla Sherarda, to trzeba się dowiedzieć, co to za osoba, aby ją wykorzystać w rozgrywce zarówno z nim, jak i jego przyjacielem Drydenem. Niedługo jeden z nich zginie, drugiego puści się z torbami, a on sam w glorii chwały powróci na wyspę i do towarzystwa. Na razie musi zachować odrobinę cierpliwości.

Cierpliwość jest cnotą, z którą z jakichś powodów mam duży problem, pomyślała Bryn w trakcie lunchu u pani Selby, słuchając dyskusji o Barbadosie. Na stole znalazły się wszystkie miejscowe specjały, poczynając od smażonych bananów po pieczone prosię. Bryn była znużona tym, że wszyscy starali się jej przypodobać tylko dlatego, że jej ojciec przybył z Anglii z misją otwarcia banku w imieniu brytyjskich władz. Na szczęście miało się to niedługo skończyć, bo w ciągu najbliższych paru dni ojciec ogłosi skład rady nadzorczej banku.

Nie tylko Bryn o tym wiedziała. Zauważyła, że pani Selby domyśliła się, iż przygotowania dobiegają końca i dlatego wzmogła wysiłki, aby zapewnić synowi miejsce w radzie. W lunchu wzięli udział wszyscy, którzy chcieli inwestować, z jednym bardzo istotnym wyjątkiem. Zabrakło Kitta. Bryn była pewna, że otrzymał zaproszenie, bo pani Selby była zbyt ostrożna, by go wykluczyć z grona gości, zwłaszcza że ojciec Bryn zapowiedział, że z całą pewnością będzie przyjmował kapitana w swoim domu.

Minął tydzień od czasu niezapowiedzianej wizyty w posiadłości Kitta, a on nie pokazał się ani na spotkaniu z ojcem, ani na przyjęciach organizowanych przez członków miejscowego towarzystwa. Bryn uznałaby, że postanowił wycofać się z przedsięwzięcia, gdyby nie wiedziała, że Kitt regularnie słał listy do jej ojca. Taki stan rzeczy skłonił ją do konkluzji, że wycofał się nie z banku, ale ze znajomości z nią. Co wcale nie było złe, jak podpowiadało jej sumienie. Co z oczu, to z serca. Łatwiej dotrzymać obietnic, kiedy w pobliżu brakuje pokusy.

Tyle że Bryn chciała wiedzieć, dlaczego się wycofał. Czy jednak mu się nie podobała? A może go obraziła? Po tym, do czego doszło między nimi, pierwsza możliwość wydawała się mało prawdopodobna. Druga też nie wchodziła w rachubę, ponieważ Kitt nie należał do ludzi, których łatwo obrazić. Był szczery wobec siebie i świata i to czyniło go wyjątkowym. Wiedział też, jak funkcjonuje świat i nie żywił złudzeń. Z pewnością nie mógł się obrazić, słysząc prawdę.

Wciąż dręczyło ją pytanie, dlaczego zniknął bez słowa. Czyżby miała wysłać do niego list? A jeśli tak, co w nim zawrzeć? Czy chce być jego matką i pouczać go, jak powinien postępować? Ta ostatnia myśl spowodowała, że co innego przyszło jej do głowy. Kim jest matka Kitta i jakim on jest synem? Czy ma rodzinę i gdzie ona przebywa? Czasami widuje się z krewnymi? Bryn nie знаła odpowiedzi na żadne z tych pytań.

Londyńscy absztyfikanci byli raczej zainteresowani jej majątkiem niż nią samą, chociaż wiedziała, że tak ogólnie podoba się większości mężczyzn. Żadnego nie ob-

chodziło to, co ona myśli, co lubi, jak spędza czas. Pewnie byliby przerażeni, gdyby dowiedzieli się, że pływała nago w jeziorze ze swoim najlepszym przyjacielem, który również nie miał nic na sobie. A to był tylko początek jej przygód. Kitt pewnie zaśmiałyby się i zapytała: „Tylko na to cię stać?”. A potem dodał z wesołymi iskierkami w oczach: „Bo ja wspiąłem się kiedyś na balkon nieznajomej kobiety”.

W końcu pojawiło się to nieuniknione pytanie. Dlaczego w ogóle o nim rozmyślałam? Bryn zastanowiła się i doszła do wniosku, że Kitt uosabia to wszystko, czego pragnęła dla siebie. Swobody, wolności, życia skrojonego na jej miarę i według jej gustu. Uznała, że ma na nią za duży wpływ jak na mężczyznę, którego dopiero poznała. W dodatku widzieli się zaledwie kilka razy, przy czym raz było to spotkanie poświęcone interesom.

On cię nie tylko inspiruje, ale i podnieca, powiedziała sobie szczerze. Pozwala zapomnieć o tym, że należysz do rodziny Rutherfordów, a jednocześnie przypomina o twoim prawdziwym powołaniu. O tym, kim byłaś, zanim narzucono ci te wszystkie reguły, nim choroba zabrała matkę i straciłaś Robina. Kitt sprawia, że pamiętasz o swojej prawdziwej istocie. Nic dziwnego, że za nim tęsknisz.

- Może trochę ciasta? - Tuż obok Bryn zmaterializował się James Selby. Całkowicie cielesny w przeciwieństwie do Kitta, o przylizanych ciemnych włosach i oczywiście nienagannych manierach.

- Nie wiem - odparła.

James wyciągnął talerzyk w jej stronę.

- To jest czekoladowe z rumem, ale jest też kokosowe z cukrem, jeśli pani woli.

Bryn wzięła od niego talerzyk. Wolała czekoladowe, a zwłaszcza z rumem, chociaż wiedziała, że cały alkohol wyparował. Marta Selby nie podałyby czegoś, czym goście mogą się upić.

- Dziękuję.

Miała nadzieję, że James będzie na tyle uprzejmy, że zostawi ją samą, ale usiadł na wolnym krześle i gestem poprosił, by do niego dołączyła. Nie było to zbyt grzeczne, uznała Bryn. Pomyślała, że wystarczyłoby parę uśmiechów, kilka miłych słówek, niby przypadkowych dotknięć, a James Selby by się jej oświadczył. Kitt Sheppard nie dawał jej żadnej gwarancji; nawet nie wiedziała, gdzie on się obecnie znajduje. Selby może dać aż za dużo, bo małżeństwo, rodzinę, stosunki towarzyskie, wszystko, czego pragnęła dla niej matka.

- Dobrze się pani dzisiaj bawiła? - zapytał.

Bryn bez trudu domyśliła się, że lunch miał zrobić odpowiednie wrażenie na jej ojcu, przekonać go, że rodzina Selbych prowadzi życie na odpowiednim poziomie. Zajmowali wielki dom otoczony pięknym starym ogrodem.

- Ma pan piękny dom - powiedziała wymijająco, doskonale wiedząc, dokąd prowadzą te pytania.

James był jedynym kawalerem z grona obecnych tu inwestorów, wydawało się więc naturalne, że spędziła z nim sporo czasu, chociaż jak na jej gust zdecydowanie za dużo.

James pochylił się w jej stronę.

- Chciałbym zadać pani osobiste pytanie, jeśli mogę.

Pod warunkiem że nie poprosisz mnie o rękę, pomyślała. Uznała to jednak za

mało prawdopodobne. Znali się za krótko, by wypadało mu złożyć matrymonialną propozycję.

- Proszę bardzo - odparła, choć wcale nie miała ochoty na osobiste pytanie.

- Czy kapitan Sherard zakłóca pani spokój?

Pomyślała, że pewnie ośmieliła go przedłużająca się nieobecność Kitta. Inaczej nie poruszyłyby tego tematu.

- W ogóle go nie widuję - oznajmiła z uśmiechem i rozejrzała się dookoła, chcąc pokazać Jamesowi, jak niewłaściwe było jego pytanie. - Tutaj też go nie ma. Prawdę mówiąc, w ogóle go nie znam.

James nie odpowiedział uśmiechem, tylko pochylił się w stronę Bryn i zniżył głos.

- Na pewno się pojawi. Przypuszczalnie znowu popłynął z nielegalnym ładunkiem. Mama wspomniała, że zachował się niewłaściwie wobec pani - oświadczył poważnym tonem.

Bryn z trudem pohamowała śmiech i powiedziała:

- To nie było nic wielkiego. Pańska matka po prostu za bardzo się mną przejmuje.

- I słusznie. Kapitan Sherard nie powinien się zbliżać do prawdziwej damy.

James doznałby szoku, gdyby dowiedział się, co zaszło w posiadłości Kitta, pomyślała Bryn, lecz nie zamierzała mu tego zdradzić. Postanowiła skierować rozmowę na inne tory.

- A gdzie pływa kapitan Sherard? - spytała.

- Między wyspami. Ma bardzo szybki statek, który nazywa się „Queen of the Main”. Przewozi głównie rum, więc może pani wyobrazić sobie, z jakimi ludźmi się zadaje.

O tak, mogła to sobie wyobrazić. James byłby zdumiony, jak żywy był obraz Kitta stojącego z rozwianymi włosami na dziobie statku.

- To wszystko jest bardzo podejrzane - dodał James, nie kryjąc niechęci do kapitana Sherarda.

I bardzo niebezpieczne, dodała w myśli Bryn. To wyjaśniało, dlaczego kapitan powitał ją z nożem w dłoni. Miała w pamięci obraz nagiego Kitta. Wyglądał wspaniale, była w nim furia gotowego do walki wojownika. Dopiero teraz zrozumiała, jak dziwne było to, że w trakcie masażu trzymał przy sobie nóż. Początkowo zdobywała informacje o ewentualnych przyszłych inwestorach, mających zostać partnerami ojca. Teraz Kitt zainteresował ją przede wszystkim jako człowiek. Kim tak naprawdę jest? Czego się obawia? Z kim walczy? Chętnie dowiedziałaby się o nim więcej. A czy jednak nie będzie lepiej, jeśli się powstrzyma? Doskonale zdawała sobie sprawę, że dalsze zajmowanie się Kitem Sherardem oznaczało kłopoty.

Wciąż o tym rozmyślała, kiedy na tarasie pojawił się uśmiechnięty ojciec. Przyjęcie się skończyło i mogli wreszcie jechać do domu. Ojciec wciąż się uśmiechał, kiedy wsiedli do otwartego powozu.

- Skąd takie zadowolenie? - spytała, otwierając parasolkę przeciw słońcu. - Czyżby tak dobrze przebiegły rozmowy?

- Tak, tworzy się solidna grupa inwestorów. W najbliższym liście do Anglii będę mógł zawrzeć wstępny raport. Natomiast uśmiecham się z twojego powodu. Widziałem cię z Jamesem i wydawało mi się, że do siebie pasujecie. Podoba ci się? To bardzo porządny młody człowiek. Ma duże możliwości.



Bryn nie chciała psuć dobrego humoru ojca, ale też nie zamierzała kłamać. Musiała powiedzieć, co naprawdę myśli.

- Rzeczywiście jest dość miły, ale to mężczyzna nie dla mnie. Zresztą nie zastanawiam się poważnie nad małżeństwem. Potrzebuję czasu.

Ojciec skinął głową.

- W końcu ktoś się znajdzie.

- Możliwe. - Odparła z uśmiechem.

Do tego czasu będzie jej musiał wystarczyć Kitt Sherard i jego śmiałe pocałunki. Nagle uświadomiła sobie, że tak swobodnie poczyniała sobie z Kitem, bo wiedziała, że ta znajomość nie przerodzi się w poważny związek. Nie zamierzała mu mówić o miłości, a tylko o cielesnych rozkoszach. Dzięki temu oboje mogli się czuć bezpieczni.

- Widzę, że się uśmiechasz, kochanie, a to dobry początek - zauważył Bailey Rutherford. - Cieszę się, niezależnie od tego, o czym teraz myślisz. Oboje wracamy do życia, prawda?

Byle tylko ten, który przywołał uśmiech na jej twarzy, w końcu się pokazał, dopowiedziała w duchu Bryn. Gdzie podział się jej pirat?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kitt przejął ster „Queen” i poczuł się tak wspaniale, jak nigdy mu się to nie zdarzało na ładzie. Statek rozbijał dziobem fale i poruszał się łagodnie niczym kobieta, która dopiero zaczyna doznawać rozkoszy. Nigdy nie miał dość rozmyślania o statku i kobietach, tyle że tym razem chodziło o tę jedną. Wciąż miał przed oczami Bryn Rutherford na skale, na balkonie, w swoich ramionach. Widział ją też w innych sytuacjach: szła oburzona w jego stronę, a potem nagle zamarła na widok jego nagości; rozwiązywała wstążki kapelusza, by go zdjąć; dotykała jego ciała. Na próżno usiłował zapomnieć o Bryn; za bardzo go ciekawiła i podniecała.

Mogło to mieć związek z tym, że od dawna nie kochał się z kobietą. Brakowało mu czasu na odwiedzanie kochanek, które czekały na niego w kolejnych portach. Musiał działać szybko, ponieważ trwały zbiory trzciny cukrowej. Miał też na głowie dodatkowe sprawy, na przykład jak najlepiej sprzedać beczki z rumem Rena. Poza tym jak zwykle chciał zebrać jak najwięcej wiadomości, co zmuszało go do odbywania licznych spotkań i podsłuchiwania rozmów w portowych tawernach, a czasami opłacenia tego lub owego informatora.

Kitt obrócił sterem i w wyniku tego manewru żagle wypełniły się wiatrem, a statek popłynął rażniej w stronę Barbadosu i Bridgetown. Zażałował za swoim domem oraz Renem i Emmą. Oznaczało to, że zbyt długo przebywał w tym rejonie. Nawet tutaj zaczęła docierać cywilizacja. Nie było sposobu, by tego uniknąć, i dlatego nie powinien się za bardzo przywiązywać. Raczej trzeba coraz bardziej uważać, bo w takiej sytuacji ktoś może odkryć jego przeszłość.

Niewykluczone, że należałoby się przeprowadzić. W zachodniej części Karaibów w dalszym ciągu było mało Anglików i nikt nie przejmował się prawem. Byłby tam zdecydowanie bardziej bezpieczny. A przy okazji łatwiej zapomnieliby o pięknej Bryn Rutherford. Pomyślał, że wkrótce jednak będzie musiał jeszcze raz się z nią zobaczyć. Do tej pory komunikował się z jej ojcem za pomocą listów, ale nadeszła pora, aby porozmawiać z nim osobiście, jeśli chce pozostać brany pod uwagę kandydatem na członka rady banku.

Statek wpłynął do zatoki portowej i Kitt poczuł, że serce zabiło mu mocniej. Powiedział sobie, że dlatego, iż chce jak najszybciej porozmawiać z Renem Drydenem. Najwyraźniej coś działo się w regionie. Na wyspach panował wzmożony ruch. Pojawiły się informacje o tym, że właściciele niektórych plantacji zdecydowali się na nowe uprawy. To wszystko wydawało się bardzo ciekawe i obiecujące. Plantacje stanowiły podstawę tutejszej gospodarki. Od początku XVI wieku uprawiano tu najprzeróżniejsze rośliny, koncentrując się na tych, które przynosiły największe zyski. Trudno było odmówić tutejszym plantatorom innowacyjności, co często dawało bardzo dobre efekty.

Kitt wiedział też, że na wyspach pleniły się różnego rodzaju oszustwa. Bardzo trudno im było zapobiegać, co nieustająco go martwiło. Na przykład postanowił do-

wiedzieć się czegoś o plantacjach Selby'ego i dlatego umówił się z kolegą z jednej z mniejszych wysp. Pytał o projekt pod nazwą Sunwood Plantation, który obejmował uprawę bawełny i trzciny cukrowej. Zapewne o niego chodziło Jamesowi, kiedy chwalił się przed Bryn.

Dlaczego tak bardzo przejmujesz się inwestycjami Selby'ego? – zadał sobie pytanie. Odpowiedź była prosta. Selby mógł popełniać własne błędy, ale jeśli zostanie współinwestorem banku, w grę będą wchodziły pieniądze Kitta, a nie chciał ich zmarnować. Nie mniej ważne było to, że w przedsięwzięcie zaangażował się ojciec Bryn, a przez to i ona. Nietrafiona inwestycja odbije się nie tylko na reputacji banku, ale i na pomysłodawcach. Kitt widział zbyt wielu, którzy dali się nabrać na głupotę innych. Niestety, zwykle nie można było ich uratować. Zamierzał zrobić wszystko, by tym razem ostrzec ludzi przed pochopnym oddawaniem innym własnych pieniędzy.

Z kolei jego myśli powróciły do Bryn. Tęskniła za nim? A czy w ogóle zauważyła jego zniknięcie? Było dziwne, że przyszły mu do głowy te pytania, skoro skupiał się wyłącznie na cielesnych rozkoszach, nie przywiązując się za bardzo do kobiet, które mu ich dostarczały. Polubił Bryn. Niewątpliwie stanowiła wyzwanie. Tylko czy ich związek miałby przed sobą przyszłość? Co mogłoby z niego wyniknąć? Czy on, handlarz rumem i niemal pirat, mógłby zdobyć damę?

A może jednak zdecydowała, że James Selby będzie dla niej lepszy? Miała wiele sposobności do porównań. Pewnie w minionym tygodniu brała udział w przyjęciach i spotkaniach. Wątpił, by Selby był zadowolony z jej udziału w spotkaniach poświęconych interesom. Chyba że jak ostatnio udawałaby, że zajmuje się robótką. Zapewne w Anglii Kitt nie uznałby Selby'ego za rywala, ale na Karaibach było inaczej.

Znowu zaczął się zastanawiać, dlaczego mu zależy na Bryn. Było wiele kobiet gotowych ogrzać mu łóżko, niczego w zamian od niego nie żądając, ale to właśnie przy Bryn nagle się ożywił. Teraz też czuł się szczególnie, kiedy myślał o powrocie na Barbados. Dziś wieczorem w czasie uroczystego przyjęcia Rutherford ogłosi skład rady nadzorczej nowego banku. Kitt został zaproszony, podobnie jak Ren i pozostali zainteresowani nową instytucją finansową na Karaibach. Prawdopodobnie w przeciwieństwie do nich aż tak bardzo nie zależało mu na udziale w tym przedsięwzięciu. Wiedział, że poradzi sobie, kontynuując prowadzenie dotychczasowej działalności. A niewykluczone, że nawet bezpieczniej będzie wstrzymać się z inwestowaniem w tę instytucję. Dzisiaj miał zobaczyć Bryn i być może będzie mógł sprawdzić, czy ona rzeczywiście coś do niego czuje.

Kitt zawołał w końcu, by rzucono kotwicę. Stęsknił się za swoim domem, miał jednak świadomość, że nie zrealizował wszystkich celów kończącej się podróży. Mianowicie nie uzyskał informacji na temat swojego prześladowcy, co nie dawało mu spokoju. Po pierwsze, dlatego że zwykle wiedział, kto jest mu wrogi i z jakiego powodu. A po drugie, że względu na to, że ta sytuacja potwierdzała podejrzenia, którymi podzielił się z Renem. Znowu zaczęły go straszyć upiory przeszłości. Mógł mieć tylko nadzieję, że nie potrwa to długo. Kiedy już załatwi wszystko na lądzie, wyruszy na morze na polowanie, a wtedy pokaże, na co go stać. Liczył też na to, że taka wyprawa pozwoli mu zapomnieć o narastającej obsesji na punkcie Bryn Rutherford.

Bryn przyszło do głowy, że za bardzo związała się emocjonalnie z Kitem Sherardem. Rozglądała się tylko za nim, od kiedy zjawiała się na przyjęciu, w trakcie którego jej ojciec planował ogłosić listę wybranych przez siebie inwestorów i zarazem członków rady banku. Spełniła swój obowiązek i jako gospodyni powitała gości w imieniu ojca. Teraz chciała się wycofać na drugi plan i obserwować przebieg tego ważnego spotkania. Chociaż rozesłała zaproszenia dopiero tydzień temu, to przygotowania rozpoczęła przed miesiącem. Niektóre potrzebne produkty, w tym również butelki szampana, dotarły tu wraz z nimi z Anglii.

Bryn zwróciła wzrok na stojącego nieopodal ojca, który z ożywieniem prowadził rozmowę, i mimowolnie się uśmiechnęła. Dzisiejszy dzień był dla ojca prawdziwym triumfem, który daleko wykraczał poza kwestie bankowe, chociaż tylko ona o tym wiedziała.

Tuż obok przeszedł służący z tacą pełną kieliszków szampana. Musujący alkohol mienił się w świetle. Sięgnęła po kieliszek, ale ktoś stojący za nią okazał się szybszy i wziął dwa kieliszki.

- Złoto i srebro, wspaniałe kolory na dzisiejsze przyjęcie, nie sądzisz? - rozległ się głos Kitta rozbawionego wyrazem zaskoczenia, jaki malował się na twarzy Bryn. Podał jej kieliszek.

- Masz talent do nagłego pojawiania się w różnych miejscach - zauważyła, biorąc trunek.

Wypiła łyceczek szampana, starając się nie pokazywać, jak bardzo jest podekscytowana obecnością Kitta. Nie sądziła, że ją zaskoczy. Myślała, że pierwsza go wypatrzy.

- Szukałaś mnie, prawda? A może nawet za mną tęskniłaś? - Kitt zaśmiał się i spróbował wina.

- Gdzie się podziewałeś? - spytała, niezadowolona, że ją po kryjomu obserwował. Najwyraźniej był tutaj już od jakiegoś czasu, a ona go nie zauważyła. A przecież chciała mieć wszystko pod kontrolą.

- Złościca - mruknął, obrzucając ją łakomym spojrzeniem.

Wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż przed wyjazdem. Długie morskie podróżowanie najwyraźniej mu służyły. Był bardziej opalony, a włosy miał jeszcze jaśniejsze. Widać było, że jest w doskonałej formie i pełen energii.

- Przyznaję, że trochę się martwiłam - rzuciła od niechcienia. - Jako pierwszy, dowiadywałeś się o mający powstać bank, a potem przepadłeś jak kamień w wodę.

Obawiała się, że jej niezapowiedziana wizyta w domu Kitta mogła wpłynąć na jego decyzję, a nie chciała zaszkodzić misji ojca. Jednak nie prosiła Kitta, by ją pocałował i pieścił. Co więcej, nawet tego nie przewidywała.

- Musiałem wyjechać w interesach - odparł Kitt.

- Rum? - domyśliła się. - Pewnie mamy szczęście, że w ogóle się zjawiłeś. Według Selby'ego rum jest na Karaibach najniebezpieczniejszym towarem.

Kitt roześmiał się i odparł:

- Kiedyś rzeczywiście tak było, ale nie obecnie.

Nie uchylił rąbka tajemnicy i nie wyjaśnił, gdzie spędził miniony tydzień ani czym się konkretnie zajmował. Bryn nie powinno to dziwić, bo Kitt Sherard wiódł skomplikowane życie i zajmował się wieloma sprawami.

Dyskretnie wskazał głową jej ojca.

- Doskonale sobie radzi. To bardzo ważny dzień dla niego i Anglii. Jestem pewny, że historia go odnotuje.

Bryn nie przyszło to do głowy. Nie przypuszczała też, że Kitt potrafi myśleć w takich kategoriach. Początkowo uznała go za kobieciarza, ale teraz wiedziała, jak bardzo się pomyliła. Wszyscy raczej skupili się na szybkich zyskach i ograniczyli swoje zainteresowanie do kwestii, jak można zyskać na banku. Wiedziała, że Kitt z dużym powodzeniem prowadzi interesy i nie potrzebuje banku, by zarabiać. Chyba nikt nie pomyślał o tym, jakie znaczenie dla gospodarki kraju może mieć otwarcie angielskiego banku na Karaibach.

Przechyliła lekko głowę i obrzuciła Kitta uważnym spojrzeniem.

- Dlatego tu jesteś? Ze względu na potomność?

Kitt machnął ręką.

- Raczej to sposób, żeby się pokazać, udowodnić, że jednak należę do miejscowej socjety.

Okazało się, że niezależnie od tego, co Kitt na ogół mówił, jednak chciał potwierdzić swoją wartość. Dlatego kupił ten wspaniały dom i prywatną plażę. Chciał dołączyć do grona tutejszych biznesmenów, i z całą pewnością mu się to należało. Zobaczyła, że ojciec dał jej znak, a więc powinna do niego podejść. Nadszedł czas, by oficjalnie ogłosić listę inwestorów. Selby już stał po prawej stronie Baileya Rutherforda.

- Muszę iść - powiedziała, choć wolałaby zostać. Nareszcie miała Kitta dla siebie i właśnie zaczęli rozmawiać na poważniejsze tematy. Chciałaby umówić się z nim na później, ale nie wyglądałoby to dobrze. Pokazałaby w ten sposób, jak bardzo potrzebuje jego obecności.

Kitt popatrzył w stronę obu mężczyzn.

- Do kogo idziesz? Ojca czy Selby'ego? - zapytał.

Bryn starała się zachować spokojny wyraz twarzy i nawet zdołała się uśmiechnąć.

- A jak sądzisz?

Pomyślała, że on zna odpowiedź na to pytanie, o ile naprawdę ją rozumie. Poza tym ucieszyła się, że przynajmniej odrobinę jest o nią zazdrosny. Poczula też przyjemny dreszczyk na myśl, z czego może to wynikać. Pragnął jej, tak jak ona jego.

- Jest czy nie jest? - mruknął Kitt, patrząc, jak Bryn pospiesznie odchodzi.

- Jest czy nie jest? - powtórzył ze zdziwieniem Ren, który stanął obok przyjaciela, trzymając w dłoni kieliszek szampana, ponieważ lada chwila spodziewał się toastu.

- Mówiłem do siebie. To nie było przeznaczone dla twoich uszu. - Kitt upił trochę szampana. Jeśli utrzymam to tempo, pomyślał, będę potrzebował kolejnego kieliszka.

- Ale do nich dotarło - zauważył Ren. - Na drugi raz nie mów głośno do siebie. Jak rozumiem, pytanie dotyczyło pięknej panny Rutherford i może tego, czy jest kusicielką, czy nie. Dobrze zgaduję?

- Do licha, jak udało ci się domyślić? Właśnie to przyszło mi do głowy, kiedy na nią patrzyłem. I jeszcze czy jest dziewicą - odparł z westchnieniem Kitt.

Bryn zniknęła w tłumie gości i nie mógł już śledzić jej kroków i podniecającego ru-

chu bioder.

- A czy to ma znaczenie? - spytał Ren.

Bryn pojawiła się właśnie przy ojcu i pocałowała go w policzek.

- Tak, do pewnego stopnia, bo określa granice, do jakich mogę się posunąć. - Wcześniej dziewictwo czy jego brak nie były dla niego istotne, ale w tym przypadku było to ważne.

Ren zaśmiał się i klepnął go po ramieniu.

- Cieszę się, że dożyłem dnia, kiedy Kitt Sherard poważnie zainteresował się kobietą.

- Nie bardziej niż innymi - bronił się Kitt. - Po prostu planuję nowy podbój.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że mija się z prawdą. Rzeczywiście Bryn zrobiła na nim bardzo duże wrażenie. Z tego powodu musiał uważać, by ta fascynacja nie przerodziła się w głębsze uczucie. Wiedział, że nie jest obojętny Bryn, ale to, co miało się między nimi wydarzyć, mogło być jedynie romanssem, niczym więcej, i pozostawić miłe wspomnienia.

Bailey Rutherford uderzył parokrotnie widelcem o kieliszek, prosząc w ten sposób o uwagę. Zgromadzeni zamilkli. Wcześniej przygotowano niewielkie podium, na które teraz wszedł. Córka stanęła po jego lewej stronie, a Selby, nie wiedząc czemu, po prawej. Światło lampionu, który wisiał nad ich głowami, zaśniło pięknie we włosach Bryn i podkreśliło jej zgrabną sylwetkę oraz długą szyję. Kitt przeniósł wzrok na Selby'ego, który prezentował się bardzo elegancko i wytwornie, jak przystało na wnuka hrabiego. Z pewnością nadawał się na męża Bryn, gdyż był młody, przystojny, z ustaloną pozycją towarzyską. Tyle że chyba nie zrobił na niej szczególnego wrażenia.

W końcu Rutherford uniósł kieliszek i rozpoczął przemówienie. Kitt próbował zapomnieć o Bryn i Selbym, koncentrując się na słowach angielskiego finansisty.

- Dziękuję wszystkim za przybycie. Oto nadszedł historyczny moment w dziejach tej wyspy i całych Karaibów, który, o czym jestem głęboko przekonany, zapisze się pozytywnie w historii brytyjskiego imperium. Z całą pewnością powstanie banku na Barbadosie to początek udanej współpracy i źródło prosperity tutejszych mieszkańców.

Rozległy się brawa, a następnie wszyscy wypili po parę łyków szampana.

- Powinieneś być z nimi - zauważył Ren, wskazując udziałowców, którzy stanęli w rzędzie przed podium.

Kitt wzruszył nonszalancko ramionami.

- Jestem inwestorem, i tylko to się liczy.

- Nie musisz trzymać się na dystans - zauważył cicho Ren. - Jesteś tu bezpieczny, i to od wielu lat. Nikt nie będzie łączył Kitta Sherarda z Michael'em Melfordem. Z pewnością możesz... - Zamilkł pod wpływem ostrzegawczego wzroku przyjaciela. Uprzytomnił sobie, że naruszył obowiązujące między nimi zasady.

- Nie wolno mi ryzykować - powiedział Kitt, choć zdawał sobie sprawę, że uczynił wszystko, by nikt nie odkrył jego prawdziwej tożsamości. Liczyła na to pozostawiona w Anglii rodzina, w tym mający się ożenić brat, którego narzeczona o niczym nie wiedziała.

Ren jednak nie dawał spokoju.

- Myślę, że pannie Rutherford byłoby wszystko jedno, bo na moje oko przede wszystkim ty ją interesujesz.

- Możliwe, ale nie mogę narażać jej na ryzyko - odparł Kitt. Pomyślał, że za każdym razem, gdy widział Bryn, jeszcze bardziej jej pragnął wbrew przysłowiu „Co z oczu, to z serca”.

- Mam wrażenie, że zależy ci na niej bardziej, niż jesteś gotów przyznać - powiedział Ren.

- Daj mi spokój, a poza tym... - Urwał, bo Bailey Rutherford ponownie dał znać, że chce coś powiedzieć.

- O co chodzi? - spytał go cicho Ren.

Kitt przecząco pokręcił głową.

- Jeszcze raz chciałbym prosić o uwagę. Mam do ogłoszenia coś bardziej osobistego - oznajmił Rutherford.

Kitt słuchał, ale patrzył na Bryn. Na jej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia. Najwyraźniej nie spodziewała się dalszego ciągu przemówienia.

- Pragnę państwa powiadomić, że wraz z panem Selbym jako współinwestorzy zaczynamy wspólne przedsięwzięcie na Sunwood Plantation. Mam nadzieję, że da ono początek nowym badaniom i rozwojowi nauki tu, na wyspach.

Przyjaciele wymienili znaczące spojrzenia. Kitt słyszał o tym projekcie i wydawał się mu do pewnego stopnia podejrzany, mimo że nie potrafił wskazać na nic konkretnego. Jednak zbyt długo mieszkał na wyspach, by brać wszystko za dobrą monetę. Spostrzegł, że Bryn szuka go wzrokiem w rzędzie inwestorów. Kitt przysunął się bliżej światła i spojrzał w jej stronę. Zauważyła go, ale nie mógł do niej dojść, bo oddzielał ich zbity tłum. Najwyraźniej była zaskoczona podaną przez ojca informacją, co oznaczało, że podejmując decyzję, Bailey Rutherford polegał wyłącznie na słowie Selby'ego. W tej sytuacji należało pilnie dowiedzieć się, gdzie znajduje się Sunwood Plantation.

- Co o tym myślisz? - zwrócił się do niego Ren. - Podobno ta plantacja jest usytuowana na małej wysepce jakiś dzień drogi od Bridgetown.

- Niestety, historia lubi się powtarzać - odparł ponuro Kitt.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Doszło do tego bez mojej wiedzy i udziału! Bryn nie mogła przestać o tym myśleć. Ojciec, który zwykle omawiał z nią swoje posunięcia zawodowe, pytał o spostrzeżenia i się radził, tym razem o niczym jej nawet nie wspomniał. To najbardziej ją zabolowało. Kiedy zdecydował się na to partnerstwo i z jakiego powodu? Czym się kierował? Obawiała się, że ojciec nie miał dostatecznej pewności, że mądrze postępuje, i nie wprowadził jej w to przedsięwzięcie, z obawy że go powstrzyma.

Gdy w tłumie wzrokiem odszukała Kitta, przekonała się, że był tak samo zaskoczony jak ona, a w dodatku przybrał ponury wyraz twarzy, jakby wiedział coś, o czym ona nie miała pojęcia. Chciała z nim pilnie porozmawiać, niestety, musiała poczekać. Kolację jedzono przy okrągłych ośmioosobowych stołach, przy których usadziła po kilku inwestorów, tak by mogli przekazać informacje na temat banku innym zaproszonym gościom. Ona zajęła miejsce przy Selbym, o co wcześniej poprosił ją ojciec. Pomyślała, że nawet po posiłku trudno jej będzie porozmawiać z Kitem, który zasiadł znacznie dalej.

- Biedak, z zasady trzyma się od wszystkich z daleka - powiedział Selby, wskazując stół, przy którym siedział kapitan Sherard i hrabia Dartmoor. Panowała tam ogólna wesołość, nikt nie żałował sobie szampana.

- Nie zauważyłam - odparła Bryn zirytowana tym, że Selby bez przerwy krytykuje Kitta.

- Najwyraźniej nie może znieść myśli, że ktoś inny też może zarabiać. Jestem pewny, że nam zazdrości. Być może będzie próbował sabotować nasze przedsięwzięcie. Na miejscu pani ojca bardzo bym na niego uważał. Myślę, że ciężko się z nim będzie współpracowało. Szkoda, że jest bogaty...

Nikogo z biedoty nie zaproszono by do współpracy, pomyślała złośliwie Bryn, niechętnie słuchając perorującego Jamesa. Przecież w powołaniu do życia banku chodziło przede wszystkim o pieniądze i interesy. Właśnie dlatego do udziału zaproszono ludzi majątnych.

- Radzę też zwrócić uwagę, że za każdym razem, gdy ktoś chce uruchomić jakiś biznes, Sherard ma zastrzeżenia - ciągnął Selby.

- Bez trudu przychodzi panu potępiać kapitana Sherarda - stwierdziła Bryn, być może ostrzej, niż zamierzała.

Selby spojrzał na nią niechętnie.

- A pani niepotrzebnie go broni. Radziłbym pomyśleć o innych dżentelmenach, którzy bardzo panią cenią. Odradzałbym wspieranie kogoś, kto jest raczej piratem niż dżentelmenem.

Bryn ujrzała Jamesa w nowym świetle. Najwyraźniej potrafi grozić i być wyrachowany. Sięgnęła po kieliszek z szampanem.

- Pomyślę o tym - powiedziała pojednawczo i dotknęła jego przedramienia. - Dość już o kapitanie Sherardzie. Proszę mi opowiedzieć o pańskiej wyspie. Gdzie ona



leży? Czy może mi pan podać współrzędne? – Poruszyła się tak, by mógł zajrzeć za stanik jej sukni, i z satysfakcją stwierdziła, że skorzystał z okazji.

Trochę zaskoczył ją jego wybuch. Jeśli obaj z Kitem zaczną współzawodniczyć, może się to okazać niezbyt korzystne dla banku. Zauważyła, że ojciec też ma z tym problem. Polubił kapitana Sherarda, ale postanowił zaufać Selby'emu. Kitta nie było na miejscu, kiedy ważyły się losy całego przedsięwzięcia, co nie stanowiło najlepszej rekomendacji.

Zadała sobie w duchu pytanie, kogo powinna wybrać. Selby'ego, który tak bardzo się starał, by wkraść się w łaski jej i ojca? Kitta, który nie traktuje jej jak damy, a potem płynie sobie, nie mówiąc gdzie?

Bryn wciąż się nad tym zastanawiała, kiedy tuż po północy goście zaczęli się rozchodzić. Kitt zniknął znacznie wcześniej, a w każdym razie tak jej się wydawało. Nie pożegnał się z nią i zapewne wymknął się niezauważony. Selby wraz ze swoją matką zostali jako ostatni. Na pożegnanie James mocno uściśnął dłoń Bailey'a Rutherforda i pogratulował mu udanego wieczoru.

– Pojutrze z rana, zanim się zrobi gorąco, wyjedziemy do innych miejsc – powiedział.

To zwróciło uwagę Bryn.

– Gdzie się pan wybiera? – spytała.

– Nie miałem czasu poinformować cię o naszej ostatniej decyzji – powiedział Bailey Rutherford i uśmiechnął się szeroko. – Część udziałowców uznała, że powinniśmy odwiedzić inne wyspy i pomyśleć o lokatach kapitału. James już umówił nas z różnymi osobami. To będzie trwało tydzień.

Ojciec wybierał się w podróż morską? O tym też wcześniej nie wspomniał. Nagle Bryn pojęła, że sprawy wymykają się jej spod kontroli. Jak to możliwe? Nie chodziło o to, że za każdym razem ojciec musiał pytać ją o zgodę czy radę, ale Bryn była przyzwyczajona do tego, że konsultował się z nią w różnych kwestiach. Nagle poczuła, że kończy się ta bliskość, jaką dzielili przez ostatnie dwa lata.

James Selby i jego matka wyszli. W domu zapanowała cisza, która wydała jej się dziwna po niedawnym rozgwarze.

– Może zrobię herbaty i omówimy aktualne sprawy? – zaproponowała. – To był wspaniały wieczór.

Bailey przecząco pokręcił głową i podszedł do schodów.

– Dziękuję, moja droga. Jestem zbyt zmęczony, a mam przed sobą mnóstwo zadań. Jutro rano wpadnie James, żeby omówić projekt Sunwood. Będzie potrzebował nieco większego kapitału, niż początkowo zakładał i...

– Właśnie o tym chciałam porozmawiać – przerwała mu Bryn. – Czy dobrze sprawdziłeś tę inwestycję? Zaskoczyło mnie twoje oświadczenie. Nie sądziłam, że jesteś gotowy na tego rodzaju przedsięwzięcia. Co o nim wiemy?

– James doskonale się w tym orientuje. Przecież mnie nie oszuka, bo to położyłoby się cieniem na jego reputacji. Pokładam w tym młodym człowieku duże nadzieje.

Kitt miał inne zdanie w tej kwestii, pomyślała Bryn, przy czym nie chodziło mu o samego Selby'ego, ale o jego brak doświadczenia i osąd sytuacji. Komu miała zaufać? Być może Selby miał rację i pozostawała pod urokiem pociągającego kapita-

na.

Ojciec poszedł spać, więc i ona skierowała się do swojej sypialni. Wzięła lampę i ruszyła na górę. Nie sądziła, by szybko udało jej się zasnąć – zbyt wiele rzeczy ją dręczyło. To, czego ostatnio się dowiedziała, nie chciało ułożyć się w jej głowie w całość. Wciąż aktualna pozostawała kwestia, czy może zaufać Kittowi. Po namyśle przyznała, że w gruncie rzeczy od początku obdarzyła go zaufaniem. Teraz chciała ustalić, z czego to wynika. Czy z oczarowania, czy może z racjonalnych przesłanek?

Nie była na tyle naiwna, by uważać, że jest jedyną kobietą, na której Kitt zrobił duże wrażenie. Weszła do sypialni i postawiła lampę na szafce nocnej. Po chwili zaczęła wyjmować szpilki z włosów, wciąż rozmyślając o znajomości z Kittem. Jak daleko może się posunąć, nie rezygnując ze swoich pragnień i marzeń?

- Bardzo ładnie – usłyszała dobiegający z ciemności głos i ujrzała Kitta wyłaniającego się zza jej łóżka z baldachimem.

- Właściwie twoja obecność nie powinna mnie dziwić – powiedziała. – Masz dar pokazywania się w najmniej spodziewanych momentach i miejscach.

- Nie mogłem wyjść, nie pożegnawszy się z gospodynią – zauważył z uśmiechem Kitt i zbliżył się do Bryn.

Spostrzegła, że zdjął surdut i położył go na łóżku. Był w samej koszuli. Barki wydawały się jeszcze potężniejsze, a talia węższa.

- Dowiedziałaś się czegoś na temat plantacji Selby'ego? – zapytał bez wstępów.

- Planujesz własne śledztwo? – odparła pytaniem, starając się udawać obojętność. Miała przed sobą atrakcyjnego mężczyznę, który znajdował się z nią sam na sam w jej sypialni. – James uważa, że specjalnie odstraszasz innych od robienia interesów.

- A co ty sądzisz o Sunwood Plantation? – Wbił w nią pytający wzrok.

- Nie wiem, co myśleć – odparła szczerze, może nieco zbyt szorstkim tonem.

- Ze mną jest podobnie. Próbowałem się czegoś dowiedzieć o tej plantacji, ale bezskutecznie. Może nie ma się czym przejmować. W końcu gdyby ktoś próbował oszukać twojego ojca, położyłoby się to cieniem na wszystkich inwestorach.

- Majątek Rutherfordów jest na tyle duży, by udźwignąć ewentualną stratę – oznajmiła Bryn.

- Nie chodzi o pieniądze, ale o reputację. Gdyby już na początku wiarygodność banku stanęła pod znakiem zapytania, przyniosłoby to bardzo złe efekty – wyjaśnił Kitt.

Przedstawił czarny scenariusz, ale przecież nie musiał się on spełnić. Przynajmniej ona miała taką nadzieję.

- Co zrobisz? – spytała, przekonana, że nie pozostanie bezczynny.

Zaszedł ją od tyłu i położył dłonie na jej ramionach. Jego oddech rozpalał skórę.

- Muszę znaleźć tę wyspę.

- Wiesz, gdzie szukać?

- Nie, ale się domyślam.

Bryn wyjęła niewielką kartkę, którą schowała w kieszeni sukni.

- Mam współrzędne tej wyspy, ale chcę czegoś w zamian.

Pomyślała, że Kitt znowu wypłynie w morze, a ona zostanie sama. Zwróciła się

twarzą do niego i uśmiechnęła.

- Tak?

- Kiedy wyływasz?

- O nie! Wykluczone! Nie wezmę cię na pokład - stwierdził zdecydowanym tonem.

Nie dał się nabrać na jej uwodzicielski uśmiech, więc Bryn zwilżyła wargi językiem.

- Przecież niczego takiego nie powiedziałam. Może chciałabym jedynie, żebyś pocałował mnie na pożegnanie?

Tym razem Bryn zainicjowała namiętny pocałunek, penetrując językiem wnętrze ust Kitta. Obudziła w nim tak wielkie pożądanie, że musiał bardzo uważać, by mu nie ulec.

- Co robisz? - rzucił zduszonym głosem, odrywając usta od jej warg.

- Chcę dać ci powód do powrotu - odparła. Pocałowała go raz jeszcze, po czym się cofnęła.

Kitt wiedział, że powinien teraz wyjść, że jest to najlepszy moment, zwłaszcza że ojciec Bryn znajdował się w jednym z pokojów obok.

- Idę - rzekł z westchnieniem.

- Znajdziesz drogę?

- Zauważyłem, że kratka jest na swoim miejscu - odparł z uśmiechem.

Wyszli na balkon. Kitt wspiął się na balustradę i po chwili ześliznął się z kratki. Bryn zobaczyła go na dole, w ogrodzie, i odprowadziła wzrokiem aż do bramy. Miała cały dzień, by dostać się na jego statek. Być może pokonał ją w pierwszej rundzie, ale drugą z całą pewnością ona wygra. Tyle że on jeszcze o tym nie wie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rzeczywiście, namiętnym pocałunkiem Bryn sprawiła, że myślał o jak najszybszym powrocie do Bridgetown. Wspominał go nawet będąc w swojej kajucie. Raz jeszcze, wraz z falą wieczornego przypływu, wyprowadził statek na morze. Zamierzał popłynąć na wyspę Selby'ego, żeby na miejscu sprawdzić, jak rzecz się ma z Sunwood Plantation, ale ta sprawa nie zaprzętała jego myśli. Wciąż zastanawiał się nad motywami zachowania Bryn. Jeśli nie chciała z nim popłynąć na wyspę, to co kryło się za pocałunkiem? Nie ulegało wątpliwości, że Bryn nie bez powodu go zainicjowała. A zresztą może rzeczywiście miał jedynie zachęcić go do powrotu?

Jeśli tak, to zwiastował komplikacje. Na co innego mogli liczyć poza krótkimi potajemnymi spotkaniami? Kobieta o pozycji społecznej i pochodzeniu Bryn powinna się związać z dżentelmenem. Gdybym został w Anglii, rozważał Kitt, miałbym tytuł i byłbym odpowiednim kandydatem na męża. Owszem, bywało, że rozmyślał o tym, co pozostawił za sobą, ale czynił to w oderwaniu od jakiegokolwiek kobiety. Obecnie, co znamienne, było inaczej.

Karaiby były miejscem, gdzie nie każdy mógł się sprawdzić, ale jemu się udało. Nigdy nie żałował tej decyzji, zbyt często się za siebie nie oglądał. Bryn Rutherford to przemijająca zachcianka. Zdawał sobie sprawę, dlaczego tak bardzo mu się spodobała – pociągało go połączenie urody, temperamentu oraz inteligencji. Bardzo rzadko spotykał takie kobiety, tyle że, jak wiedział z doświadczenia, tego rodzaju fascynacje miały to do siebie, że przemijały. Musiał tylko poczekać.

Chcąc zapomnieć o Bryn Rutherford, sięgnął po mapy. Po kilku minutach szukania jak najdogodniejszego szlaku westchnął i potarł skronie. Nie potrafił się skoncentrować, a przecież bez trudu czytał mapy i nawet trochę zajmował się kartografią. Wziął kartkę, którą dostał od Bryn, i raz jeszcze sprawdził współrzędne. Może Selby się pomylił? A może to Bryn coś źle zapisała?

Kitt ponownie pochylił się nad mapami, ale jego uwagę odwróciło stuknięcie. Rozejrzał się, chcąc sprawdzić, czy coś nie spadło z półki, choć było to mało prawdopodobne, ponieważ na razie morze było dosyć spokojne. Znowu coś stuknęło i tym razem Kitt zorientował się, że ten odgłos wydobył się z głębi szafy. Cóż, chyba mam omamy słuchowe, pomyślał, ale kiedy po raz kolejny usłyszał ten sam dźwięk, podszedł do szafy i szeroko ją otworzył.

Ze środka niemal wypadła Bryn Rutherford. Zakłęła przy tym szpetnie, zupełnie nie jak dama. Kitt cofnął się i pomógł jej pewnie stanąć, po czym cofnął się o krok i założył ręce na piersi.

– Przynajmniej umiesz przeklinać jak prawdziwy marynarz – zauważył.

– Daj mi spokój – burknęła. – Czy wiesz, jak długo musiałam siedzieć w tej szafie?

– A po co w ogóle do niej weszłaś? – To nie jest odpowiednie miejsce dla dam.

Zapewne zostanie jej kilka siniaków, ale należą się jej za kłopoty, jakie swoją obecnością ściągnie mu na głowę, pomyślał Kitt. Podszedł do drzwi, obliczając

w myślach, ile czasu straci na niepotrzebny powrót do portu i ponowne wypłynięcie w morze.

- Gdzie idziesz? - Bryn ruszyła za nim niepewnym krokiem i Kitt musiał ją podtrzymać.

- Na pokład, by oznajmić, że wracamy do portu. Muszę cię odstawić do Bridgetown, chociaż oznacza to dla mnie znaczne opóźnienie.

Bryn rzuciła się do drzwi i zasłoniła je własnym ciałem.

- Chcę płynąć z tobą, żeby odnaleźć tę wyspę - oświadczyła z determinacją.

Dobrze wiedział, że ona potrafi się uprzeć przy swoim, ale on też nie należał do ludzi, którzy łatwo ustępują. Mimo to patrzył z fascynacją na Bryn, istny wulkan energii. Pomyślał, że w londyńskich salonach musiała z trudem zachowywać powściągliwość i opanowanie. Jak dusząca musiała być dla niej tamtejsza atmosfera, jak krępujące reguły obowiązujące w gronie socjety, do której należała. Co z nią teraz począć? Kitt uznał, że musi jej przemówić do rozsądku.

- Jestem większy i silniejszy. Mogę cię po prostu odsunąć od tych drzwi, a nawet związać i zająć się swoimi sprawami.

- Do diabła z tobą.

Spiorunowała go wzrokiem. Gdyby miała w tej chwili jakąś broń, mogłaby stanowić spore zagrożenie, doszedł do wniosku Kitt.

- Cóż to za język?! - Udał oburzenie. - Czy w domu też tak mówisz? Obawiam się, że w ten sposób nie zrobisz zbyt dobrego wrażenia na Selbym.

Zarumieniła się, ale nie ruszyła od drzwi.

- Sprawa dotyczy mojego ojca i dlatego mam prawo się przekonać, czy nie został oszukany - oświadczyła.

Kitt przeciągnął dłonią po włosach.

- A jak myślisz, co on by na to powiedział? A przede wszystkim, co by zrobił, gdyby odkrył, że wybrałaś się ze mną w morską podróż?

Czy ona w ogóle rozumiała, co się stanie, jeśli ktoś dowie się o jej obecności na statku?

- Wyjechał z Selbym i nie będzie go przez tydzień - odparła, zadzierając brodę.

Zbliżył się i spojrzał z góry na Bryn, chcąc ją onieśmielić. Powinien jej przypominieć, że to jest jego statek, a oni razem tworzą mieszaninę wybuchową. Pamiętał, jak gorąco pocałowała go na pożegnanie.

- A może chodzi o coś innego? Może jednak spodobały ci się cielesne uciechy?

Bryn spłoszyła. Kitt uśmiechnął się złośliwie i położył dłoń na jej biodrze.

- Oczywiście jestem do dyspozycji, jeśli tylko masz ochotę - dodał.

Mało powiedziane! Pragnął jej całym jestestwem, całym sobą, ciałem i duszą, co zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu.

- To będzie krótka podróż - powiedziała wymijająco. - Zajmie najwyżej dzień.

Kitt popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Dzień?

- Selby wspomniał, że ta wyspa oddalona jest o dzień drogi od Bridgetown.

- Według współrzędnych, które od ciebie dostałem, taka wyspa nie istnieje. Wiem, bo przejrzałem mapy. Jeśli je odwrócimy, to możemy znaleźć wyspę, tyle że płynie się tam aż trzy dni. Albo Selby dostał nieprawdziwe dane, albo je źle zanotował,

a niewykluczone, że ktoś go oszukał.

Bryn pobladła.

- To niemożliwe. - Podeszła do stolika, na którym leżały mapy, i sprawdziła wytyczone na niej linie. - Przecież nadzorca plantacji pisał do Selby'ego i taty. Potrzebował dodatkowych funduszy na żniwa.

Było to klasyczne posunięcie przy tego rodzaju oszustwach. Kitt przerabiał to już wiele razy.

- Dlatego musisz wracać. Nie wiem, co zastaniemy na wyspie. Już wiadomo, że nie będzie to krótka podróż, a może się też wiązać z niebezpieczeństwami. - Jeśli to było oszustwo, Kitt zamierzał sprawdzić, kto jest w nie zamieszany. Poza tym nie mógł zapominać o Devorze i jego groźbach.

- Właśnie z tego powodu chcę tutaj być. Myślisz, że Selby ci uwierzy, że nie ma takiej wyspy? Uzna to za próbę wyeliminowania go z rady banku. Moim słowom będzie musiał dać wiarę, bo mój ojciec na pewno ich nie zakwestionuje.

Bryn nagle się zachwiała i Kitt podskoczył, żeby ją podtrzymać. Wyglądało na to, że jest wycieńczona.

- Kiedy ostatnio jadłaś? - zapytał.

Podprowadził ją do łóżka i pomógł usiąść.

- Dziś rano, ale już wszystko w porządku - odparła, chociaż wciąż była blada i wyglądała na osłabioną.

Kitt popatrzył na nią z rezygnacją, w pełni zdając sobie sprawę, że pożaluje swojej decyzji.

- Przyniosę ci coś do jedzenia - powiedział - a potem opowiem ci o Szkocie, który nazywał się MacGregor.

Uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko, choć najwyraźniej opadła z sił.

- Dobrze, zaczekam.

Kitt wyszedł z kajuty i skierował się do kuchni. Dopiero tam uderzyła go myśl, że Bryn wygrała. Zostanie na statku i nawet nie potrzebuje na to jego zgody. Tak się po prostu stało. On mówił o obawach dotyczących jej reputacji, a ona tymczasem pochyliła się nad mapą, starając się odnaleźć tajemniczą wyspę. Znaczyło to, że będzie na statku przez kolejnych sześć dni. To było poważne wyzwanie. Nie chodziło nawet o to, co sobie myślał, ale bardziej o to, co mogło się w tym czasie zdarzyć.

W końcu pozwolił jej zostać! Bryn czuła się wniebowzięta, bo nie wiedziała, czy jej plan zadziała. W pewnym momencie odniosła wrażenie, że Kitt bez dalszej dyskusji odstawi ją do portu. Wyglądał wspaniale, gdy stał na rozstawionych nogach ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Miał na sobie rozpiętą pod szyją koszulę i przylegające do nóg spodnie. Prezentował się niczym grecki bóg. Mimo że się na nią złościł, wciąż jej pragnął, co najwyraźniej podziałało na jej korzyść. Wygrałam, pomyślała. Właśnie tego było mi trzeba - prawdziwej przygody. Tylko co dalej?

Nie zastanawiała się nad tym wcześniej. Jej plan był doraźny, sklecony naprędce i początkowo obejmował jedynie dwa krótkie dni. Czy ma odgrywać damę? I w ogóle jak się zachować? Nie myślała przecież o tym, że spędzi na statku niemal tydzień.

Dwa dni wydawały się do przyjęcia. W tym czasie byli w stanie trzymać na wodzy

swoje pragnienia czy też żądze. Ale sześć? Ryzyko było realne. Pozatym odstąpiła od zasady i połączyła życie osobiste z interesami. Była na tyle głupia, że wzięła za dobrą monetę dane przekazane przez Selby'ego. Ciekawe, czy popełnił błąd, czy ktoś go oszukał. A jeśli Kitt miał rację i sprawa Sunwood budziła podejrzenia, mogło to być coś, co od razu na początku zaszkodziłoby misji jej ojca.

Miała uzasadnione powody, by towarzyszyć Kittowi, ale jej reputacja była zagrożona. Żywiła jednak nadzieję, że pierwsza wróci na Barbados i że będzie mogła przekazać ojcu dobre wieści. Jeśli okaże się, iż wyspa nie istnieje, a ona będzie przez tydzień przebywać z Kitem na należącym do niego statku, to może zapomnieć o względach dżentelmenów w rodzaju Jamesa Selby'ego. Nawet gdyby do niczego nie doszło, w co szczerze wątpiła.

Zastanawiała się, jak postąpi Kitt. Najwyraźniej chciał się jej pozbyć, chociaż mu się to nie udało. Czy obawiał się tego, do czego mogło między nimi dojść? Miał rację, mówiąc, że stanowią razem wybuchową mieszaninę. W dodatku na czas podróży musiała zająć jego kabinę, a nie wiedziała, czy Kitt znajdzie dla siebie zastępcze pomieszczenie i czy w ogóle będzie chciał szukać! A jeśli zamieszkają razem, to wszystko będzie możliwe. Bryn poczuła dreszcz ekscytacji – to była przygoda, której szukała.

Drzwi do kajuty się otworzyły. Kitt podszedł do stołu, odsunął mapy i postawił przed nią drewnianą tacę.

– Podano do stołu – oznajmił niczym najlepszy lokaj.

Pomyślała, że będzie jego, ale nie ona podejmie decyzję. To Kitt postanowi, kiedy i jak. Usiadł po drugiej stronie stołu i wziął w palce kawałek sera.

– Czy słyszałaś nazwę Poyais? – spytał, a kiedy potrząsnęła głową, dodał: – Wcale mnie to nie dziwi, bo takie miejsce nie istnieje. – Wskazał dłonią półkę z książkami. – Mam książkę na ten temat. Kupiłem ją, bo opisuje, w co niebacznie mogą uwierzyć ludzie.

– Przecież autorzy tworzą wyimaginowane światy i fabuły – powiedziała Bryn między kęsami, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi. – Na tym polega literatura.

– To nie jest książka beletrystyczna. Napisał ją podróżnik, niejaki Gregor MacGregor, który jeszcze żyje. Nazwał siebie kacykiem Poyais, która to wyspa ma się znajdować gdzieś w pobliżu Belize. Prowadził nabór chętnych do zamieszkania w tym rajskim zakątku.

– Zapewne nikt się nie zgłosił – rzekła Bryn. – Nikt nie popłynie nie wiadomo gdzie. Potrzebny jest jakiś dowód.

Kitt uniósł brwi, a ona musiała zastanowić się nad swoimi słowami.

– A czym różni się Poyais od wyspy Selby'ego i twojego ojca?

– Przecież dostali listy od nadzorcy plantacji oraz raporty na temat upraw, dokładny ich opis. A także prognozy zysków.

Kitt wstał i podszedł do półki, z której wziął książkę. Następnie położył ją z trząskiem przed Bryn.

– Ci osadnicy mieli całą książkę. Zobacz, co w niej jest. Mogli sobie poczytać o topografii wyspy, o jej klimacie, zresztą niezwykle korzystnym dla upraw. O pokojowo nastawionych tubylcach. Jest tam wszystko, czego potrzebujesz.

Bryn zaczęła przeglądać kolejne strony, zdziwiona, że zawierają dokładne mapy

i dane. Nawet znalazła opis miejscowych zwierząt i roślin, z dużymi fragmentami poświęconymi tym jadalnym. Pojęła, co Kitt chce dać jej do zrozumienia, i się zaniepokoiła. Raporty Selby'ego były dużo uboższe i mniej przekonujące od książki MacGregora.

- Co nie znaczy, że listy muszą być fałszywe, tak jak informacje o Poyais. Tu fałszerstwo udało się, gdyż przekonująco naśladowało rzeczywistość.

- Masz rację. Być może Selby pomylił współrzędne. Pamiętaj jednak, że oszustwa się zdarzają i to nie byłoby pierwsze takie zdarzenie. Nowe ziemie są pełne przeróżnych możliwości, a nie wszystkie są legalne.

A jak wcześniej powiedział Kitt, przypomniała sobie Bryn, Selby nie potrafił dokonać właściwej oceny i było łatwo go oszukać. W dodatku wciągnął w tę niejasną sytuację jej ojca. Popatrzyła z namysłem na Kitta i nagle przyszło jej coś do głowy.

- Skąd tyle wiesz na temat oszustw? - spytała.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Byłem w jedno zamieszany - odparł poważnie.

- Rozumiem - bąknęła.

Kitt może mieć rację, jeśli chodzi o wyspę, ale Selby też się nie mylił. Nie można całkowicie ufać kapitanowi Sherardowi. Pomyślała, że wykazała się nie lada lekko-myślnością i głupotą. Przecież zamierzała mu powierzyć coś więcej niż pieniądze. Chciała mu ofiarować swoje ciało, a być może także serce.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bryn starała się mówić obojętnym tonem, tak by nie zdradzić emocji, które nią zawaładnęły.

- Zacząłeś się przejmować, bo to ciebie mogą oszukać. W grę wchodzi twoje pięniądze.

Cofnął się, jakby wymierzyła mu policzek. Wstał od stołu i podszedł do bulaju.

- Nie, nie w tym sensie. Wręcz przeciwnie.

- Naprawdę? - spytała z powątpiewaniem w głosie.

W kajucie przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

- Naprawdę - odrzekł w końcu. - Tyle mam ci do powiedzenia. Chcesz, to wierz, chcesz, nie wierz.

Wyraz twarzy Kitta sprawił, że poczuła się winna. Może posądzała go jednak o coś, czego nie uczynił? Czyżby się pomyliła? Potępiając go, zachowała się jak Marta Selby. Znaleźli się teraz w stanie zawieszenia, w tej samej sytuacji co w ogrodzie. Czy może mu zaufać? W sumie wszystko sprowadzało się do tego jednego pytania. Prawdę mówiąc, nie dał jej ku temu powodów. Rzadko udzielał odpowiedzi i raczej mnożył pytania.

Kitt odwrócił się od bulaju i wyciągnął do niej rękę.

- Chodź na pokład. Coś ci pokażę.

To była propozycja zawarcia pokoju. Kitt przeproszał w ten sposób za opryskliwość i wybaczal jej nieufność.

Bryn wyjrzała przez bulaj, ale niewiele zobaczyła.

- Teraz? W ciemności?

Skinął głową.

- Tak, właśnie w ciemności.

Poszła za nim, ale kiedy znaleźli się na pokładzie, Kitt zasłonił jej oczy.

- Nie możesz patrzeć, póki ci nie pozwolę. Zaufasz mi?

Bryn pomyślała, że zrozumiał, co stanowiło dla niej problem. To miał być rodzaj próby, który pozwoli im na dalszą współpracę. Duma nie pozwalała się wycofać. Poza tym czuła się niezwykle, idąc po omacku wzdłuż relingu. W tej chwili zależała tylko od Kitta i był w tym pewien erotyzm, bo inne zmysły wyostrzyły się, skoro nie mogła widzieć. Czuła jego zapach, a także woń słonej bryzy, wiejącej od morza.

W pewnym momencie stanęli, a Kitt odwrócił ją, tak że oparła się plecami o reling i miała przed sobą pokład. W każdym razie tak jej się wydawało. Usłyszała jego szept tuż przy uchu.

- A teraz możesz patrzeć...

Kitt cofnął dłonie, a Bryn aż westchnęła z podziwu. Na niebie znajdował się najbardziej złocisty i jasny księżyc w pełni, jaki kiedykolwiek widziała. Wydawał się być tak blisko, że wystarczyło sięgnąć ręką z masztu, by go dotknąć.

- Cudowny - powiedziała przyciszonym głosem, wciąż pełna podziwu.

Kitt położył dłoń na jej talii, a ten dotyk sprawił, że szybko zapomniała o kłótni i podejrzeniach. Pamiętała tylko, dlaczego go lubi i pragnie. Granat nocy rozlał się po morzu, a ona patrzyła na księżyc.

Być może właśnie po to przepłynęła Atlantyk, by podziwiać ten widok. Poczwała, że stanowi jedność z otaczającą ją naturą. Nie było tu żadnych reguł, oczekiwań, zobowiązań. Miała nad głową cudowny księżyc, obok wspaniałego mężczyznę i nic nie mogło jej zaszkodzić poza wątpliwościami. To było prawdziwe życie.

- Nie mogę uwierzyć, że to ten sam księżyc, który świeci w Londynie.

- A jednak...

Bryn odwróciła się do Kitta i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dziękuję, że mnie nie odesłałeś do portu - powiedziała cicho.

Przygarnął ją do siebie i poczuła, jak bardzo jest podniecony.

- Tylko nie każ mi odgrywać dżentelmena - odparł nieco schrypniętym głosem.

- W porządku - szepnęła.

Rozumiała go aż nazbyt dobrze, bo też nie chciała udawać damy. Był to w końcu jedyny sposób na to, by zdobyć Kitta. Rozchyliła wargi, gotowa do pocałunku. Uwielbiała długie namiętne pocałunki - to było wspaniałe doświadczenie. Wiedziała, że dzisiejszej nocy czeka ją dużo więcej elektryzujących doznań.

Była gotowa na tę przygodę. Kitt przesunął się z nią do tyłu i posadził na dużej skrzyni. Po chwili uniósł jej spódnicę, poczuła najpierw na łydkach, a potem udach jego dłoń.

- Znowu bez pantalonów? - zdziwił się. - No proszę!

Mruczał zmysłowo, pieszcząc ją i całując. Oboje poruszali się w rytmie jego pieszczot.

- Podoba ci się, prawda? - szepnął jej do ucha.

- Och! - Westchnęła jedynie. Nie musiała odpowiadać na to pytanie.

Miała wrażenie, że pieszczoty Kitta są jak narkotyk: pragnęła ich coraz bardziej i wydawało jej się, że nigdy się nimi nie nasyci.

- Jeśli chcesz więcej, to będziesz się musiała przygotować.

Kitt wbił w nią płonące spojrzenie. Pragnęła więcej, a on chciał jej to dać. Uniósł jej ramiona i przełożył dłonie przez skórzane pasy, które miała nad głową. Pociągnął za nie, by sprawdzić, czy trzymają.

- Wiesz, co chcę zrobić?

Bryn przecząco pokręciła głową, a on nachylił się nad nią i odrzucił jej spódnicę.

- Chcę dać ci rozkosz.

Kłękął przed nią i Bryn poczuła, że palcami dotyka jej najbardziej intymnego miejsca. Po chwili palce zastąpił język, a ona jęknęła pod wpływem niezwykle przyjemności i spięła się w oczekiwaniu na więcej. Kitt przerwał na moment, po czym powrócił do pieszczot. Doznanie stało się niezwykle intensywne. Bryn zacisnęła dłonie na skórzanych pasach. Zamknęła oczy i w ekstazie poruszała całym ciałem, wydając co jakiś czas ciche jęki. Zupełnie zagubiła się w tym, co się z nią dzieje, aż w końcu nadeszła ta decydująca fala rozkoszy, która porwała ją na szczyt. Ledwie przytomna, osunęła się bezsilnie w ramiona Kitta. Pozwoliła, by rozwiązał jej ręce i roztarł nadgarstki, a potem położył się wraz z nią na skrzyni.

- To była prawdziwa rozkosz? - szepnęła Bryn, opierając głowę na jego ramieniu.

- Tak, w jednej ze swoich postaci - odparł. - Bezpiecznej postaci - dodał.

Bryn chciała zaprotestować. Nie było w tym nic bezpiecznego. To, co się z nią działo, było niezwykle, niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju. I chciała jeszcze... Oczywiście rozumiała, o co mu chodzi. Nie musiała się przejmować możliwością zajścia w ciążę. Był to zaiste rycerski gest ze strony Kitta, bo sam dostał niewiele w zamian.

- Powiedziałeś, że nie będziesz odgrywał dżentelmena - zauważyła.

Kitt uniósł nieco głowę i spojrzał na nią z rozbawieniem.

- A znasz wielu dżentelmenów, którzy to robią? - zaczął się z nią drażnić.

- Nie - odparła cicho.

Doskonale wiedziała, że żaden mężczyzna nie może się równać z Kittem. Zadbął o to, by dać rozkosz kobiecie, a jednocześnie jej nie skompromitować. Kiedy przyszło jej to do głowy, nagle ważne stało się pytanie, kim tak naprawdę on jest.

W końcu delikatnie usunął jej głowę ze swego ramienia i wstał. Następnie podał jej rękę.

- A teraz idź do łóżka. Jutro rano będziemy musieli znaleźć tę wyspę.

- A ty? - Mgła rozkoszy powoli zaczęła się rozwiewać i Bryn pomyślała, że nie dała mu nic w zamian. Robin wyjaśnił jej, jak to się robi, choć nigdy tego nie próbowali.

- Pójdę do swoich ludzi i prześpię się w hamaku.

Pociągnął ją do drzwi kajuty, otworzył je i weszli do środka. Po chwili położył ją delikatnie na łóżku, zamierzając odejść.

Bryn uniosła się na łokciach.

- Nie o to mi chodziło. - Spojrzała znacząco na jego spodnie, które najwyraźniej wskazywały, że dla niego ten wieczór nie był spełniony.

- Myślę, że na dziś masz dość - odparł i zamknął za sobą drzwi.

Bryn opadła na poduszkę z pełnym satysfakcji westchnieniem. To było coś zupełnie innego niż konwencjonalne pocałunki jej absztyfikantów w Londynie. Tamci mężczyźni jej ani nie pragnęli, ani nie kochali. Chcieli wejść do jej rodziny, urwać przynajmniej część fortuny Rutherfordów. Kitt podarował jej rozkosz, i to właśnie było wspaniałe.

Wpatrywała się w sufit, a fale powoli kołysały ją do snu. Była pewna, że przyśni jej się niebieskooki Kitt Sherard, jego jasne włosy, silne dłonie, niekonwencjonalna rozmowa i sposób patrzenia na świat. Można by go uznać za cynika, ale ona wiedziała, że jest w nim coś więcej. Był niezależny i miał w sobie siłę, by mówić prawdę. Sam sobie był panem. Prowadził niezwykle życie, którego dla siebie pragnęła.

Zdawała sobie sprawę, że Kitt nie potrzebuje partnerki zarówno w tej podróży, jak i w ogóle w życiu. Wiedziała, że jest zbyt dziki, by dać się oswoić. Kobieta, która by tego próbowała, szybko by go straciła. Bryn pozostało podążać za nim przez jakiś czas, ale na nic więcej nie mogła liczyć. Dzisiaj powiedział, że nie chce rozmawiać o swojej przeszłości. Miał coś do ukrycia i mogło to mieć kryminalny charakter. Tego rodzaju przypuszczenie wydawało się sensowne. Pozwalało zrozumieć nie tylko jego zachowanie, ale i sposób funkcjonowania.

Wiedziała, że ojciec chce stworzyć dla niej na Barbadosie towarzystwo na wzór londyńskiego i znaleźć dla niej dżentelmena w rodzaju Selby'ego po to, by założyła

rodzinę, prowadziła dom, w którym będą się odbywać prestiżowe przyjęcia. Takie życie wydawało jej się aż do mdłości nudne i nieciekawe.

Co działo się, kiedy córki wypowiadały posłuszeństwo ojcom? Musi pamiętać, że to nie jest tak, iż ma wybór między Sherardem a ojcem. Kitt się nie oświadczył i nie sądziła, by zamierzał to uczynić. Miała teraz naprawdę dużo do przemyślenia. Czy wybrać życie, którego pragnął dla niej ojciec, czy to, które sama by wybrała. Rzecz w tym, że wciąż nie była całkiem pewna, czego tak naprawdę chce. Dużo łatwiej było o stwierdzenie, czego na pewno nie chce. Na przykład egzystencji u boku Selby'ego i stworzenia z nim rodziny.

Dzieci, których ojcem zostanie Kitt, na pewno będą piękne, pomyślała, a w dodatku nie musiałyby się obawiać teściowej. Może sobie wyobrażać przyszłość z Kitem, ale on zupełnie się nie nadaje na męża i ojca. W tym momencie Bryn poczuła się bardzo śpiąca i zapadła w sen z obrazem Kitta pod powiekami.

Kitt puścił wodze wyobraźni, kiedy próbował zasnąć w hamaku wśród pochrapywania członków załogi. Bryn nie przestawała go zadziwiać nietuzinkowością, odwagą i uporem. Znał kobiety równie uparte jak ona, ale wynikało to z ich potrzeby posiadania i miało czysto egoistyczny charakter. Natomiast Bryn powodowała empatia, chodziło jej o innych. Mimo ryzyka zdecydowała się na tę podróż wyłącznie ze względu na ojca.

Tego rodzaju poświęcenie było czymś rzadkim. Nie każdy był skłonny przedłożyć sprawy członków rodziny lub przyjaciół nad własne. Drydenowie to potrafili i dlatego między innymi Kitt tak lubił Rena. Bryn postępowała podobnie. Nie ulegało też wątpliwości, że darzy ojca miłością i podziwem. Pomyślał, że mężczyzna, którego Bryn wybierze na towarzysza życia, będzie szczęściarzem; będzie mógł liczyć na jej uczucie, oddanie i lojalność.

Zaobserwował, że podchodzi do mężczyzn z rezerwą, i miał świadomość, że zdobycie jej zaufania to trudne zadanie. Co innego dać jej rozkosz, a co innego przywiązać ją do siebie. Pragnęła go i wcale tego nie kryła. Nie krygowała się i nie wdzięczyła. Dążyła do bliskości.

Pożądał jej jak żadnej innej i przeklinał los, że musi jednak uważać. Wisiała na rzemieniach niczym kolorowy motyl, a on odnalazł przyjemność w jej okrzykach i jękach, w osiągnięciu przez nią orgazmu. Znajomość z Bryn sprawiła także, iż nie tylko powrócił myślami do przeszłości, ale i zadał sobie pytanie, czy rozkosz to wszystko, czego pragnie od kobiety.

Kitt zamknął oczy. Znajdzie czas jutro, żeby się nad tym wszystkim głębiej zastanowić. Teraz musi odpocząć, zanim przyjdzie jego kolej, by stanąć za sterem.

Passemore obudził go zdecydowanie za wcześnie.

- Kapitanie, dotarliśmy do miejsca wyznaczonego przez współrzędne. Niech pan zobaczy.

Kitt wygramolił się z hamaka i naciągnął koszulę oraz wzuł buty. Nadeszła chwila prawdy. Zaraz się okaże, ile warte są informacje Selby'ego. Senność szybko z niego opadła i wspiął się na pokład. Ktoś podał mu lunetę. Kitt zaczął rozglądać się wokół z nadzieją, że Selby choć raz w życiu się do czegoś przyłożył. Po paru minutach od-

dał lunetę i westchnął.

- Passemore, możesz obudzić pannę Rutherford i poprosić, żeby tu przyszła?  
Musiał jej pokazać, że nie ma wyspy.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Co w tej sytuacji zamierzasz? - spytał Kitt, opierając się o reling. Wiatr rozwiewał mu puszczone luźno długie blond włosy.

Bryn odniosła wrażenie, że Kitt żałuje, iż nie odnaleźli wyspy. Przyszło jej do głowy, że być może tylko udaje beztroskiego uwodziciela, a w rzeczywistości ma znacznie głębszą i znacznie bardziej złożoną osobowość.

- Możesz zawrócić statek - zaproponowała, nie odpowiadając na jego pytanie.

Zastanawiała się, jak powinna postąpić, i do głowy przychodziły jej różne rozwiązania. Wiedziała jednak, że ze względu na jej reputację przede wszystkim trzeba zakończyć rejs. Kryjąc się na statku, nie brała pod uwagę tygodniowej podróży, a nowe współrzędne też mogły się okazać mylne.

- Dobrze. Możemy przekazać twojemu ojcu, że tu nie ma wyspy.

- Wiemy tylko tyle, że Selby podał mi złe współrzędne. A to nie znaczy, że wyspa w ogóle nie istnieje. Zresztą wcześniej zasugerowałeś taką możliwość. Sądzisz, że jeśli je odwrócimy, to okażą się prawdziwe?

- Mamy problemy nie tylko z odnalezieniem wyspy - odparł Kitt. Zamierzał bronić reputacji Bryn nawet przed nią samą. - Wczorajszy wieczór powinien ci dać do myślenia.

Oparła się plecami o reling i przyjrzała mu się uważnie. Powoli znowu zaczęły narastać w niej podejrzenia.

- Najwyraźniej próbujesz się mnie pozbyć. Tak bardzo chcesz, bym stąd zniknęła, że gotów jesteś nadłożyć drogi, byle wysadzić mnie w porcie. Co oznaczał dla ciebie wczorajszy wieczór?

- Szczerze? Udowodnił, że nie tylko nie potrafię cię chronić przed sobą, ale też tym, co może nas spotkać. - Kitt wskazał ręką ocean. - Kto wie, co nas tam czeka?

Bryn była niemal pewna, że będąc w intymnej sytuacji, następnym razem nie zatrzymają się w pół drogi. Kitt ją przed tym przestrzegał, ale ona wolała sama zdecydować, jak się zachowa.

- Jeśli idzie o nas, to jakoś sobie poradzę. Nie stanie się nic, czego bym nie chciała.

Po jego wzroku widziała, że w to mocno wątpi. Wiedziała, że Kitt lubi mieć sytuację pod kontrolą i że od niego dużo zależało. Znacznie więcej, niż gotowa była przyznać. Poza tym miała świadomość, że w grę wchodzi nie tylko pożądanie, ale i emocje. A to rzeczywiście zaczynało być niebezpieczne.

- Chyba nie sądzisz, że Selby specjalnie pomylił współrzędne? - spytała, dłonią zasłaniając oczy przed słońcem.

- Nie, myślę, że zrobił to ktoś, kto chciał wprowadzić go w błąd, by w razie czego wyglądało to na pomyłkę.

Przecież Kitt, prowadząc na Karaibach rozległą działalność, miał okazję zetknąć się z oszustwami, uprzytomniła sobie Bryn. Nawet w jednym, jak wspomniał uczest-

niczył w ten lub inny sposób. Jeśli słusznie upiera się przy swojej opinii, to poszkodowanym może zostać jej ojciec.

- Musimy więc popłynąć do tej wyspy - stwierdziła.

Zgodnie z oceną Kitta, mieli do niej jeszcze pełne dwa dni drogi, a cierpliwość nigdy nie była jej najmocniejszą stroną. Musi znaleźć sobie jakieś zajęcie, pomyślała, bo inaczej nie zdoła znieść bezczynności i czekania. Kątem oka zauważyła, jak Passemore wspina się po linach na maszt.

- Jak sądzisz, czy twój pierwszy oficer ma zapasowe spodnie i koszulę?

Wzrok Kitta powędrował za jej spojrzeniem.

- O nie, nie pozwolę ci wchodzić na maszty - rzucił. - Nie chcę cię wyciągać z morza.

- Nie myślałam o wspinaniu. Nie mogę przez dwa dni bezczynnie czekać.

Kitt wciąż patrzył na nią z powątpiewaniem, więc Bryn machnęła ręką i powiedziała:

- Dobrze, sama go zapytam.

- Nie, ja to zrobię. - Złapał ją za rękę. - Obiecuj, że będziesz się trzymać z dala od masztów.

Bryn uśmiechnęła się promiennie.

- Zgoda.

Parę godzin później Kitt pomyślał, że powinien był wprowadzić więcej ograniczeń. Był coraz mniej zadowolony z obecności Bryn na pokładzie. Ubrania Willa okazały się przydatne. Niestety, opinały się na jej kobiecych wypukłościach i gdyby wcześniej to przewidział, pewnie zakazałby się Bryn pochylać. Nie tylko on zwrócił uwagę na powabną kobiecą figurę, ale także załoga składająca się wyłącznie z mężczyzn. Kitt obawiał się, że w którymś momencie może się to stać problemem.

- Will! - Kitt zawołał do siebie pierwszego oficera. - Widzisz to? - Wskazał głową Bryn, która ze szczotką w ręku szorowała pokład. Musiał przyznać, że starała się być użyteczna.

- Tak jest.

- A co konkretnie?

- Pannę Rutherford myjącą pokład.

- I kogo jeszcze?

- O'Reilly'ego - odparł Passemore.

- Właśnie. Wydaje mi się, że O'Reilly jest trochę... zdekoncentrowany. Życzę sobie, by załoga skupiała się na pracy, a nie na pannie Rutherford czy... hm... niektórych częściach jej ciała.

O'Reilly powinien łątać żagle, pomyślał Kitt, ale widocznie uznał, że uczenie Bryn mycia pokładu jest zdecydowanie pilniejszym zadaniem.

Passemore skinął głową.

- Rozumiem. Poinformuję o tym załogę.

- Powiadomisz ludzi, żeby nie skupiali się na częściach panny Rutherford? A konkretnie na których? - Kitt wiedział, że porządek i dyscyplina na pokładzie statku są niezbędne, ale nie mógł się powstrzymać od żartu.

Passemore z trudem zapanował nad śmiechem.

- Konkretnie, to na wszystkich, panie kapitanie. Inaczej możemy mieć problem.

Kitt spoważniał.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedział - i właśnie dlatego zwróciłem ci na to uwagę.

Późnym popołudniem Kitt miał dosyć całej tej sytuacji. Uznał, że trzeba rozładować atmosferę.

- Passemore, płyniemy na najbliższą wyspę. Sprawdź, czy możemy do niej przybić.

Załoga powitała tę decyzję okrzykami radości. Marynarze wiedzieli, co to oznacza. Najpierw uzupełnią zapasy, a potem będą mieli czas dla siebie. Okazało się, że mogą bez przeszkód wpłynąć do niewielkiej zatoki i po półgodzinie statek zacumował blisko brzegu. Załoga spuściła szalupy na wodę i dwadzieścia osób wraz z piękną pasażerką i kapitanem popłynęło na brzeg.

Okazało się, że dopisało im szczęście. Na wyspie rosnęło wiele drzew i krzewów owocowych, znaleźli też strumyk ze słodką wodą, a ocieniona palmami plaża wyglądała bardzo zachęcająco. Kitt wydał ludziom polecenia, po czym zabrał Bryn na plażę.

- Przepraszam - powiedziała w pewnej chwili - chyba włożenie spodni nie było najlepszym pomysłem.

Przynajmniej zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje, pomyślał Kitt. To nie jej wina, że jest zbudowana jak bogini i że robi ogromne wrażenie na mężczyznach. Sam nie mógł od niej oderwać wzroku.

- Może warto było cię rozzłościć, żeby zobaczyć tę wyspę - dodała i przystanęła, patrząc na niemal biały piasek, palmy i szmaragdowe morze. - Ta plaża jest nawet ładniejsza od twojej.

Kittowi zrobiło się przykro. Być może przesadził, a przy okazji źle potraktował Bryn. A przecież chodziło jej tylko o to, by nie czekać beczynnym w kajucie na koniec podróży. Poza tym martwiła się o ojca i jego interesy, najwyraźniej uświadamiając sobie, że cała sprawa nie przedstawia się zbyt różowo. Znajdowała się tu sama, bez przyjaciół czy rodziny, i musiała w olbrzymim stopniu na nim polegać, a z natury była bardzo niezależna. Zresztą, podobnie jak on... Przywykł do samotności i samodzielności. Wybrał taki tryb życia, jaki mu odpowiadał.

Przyszło mu do głowy, że mógłby się postarać, by ta ich niezamierzona wspólna wyprawa stała się interesująca. W dodatku nie był człowiekiem bez serca, jak mogło jej się wydawać.

- Co to takiego? - spytała Bryn, wskazując dłonią na ocean. - O, tam.

Kitt osłonił dłonią oczy i popatrzył na morze. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Właśnie nadarzała się okazja, żeby pokazać Bryn coś ciekawego.

- To delfiny. Umiesz pływać?

- Pewnie lepiej niż ty - odparła z uśmiechem.

Kitt zaczął zdejmować koszulę i Bryn uprzytomniła sobie, że przecież nie może pływać w ubraniu. Kiedyś pluskała się nago z Robinem, ale to było co innego. Oboje byli dziećmi.

Kitt spojrział na nią przez ramię.



- Chodź, na co czekasz? - spytał. - Znajdziesz się w wodzie i nic nie będzie widać. Taka okazja rzadko się trafia. A może jednak nie potrafisz pływać? - zakończył, przyglądając się jej podejrzliwie.

To wystarczyło. Bryn podjęła wyzwanie. W końcu wczoraj i tak przekroczyli pewien próg intymności. Poza tym przyszło jej do głowy, że może już nigdy w życiu nie będzie miała okazji pobaraszkować z delfinami. Rozebrała się, pozostawiając na sobie tylko halkę. Złożyła koszulę i spodnie Passemore'a i zostawiła je na rozgrzanej skale, dbając, by się nie zamoczyły. Kitt wskoczył nagi do wody, jego ubranie leżało porozrzucane na plaży.

Bryn poszła w jego ślady. Z przyjemnością rozgarniała ramionami ciepłą wodę. Unosiła się na falach niemal bez wysiłku. Wiedziała, że zatoka chroni ich przed silnymi morskimi prądami.

Kitt płynął obok, nie starając się jej wyprzedzić, choć zapewne mógłby to zrobić. Kiedy dotarli do delfinów, pokazał, że powinni zanurkować, a potem płynąć obok tych pięknych stworzeń.

Bryn nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Czuła olbrzymią radość. To było niezwykle doświadczenie. Kiedy oboje znajdowali się pod powierzchnią, naśladowali ruchy delfinów i co jakiś czas wynurzali się, żeby nabrać powietrza. Po jakimś czasie delfiny zrozumiały, że chcą się z nimi bawić. Ku radości Bryn, zaczęły wyskakiwać z wody, a ona mogła je podziwiać.

- Powinniśmy wracać - powiedział Kitt, kiedy zwierzęta zaprzestały popisów. - Chciałbym ci coś jeszcze pokazać.

Bryn trudno było sobie wyobrazić coś, co mogłoby się równać ze wspólną zabawą z delfinami, ale okazało się, że Kitt miał dla niej wspaniałą niespodziankę. Kierując się ku brzegowi, natrafili na niewielką rafę koralową, pełną kolorowych ryb i innych morskich stworzeń. Zanurkowali przy rafie i Bryn ujrzała wielkie żółwie, których skorupy lśniły w świetle słońca. Kiedy w końcu znaleźli się na plaży, była zmęczona, ale ogromnie zadowolona.

Kitt sięgnął po koce i rozłożył je na plaży.

- Tutaj wszystko jest inne, bardziej prawdziwe - powiedziała, kładąc się na kocu, nie dbając o to, że mokra halka przylega do jej ciała. Napawała się słońcem, bliskością morza, piękną plażą. Zrozumiała, że nieskrępowane zachowanie Kitta wzięło się z codziennego obcowania z naturą.

Leżeli obok siebie. W pewnym momencie Kitt odgarnął mokre pasmo z policzka Bryn.

- A ty doskonale tu pasujesz - zauważył. - Ty też różnisz się od innych kobiet.

Bryn zauważyła, że Kitt mówił nieco przytłumionym zmysłowym głosem, poruszony pięknem tego wszystkiego, co ich otaczało. Poczwała, że dzieje się z nią coś dziwnego. Otworzyła się na nowe doznania, na to wszystko, co było dla niej do tej pory nieznanne. Wiedziała, że Kitt jej pożąda - nagi wyglądał niczym morski bożek.

Przysunął się do niej i namiętnie ją pocałował. Żaden mężczyzna, nawet Robin, tak jej nie całował. Z żadnym nie czuła się tak jak z Kitem. Bryn nie zastanawiała się, co będzie potem. Wątpiła, czy w ogóle w tej szczególnej chwili była zdolna do myślenia. Zapomniała o całym świecie, skupiona na tym, co tutaj i teraz.

Kitt zdjął jej halkę przez głowę i objął nagie ciało Bryn zachwyconym i pożądl-

wym spojrzeniem, po czym dotknął jej piersi, a potem pochylił się i zaczął pieścić językiem najpierw jedną, później drugą pierś. Zataczał językiem koła wokół ich koniuszków, by w końcu wziąć je w usta i ssać. Bryn wyrwało się pierwsze, a potem drugie westchnienie rozkoszy. Kitt nie ustawał, po czym przesunął się niżej, wędrując ustami i językiem po ciele Bryn, aż dotarł do źródła jej rozkoszy. Jej ciało pulsowało, poddając się kolejnym, coraz bardziej intymnym pieszczotom. Tym razem Kitt nie doprowadził jej na szczyt. Przesunął się i uniósł. Zastygła, kiedy poczuła go między nogami. Zawahał się, a ona wiedziała, że jeszcze może się wycofać.

- Tak, proszę - szepnęła i spróbowała go do siebie przyciągnąć, jeszcze mocniej rozchylając uda.

Po chwili wszedł w nią, a ona krzyknęła, czując, jak ją wypełnia. To było wspaniałe, niezwykle doznanie i Bryn przyciągnęła go do siebie uniesionymi nogami. Kitt, zapominając o ostrożności, poruszał się w niej raz za razem. Oboje poddali się miłosnemu rytmowi.

W pewnym momencie Bryn uniosła powieki i zobaczyła wpatrzone w siebie błękitne źrenice Kitta. To połączyło ich jeszcze bardziej. Razem zmierzali ku spełnieniu. Ich oczy zaszły mgłą, gdy zaczęli zbliżać się do końca. Jeszcze jeden ruch bioder i oboje krzyknęli, czując, jak rozkosz rozlewa się po ich ciałach, czyniąc je bezwonnymi, maksymalnie odprężonymi.

Po chwili Bryn ujrzała nad sobą błękitne niebo. Przyszło jej do głowy, że znalazła się w raju - wspaniały mężczyzna, cudowny seks, wokół przepiękna natura.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak lubisz Karaiby - powiedziała, wodząc dłonią po szerokiej klatce piersiowej Kitta. - Myślałeś kiedyś o tym, żeby wrócić do Anglii?

Bała się tego momentu, kiedy po wypełnieniu misji będzie musiała wrócić z ojcem do zimnego, mglistego Londynu.

- Nie, Anglia nie jest już moim domem.

Niepotrzebnie zadałam to pytanie, zreflektowała się poniewczasie. Ton Kitta stał się chłodny i odległy, jakby zmroziło go angielskie powietrze.

- Będę żył tutaj - dodał, patrząc w niebo - i pływał po oceanie wraz z moją załogą.

- I mieszkał w Bridgetown - dodała.

- Tak, w mojej willi - potwierdził i się zaśmiał. - Zaczynam myśleć, że zazdrościsz mi tego domu.

- Rzeczywiście jest bardzo ładny - przyznała. Wiedziała, że Kittowi będzie miło. - W dodatku tyle niezwykłych rzeczy się tam dzieje - dodała znacząco.

Zaprzagnęła odwzajemnić tamtą pierwszą pieszczotę. Wziąć jego męskość w dłoń, może w usta...

- Zaczynam myśleć, że niekoniecznie chodzi ci o willę - rzucił ze śmiechem.

I znowu wytworzyło się między nimi erotyczne napięcie. Tak właśnie jest z Kitem, pomyślała Bryn. Mówili o czymś neutralnym lub mało istotnym, a już po chwili przechodzili do różnego rodzaju podtekstów, które wzmagają ich pożądanie. Na razie byli zmęczeni, a ona chciała się czegoś o nim dowiedzieć. Z wahaniem w głosie zapytała:

- Jak wyglądało twoje życie w Anglii?

- Zakładasz, że mieszkałem w Anglii, tak? - Zamilkł, najwyraźniej rozważając, czy

zaspokoić jej ciekawość, po czym spytał: - Chcesz się czegoś dowiedzieć o swoim kochanku?

Nagle usiadł, więc ona też musiała się podnieść. Nie zamierzała się wycofać. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Tak - potwierdziła.

- Dobrze. - Zafrasował się na moment, nie kryjąc, jak bolesne jest dla niego mówienie o sobie. - Jeśli coś ci wyjawię, to będziesz musiała odpowiedzieć na moje pytanie, niezależnie od tego, czego będzie dotyczyło.

Zaśmiał się, widząc, że Bryn się waha.

- W tę stronę jest trudniej, co?

Wojowniczo zadarła brodę.

- Zgoda, jedno pytanie za jedną informację. Nie mam nic do ukrycia - oznajmiła.

Oboje wiedzieli, że Kitt nie może powiedzieć tego o sobie.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Bryn ponownie zwyciężyła. Zapędziła go w kozi róg. Jej prośba nie powinna go była zaskoczyć. Przekroczyli przecież granicę intymności i nie było nic dziwnego w tym, że chce się czegoś o nim dowiedzieć. Do nawiązania bliskiej więzi z kochankami kobiety potrzebowały czegoś więcej niż tylko seksu. Kitt zdążył się o tym przekonać, a jednak najchętniej wykręciłby się od odpowiedzi na jej pytanie. Zdawał sobie sprawę, że nie byłoby to najmądrzejsze posunięcie, gdyż potwierdziłoby przypuszczenia Bryn, że on ma coś do ukrycia.

Mógł się domyślić, że nie uda się jej zbyć czy wystraszyć. Wiedział, że jest uparta, uwielbia wyzwania i pokonywanie trudności. Pocieszyło go tylko to, że, jak zauważył, zawahała się, zanim podjęła ten temat.

- Moje życie w Anglii było... przewidywalne - zaczął, wygodnie usadowił się na kocu i przyciągnął Bryn do siebie. Z przyjemnością poczuł dotyk jej ciepłej nagiej skóry.

- Wątpię - odrzekła, unosząc nieco głowę. Chciała na niego spojrzeć, ale było jej zbyt wygodnie.

- Możesz mi wierzyć albo nie, to twoja sprawa, ale naprawdę było przewidywalne.

Jako syn dziedzica, Kitt, a naówczas Michael, miał zapewnioną przyszłość, co więcej, mógł też liczyć na przejęcie tytułu. Nie doceniał tych wspaniałych perspektyw aż do momentu, gdy przestał mieć do nich prawo. Dużo później zrozumiał, dlaczego kupił willę i plażę. Uczynił to, pragnąc choć po części odbudować dawną pozycję, ale także dowieść, że potrafi samodzielnie zagwarantować sobie bezpieczeństwo.

- Przewidywalność ma swoje zalety - ciągnął. - Wiedziałem, jak ułoży się i potoczy moje życie, oczywiście pod warunkiem, że wcześniej nie umrę z nudów.

Rzeczywiście doskonale się orientował, czego chcą od niego rodzice, i był gotów spełnić ich oczekiwania. Nie skarżył się, bo tak żyli inni młodzi ludzie z jego sfery. Dopiero później zrozumiał, że mimo miłości do rodziny chce czegoś więcej.

- A potem pojawiła się okazja, żeby wyjechać, więc z niej skorzystałem - dodał. Pamiętał, że był bardzo niespokojny w ciągu miesiący przed tą „okazją”. Zastanawiał się też, czy rzeczywiście poświęcił się, zastępując brata, czy uczynił to z pobudek egoistycznych. Jednak nie mógł o tym opowiedzieć Bryn.

- I tak po prostu wyjechałeś?

Strzeliła palcami, a Kitt usłyszał w jej głosie nutę podziwu. A zatem doszła do wniosku, że opuścił Anglię, ponieważ szukał przygód. To dobrze. Co więcej, na podstawie tego, co wyjawiał, Bryn nie mogła go powiązać z londyńską arystokracją.

Na ostatnie pytanie mógł odpowiedzieć wprost, bez żadnych upiększeń.

- Tak. Nie czekałem długo, jak już zdecydowałem się na wyjazd. Miałem ze sobą dwa kufry podróżne i tyle pieniędzy, ile mogłem wówczas zgromadzić.

Nie chciał, by Bryn uznała go za bohatera. Nie wślawił się wielkimi czynami, a do

opuszczenia rodziny i ojczyzny zmusiły go specyficzne okoliczności. Faktycznie wyjechał zaraz po podjęciu decyzji. Wciąż miał w pamięci pożegnanie z ojcem. Siedzieli obaj w salonie. W pewnej chwili zasmucony ojciec złapał go za rękę, wcisnął w nią gruby plik banknotów i szepnął „Jedź i już nie wracaj. Obiecuj, że nigdy tego nie zrobisz”. To były słowa miłości, a nie nienawiści, ponieważ ojciec chciał go chronić. Kitt wiedział, że zginąłby, gdyby złamał tę obietnicę, ale również przyczyniłby się do wskrzeszenia skandalu, którego mogłaby nie przeżyć jego matka. Kitt obiecał solennie, że nigdy nie wróci do Anglii.

- Nie wierzę ci - powiedziała Bryn, mocniej przytulając się do Kitta. - To na pewno nie jest cała historia. Za mało, by zmusić kogoś do wyjazdu z rodzinnego kraju.

- A może ty powiesz, co skłoniło cię do odbycia podróży na Barbados? Może nasze historie tak bardzo się od siebie nie różnią? - powiedział, zdając sobie sprawę z tego, że mija się z prawdą.

Ich historie musiały się różnić, i to bardzo. Na pewno Bryn nie chroniła brata bliźniaka przed gigantycznym skandalem, nie ukrywała się pod przybranym imieniem i nazwiskiem. Kitt poczuł, że nadszedł czas, by zamienić role. Zresztą miał dość mówienia półprawd.

- Co skłoniło kobietę z towarzystwa do porzucenia wygodnej Anglii i szukania przygód na tych zapomnianych przez Boga i ludzi wyspach? I do utraty dziewictwa z jakimś podejrzanym piratem?

Bryn stężała, słysząc te słowa, a on się zaśmiał.

- Myślałaś, że nie zauważyłem? Też byłaś znudzona?

Te słowa zabolowały ją, i to z kilku powodów. Wysunęła się z objęć Kitta i popatrzyła na niego zmrużonymi oczami.

- Niczego od ciebie nie chcę.

Ułożyła się na boku i oparła na łokciu, a rozpuszczone włosy spływały aż na piasek. Wyglądała ogromnie kusząco i ciało Kitta momentalnie zareagowało na ten widok, chociaż myślami był gdzie indziej. Znowu jej pragnął.

Udało mu się zdobyć na odrobinę samodyscypliny i przywołać siebie do porządku. Chciał się czegoś dowiedzieć o Bryn, poznać motyw jej decyzji. Nie do końca podobało mu się, że nie uprzedziła go, iż jest dziewicą. Czy jednak potrafiłby uszanować jej niewinność? Po namyśle odpowiedział sobie szczerze w duchu, że nie. A już na pewno nie w krytycznym momencie.

- Ale ja spodziewam się czegoś od ciebie - odparł. - Mianowicie twojej historii. Tak się umówiliśmy. Co robisz na Karaibach, Bryn? I co robisz tutaj ze mną? - Przewrócił się na bok i jak ona podparł łokciem. - Kim jest mężczyzna, z którego powodu musiałaś wyjechać?

Uciekła spojrzeniem w bok i zrozumiał, że udało mu się zgadnąć.

- Skąd przypuszczenie, że był jakiś mężczyzna? - Starła się uniknąć bezpośredniej odpowiedzi, co zwiększyło jeszcze jego ciekawość.

- Bo jesteś piękna, inteligentna i bogata. Masz to wszystko, czego pragną mężczyźni.

Kitt niemal widział wypisane na jej twarzy pytanie: Dlaczego właśnie o to musiałeś zapytać?

- Cała sprawa jest bardzo skomplikowana. Nie wiem, od czego zacząć.

- Nie musisz się spieszyć. - Posłał jej leniwy uśmiech. - Mamy do dyspozycji całe popołudnie.

Po chwili Bryn zaczęła mówić:

- Moja mama chciała, żebym stała się damą, która nie tylko zna wszystkie zasady, ale się do nich stosuje. Właśnie tego się uczyłam, od kiedy skończyłam czternaście lat. Zaczęły mnie obowiązywać liczne nakazy, zakazy i obowiązki. W końcu zdołałam przekonać samą siebie, że dam radę i potrafię tak żyć.

- A dlaczego musiałaś siebie przekonywać? - Obserwował ją, czekając cierpliwie na kolejne odpowiedzi. Poczul wyrzuty sumienia. Bryn była z nim szczerą, a on opowiedział jej na poły zmyśloną historię.

- Czas uciekał. - Zmarszczyła brwi i zanurzyła dłoń w piasku, starając się pozbić myśli. - Pojawiłam się na salonach jako debiutantka w wieku osiemnastu lat i odniosłam sukces. Wszyscy oczekiwali, że w następnym roku odbędą się moje zaręczyny. Było wiadome, że panny z rodziny Rutherfordów nigdy nie są długo wolne. Nagle mama zachorowała na suchoty. Nie wróciliśmy ze wsi do Londynu, ale do razu pojechaliśmy nad morze, a później zabieraliśmy ją wszędzie tam, gdzie polecili nam lekarze. Poświęciliśmy jej z ojcem kolejne trzy lata.

W oczach Bryn pojawiły się łzy, a Kitt zadał sobie w duchu pytanie, czy jej nie przerwać.

- Zapomnieliśmy o Londynie, balach i zaręczynach - podjęła. - Tata bardzo kochał mamę i robił wszystko, by ją uratować. To była rodzinna tragedia.

- Ty też ją kochałaś. To właśnie z jej powodu chciałaś zostać damą i odpowiednio wyjść za mąż - zauważył Kitt. Zresztą więzi rodzinne musiały być bardzo mocne u Rutherfordów, skoro Bryn była gotowa narazić na szwank reputację, byle tylko jej ojciec nie popełnił błędu lub nie padł ofiarą oszusta. - Chciałaś, by wiedziała, że się ustatkowałaś, tak?

- Chciałam, żeby spełniły się jej marzenia. Poświęciła sporo czasu i wysiłku mojemu wychowaniu. Wydawało mi się, że powinnam jej się za to czymś odpłacić. Z mamą było coraz gorzej i wraz z ojcem nie odstępowaliśmy jej na krok.

Doskonale wiedział, co to znaczy. On w pewnym sensie stracił całą rodzinę, ale przynajmniej wiedział, że żyją i są bezpieczni. Bryn nie mogła odzyskać matki. Jednak nie mógł jej powiedzieć, co czuje i że doskonale ją rozumie.

- Czy to ma sens? - zapytała, widząc markotną minę Kitta.

Ścisnął jej dłoń.

- Oczywiście.

Domyślił się dalszego ciągu historii Bryn i już wiedział, że ona ma za sobą trudne lata, zwłaszcza że tak bardzo nie pasowała do wizerunku umartwiającej się posłusznej córki. Jednak nie miała wyboru. On też dużo poświęcił dla rodziny, ale nie mógł jej tego wyjawić. Musiał dochować tajemnicy. Za spokój pozostającej daleko rodziny zapłacić anonimowością i poczuciem winy. Spostrzegł jej zdziwione spojrzenie. Czyżby nie spodziewała się, że ją zrozumie?

- Byłam znacznie bardziej dzika, niż mama mogła przypuszczać. Zresztą sama tego do końca nie wiedziałam i nie rozumiałam. - Uśmiechnęła się lekko. - Miałam przyjaciela, nazywał się Robin. Tworzyliśmy razem zgrany duet i razem mogliśmy wszystko. Mama uznała to za problem. Na pewno wybrałabym Robina, ale ona mie-

rzyła wyżej. Dlatego starała się nas rozdzielić i w końcu dopięła swego. Robin był synem właściciela ziemskiego, a to nie były nasze standardy.

Kitt skinął głową.

- Mnie też by nie zaakceptowała.

Bryn powiedziała mu dużo, ale chciał więcej. Dlaczego zdecydowała się na znajomość z nim? Co ją do tego popchnęło?

- Mama była piękna i ponoć nieokiełznana - ciągnęła Bryn. - Podobno mogła mieć każdego, nawet wykształconego kuzyna ojca, który miał zostać markizem, ale jej serce zdobył mój tata, najmłodszy syn hrabiego. Miłość zwyciężyła. Nigdy nie mogłam sobie wyobrazić mamy jako szalonej piękności, ponieważ znałam ją jako nieskazitelną damę.

Kitt ścisnął jej dłoń.

- Jesteś romantyczna czy cyniczna? - spytał.

Popatrzyła na ich połączone dłonie.

- Doszłam do wniosku, że nic nie jest dane na zawsze, a jeśli w życiu trafiają się szczęśliwe chwile, to zależy od nas samych. Powinniśmy je zbierać, tak by mieć ich jak najwięcej, i nie przejmować się tym, co inni mogliby sądzić na ich temat. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Tak, ale nie wiem, czy w tym, co powiedziałaś, jest więcej pięknego uczucia, czy cynizmu - odparł Kitt, choć wyznanie Bryn wiele mu wyjaśniało. - Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień będzie jednym ze szczęśliwych momentów - dodał, patrząc na słońce, które zaczęło się zniżać do linii horyzontu. Za godzinę powinni znaleźć się na pokładzie statku.

- Tak - szepnęła. - Jednym z piękniejszych momentów.

- Zakończmy go w odpowiedni sposób. - Kitt pocałował Bryn i przyciągnął ją do siebie, starając się odpędzić widma przeszłości. - Chodź, teraz ty będziesz na górze.

Kitt jej pragnął, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Ta świadomość sprawiła, że serce zabiło jej żywiej i krew popłynęła szybciej w żyłach. Usiadła na nim okrakiem, choć nie do końca orientowała się, czego Kitt oczekuje. Okazało się, że ciało samo wiedziało, a kiedy Kitt wyciągnął ręce i zaczął pieścić jej piersi, przesunęła się bliżej.

- Twoje piersi doskonale pasują do moich dłoni - powiedział, patrząc na nią zamglonymi oczami. - Chodź jeszcze bliżej.

Ujął jej pośladki i pokierował nią tak, że już po chwili poczuła go w sobie. Gdy wsunął się w nią cały, wydała zduszony okrzyk i zaczęła się poruszać instynktownie, wydając przy tym westchnienia i jęki rozkoszy. Kitt trzymał ją za biodra, jego ręce poruszały się wraz z nią. To była najcudowniejsza jazda, jaką mogła sobie wyobrazić.

Poczuła, że nic jej nie ogranicza, mogła wszystkim dyrygować. Była wdzięczna Kittowi, że jej na to pozwolił. Poruszała się coraz szybciej, nie mając pojęcia, skąd bierze siły. Cała była rytmem i rozkoszą, która rozchodziła się równomiernie po całym ciele.

Kitt leżał, starając się powstrzymać własne ruchy, co nie przychodziło mu łatwo.

Zgodnym rytmem, razem, obdarzając się pieścizotami i oddając się sobie nawzajem, wspinali się na szczyt rozkoszy, choć oboje chcieliby przedłużyć to niezwykle obcowanie niemal w nieskończoność. Kiedy nadeszło spełnienie, było niczym eksplozja. Odlecieli w błogostan, przepelnieni rozkoszą.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Bryn nie była głupia. Domyślała się, że w końcu będzie musiała zapłacić za to wspaniałe doświadczenie, ale jeszcze nie teraz. Na razie cały jej świat sprowadzał się do tego mężczyzny i statku, na którym płynęli. Nie chciała myśleć o niczym więcej.

Kitt zaśmiał się, gdy mu o tym powiedziała. A ponieważ trzymała ucho przy jego piersi, zabrzmiało to dla niej jak huk wodospadu.

- Tak jest na Karaibach - powiedział po chwili. - Te wyspy przypominają o tym, co naprawdę ważne. I wcale nie są to wielkie posiadłości czy stopy pieniędzy.

- Masz jedno i drugie - zauważyła, ale bez przekonania.

Była szczęśliwa i na wpół senna. Do snu kołysało ją chybotanie statku i plusk fal. Czuła się wspaniale, tuląc się do Kitta. Wolała nie myśleć o tajemniczej wyspie, której szukali, czy o interesach. Ani też o tym, co się stanie, kiedy przyłapią ją razem z Kitem. A jeśli nikt ich nie złapie na gorącym uczynku, to co będzie po powrocie do Bridgetown. Nie powinna mieć wobec niego oczekiwań. Przecież takie było założenie...

- To prawda - zgodził się Kitt - ale mam też świadomość, że mogę stracić jedno i drugie. Karaiby są piękne, ale i niebezpieczne. Może nieco przypominają kobiety - dodał, chcąc się trochę podrażnić z Bryn. - Wystarczy huragan, wielka fala przyływu i nic nie ma. Porozmawiaj z miejscowymi, a przekonasz się, co ci powiedzą. Ich zdaniem, trzeba żyć teraźniejszością, bo przyszłość nie daje nam żadnych gwarancji.

Bryn zadała sobie w duchu pytanie, czy miało to być zawołane ostrzeżenie, by nie pytała Kitta o przyszłość.

- A jednak Anglicy, którzy tu dotarli, zaczęli snuć plany - zauważyła. - Trudno orzec, kto ma rację.

Miała na końcu języka pytanie, czy ze względu na nastawienie do życia zalicza siebie do miejscowych, krajowców, czy też do Anglików. Odniosła wrażenie, że Kitt nie chce rozpamiętywać przeszłości. Czy woli nie myśleć także o przyszłości, o tym, co przed nim? Dorobił się statku, willi z plażą, prowadzi interesy, ale wydawało się, że nie traktuje tego wszystkiego tak poważnie, jak powinien. A już z całą pewnością nie wchodził w związki czy przyjaźnie, tak jak je rozumiał świat zachodni.

- Zrobiłaś się taka cicha... Nad czym się zastanawiasz?

- Zapewniam, że nie chciałabym wiedzieć - odparła.

Kierując rozmowę na zasadnicze tematy, mogłaby wystraszyć Kitta, a tego nie chciała. Obawiała się także, iż się od niej emocjonalnie oddali, a przecież mieli spędzić ze sobą czas podróży do wyspy i z powrotem na Barbados. Zaczęła drzeć w jego ramionach, wspominając miniony dzień. Dzięki Kittowi był niezwykle - pływała z delfinami i kochała się ze wspaniałym mężczyzną, który potrafił doprowadzić ją do ekstazy. Następne dni mogły upłynąć równie atrakcyjnie, choć nie będą za-

trzymywać się na plażach i kochać na brzegu morza. Od początku Kitt podkreślał, że nie będzie odgrywał dżentelmena ani postępował zgodnie z zasadami obowiązującymi w gronie socjety. To jej odpowiadało, bo miała dość dżentelmenów. Na razie przede wszystkim chciała być z Kittem, kochać się z nim tak długo, jak to tylko możliwe.

Po powrocie na statek w kajucie zjedli kolację złożoną z małży i chleba. Następnie wyszli na pokład, z którego ulotniła się załoga, by ich nie krępować. Kiedy wrócili do kajuty, znowu się kochali, gdyż oboje bardzo tego pragnęli, mimo że byli zmęczeni po długim dniu. Kitt ostrzegł Bryn, że nazajutrz może się czuć mało komfortowo, i dał szansę, by mogła się wycofać, ale ona nie chciała o tym słyszeć. Woląла nie tracić czasu na czekanie.

Nie przypuszczała, że seks może być tak wspaniały. Sądziła, że jeśli zaspokoi się pożądanie, to ono zniknie. Natomiast przy Kitcie wciąż pragnęła bliskości, nie miała dość pieścizot i pocałunków. Przez następnych kilka dni mogła mieć go do swojej dyspozycji i bardzo ją to cieszyło. Uczyla się miłości fizycznej, nie skupiając się na niczym innym, co bardzo jej obecnie odpowiadało. A później? Na razie postanowiła nie zastanawiać się nad odpowiedzią, żyć chwilą i czekać na to, co przyniesie los. Taka postawa przypominała nastawienie Kitta, sprowadzające się do stwierdzenia, że liczy się jedynie terażniejszość. Bryn jednak miała świadomość, iż rzeczywistość w końcu jej o sobie przypomni, i będzie to bolesne.

Popatrzyła na śpiącego obok mężczyznę i przyszło jej do głowy, że pod pewnym względem ją przechytrył. Wyjawila mu o sobie więcej, niż zamierzała, a tymczasem Kitt zachował wstrzemięźliwość w opowiadaniu o swoim dotychczasowym życiu. Czy postąpił tak, by nie budzić w niej zbyt wielkich oczekiwań? Dla niego liczyła się terażniejszość, która miała tę zaletę, że nie wymagała cofania się w przeszłość ani wybiegania w przyszłość. Tak jak przeczuwała, okazał się idealnym kochankiem, spełnił jej marzenia o niezwyklej, zapierającej dech przygodzie.

Następnego dnia spała długo, a kiedy się obudziła, Kitta przy niej nie było. Po namyśle włożyła prostą suknię, którą przewidująco wzięła ze sobą, wyruszając z domu. Woląла ponownie nie wywoływać niepotrzebnego zamieszania, parując w spodniach i koszuli, a tym samym przysparzać Kittowi zbędnych problemów. Pożyczyła od niego szczotkę i rozczesała włosy, a następnie zaplotła je w pojedynczy warkocz. Dopiero tak przygotowana do wyjścia pojawiła się na pokładzie.

Zapowiadał się piękny dzień, co nastroiło Bryn optymistycznie. Przy sterze stał jeden z członków załogi, którego imienia nie znała. Kitta zauważyła przy relingu – spoglądał przez lunetę. Towarzyszył mu jego pierwszy oficer, Will Passemore, który na coś wskazywał i o czymś kapitana informował. Gdy Bryn zbliżyła się do nich, usłyszała, o czym rozmawiają, i jej radosny nastrój prysł.

- Dogonili nas w nocy, kapitanie. Nie wiem, czy nas śledzą, czy tylko płyną w tym samym kierunku- mówił pierwszy oficer. - Ocean jest dla wszystkich, to nie musi nic znaczyć.

- W tych okolicznościach stawiam raczej na tę pierwszą możliwość - odrzekł Kitt zatroskanym tonem.

- Kto za nami płynie? - wtrąciła się Bryn.

Mężczyźni odwrócili się jak na komendę. Kitt złożył lunetę i, zdaniem Bryn, nie wyglądał na zadowolonego z jej obecności na pokładzie, a to oznaczało, że ma coś do ukrycia.

- Być może nikt - odparł i posłał Passemore'owi spojrzenie, które jasno wskazywało, że ma milczeć.

Bryn udawała, że tego nie dostrzegła. Postanowiła zbadać sprawę od innej strony.

- Dlaczego ktoś miałby nas ścigać? - spytała.

- Właśnie! - odparł Kitt. - Wydaje się to mało prawdopodobne. Po prostu wolimy dmuchać na zimne. - Położył dłoń na jej ramieniu, żeby odciągnąć ją od relingu. - Pewnie jeszcze nie jadłaś śniadania. Zaraz coś przyniosę.

Bryn odniosła nieprzeparane wrażenie, że dzieje się coś złego. Dała Kittowi kilka minut na wyjaśnienie sytuacji, a gdyby tego nie uczynił, zamierzała stanowczo zażądać odpowiedzi na swoje pytania.

- Powiesz mi, o co chodzi? - zapytała po przełknięciu paru kęsów chleba z szynką, nie doczekawszy się informacji, na które czekała.

Kitt starał się zvekslować jej uwagę na śniadanie. Rzeczywiście jedzenie na statku było bardzo smaczne, a spiżarnia została dobrze zaopatrzona, ale to nie wystarczyło, by odwrócić jej uwagę od czegoś, co wydawało się ważne i groźne.

- To nie twoja sprawa - odparł z naciskiem, dając jej do zrozumienia, że uważa temat za zakończony.

Bryn zdecydowanie wolała, by w razie niebezpieczeństwa czy kłopotów nie zatajano przed nią niczego, ponieważ, w pełni znając rozmiar zagrożenia, mogła się na nie psychicznie nastawić. Na przykład rodzice ukrywali przed nią chorobę matki, a ona nie mogąc nie zauważyć pewnych symptomów, coraz bardziej się niepokoiła. Dopiero gdy rodzice już nie potrafili zataić stanu jej matki, Bryn wiedząc, z czym ma do czynienia, skupiła się na pomocy chorej mamie.

- Nieświadomość przed niczym nie chroni - oznajmiła, patrząc Kittowi prosto w oczy. Poczula, że nie jest głodna, i odsunęła od siebie talerz. - Chcę wiedzieć, czy coś grozi statkowi. Znajduję się na jego pokładzie i to mnie bezpośrednio dotyczy.

Do diabła! Bryn nie zamierzała odpuścić! Kitt westchnął i odparł:

- Być może to nic wielkiego.

Jak miał jej powiedzieć, że nie wybrał się w tę podróż tylko po to, aby szukać wyspy, o której wspomniał Selby? Jak wytłumaczyć, że ktoś próbuje go zabić, zapewne chcąc się zemścić? Przecież poprosił Bryn, żeby mu zaufała, a teraz okaże się, że zataił przed nią istotne fakty z własnego życia, co stawiało pod znakiem zapytania jego wiarygodność. Jeśli chciał się stać udziałowcem banku i wejść do zarządu, to Bailey Rutherford musiał mu wierzyć. W dodatku Bryn, słuchając jego wynurzeń, zapewne uznała, że w przeszłości brał udział w jakimś oszustwie.

Sprawa nie przedstawiała się różowo także z tego powodu, że nie była to odpowiednia pora na obszernie wyjaśnienia. Poza tym wewnętrzny głos podpowiadał, że być może wcale nie chodzi mu o okazanie się dla banku wiarygodnym partnerem, ale o zdobycie pełnego zaufania Bryn. Chciał, by mu wierzyła, a jak by zareagowała, gdyby całkowicie się przed nią odsłonił? Czy mógłby wówczas liczyć na jej przyjaźń?

Przede wszystkim zależało mu na jej bezpieczeństwie i nie miało to nic wspólnego z faktem, że niezmiennie jej pragnął i wciąż o niej myślał.

- Kitt, żądam odpowiedzi. Zareagowałbyś tak samo na moim miejscu. Różnica polega na tym, że ja bym ci jej udzieliła. Zresztą dowiodłam tego wczoraj, bo powiedziałam ci znacznie więcej niż ty mnie.

Bryn mówiła ostrym tonem. Zrozumiał, że ona nie żartuje. Wątpił, by była skłonna do zwierzeń, gdyby rzeczywiście znalazła się na jego miejscu. A jednak zaryzykowała reputację, aby pomóc ojcu. Takie zachowanie dowodziło, jak bardzo potrafi być zdeterminowana.

- Tak naprawdę nic nie wiem - odparł. - To może być statek, który po prostu płynie w naszym kierunku.

Kitt nadal próbował zbagatelizować zagrożenie, choć miał świadomość, że nie jest to najlepsza strategia. Bryn była zbyt dociekliwa, by dać się zbyć w ten sposób.

- Tak, już o tym wspominałeś. Słyszałam jednak, co powiedziałeś na pokładzie. Nie wierzysz, że ten statek znalazł się tu przez przypadek, z czego wynika, że domyślasz się, o co może chodzić.

Kitt wstał od stołu.

- Chodź ze mną. Nie chcę tu o tym mówić. - Wolał wrócić na pokład i sprawdzić, z jaką prędkością płynie tamten statek. Poza tym mogli liczyć na odrobinę prywatności, gdyż nastąpiła zmiana wachty i część załogi właśnie miała zejść na posilek.

Okazało się, że statek, który za nimi płynął, wciąż utrzymywał tę samą odległość. Wyglądało więc na to, że ich nie ściga. Bryn oparła się o reling, podnosząc twarz do słońca. U nasady nosa pojawiły się niewielkie piegi. Wyglądała uroczo i świeżo i tylko wyraz oczu świadczył o tym, że się niepokoi.

- Czy uważasz, że tym statkiem mogą płynąć twoi wrogowie? - zapytała, od razu przechodząc do rzeczy. - Wiem, że zajmujesz się handlem, i nie rozumiem, dlaczego taka działalność czasami może być niebezpieczna, o czym kiedyś wspominałeś.

- Rum to nie jest mój jedyny ładunek - odparł Kitt. - W zeszłym roku transportowałem czterech ludzi na wygnanie, na które zostali skazani za różne ciemne sprawy, między innymi za morderstwo, napaść, wywołanie pożaru cudzej plantacji i dążenie do ustanowienia kartelu handlu cukrem trzcinowym. Dwóch z nich przyjęło to bardzo źle i wcale bym się nie zdziwił, gdyby próbowali się na mnie zemścić.

Zastanawiając się nad usłyszczanymi informacjami, Bryn przekrzywiła głowę. Kitt niemal widział, jak składa w swoim umyśle kolejne części układanki.

- To przed nimi uciekłeś na mój balkon?

- Raczej przed wynajętymi przez nich zbirami. Czekali na mnie w porcie i zaatakowali - odparł.

- Zatem płacisz za to, że spełniłeś obywatelski obowiązek - zauważyła Bryn - że pomogłeś lokalnej społeczności pozbyć się przestępców. Postąpiłeś odważnie - dodała - ponieważ mogłeś się spodziewać, że właśnie na tobie skupi się ich nienawiść.

- Tylko nie rób ze mnie bohatera. - To było ostatnie, czego pragnął. Zależało mu na tym, by przyjęła do wiadomości, że mogą się znaleźć w niebezpieczeństwie.

- Chcę jedynie zrozumieć całą sytuację.

- Ze względu na misję twojego ojca? - spytał Kitt.

Bryn miał dość ciągłego myślenia o banku.

- Nie, ze względu na mnie - odparła. - Czy to coś złego, że chcę cię poznać? Czegoś się o tobie dowiedzieć?

Kitt nie zwlekał z odpowiedzią. Uznał, że lepiej, by usłyszała to teraz niż później.

- Tak, bo wtedy inaczej traktujesz naszą relację, a przecież zakończy się ona po powrocie do Bridgetown.

- To ty tego chcesz. - Bryn spojrzała w bok, uświadamiając sobie, że posunęła się za daleko.

Kittowi zrobiło się przykro. Nie chciał być brutalny.

- Tak, chcę, i tak musi się stać - podkreślił i znowu poczuł wyrzuty sumienia, ale nie mógł się wycofać. Gdyby Bryn poznała wszystkie szczegóły z jego życia, z pewnością przyznałaby mu rację i nie protestowała.

Bryn milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nagle oboje spostrzegli, że podejrzany statek się oddala.

- Szkoda, że nie odpłynął wcześniej - zauważyła z goryczą. - To by ci zaoszczędziło nieprzyjemnej rozmowy. Wygląda na to, iż niepotrzebnie się zaniepokoiłeś.

- Doskonale wiedziałas, że... - zaczął Kitt, ale przerwał mu okrzyk „ziemia!”, który dobiegł z bocianiego gniazda.

Mieli przed sobą wyspę. Kitt nie spodziewał się za dużo na niej znaleźć, gdyż leżała na uboczu w stosunku do szlaków nawigacyjnych. Trudno by ją było zaludnić, a potem utrzymywać z nią kontakt.

- Weźmy koce. Podpłyniemy do tej wyspy - powiedział Kitt i ruszył w kierunku stojącego przy sterze Passemore'a.

Zapewne na wyspie nie było plantacji, ale jeśli dopisze im szczęście, to może wrócić do tego, co najlepiej im z Bryn wychodziło: seksu i wypoczynku na plaży.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Dlaczego się wycofaliśmy?! Mogliśmy na nich napaść na tej wyspie! - Hugh Devore walnął pięścią w biurko kapitana, aż zadrżał stojący na nim kałamarz i przybory do pisania. - Jaki sens ma płynięcie za nimi tylko po to, żeby się wycofać?! - złościł się, coraz bardziej podnosząc głos.

Kiedy wypłynęli z portu śladem „Queen”, nie spodziewał się, że tyle czasu spędzą na morzu. Tymczasem minęły trzy dni i Sherard wciąż był cały i zdrowy. Devore niecierpliwił się coraz bardziej. Miał na głowie inne sprawy, nie tylko zemstę na Sherardzie.

- Muszę chronić mój statek - odparł kapitan, potężny Jamajczyk, którego siła i wybuchowy temperament odpowiadały potrzebom Devore'a. - Sherard spodziewał się ataku i było widać, że szykuje się do walki. Nie zamierzam narażać ani moich ludzi, ani statku.

Devore musiał przyznać w duchu rację kapitanowi.

- Wiemy przynajmniej, gdzie są i dokąd płyną - zauważył, starając się znaleźć pozytywne zaistniałej sytuacji. - Wobec tego spróbujmy ich przekonać, że są zupełnie bezpieczni, że to był tylko przepływający statek. Weźmiemy ich z zaskoczenia, kiedy będą odpływać z wyspy.

- Zobaczmy - odrzekł kapitan. - „Queen of the Main” to szybki statek, a Sherard jest ostrożny.

Devore usiadł i rozprostował nogi. Jak zwykle na morzu zaczynało go boleć kolano - to Sherard mu je przestrzelił. Pragnął, żeby on też tak cierpiał, chciał zadawać mu ból i widzieć, jak pozostaje wobec niego bezradny. Kapitan jeszcze pożałuje, że go nie zabił, kiedy miał ku temu okazję. Devore nalał sobie brandy z zapasów kapitana i orzekł:

- Nonsens, on nie spodziewa się ataku, a jego statek jest bezbronny.

Wolał zabić Sherarda na morzu, z dala od ludzi, albo na wyspie, gdzie można by uciszyć na zawsze wszystkich członków jego załogi. W sumie to, kiedy nastąpi atak, nie było aż tak istotne - najważniejsze, by do niego doszło i żeby okazał się udany. Gra szła o wysoką stawkę. Nie chodziło tylko o osobistą zemstę, ale też finansowe bezpieczeństwo różnych przedsięwzięć Devore'a. Dręczyło go to, że Sherard wypłynął z córką Rutherforda zaraz po tym, jak za namową Selby'ego zdecydował się on zainwestować w Sunwood Plantation.

- Przestrzegałem, że to nie będzie takie łatwe - odezwał się ze swego miejsca w kącie Elias Blakely.

Zwykle siedział cicho i rzadko zabierał głos, chyba że chodziło o podział zysków. Devore jednak wiedział, że tylko pozornie Blakely jest niegroźny. Zgromił go wzrokiem, lecz Elias się nie przestraszył.

- Powinniśmy byli dać spokój Sunwood Plantation, jak tylko Rutherford zjawił się na Barbadosie, ale ty podjąłeś ryzyko, mimo że wiedziałeś, iż mogą chcieć zdobyć

konkretne informacje i przeprowadzić rekonesans w terenie.

- Selby nie był tym zainteresowany - odrzekł defensywnie Devore. - W zasadzie pytał jedynie o spodziewane zyski.

Już w zeszłym roku postanowili, że zdecydowanie bardziej im się opłaca prowadzić nieistniejące plantacje niż te naprawdę funkcjonujące. Wystarczyło, że uzyskiwali z nich realne pieniądze. Inwestorów nastawionych na szybkie zyski można było łatwo znaleźć, co znacznie ułatwiało przeprowadzenie oszustwa. Devore wpadł na pomysł, by szybko wypłacać sute dywidendy, co jeszcze potęgowało zaufanie i sprawiało, że mogli liczyć na dalsze wsparcie. Dżentelmeni pokroju Selby'ego z przyjemnością przeznaczali duże kwoty „na szczytny cel” ze świadomością, że przyniesie im to wielkie zyski. Jedyne zagrożenie stanowili ludzie tacy jak Sherard, doświadczeni, ostrożni, którzy z niejednego pieca chleb jedli. To oni zadawali za dużo pytań i byli podejrzliwi.

- Myślisz, że szukał naszej wyspy? Jeśli tak, to kłapa - rzekł Elias. - Będziemy skończeni, jeśli rozpowie, że jej nie ma.

- Dlatego musimy go zabić, zanim zdoła powrócić do Bridgetown! - wykrzyknął Devore.

Były też inne powody. Obaj z Blakelym nie mogli się pokazać w Bridgetown po tym, co wydarzyło się w zeszłym roku. Dryden i Sherard zadbali o to, by ich pojawienie się na Barbadosie spotkało się z bardzo niechętną reakcją. Jeśli Sherard dotrze do Bridgetown, to znowu trzeba będzie zlecić zabójstwo najemnikom.

- A co z tą dziewczyną? - spytał Elias.

- Sherard jest mi winny jakąś kobietę - powiedział Devore, którego zostawiła żona i wróciła do Anglii. - Obawiam się, że ją też trzeba będzie na zawsze uciszyć - dodał ponuro.

Zamierzał zabić ją w pierwszej kolejności, na oczach swojego największego wroga, a z nim rozprawić się zaraz po tym. Co prawda, nie wiedział, czy Sherardowi zależy na Bryn Rutherford, przypuszczał jednak, że wykorzystał ją, by zagwarantować sobie miejsce w zarządzie banku. Kto wie, może uda mu się obudzić w nim jakieś wyrzuty sumienia, skoro będzie musiał patrzeć na jej śmierć?

Kto by przypuszczał, że jeden z przyszłych udziałowców będzie znał Sherarda, a on z kolei zada się z córką Rutherforda przybyłego na Barbados z misją utworzenia banku? Czy to zbieg okoliczności, czy tak chciał los? Nieważne, będzie ciekawie popatrzeć na minę Sherarda, kiedy ta młoda kobieta będzie umierać. Devore tak mocno ścisnął w dłoni kieliszek z brandy, myśląc o swoich krzywdach, że się skaleczył. Wyjął chustkę i obwiązał przeciętą dłoń. Do cholery, kto by przewidział, że tak się wszystko ułoży!

W otoczeniu natury kochali się tak, jakby miał nadejść koniec świata. Okrzyki Bryn mieszały się z pomrukami zadowolenia, które wydobywały się z gardła Kitta. Nie tak miało być, nie powinien wciąż tak bardzo pragnąć Bryn, bardziej niż innych kochanek. Niewykluczone, pomyślał, że ona też przeczuwała, iż nadchodzi kres ich niezwykłego romansu, bo oddawała się mu z wielką pasją. Przygarnął ją mocno i pocałował w szyję, szczytując po raz kolejny. Nie spieszył się, chciał, by ona też odpłynęła na fali rozkoszy. Oboje zdawali sobie sprawę, że później nie będą mieli czasu

na intymne sam na sam.

Kitt obiecał sobie wysłedzić oszustów i doprowadzić do tego, by stanęli przed sądem, zanim zrujną kolejnych ludzi czy przyczynią się do niepowodzenia misji Rutherforda i zagrożą mającemu powstać bankowi. Niejako z pierwszej ręki wiedział, ile potrafią wycierpieć całe rodziny, które padły ofiarą złodziei lub naciągaczy.

Oboje, on i Bryn, przekonali się na własne oczy, że Sunwood Plantation nie istnieje. Na wyspie porośniętej dżunglą i poprzecinanej wodospadami nie było żadnych śladów działalności człowieka. Należało jak najszybciej wrócić do Bridgetown i wszystkim inwestorom przedstawić stan faktyczny.

Kitt wiedział, że to były ich ostatnie wspólne chwile, później będą musieli się rozstać. Zrozumiał, że w jego życiu nie ma miejsca dla takiej kobiety jak Bryn, z którą mógłby się związać do końca swoich dni, uczynić z niej towarzyszkę na dobre i na złe. A to dlatego, że prowadził zbyt niebezpieczne i nieprzewidywalne życie. Co więcej, nie zamierzał przeprowadzać żadnych zmian; dawno temu dokonał wyboru i wiedział, że należy się go trzymać. Co nie znaczy, że nie żałował, iż będzie musiał zrezygnować z tak wspaniałej kobiety jak Bryn – pięknej, inteligentnej, namiętnej i odważnej.

Miał świadomość, że oboje zaangażowali się na tyle, że rozstanie nie przyjdzie im łatwo. Poza tym on będzie współpracował z Baileyem Rutherfordem, a zdążył się przekonać, że oznacza to też kontakty z Bryn, która wspierała ojca w wypełnieniu misji. Oczywiście dużą część spraw można będzie załatwiać listownie, ale na pewno nie wszystkie. W końcu jednak bank otworzy siedzibę, najpewniej przy Bay Street, i wtedy już nie będzie powodów, by odwiedzać Rutherfordów. Nawet mógł pomóc w znalezieniu odpowiedniego lokum, gdyż dysponował wolnym lokalem, który wygrał w karty kilka miesięcy temu.

– Wracaj do mnie – szepnęła mu do ucha Bryn i pieszczotliwie zmierzwiła włosy. – Jesteś myślami gdzieś bardzo daleko. Nie przejmuj się, znajdziemy tych oszustów i załatwimy tę sprawę do końca, jak należy.

– Szkoda, że z powodu braku rozeznania Selby’ego reputacja banku ucierpi jeszcze przed jego otwarciem – zauważył z troską Kitt.

Wziął ją za rękę i odeszli od wodospadów, w których pobliżu tak namiętnie się kochali.

Ponownie skierował myśli ku Bryn i czekającego ich rozstania. Czy nie za szybko chciał się od niej odciąć? Może trzeba było jej i sobie dać więcej czasu na oswojenie się z nieuchronną rozłąką? Stali się sobie bardzo bliscy, a wolałby, żeby pozostali dla siebie obcymi ludźmi, jak po niespodziewanym spotkaniu na balkonie, gdzie Kitt schronił się przed ścigającymi go zbirami. Według niego, problem ze związkami polegał na tym, że zaraz po tym, jak się kogoś poznało lepiej i zaczęło do niego przyzwyczajać, trzeba było się żegnać.

Bryn z pewnością nie byłaby z nim szczęśliwa. Teraz widziała w nim bohatera, ale musiałyby jej wyjawić, że zerwał z rodziną i że prawie nie ma przyjaciół. Co gorsza, oczekiwałyby od niego wytłumaczenia, jak doszło do takiej sytuacji, a znając ją, nie dałaby się zbyć. Mogłoby jej się nie spodobać to, co usłyszałyby z jego ust. Bez dwóch zdań straciłby w jej oczach. Na swoje usprawiedliwienie mógłby tylko powiedzieć, że starał się być wobec niej uczciwy i że ją ostrzegał.



Obserwował, jak wyciera włosy i sięga po ubranie. Jej cudowne kształty zniknęły powoli przed jego oczu. Dobrze wiedział, że będzie mu bardzo brakowało Bryn, jej urody, bliskości, ciekawej osobowości. Szybko włożył luźne spodnie i koszulę, po czym wyciągnął rękę do Bryn. Czas wracać do normalnego życia, uznał w duchu.

- Gotowa? - spytał. - Idziemy.

Pora wracać do domu, pomyślała Bryn, podając rękę Kittowi. Przeszli w dół po skałach w stronę plaży. Wcale nie miała ochoty na powrót, gdyż oznaczało to kres morskiej podróży, rozmowę z ojcem na temat Selby'ego, a przede wszystkim koniec bycia z Kittem. Bryn wyczuła, że już nieco inaczej zaczął ją traktować. Stopniowo dystansował się od niej, by, jak się bez trudu domyśliła, mniej boleśnie znieść ostateczne rozstanie, a może i jej ułatwić ten moment.

Zapewne tak będzie lepiej dla nich obojga, skoro po powrocie do Bridgetown nawet potajemne spotkania byłyby mocno utrudnione, o ile w ogóle możliwe. Kitt nie mógłby odwiedzać jej w sypialni, bo w końcu ktoś by zauważył, jak wspina się na balkon. Poza względami praktycznymi w grę wchodziły te ważniejsze, uczuciowe. Bryn miała świadomość, że niezwykle, intensywna bliskość sprawiła, iż zdecydowanie za bardzo zaangażowała się w tę znajomość. Rozumiała, że skoro nie rokuje ona na przyszłość, trzeba ją zakończyć, zanim będzie za późno. Mogła sobie obiecywać, iż nie zakocha się w Kitcie, przekonywać samą siebie, że połączył ich wspólniały, lecz przelotny romans, ale tylko by się okłamywała.

Po powrocie na „Queen” zastali wzmożony ruch. Załoga czyniła przygotowania do powrotu do macierzystego portu. Kitt wydał oczekiwany rozkaz: „Kurs prosto na Bridgetown”.

Bryn zajęła miejsce przy relingu, tak by nikomu nie przeszkadzać i móc obserwować Kitta zajętego obowiązkami kapitana. Poczuli się odtrącona, co szczególnie ją zabolowało, ponieważ nie tak dawno przeżyli cudowne chwile, namiętnie kochając się na brzegu wyspy. A przecież nie powinna o tym rozmyślać, tylko postarać się zapomnieć. Jednak okazało się to bardzo trudne.

Nie potrafiła oderwać wzroku od Kitta. Jej oczy same za nim biegły, kiedy przechodził od steru do głównego masztu, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. W pewnym momencie zdjął koszulę i widziała jego wspaniałe mięśnie i szeroką klatkę piersiową.

Na rozkaz Kitta podniesiono żagle. Jak na zawołanie pojawił się wiatr.

- Będziemy płynąć szybko. - Kitt zwrócił się do Passemore'a, który z wyraźnym niepokojem spoglądał na gromadzące się na niebie chmury.

- Jesteś pewny, kapitanie, że nie powinniśmy przeczekać burzy w zatoce?

Kitt przecząco pokręcił głową i podniósł głos tak, by usłyszała go cała załoga:

- Musimy jak najszybciej dotrzeć do Bridgetown! Wiatr pomoże nam uciec przed burzą!

Bryn popatrzyła na niebo i zdziwiła się, że w tak szybkim tempie zaczyna przybywać ołowianych chmur. Przesłoniły słońce i powierzchnia morza zszarzała i zmatowiała. Pomyślała, że być może Passemore miał rację. Statek mógł zawrócić i schronić się u brzegów wyspy. Wydawało się to rozsądne, tym bardziej że dostrzegła rozbłyśki błyskawic na horyzoncie.

Pierwszy oficer raz jeszcze spojrzął pytająco na kapitana, ale on przecząco pokręcił głową i stwierdził:

- Wychodziliśmy cało z gorszych opresji. - Klepnął Passemore'a po plecach. - Stań przy sterze, a ja dopilnuję żagli.

Po chwili Kitt zniknął na rufie statku. Bryn znowu spojrzała na niebo, a potem na morze. Statek rzeczywiście płynął coraz szybciej, praktycznie ślizgał się po falach. Wiatr się wzmógł, statkiem zaczęło mocniej kołysać, ale na szczęście nie miała skłonności do choroby morskiej. Pomyślała, że w tych okolicznościach Kitt z pewnością zostanie na pokładzie, aby czuwać nad bezpieczeństwem statku i znajdujących się na nim ludzi. Czekala ją samotna noc.

Pierwsza wielka kropla deszczu spadła jej na nos i spłynęła po policzku. Zanim go wytarła, pojawiły się następne krople. Postanowiła zejść pod pokład, gdy nagle na horyzoncie zobaczyła poruszający się szybko statek. Na pełnych żaglach płynął w ich stronę.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kitt także zauważył zbliżający się statek, zmełł w ustach przekleństwo i szybko zeskokczył z masztu na pokład, wołając, by podano mu lunetę. Passemore trzymał ją w pogotowiu.

- To ten sam? - spytał go Kitt, przykładając lunetę do oka.

Z wielu powodów postanowił jak najszybciej popłynąć do Bridgetown i tajemniczy statek pojawił się zdecydowanie nie w porę, w dodatku z pewnością nie w dobrych intencjach.

- Tak mi się wydaje, kapitanie - odparł Will - ale nie jest oznakowany, więc trudno powiedzieć.

Kitt popatrzył przez lunetę, po czym oddał ją pierwszemu oficerowi.

- Wywieś żółtą flagę, zobaczymy, co zrobią - polecił.

Pokojowo nastawiony statek powinien uszanować sygnał kwarantanny, jakim była żółta flaga, i zmienić kurs, aby ominąć „Queen”. Był to najprostszy sposób przekonania się, jakie zamiary żywi jego kapitan.

Kitt uprzytomnił sobie, że skoro nadciągający statek był tym, który spostrzegli dużo wcześniej, wkrótce po opuszczeniu portu, to musiał płynąć za nimi od samego początku, a więc śledził „Queen”. Zatem uzasadniony był wniosek, że znajdujący się na jego pokładzie ludzie mogli mieć coś wspólnego z oszustwem związanym z nieistniejącą plantacją Sunwood. Wyglądało też na to, że ten, kto tam dowodził, potrafił czekać i zastawiać pułapki. Niezależnie więc od tego, kim jest, z pewnością nie okaże się łatwym przeciwnikiem. Na szczęście, pocieszył się w duchu Kitt, „Queen” jest szybka i dzięki temu wielokrotnie uciekli przeróżnym morskim bandytom. Liczył na to, że tym razem także nie zawiedzie. Najważniejsze to utrzymać ją pod pełnymi żaglami. Przez chwilę zastanawiał się, a potem podjął decyzję.

- Cała naprzód - rzekł do Passemore'a. - Niech ci dranie spróbują nas złapać.

Pierwszy oficer uśmiechnął się szeroko.

- Tak jest, kapitanie.

Kitt spojrzał w stronę wciąż tkwiącej przy relingu Bryn. Niemądra, już dawno powinna była pójść do kajuty. Czy nie rozumie, że naraża się na niebezpieczeństwo? Jasne, że nie, skoro jej nie poinformował o sytuacji. Sięgnął do umieszczonej na pokładzie skrzyni, wyjął brezentowy płaszcz przeciwdeszczowy i ruszył w jej stronę.

- Już dawno powinnaś być w kajucie - rzucił ostro, podając jej płaszcz. Pod szorstkim tonem chciał ukryć niepokój. - Możesz zachorować, jak zmokniesz

- Poradzę sobie - odparła Bryn, ale posłusznie włożyła płaszcz.

Kitt chciał wziąć ją pod rękę i sprowadzić pod pokład, do kabiny, ale mu się wymknęła.

- Czy nas dogonią? - spytała i obejrzała się za siebie.

- Nie wiem, czy mają taki zamiar. Kazałem wywieść flagę, która sygnalizuje kwarantannę. Już wkrótce dowiemy się, o co im chodzi. Lepiej, żebyś znalazła się tam,

gdzie jest ciepło i sucho.

Bryn dłużej się nie opierała i Kitt odetchnął z ulgą, kiedy w końcu znaleźli się w kajucie. Chciał, żeby tu się schroniła nie tylko ze względu na burzę, ale przede wszystkim z uwagi na własne bezpieczeństwo. Nie wiedział, czy za pierwszym razem ludzie znajdujący się na tamym statku odkryli obecność córki Rutherforda na pokładzie „Queen”, czy też jej nie zauważyli. Bał się, że napastnicy mogliby posłużyć się nią, aby wyrzucić na niego presję i przeważać szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Kiedy zbierał się do wyjścia z kajuty, Bryn chwyciła go za rękę i oznajmiła:

- Mam w bagażu dwa pistolety i wiem, jak z nich skorzystać.

Z ulgą pomyślał, że jeśli dojdzie do najgorszego, to nie pozostanie bezradna. Oto dała mu do zrozumienia, że się zorientowała, co się święci, i by się o nią nie martwił. Wiedział, że ceni sobie niezależność i stara się być samodzielna w każdej sytuacji.

- „Queen” jest bardzo szybka. Mam nadzieję, że nie dojdzie do bezpośredniego starcia - powiedział i obrzucił Bryn pełnym podziwu i miłości spojrzeniem.

Tak, zakochał się w tej pięknej, mądrej i odważnej Bryn Rutherford. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie zdolny obdarzyć uczuciem kobietę. Przecież obcował z wieloma pięknymi kobietami i nigdy nie przekroczył tej magicznej granicy, zaczynał znajomość i ją kończył bez żalu. Oto miłość odnalazła go w najgorszym możliwym momencie, a co gorsza, miała pozostać niespełniona. Przed nim i Bryn nie było wspólnej przyszłości. Cóż, musi sobie z tym poradzić. Już wcześniej bywało ciężko, a przecież wciąż żył i dobrze się miewał.

- Nie będziesz ich potrzebowała - dodał, skinął poważnie głową i zamknął za sobą drzwi. Przede wszystkim powinien się zająć bieżącymi problemami.

Kitt włożył brezentowy płaszcz przeciwdeszczowy i poszedł na dziób do Willa. Rozpadało się, ale właśnie tego należało się spodziewać. Na lepszą pogodę mogli liczyć za jakąś godzinę, pod warunkiem że chmury nie będą się przesuwać wraz z nimi. Obejrzał się za siebie i uznał, że obcy statek nie oddalił się od nich, ale też i nie przybliżył.

Wynikało to albo z szybkości „Queen” i ogólnej sytuacji na morzu, albo też ludzie na tamym statku zdecydowali się respektować żółtą flagę. Kitt podejrzewał, że tamci po prostu za nimi nie nadążają. Gdyby zwrócili uwagę na flagę, to już zmieniliby kurs. Pomyślał, że będzie trudno pozbyć się pościgu i że lepiej, by Bryn trzymała pistolety w pogotowiu.

Gdyby nie ona, już zdecydowałyby się stawić czoło ścigającym go ludziom, bo tylko wtedy mógłby się dowiedzieć, kto czyha na jego życie. Jeśli i tym razem ucieknie, nie pozbędzie się wroga, bo on jedynie się przyczai w oczekiwaniu na kolejną okazję. Kitt był świadom, że jest celem ataku. Dzięki temu będzie mógł przynajmniej negocjować, gdyby doszło do najgorszego. Mimo to nie chciał konfrontacji i liczył na to, że napastnicy nie dopadną „Queen”.

- Zapewniałeś, że masz szybki statek! - rzucił ostro Devore, rękawem ocierając mokrą od deszczu twarz.

Burza rozpętała się na dobre, padał ulewny deszcz, a oni nadal nie zdołali zbliżyć się do statku Sherarda. Devore odniósł wrażenie, że dzieląca ich odległość nawet

się powiększyła.

- „Queen” jest szybka, robię, co w mojej mocy! - odkrzyknął kapitan.

Devore zaklął i przeszedł dalej. Po drodze kopnął zwój leżących na pokładzie lin, chcąc rozładować wściekłość. Całe przedsięwzięcie miało być proste i łatwe. Pod pełnymi żaglami czekali na „Queen” na pełnym morzu, żeby ją dogonić, zanim nabierze prędkości. Niestety, wzmagający się wiatr sprawił, że statek Sherarda parł szybko przed siebie. W pewnym momencie Devore zdążył spostrzec, że na pokładzie, przy relingu, obok jego zaprzysięgłego wroga stoi panna Rutherford. Liczył na to, że uda mu się ją wykorzystać, by ostatecznie złamać i pokonać znienawidzonego Sherarda. Na pewno nie pozostanie obojętny, gdy coś złego będzie się działo z kobietą, którą jest zainteresowany. Pozostawało dogonić „Queen” i raz na zawsze rozprawić się z Sherardem.

Devore wrócił do stojącego przy sterze kapitana.

- Musimy zmusić go do walki - oświadczył. Masz działa i najwyższy czas z nich skorzystać. Strzelajcie tak, by nie zatopić statku, ale go unieruchomić.

Tak, trzeba wykorzystać działa, upewnił się w duchu Devore. Widoczność jest ograniczona i tamci nawet nie zauważą, co się święci. Chciał widzieć, jak Sherard umiera, i zamierzał się do tego przyczynić.

W kajucie, w której chcąc nie chcąc, tkwiła Bryn, dźwięk strzału zabrzmiał niczym silne uderzenie gromu. Siła eksplozji rzuciła ją na łóżko. Nad sobą usłyszała odgłosy pospiesznych kroków. Dopiero po chwili zrozumiała, że to nie piorun uderzył w statek, że stało się coś znacznie gorszego. Prawdopodobnie był to wystrzał z działa.

Błyskawicznie sięgnęła do sakwojaża i wyjęła z niego pistolety, o których wspomniała Kittowi. Wzięła głęboki oddech, żeby zapanować nad paniką. Niewiele zdziała, jeśli będą jej się trzęsły ręce. Trzeba zachować spokój i zastanowić się nad powstałą sytuacją. Pistolety kupiła przed wyjazdem i pod okiem instruktora nauczyła się z nich korzystać. Naturalnie, nie została wyborowym strzelcem, ale potrafiła trafić w niezbyt odległe cele.

Nagle zorientowała się, że statek wykonuje manewr. Czyżby płynęli w stronę jednostki, która ich zaatakowała? Niepewność była nie do zniesienia. Bryn chciała się dowiedzieć, co im grozi. Zorientować się w rozmiarze szkód i naturalnie, sprawdzić, czy nic nie stało się Kittowi. Zadała sobie w duchu pytanie, czy nie powinna wyjść na pokład, ale po namyśle uznała, że nie pomoże załodze, a jedynie będzie zawadą. Trzeba poczekać w kajucie, aż sytuacja się wyjaśni. Poza tym gdyby napastnicy odkryli jej obecność, mogliby ją zabrać w charakterze zakładniczki, a nie chciała, by Kitt poświęcił statek lub swoje życie tylko po to, żeby ją ratować.

Usiadła na łóżku i czekała, wciąż trzymając pistolety w dłoniach. Odgłos wystrzału znowu wstrząsnął kabiną, ale tym razem Bryn zorientowała się, że strzelano z „Queen”. Usłyszała radosne okrzyki załogi, a potem rozkaz Kitta, by ponownie załadować działa. Ucieszyła się, że są w stanie walczyć, lecz bała się, że atakujący okażą się silniejsi. Przecież nie zaczynaliby bitwy bez przekonania, że mogą ją wygrać. Statek Kitta służył do celów handlowych, to nie była morska jednostka woj-skowa ani prywatna łódź wyposażona do odbywania bitew na morzu. Największą

bronią „Queen” była prędkość, którą jej kapitan dobrze potrafił wykorzystać.

Nie chciała dłużej czekać bezczynnie na rozwój wypadków. Pomyślała, że jednak może się przydać, tym bardziej że była uzbrojona w pistolety. Wstała z łóżka i włożywszy brezentowy płaszcz, opuściła kajutę.

Po wyjściu na pokład silny wiatr rozwał jej włosy, a deszcz zaczął bębnić o nieprzemakający płaszcz. Wokół walały się jakieś rzeczy i resztki desek. Zauważyła, że strzał zniszczył maszt i rozdarł żagiel. Główna część masztu leżała na pokładzie i wydawała się znacznie większa niż wtedy, gdy była na swoim miejscu.

Tylko tyle zdołała zobaczyć. Ktoś rzucił się na nią i powalił na pokład, zanim coś z metalicznym jękiem przeleciało nad jej głową.

- Miałaś być w kajucie!

Kitt? Próbowwała go odepchnąć i wstać, ale jej nie puścił. Usłyszała jego głos tuż przy uchu:

- Jak mogę cię bronić, skoro nawet nie wiem, gdzie jesteś? Masz słuchać rozkazów. Pamiętaj, że kule często nie wybierają swoich ofiar, a już na pewno armatnie.

- Płyną, kapitanie! - Zgięty w pół Passemore zmierzał w ich kierunku. - Właśnie spuścili szalupy. Czy nadal strzelać?

- Tak długo, jak tylko się da - odparł Kitt. - Działa powinny utrzymać ich od nas z daleka. Nie wolno ich wpuścić na pokład! - polecił stanowczo i załoga pospieszyła wykonać rozkazy.

Bryn złapała Kitta za ramię i zmusiła, by spojrzał jej w oczy.

- Nic z tego nie będzie, prawda?

Pomyślał, że nie ma sensu jej oszukiwać. Była na to zbyt inteligentna, a poza tym widziała, że tamten statek jest większy, a w związku z tym ma liczniejszą załogę.

- Nie przejmuj się, nie zatopią nas - odparł. - Przynajmniej nie teraz.

- Czego chcą?

- Mnie - odrzekł krótko. Niewidzące spojrzenie skierował w przestrzeń, wciąż rozważając możliwe scenariusze, przy czym nie chodziło o to, czy w ogóle się poddadzą, ale jak i kiedy.

- Nie! Nie możesz! - zawołała Bryn, od razu pojmując, co się święci. - Ścisnęła mocno jego ramię.

- Jeśli coś mi się stanie, Passemore zadba o twoje bezpieczeństwo. Musisz dotrzeć do ojca i powiedzieć mu, co odkryliśmy. - Potrząsnął głową i dodał miękko tonem: - Przykro mi, że cię w to wplątałem. Schowaj się w kajucie. W razie czego się broń. - Pocałował ją w czoło. - Postawię na straży kogoś sprawdzonego. Zadba o to, żeby nikt się do ciebie nie dostał, ale... - Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu.

Bryn rozumiała, że Kitt nie może z nią zostać, choć bardzo potrzebowała jego obecności. Musiał być ze swoimi ludźmi i zorganizować obronę statku.

- Wolałabym być tutaj - powiedziała z wahaniem. Nabierała coraz większej pewności, że nie chce wracać do kajuty i biernie czekać na rozwój wypadków. - Jest chyba jakieś inne wyjście?

Kitt przysunął się do Bryn i popatrzył na nią z błyskiem gniewu w oczach. Cofnęła się odruchowo. Zrozumiała, że posunęła się za daleko, ale nie zamierzała się poddawać. Wiedziała, że jeśli postawi na swoim, będzie to z korzyścią dla nich obojga.

Kitt się o nią martwił, a to przeszkadzało mu się skupić na wynalezieniu jak najsukuczniejszego sposobu obrony.

- Musisz mnie posłuchać, Bryn. Inaczej nie mogę ci zagwarantować bezpieczeństwa - powrócił do starego argumentu.

- Nie! - Przecząco pokręciła głową i w tym momencie wpadła na pomysł, który umożliwiłby jej pozostanie przy Kitcie. - Mówisz tak tylko dlatego, że jestem kobietą. A gdybym przestała nią być?

Po chwili zrozumiał, co miała na myśli, i na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech.

- Byłbym bardzo rozczarowany - odparł i mrugnął do niej szelmowsko.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Jeśli Bryn miałyby nie prezentować się jak kobieta, to on równie dobrze mógłby nie wyglądać na kapitana. Oczywiście w jego przypadku odkrycie prawdziwej tożsamości było bardziej prawdopodobne, ale co szkodzi spróbować? Obawiał się, że w nadciągających szalupach znajduje się ktoś, kto go rozpozna, choćby Devore. Poza tym Kitt musiał ochronić Bryn przed rozpoznaniem jej przez napastników, gdyż w innym przypadku z pewnością wykorzystaliby ją i to nie wiadomo w jaki sposób, by się na nim zemścić.

Udali się do pomieszczenia załogi, gdzie Kitt zaczął przeglądać ubrania O'Reilly'ego. W końcu znalazł odpowiednie rzeczy dla Bryn: luźne spodnie, obszerną kurtkę, pod którymi zginą kobiece kształty. Wziął też włóczkową czapkę, by ukryć pod nią bujne włosy Bryn, oraz inną czapkę dla siebie, żeby schować pod nią swoje charakterystyczne blond włosy. Uznał, że to wystarczy, bo, podobnie jak członkowie załogi, miał na sobie brudne i przemoczone ubranie.

Liczył na to, że sztuczka z przebraniem pomoże im w przygotowaniu zasadzki, w którą wpadną napastnicy. Wszystko zaczęło się nagle układać w jego głowie, i to dzięki Bryn! Chętnie by ją pocałował, ale nie było na to czasu, trzeba się było skupić na zbliżającym się ataku. Z myślą o nim ukrył długi ostry nóż w cholewie buta, a drugi włożył sobie za pas.

Kiedy znaleźli się na pokładzie, Kitt wyjaśnił członkom załogi, na czym polega jego plan, a potem kazał Passemore'owi wywiesić białą flagę.

- Pamiętajcie, że będziemy musieli szybko odpłynąć, kiedy to się skończy - przestrzegł pilnie słuchających go ludzi.

Kitt nie okłamał Bryn, twierdząc, że nie boi się zatopienia „Queen”, ale teraz zaczął się obawiać, że kolejny wystrzał z działa wrogiego statku może zniszczyć jeszcze jeden maszt, a tym samym unieruchomić „Queen”. Dlatego należało najszybciej, jak to możliwe, przystąpić do zrealizowania jego planu.

Zgromadzona na pokładzie załoga oraz Kitt i Bryn czekali, aż szalupy z napastnikami przybiją do burty. Wcześniej Kitt pouczył swoich ludzi, że mają uważać i czekać na dany przez niego znak. Omal nie zauważył Bryn, tak bardzo w przebraniu upodobniła się do członków załogi. Przebiegł po niej wzrokiem i dopiero w ostatniej chwili uprzytomnił sobie, kim jest.

Jako pierwszy na pokładzie pokazał się potężnie zbudowany Jamajczyk. Kitt od razu domyślił się, że to kapitan statku, który zaatakował „Queen”, i skupił się na nim, wiedząc, że będzie z nim walczył. Wraz z nim, jak policzył Kitt, pojawiło się dwudziestu napastników. Jamajczyk, przybierając groźny wyraz twarzy, przeszedł się po pokładzie, obrzucił wrogim spojrzeniem stojącą w szeregu załogę „Queen” i zapytał ostrym tonem:

- Gdzie Sherard?!

Najwyraźniej Jamajczyk nie zorientował się, co się święci, pomyślał Kitt, zadowo-



lony, że plan zadziałał. Zaciśnął dłoń na rękojeści ukrytego noża, gotów do walki, ale musiał poczekać, aż będzie miał napastnika w zasięgu ręki.

Nikt nie odpowiedział Jamajczykowi, który przechodząc wzdłuż rzędem stojącej załogi „Queen”, zatrzymał się przy Bryn. Kitt zastanawiał się, czy zdołałby ją obronić, ponieważ stała w pewnej odległości.

- Dalej, mówcie! - wrzasnął Jamajczyk i znowu zaczął iść wzdłuż rzędu ludzi Kit-  
ta. - Mam kogoś wybrać?! Zaraz zacznę podrywać gardła! - Zatrzymał się przed  
Passemore'em. - Ten będzie pierwszy!

Kitt wiedział, że lepsza okazja się nie przydarzy. Sprężył się w sobie, błyskawicz-  
nie zaszedł Jamajczyka od tyłu i przystawił mu nóż do gardła, po czym popchnął go  
w stronę relingu. Pouczeni wcześniej członkowie załogi „Queen” natychmiast przy-  
stąpili do działania. Wyciągnęli uprzednio ukrytą broń i szybko zapędzili przeciwni-  
ków w jedno miejsce.

- Jeden ruch, a wasz kapitan zginie! - wykrzyknął Kitt.

Chciał być pewny, że usłyszą go na wrogim statku. Liczył na to, że tamci nie są na  
tyle głupi, by ostrzeliwać statek, na którego pokładzie znajdują się ich kompani.  
Z ulgą zauważył, że pełna ludzi druga szalupa, która dobijała do burty „Queen”, za-  
wróciła i zaczęła odpływać. W tej sytuacji uznał, że napastnicy to wynajęci tchórze,  
liczący na szybkie zyski. Z takimi łatwiej wygrać. Załoga „Queen” to nie zbieranina  
awanturników, ale zgrany, lojalny, wypróbowany w wielu trudnych sytuacjach zespół  
marynarzy z prawdziwego zdarzenia.

Kitt przejechał nożem przez gardło Jamajczyka, by pokazać, że nie blefuje. Mając  
Bryn na pokładzie, nie mógł dopuścić do walki. Prawda była taka, że Jamajczyk i tak  
mógł zacząć się żegnać z życiem, chyba że cudem uda mu się wyrwać z rąk spra-  
wiedliwości.

- Poddaliście się - zarządził kapitan. - Złamaliście zasady!

- Wywiesiłem żółtą flagę, a wy jej nie uszanowaliście - rzucił Kitt. - I kto tu mówi  
o zasadach?

Miał świadomość, że musi działać szybko. Nie wolno mu było wypuścić jeńców, bo  
gdyby wrócili na swój statek, mogliby zacząć strzelać, uznając, że ich kapitan i tak  
jest zgubiony. Poza wszystkim nie przypuszczał, by darzyli go szczególną sympatią.  
Zresztą w tej sytuacji nie wolno mu było ryzykować, nawet gdyby wiedział, że Ja-  
majczyk jest wyjątkowo cenny dla swojej załogi.

- Passemore, zwiążcie ich wszystkich i zabijcie tych, którzy będą stawiać opór.  
Pozostałych zamknijcie w ładowni. Niech wiedzą, że zginą, jeśli ich kamraci zdecy-  
dują się do nas strzelać. Tego zostawcie. - Wskazał chudego chłopaka. - Niech po-  
płynie szalupą i przekaże im wieści. Jeśli nie wycofają się w ciągu najbliższych mi-  
nut, to Jamajczyk zginie.

Kitt miał nadzieję, że do tego nie dojdzie. Liczył na to, że tamci zrozumieją, iż  
przegrali, i się wycofają. Czy jednak tak postąpią?

To było w tej chwili najważniejsze pytanie. Wystarczyło spojrzeć na Jamajczyka,  
by zrozumieć, że on też nie zna na nie odpowiedzi.

Pozostało osiem minut na danie odpowiedzi i pierwszy oficer - zresztą, jak się  
okazało, bratkapitana - popatrzył z niepokojem na Devore'a. Ten zaklął i kopnął

zdrową nogą stół. Czegoś takiego się nie spodziewał! Sherard go przechytrył! W zaistniałej sytuacji trudno było podjąć decyzję co dalej. Ponownie wystrzelić do „Queen”, na której pokładzie znajdowała się jedna trzecia jego załogi? Raczej nie. W dodatku Sherard odpowie ogniem, a przy tak niewielkiej odległości, kolejna kula może sprawić, że statek zacznie tonąć. Tym bardziej że działa „Queen” już poczyniły poważne szkody. Zastanawiał się, czy załoga uszczuplona o tych, którzy wdarli się na pokład „Queen”, będzie słuchać jego rozkazów. On nie dowodził, tylko płacił rachunki. Jeśli Sherard uwięzi kapitana, to gdzie znajdzie innego, i to takiego, który bez skrupułów zaatakuje inny statek? Zresztą poszukiwania oznaczałyby kolejne opóźnienie, na które nie mógł sobie pozwolić.

Z drugiej strony, „Queen” została uszkodzona, rozważał Devore, i niewykluczone, że nie powtórzy się okazja do ostatecznego rozprawienia się z Sherardem. Był wściekły, że ma go tak blisko i nie może zabić. Jamajczyk jest tylko człowiekiem. Jeśli Sherard zabierze go do Bridgetown, to istnieje możliwość, że ratując siebie, zechce zeznawać przeciwko niemu, Devore’owi. To było groźne, ponieważ mógł zostać oskarżony o oszustwo i w efekcie skończyć w więzieniu.

- I jak? - spytał pierwszy oficer, patrząc złym wzrokiem na Devore’a. - Co postanowiłeś? Jeśli tamci zabiją mojego brata, zginiesz z mojej ręki.

Devore spojrzał na nóż, który tamten trzymał w dłoni, i odruchowo dotknął szyi.

- Oczywiście, że się wycofamy - powiedział z uśmiechem. - Trudno zastąpić kogoś takiego jak twój brat.

- Bardzo dobra decyzja. - Pierwszy oficer uśmiechnął się zimno.

Devore tak nie uważał, ale była to jedyna decyzja, którą mógł w tej sytuacji podjąć. Westchnął i wypił duży łyk kapitańskiego rumu. W końcu oszustwo trudno udowodnić, a przede wszystkim najpierw władze będą musiały go złapać. Sherard nie odniósł dziś zwycięstwa; to jest tylko remis. A on, Devore, wciąż jest na wolności i na niego poluje.

Członkowie załogi „Queen” wydali okrzyk zwycięstwa, kiedy wrogi statek zmienił kurs i zaczął się oddalać. Rozejrzeli się wokół, zastanawiając się, jak naprawić zniszczenia, co było dość trudnym zadaniem przy ulewnym deszczu. Na szczęście wkrótce zaczął słabnąć i mieli nadzieję, że w ogóle przestanie padać. Przemoczeni i zziębnięci, chętnie by na to poczekali, ale kapitan Sherard stwierdził, że powinni jak najszybciej zabrać się do roboty. Kto wie, co tamtym strzeli do głowy? Być może zmienią zdanie i jednak zdecydują się ponownie zaatakować, argumentował Kitt.

Przekazał Passemore’owi nadzór nad naprawą zniszczeń i dał znak O’Reilly’emu, żeby mu towarzyszył. Przyszła pora na uzyskanie odpowiedzi na kilka pytań, które zamierzał zadać Jamajczykowi. Zanim skierował się do ładowni, odszukał Bryn. Okazało się, że zajęła się uprzątaniami pokładu. Była blada, ale spokojna. Wolałby, żeby odpoczęła i ogrzała się w kabinie, ale rozumiał, że dostała za dużą dawkę adrenaliny, by usiedzieć na miejscu. Wpatrzony w Bryn, powiedział:

- Chodź, O’Reilly. Porozmawiamy z naszymi gośćmi.

Bosman zauważył, na kogo kapitan spogląda, i klepnął go po ramieniu.

- Panna Rutherford świetnie sobie poradziła - rzekł z uśmiechem. - Niewiele kobiet byłoby na to stać. Nawet nie drgnęła, kiedy ten wielki Jamajczyk się przy niej

zatrzymał. Stałem obok niej i nie pozwoliłbym jej tknąć.

- Na szczęście nie trzeba było interweniować - odparł Kitt. - Wszystko przebiegło nawet lepiej, niż zaplanowałem.

Bosman miał rację. Bryn była dzielna, odważna i potrafiła stawić czoło niebezpieczeństwu, ale taka postawa rodziła problemy. W dodatku mężczyźni chcieli ją chronić, co mogło wywołać kolejne kłopoty. Gdyby O'Reilly w obronie Bryn zaatakował Jamajczyka, jak nic doszłoby do rozlewu krwi, a wówczas trudno byłoby przewidzieć dalszy rozwój wypadków. Tak, rzeczywiście dzisiaj dopisało im szczęście, a przecież równie dobrze sytuacja mogłaby się wymknąć spod kontroli.

Znaleźli się na zejściu do ładowni. Kitt zwrócił się do bosmana:

- Muszę się dowiedzieć, kto stał za atakiem na „Queen”. Możemy ich trochę postraszyć, ale nie chcę, żeby stało się im coś złego. Nie zapominaj, że pełnisz na „Queen” funkcję felczera, i w związku z tym powinieneś zszywać rany, a nie je zadawać.

O'Reilly zatarł wielkie dłonie i skinął głową.

- Oczywiście, kapitanie - odparł służbiście. - A jeśli ten sposób zawiedzie, to mamy plan B.

W końcu Bryn znalazła się w zacisznej kabinie Kitta. Szybko pozbyła się brezentowego płaszcza. Miała satysfakcję, że jej pomysł z przebraniem się wypalił. Udało się wyjść bez strat z bardzo poważnych opałów, ale ona nigdy w życiu tak bardzo się nie bała. Po tych przeżyciach była wyczerpana, a z powodu ulewnego deszczu zziębnięta i przemoczona. Zdrętwiałymi palcami mocowała się z przylegającym do ciała wilgotnym ubraniem. Należało do jednego z marynarzy. Zdecydowanie lepiej spełniło swoje zadanie niż rzeczy, które wcześniej pożyczyła od pierwszego oficera. Musiała nawet użyć kawałka liny, żeby związać w talii obszerne spodnie.

Wreszcie uporała się z mokrym odzieniem i drżąc z zimna, sięgnęła po koc. Owinęła się nim starannie i z wolna zaczęło jej się robić ciepło. Dopiero teraz mogła się pokusić o refleksję poświęconą minionym ogromnie niebezpiecznym wydarzeniom. Wyszli z nich obronną ręką, a wystarczyłoby, by cokolwiek poszło źle, i doszłoby do tragedii.

Atak przypuszczony na statek Kitta i płynących nim ludzi był aż nadto realny, a do tego brutalny. Zapamiętała moment, gdy ogromny Jamajczyk zatrzymał się akurat przed nią w trakcie przechodzenia wzdłuż ustawionej w rzędzie załogi „Queen”. W pełni zdawała sobie sprawę, że to groźny i bezwzględny typ, który nie zawaha się zabić, byle tylko zastraszyć ludzi i zmusić ich do mówienia. Kiedy Kitt z nożem w ręku dopadł Jamajczyka, zrozumiała, że on też potrafi zabić. Z trudem go poznała, kiedy tak stał, grożąc tamtemu śmiercią.

Tyle że Kitt zmierzał do pokonania przeciwników podstępem, aby nie dopuścić do bijatyki na pokładzie i uniknąć rozlewu krwi. Bryn poczuła ogromną ulgę, kiedy Kitt zwyciężył, tak jak to wcześniej zaplanował. Była też z niego niezmiernie dumna. Ocalił statek i załogę, unikając bezpośredniego starcia na pokładzie. Nie był brutalnym, tak jak napastnicy. Stwarzał pozory, chciał uchodzić za awanturnika, a w gruncie rzeczy był przyzwoitym mężczyzną z zasadami, odróżniającym dobro od zła, oddanym załodze i odwołującym się do argumentu siły tylko z konieczności. Kitt wcale

nie był taki, za jakiego chciał uchodzić.

Na szczęście udało mu się ocalić załogę i statek. Odniósł kolejne zwycięstwo. Nie wątpiła, że miał ich więcej na koncie. Unikał przelewu krwi, ale kiedy było trzeba, potrafił zareagować ostro i brutalnie. Załoga wydawała się to rozumieć i bez słowa sprzeciwu słuchała wszystkich rozkazów swojego kapitana zapewne nie tylko dzisiaj. Aktualna sytuacja prawdopodobnie nie była czymś wyjątkowym.

Drzwi do kajuty się otwały i stanął w nich przemoczony Kitt. Bryn poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Nie była w stanie oderwać od niego oczu.

- Bryn! - powiedział zduszonym głosem i zrobił krok w jej stronę.

Wstała, zapominając o kocu, który zsunął się z niej, odsłaniając ciało. Niewiele myśląc, podeszła do Kitta, ciesząc się, że oboje wyszli cało z niedawnego poważnego zagrożenia. Już nie muszą się nim martwić.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kitt przyciągnął do siebie Bryn i namiętnie ją pocałował, dopiero teraz rozumiejąc, jak bardzo potrzebował zarówno jej bliskości, jak i przekonania, że jest całkowicie bezpieczna. Bryn z pasją oddała pocałunek, wtulając się w Kitta, a gdy odezwali się od siebie, zaczęła go rozbierać. Po chwili oboje byli nadzy

- Zimno ci? - spytała. - Chodź do łóżka. Na pewno cię rozgrzeję.

- Obawiałem się, że już mnie tu nie zaprosisz - powiedział, zapominając o tym, że jest zziębnięty.

Bryn wabiła go ku sobie. Ułożyła się na łóżku w kuszącej pozie, a on poczuł, że już jest gotów do miłostnego aktu. Och, jak bardzo za nią tęsknił, jak silnie jej pragnął! Nie zwlekając, przypadł do Bryn, która już się dla niego otwierała. Kiedy w nią wszedł, objęła go nogami i przyciągnęła do siebie jeszcze bliżej. Kitt starał się dać z siebie wszystko, czując, że za chwilę oboje rozplyną się w obezwładniającej rozkoszy. Kochali się pośpiesznie, szaleńczo, niczym rozbitkowie, którzy ocaleli z morskiej katastrofy i cudem odnaleźli się na bezludnej wyspie.

W końcu zaspokojeni i szczęśliwi, ułożyli się obok siebie, niezdolni wykonać najmniejszego ruchu, napawając się błogim odprężeniem. Ich oddechy powoli się wyrównywały i z wolna wracali do rzeczywistości. Po pewnym czasie Kitt ze zdziwieniem stwierdził, że z nową siłą pragnie Bryn. Wziął ją w ramiona, co przywitała z widocznym zadowoleniem. Tym razem kochali się niespiesznie, odkrywając własne upodobania i stopniując rozkosz, jaką mogą sobie nawzajem dać. Już nie dążyli do jak najszybszego spełnienia, jak to miało miejsce za pierwszym razem. Obdarzali się pieścotami i pocałunkami. Gdy jednocześnie osiągnęli szczyt rozkoszy, znowu potrzebowali czasu, by z raju powrócić do realnego świata.

- Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało - powiedział Kitt, przygarniając Bryn do siebie.

Wtulila się w niego, by znaleźć się jak najbliżej.

- Przecież nic mi nie jest- odparła.

Tak, na szczęście, pomyślał Kitt, ale wszystko mogło się wydarzyć. Jamajczyk mógł ją wybrać na ofiarę i poderżnąć jej gardło albo któryś z napastników mógł jej zrobić krzywdę. On czułby się za to odpowiedzialny. Nie podzielił się z Bryn tymi refleksjami, ale wystarczyło, że uniosła głowę i spojrzała na niego, by od razu się zorientowała, o czym on myśli.

- Nie jestem głupia, Kitt. Zdaję sobie sprawę, że znaleźliśmy się w groźnej sytuacji.

Te słowa go rozczuliły. Gdy tylko odkrył obecność Bryn na statku, powinien od razu zawrócić do Bridgetown i wysadzić ją w porcie czy nawet odwieźć do domu. Dlaczego postąpił nierozważnie i pozwolił jej zostać? Nie było mu trudno odpowiedzieć na to pytanie. Pragnął Bryn jak żadnej innej kobiety i za bardzo chciał mieć ją dla siebie, by dopuścić do głosu rozsądek. Zachował się egoistycznie i dlatego nara-

ził ją na poważne niebezpieczeństwo.

Powinien jej wyjawic swoje przemyślenia, ale jedyne, co przychodziło mu w tej chwili do głowy, to słowa przeprosin. Szczerze żałował, że dając upust swojej silnej skłonności do tej pięknej i mądrej kobiety, wziął ją ze sobą w morze, w dodatku wiedząc, że ktoś na niego poluje. Jeszcze bardziej żałował tego, że z powodu dawno podjętej decyzji w świecie kapitana Sherarda nie ma miejsca dla kogoś takiego jak ona.

Bryn odsunęła się trochę, by ująć w dłonie twarz Kitta.

- Uratowałeś dziś statek i wszystkie osoby znajdujące się na jego pokładzie - powiedziała. - Powinieneś się z tego cieszyć, a nie w dalszym ciągu przejmować tym, co nas spotkało. Wszystko dobrze się skończyło.

Odjęła dłonie od twarzy Kitta i powędrowała nimi po jego ciele, pieszcząc je i całując. Poczuł, że jest gotów, że znowu mogą się kochać, i w tym momencie Bryn ujęła jego męskość i zaczęła przesuwac po niej palcami, a następnie językiem i ustami. Kitt westchnął i zamknął oczy, by rozkoszowac się darem Bryn. W końcu poczuł, że zbliża się do szczytowania i chciał ostrzec Bryn, ale ona była gotowa i paroma ruchami doprowadziła go do orgazmu, który nim wstrząsnął. Z żadną inną kobietą nie przeżył tak intensywnej bliskości. Skąd wiedziała, że właśnie tego było mu trzeba? Zapragnął zapamiętac taką właśnie Bryn - namiętą i mu oddaną.

Patrząc na jego wygładzone rysy, Bryn pomyślała z satysfakcją, że pomogła Kitto wi całkowicie się odprężyć i zapomniec o trudach minionego dnia.

- Dobrze się czujesz? - spytała i przytuliła się do jego szerokiej piersi.

- Wspaniale. Jestem bardzo szczęśliwy.

- Ja też - szepnęła.

Wiedziała, że ich szczęście nie będzie trwało wiecznie, i dlatego każde z nich powinno wziąć ze sobą na dalszą życiową drogę jak najmilsze wspomnienia. Kitt pocałował ją we włosy i być może ten czuły gest spowodował, że mimo wszystko wyrwało jej się pytanie:

- A co będzie po naszym powrocie do Bridgetown?

Odpowiedź była trudna, ale nie mógł się od niej wymigać ani zbyć Bryn. Zasługiwała na poważne potraktowanie. Stała się mu bardzo bliska, także emocjonalnie, lecz nie mieli przed sobą wspólnej przyszłości.

- Przecież wiesz. Musimy zakonczyć nasz romans. Wrócić do życia, które oboje wcześniej prowadziliśmy.

- Właśnie tego chcesz? - zadała kolejne pytanie, starając się nie zwracać uwagi na ściskający jej gardło żal.

- Tak po prostu musi być. Dzisiejsze wydarzenia są tego dobitnym dowodem. Dopisało nam szczęście, wyszliśmy cało ze śmiertelnego niebezpieczeństwa. Innym razem, a będą inne razy, może się skonczyć tragicznie. Mam wrogów, którzy nie przestaną dybać na moje życie, tak jak wtedy, gdy się poznaliśmy.

- Schroniłeś się na moim balkonie, bo ktoś na ciebie czyhał?

- Dwaj bandyci, z pewnością najęci - odparł Kitt. - Wcześniej cudem uniknąłem śmierci - dodał. - To była ukartowana zasadzka. Doszło do strzelaniny. Jeden z napastników, który został ranny, zanim umarł na moich rękach, ostrzegł, żeby m uważał. Na szczęście Jamajczyk, kapitan tamtego statku, wyjawil mi, że za atakiem na

„Queen” stoi Hugh Devore. Wygląda na to, że ten drań dzieli czas naściganie mnie a oszukiwanie bogatych dżentelmenów.

Pomyślał, że nie wie, czego się spodziewać, kiedy następnym razem wyjdzie z domu. Kto i jak go zaatakuje? A może w ogóle nie wyjdzie, bo płatni mordercy dopadną go w jego posiadłości?

- Chcesz mnie przestraszyć - stwierdziła oskarżycielskim tonem Bryn.

- I udało mi się?

- Rozumiem, o co ci chodzi, naprawdę. A mimo to chciałabym spróbować - odparła Bryn. Musiała zebrać całą swoją odwagę, by to powiedzieć. Wiedziała, że to nie ona powinna zaczynać tę rozmowę i poruszać ten temat, ale nie miała wyjścia. Kitt za bardzo przejmował się jej bezpieczeństwem, żeby chcieć się z nią związać. Nie zawieźdź mnie, błagała go w duchu. Nie należała do słabych kobiet, ale w tym momencie czuła, że łatwo ją zranić.

- To dla mnie prawdziwe wyróżnienie - odparł Kitt.

Ani nie wyraził zgody na propozycję Bryn, ani jej nie odrzucił. Na razie tyle musi jej wystarczyć.

W nocy deszcz ustał. Od rana wiatr wydał żagle i w miarę szybko „Queen” płynęła w stronę Bridgetown. Bryn stała przy relingu w kapeluszu na głowie i patrzyła na zbliżający się ląd. Już mogła dostrzec latarnię i zarys budynków portowych. Czy w trakcie minionych dni, które spędziła na morzu, ktoś jej szukał? Zapowiedziała służbie, że zatrzyma się u nowych znajomych. Nie było to do końca kłamstwo, tyle że była nieobecna dłużej, niż początkowo planowała. Pokojówka na pewno zauważyła, że wzięła ze sobą rzeczy na dwa, trzy dni, a przepadła na ponad sześć. W tym czasie zdarzyło się więcej niż w całym jej dotychczasowym życiu. Pocięszyła się w duchu, że powinna bez komplikacji wrócić do domu, gdyż ojciec miał przyjechać dopiero nazajutrz.

- Rzucimy tu kotwicę - powiedział Kitt, który nagle pojawił się obok Bryn. - Odstawię cię na ląd, chyba że wolisz, by zrobił to Passemore albo O'Reilly?

Pozostawił jej decyzję. Wcześniej nie rozmawiali o tym, jak ona dostanie się do domu. Może dlatego, że gdyby mogła, to w ogóle nie opuściłaby Kitta.

- Wolałabym płynąć z tobą, jeśli masz czas.

- Dobrze. - Oparł się łokciem o reling.

Ileż to razy spotykali się w tym miejscu po opuszczeniu portu? Ile wspólnych rozmów odbyli? Bryn w ogóle nie myślała o ojcu, choć zapewne powinna. Powrót do Bridgetown oznaczał też powrót do dawnego życia. Ojciec jej potrzebuje.

Kitt nie tylko popłynął z Bryn, ale gdy szalupa dobiła do brzegu, wysiadł i odprowadził ją niemal pod sam dom położony przy Bay Street. Jednak przez całą drogę ani razu się nie odezwał. Pomyślała, że woli, by milczał, niż gdyby miał składać puste obietnice i zapewniać ją, że nic się nie stało. Po tym wszystkim, co wspólnie przeżyli, takie słowa jeszcze bardziej zwiększyłyby ból rozstania. I tak szła obok niego, zaciskając usta i z trudem hamując łzy. W czasie, który spędzili wspólnie w rozmaitych okolicznościach, także groźnych, Kitt chronił ją i nie wykorzystał do swoich celów. Miała okazję widzieć go w różnych sytuacjach i dzięki temu poznać.

Wiedziała już, że jest człowiekiem honoru. Zakochała się w nim i nic na to nie mogła poradzić, chociaż miała świadomość, że nie mogą być razem.

Kitt towarzyszył Bryn aż do granicy posesji. Otworzył furtkę i podał jej sakwojaż.

- Zajrzę po powrocie twojego ojca i porozmawiam z nim o tej wyspie - powiedział. - Zobaczmy, co da się zrobić. Potem wypłynę w morze, aby znaleźć Devore'a.

Bryn szybko wróciła do rzeczywistości. Rozmyślając o Kitcie i braku perspektyw dla ich związku, a także o uczuciu, którym darzyła ukochanego, zapomniała o nieistniejącej plantacji. Pomyślała, że powinna porozmawiać na ten temat z ojcem, i w jej sercu pojawiła się nadzieja.

Kitt zaczął coś mówić, ale ktoś nagle otworzył drzwi frontowe. Bryn oniemiała na widok ojca, którego nie spodziewała się dzisiaj zobaczyć. Obok niego stał James Selby. Pojęła, że nie uniknie nieprzyjemnej rozmowy, a w dodatku nie będzie miała sposobności się do niej przygotować.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

- Jak dobrze, że jesteś cała i zdrowa! - zawołał wyraźnie ucieszony Bailey Rutherford i mocno uściśnął córkę, czym ją zaskoczył. Raczej spodziewała się wymówek. - Sneed mnie zawiadomił, kiedy nie wróciłaś na czas. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie cię szukać ani co ci się stało.

- Nic mi nie jest - bąknęła Bryn i uśmiechnęła się przepaszająco. Nie zasługiwała na tak ciepłe przyjęcie. Ojciec miał powody, żeby być na nią wściekły. Mógł ją zbesztać, nazwać wyrodną córką. Tymczasem sprawiał wrażenie uszczęśliwionego, że ją widzi.

Nagle wypuścił ją z objęć i zwrócił się do Kitta Sherarda.

- Dziękuję, że dostarczył pan moją córkę do domu, kapitanie, i jej dopilnował. Zapraszam na werandę na szklaneczkę falernum<sup>[1]</sup>.

To było mistrzowskie posunięcie, uznała w duchu Bryn. Ojciec nie tylko chciał ocalić jej reputację, ale też uniknąć awantury, która mogłaby zaowocować skandalem. W ten sposób wszyscy zainteresowani pozostaną zadowoleni. Może z wyjątkiem Selby'ego, który obserwował tę scenę z kwaśną miną, po czym przeniósł wzrok na Kitta i popatrzył na niego złowrogo. Od razu było widać, że nie uwierzył w wersję o ocaleniu i opiece, ale nie mógł jej oprotestować przy jej ojcu.

- Bryn, kochanie, może weźmiesz kąpiel i odpoczniesz - zaproponował Bailey Rutherford, najwyraźniej chcąc jej się pozbyć.

Po tak miłym powitaniu nie zamierzała mu się sprzeciwiać. Skinęła głową, choć bała się tego, co może pod jej nieobecność zająć między trzema mężczyznami: ojcem, który ją chronił, zazdrosnym absztyfikantem i kochankiem. Jednak nie może ich zostawić samych, uznała w duchu.

- A czy wcześniej mogę napić się falernum? - spytała i pocałowała ojca w policzek. Następnie spojrzała na Kitta. - Mamy ważne informacje, tato. Obaj powinniście się czegoś dowiedzieć.

Selby aż się zjeżył, a ona ponieważś zrozumiwała, jak dwuznacznie zabrzmiały te słowa. Dlatego pospieszyła z wyjaśnieniami:

- Chodzi o plantację Sunwood - dodała, choć nie zamierzała wyjaśniać całej sprawy, uważając, że należałoby ją omówić w luźniejszej atmosferze, ale w ten sposób pozbyła się wszelkich dwuznaczności.

Usiedli więc przy stoliku, a Kitt zaczął wyjaśniać, czego się dowiedzieli na temat nieistniejącej Sunwood Plantation. Selby coraz bardziej bladł, a Rutherford marszczył czoło i kręcił głową.

- Najpierw wzięłem kurs według pierwotnych współrzędnych i okazało się, że nic tam nie ma - powiedział Kitt i przyjrzał się uważnie Selby'emu.

Bryn pojęła, że Kitt sprawdza, czy Selby skłamał. Miała nadzieję, że tak jest w istocie, choć wówczas to jej ojciec stałby się główną ofiarą oszustów.

- Pomyślałem, że może ktoś je źle zapisał - kontynuował Kitt - więc postanowiłem

je odwrócić.

Najwyraźniej Kitt chciał być litościwy dla Selby'ego, pomyślała Bryn, chociaż ten przybrał obrażoną minę i spoglądał na kapitana z wyraźną niechęcią.

- Skierowałem „Queen” w tamtą stronę, chociaż miejsce wydawało się nieodpowiednie na plantację - ciągnął Kitt - zbyt odległe od głównych szlaków morskich. W końcu natrafiłem na wyspę niezamieszkaną, z dziką przyrodą. Po plantacji ani śladu. - Kitt spojrzał wprost na Rutherforda. - Pomyślałem, że będzie się pan chciał jak najszybciej o tym dowiedzieć. Chyba rozumie pan, że to oznacza kłopoty dla banku, prawda? - Nie zamierzał przeproszać za to, że przywiózł złe wieści.

Bailey Rutherford skinął głową, wyraźnie przybity tym, co usłyszał. Bryn zrobiło się przykro, że ojciec został postawiony w takiej sytuacji po tym wszystkim, co przeszedł w ciągu ostatnich lat. To miał być nowy początek, a od razu okazało się, że padł ofiarą oszustwa.

- Nikt nie musi o tym wiedzieć - wtrącił szybko Selby. - Przystaniemy inwestować w tę plantację, i tyle.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Wiem, kto stoi za oszustwem. Znam jego nazwisko - powiedział Kitt, starając się unikać bezpośredniego starcia z Selbym. - Musimy go ścigać. Jesteśmy do tego moralnie zobligowani.

Selby łypnął na niego niechętnie.

- Jak pan śmie mówić o moralności, skoro spędził pan sześć dni z uczciwą kobietą?!

Bryn skrzywiła się i wypila łyk falernum. Ojciec spojrzał na nią ostrzegawczo i zapytał:

- Byłaś z kapitanem na jego statku?

- Tak - odparła i mierząc Selby'ego zimnym wzrokiem, dodała pod jego adresem: - Nie podejrzewałam pana o takie grubiaństwo.

Na tym właśnie polegała różnica. Na pozór dżentelmen w każdym calu, dobrze wychowany Selby w gruncie rzeczy był chamski. Natomiast Kitt starał się sprawiać wrażenie awanturnika bez zasad, ale zawsze postępował honorowo. Selby'ego interesowały tylko pieniądze i on sam; Kitta obchodzili inni ludzie i sprawy ważne dla miejscowej społeczności.

Zwróciła się do ojca:

- Kapitan Sherard nie zaprosił mnie do wspólnej podróży. Kiedy dowiedziałam się, że chce płynąć na poszukiwania wyspy, potajemnie zakradłam się na jego statek. Ujawniłam swoją obecność dopiero na pełnym morzu, a i tak początkowo kapitan chciał zawrócić.

Wydawało się, że na razie te informacje wystarczyły ojcu, przy czym miała świadomość, że później będzie chciał jej zadać parę pytań.

- Jestem zadowolona, że podjęłam to ryzyko - ciągnęła Bryn, unikając patrzenia na Kitta. - We dwoje możemy zaświadczyć, że wyspa nie istnieje, więc nie można podważyć naszych słów.

- Nie sądzę, by trzeba było ujawniać pani udział w wyprawie - powiedział Selby. - Mnie wystarczyłoby słowo kapitana Sherarda.

Selby najwyraźniej starał się naprawić swój błąd.

- Mnie też, więc niech tak zostanie - wtrącił Bailey Rutherford. - Jako udziałowcy banku musimy trzymać wspólny front. Nie będę tolerował niezgody w naszych szeregach. Dlatego ci, którzy zechcą, będą je mogli teraz opuścić.

- Tak, doskonale pan to ujął. Całkowicie się z panem zgadzam - oznajmił Selby.

Bryn dostrzegła cień uśmiechu na ustach Kitta. To było zwycięstwo, na które liczyła. Selby musiał publicznie uznać jego słowa za prawdziwe.

- Rozumiem, że ścigamy złoczyńców - odezwał się Kitt. - Mogę przygotować statki i wypłynąć już pojutrze.

- To konieczne - zgodził się Rutherford. - Zbiorę jutro inwestorów i wyjaśnię im sytuację.

Bryn pomyślała, że ojciec jest gotów wziąć na siebie odpowiedzialność za własne błędy. Zawsze potrafił sprostać obowiązkom i miała nadzieję, że tak będzie i teraz.

- Oczywiście, należy to zrobić, ale nie po to, by wystąpić w roli męczenników - rzekł szczerze Kitt. - Powiedzcie, panowie, że miała to być próbna inwestycja, w którą później bank by się zaangażował, gdyby okazała się trafiona. A skoro się przekonaliśmy, że jest to oszustwo, chcemy postawić przestępców przed obliczem sprawiedliwości.

- To prawda, tak będzie najlepiej - przyznał z zadowoleniem Rutherford. - I nie jest to kłamstwo, o czym świadczy pańskie zaangażowanie. Rzeczywiście obaj z Jamesem chcieliśmy zwrócić uwagę inwestorów na Sunwood Plantation. W ten sposób pokażemy się jako ludzie aktywni, przedsiębiorczy. Dzięki panu, kapitanie, dowiedzieliśmy się o oszustwie i natychmiast zdecydowaliśmy zareagować.

Bryn pomyślała z uznaniem, że Kitt nie tylko pomógł zachować ojcu twarz, ale także uratował jego misję utworzenia banku. Jej ojciec stanie się wręcz bohaterem. Chciała w podziękę pocałować Kitta, ale oczywiście nie mogła tego uczynić. Mężczyźni wstali i uścisnęli sobie ręce. Kitt spojrzał na nią tylko raz i jedynie lekko skinął głową na pożegnanie. Tak jakby była jakąś obcą osobą...

Selby wyraźnie starał się przedłużyć wizytę, ale Rutherford położył mu dłoń na barku i powiedział:

- James, mam nadzieję, że zdołasz zwołać na jutro na jedenastą zebranie inwestorów. Zostało ci mało czasu.

Bryn odnotowała kolejne mistrzowskie posunięcie ojca. Selby aż się nadał, poruszony powagą zadania, i skinął głową.

- I pamiętaj - dodał Rutherford - że człowieka definiuje to, co robi w krytycznym momencie.

Innymi słowy, przyszłość Selby'ego zależała od jego zdolności działania i dyskrecji. Nic z tego, czego się dowiedział, nie powinno trafić do jego plotkarskiej matki czy innych udziałowców.

Jak tylko kapitan Sherard i Selby pożegnali się i wyszli, Bailey Rutherford przestał robić dobrą minę do złej gry i z troską popatrzył na córkę.

- Dlaczego postąpiłaś tak ryzykownie? - spytał, po czym ciężko usiadł w fotelu, jakby nagle zabrakło mu sił.

- Ponieważ kapitan Sherard powiedział mi, że Sunwood wydaje mu się podejrzanym przedsięwzięciem, i poprosił mnie o współrzędne wyspy, na której ta plantacja miała się znajdować. Przecież nie mogłam pozostać bezczynna, a gdyby Kitt zwrócił

się do Selby'ego, on by mu nie uwierzył. – Bryn postanowiła być z ojcem całkowicie szczerą i dodała: – Wyjechałeś, ojcze, z nowym przyjacielem, nie omówiwszy ze mną tego kroku. A co najważniejsze, zdecydowałeś się przyjąć tę ofertę i nawet nie chciałeś o niej porozmawiać. – Odwróciła się w stronę okna. – Okazałeś, że mnie nie potrzebujesz, zamierzałam więc udowodnić, że mogę być użyteczna.

Nagle poczuła się tak, jakby była małą dziewczynką, którą łatwo można zranić. Tak samo było wczoraj, podczas rozmowy z Kittem, i wcale jej się to nie podobało. Bryn nie lubiła się odsłaniać, okazywać emocji.

Bailey spojrział z czułością na córkę.

– Nie musisz udowadniać, że jesteś pomocna i użyteczna. Jesteś moim całym światem. W końcu przybyliśmy tu nie tylko ze względu na mnie, ale też na ciebie.

Słowa ojca świadczyły o tym, że akceptuje ją bez zastrzeżeń, wraz z jej przyzwyczajeniami. Bryn zastanawiała się, ile to go kosztowało. Położył dłonie na kolanach i się wyprostował.

– Byłoby mi łatwiej, gdyby nadal była z nami twoja matka. Wiedziałyby, co powiedzieć, jak zareagować. Natomiast ja nie nadaję się do rozmów na tak delikatne tematy. Czy mam zażądać od Sherarda, by w zaistniałej sytuacji postąpił, jak należy?

– Nie – odparła. – Zawarliśmy umowę.

Bailey spojrział na córkę ze zdziwieniem.

– Umowę? Już nie jestem młody, ale nie zapomniałem, co się dzieje, kiedy mężczyzna i kobieta znajdują się na ograniczonej przestrzeni. Kapitan ma złą reputację, a ty jesteś bardzo piękna, podobnie jak twoja matka. Uważasz, że nie domyśliłem się, co was łączy?

– Sherard nie chce się żenić, a ja wolałabym nie zmuszać go do małżeństwa – odrzekła zdecydowanym tonem Bryn. – Pokochała Kitta i pragnęła spędzić z nim resztę życia, ale nie chciała, by oświadczył jej się pod przymusem.

Rutherford zamilkł na dłuższą chwilę, rozważając słowa córki.

– Skoro Sherard nie chce się żenić – rzekł po namyśle – to weź pod uwagę Selby'ego. Niejednokrotnie dawał do zrozumienia, że jest tobą zainteresowany.

Już wcześniej Bryn wyjaśniła ojcu, dlaczego nie traktuje Selby'ego jako kandydata na męża. Otworzyła usta, by zaprotestować, ale ojciec ją uprzedził, gestem ręki dając do zrozumienia, by milczała.

– Selby to porządny człowiek i choć jest nieobyty, to na pewno nabierze ogłady. Popelnia błędy, bo jest młody. Potrzebuje wsparcia, kogoś, kto nim pokieruje, a wówczas może daleko zajść. Moim zdaniem, doskonale nadaje się na twojego męża.

Bryn zrozumiała, że ojciec obawia się, że zaszła w ciążę, a w takim stanie rzeczy będzie musiała wyjść za męża. Ni mniej, ni więcej proponował, że kupi jej męża tylko po to, by inni mogli ją uznać za godną szacunku. Była to hojna propozycja i wiedziała, że wzięła się z ojcowskiej troski i miłości.

– Selby nie jest taki zły – przekonywał Bailey. – Bywa, że takie jak ty pełne temperamentu osoby potrzebują spokojnych towarzyszy życia, którzy działają na nie tonizująco.

– Tak jak ty na mamę – zauważyła Bryn. – Tyle że was połączyła autentyczna miłość.

Zdawało się jej, że ojciec na moment zrobił zakłopotaną minę.

- Może nadeszła sposobna pora, bym ci coś wyznał. Rzeczywiście z mojej strony to była prawdziwa miłość od początku, ale twoja matka pokochała mnie z czasem.

Bryn chciała zaprotestować, bo już jako dziecko poznała opowieść o gorącym romansie rodziców. Jednak powstrzymał ją wyraz twarzy ojca.

- Wydawało się, że nie mam u niej szans - kontynuował. - Byłem młodszym synem, spokojnym młodzieńcem, a ona była piękna i pełna radości życia, koncentrowała na sobie powszechną uwagę. Mój kuzyn, który był markizem, bardzo ją przypominał. Też był urodziwy i nieutemperowany. Wszystko przychodziło mu łatwo, nawet nie musiał się za bardzo starać o Esme. - Bailey zamilkł na chwilę, po czym zauważył: - Zazwyczaj trudno docenić to, co nam łatwo przychodzi. Nie docenił jej tak, jak powinien. Po pewnym kompromitującym zdarzeniu wybuchł skandal. Kuzyn obwiniał o wszystko Esme i nie chciał się z nią ożenić. Mężczyźni łatwiej się odnaleźć w takiej sytuacji, zwłaszcza jeśli ma tytuł. Kobieta bez tytułu pozostaje w gorszym położeniu. Rutherfordowie chcieli wyciszyć skandal. Byłem jedynym nieznanym mężczyzną w najbliższej rodzinie, zyskałem więc szansę. Wprost nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście.

Nagle Bryn przyszła do głowy pewna myśl.

- Czy jestem twoją córką? - zapytała.

- Z całą pewnością. Urodziłaś się rok po naszym ślubie.

- A ten skandal? Czy powód był prawdziwy?

- Tak. Doszło do kompromitującej sytuacji i znalazł się świadek. Cóż, wszyscy popełniają błędy, ale to nie znaczy, że nie zasługują na miłość.

- Nigdy nie miałaś jej tego za złe - podkreśliła Bryn, chcąc dać ojcu do zrozumienia, że Selby zasadniczo się od niego różni. Wcale nie jest taki, jak ojcu się wydaje. Do końca życia wypominałby jej Kitta, a ona zupełnie nie miała na to ochoty.

Bailey wstał z fotela, zapewne czując, że znowu znaleźli się w martwym punkcie i dalsza rozmowa nie ma sensu. Najwyraźniej miał inną opinię na temat Jamesa Selby'ego, uznała Bryn.

- Przemyśl to sobie jeszcze. Poproszę kucharkę, żeby przygotowała ci twoje ulubione danie.

Bryn miała wyrobione zdanie na temat Selby'ego i nie zamierzała się zastanawiać nad jego kandydaturą, ale te myśli, choć niechciane, wciąż do niej powracały nawet wtedy, gdy zanurzyła się w pachnącej kąpieli. Opowieść ojca sprawiła, że musiała na nowo rozważyć, co znaczą dla niej miłość i małżeństwo.

Kiedy w okolicy wspomniano małżeństwo jej rodziców, dyskretnie pomijano wydarzenia, które do niego prowadziły, a kuzyn markiz pojawiał się w tle całej historii, natomiast ojciec był jej cichym bohaterem. Nikt nie mówił o tym, w jakiej sytuacji znajdowała się Esme i co pchnęło ją do małżeństwa. Pomyślała, jak bardzo jej obecna sytuacja przypomina historię matki. Zapewne obawiała się, że podobna z temperamentu i charakteru młodzieńca córka pójdzie w jej ślady, i chciała ją przed tym uchronić. Nic dziwnego, że wychowywała ją na damę i życzyła sobie dla niej spokojnego i rozsądnego męża.

Bryn wyszła z wanny i zaczęła się wycierać prześcieradłem. Selby tak bardzo podoba się ojcu, bo pewnie widzi w nim samego siebie. Być może ona też powinna go

docenić. Ojciec jest człowiekiem mądrym. Miał za sobą liczne doświadczenia i dużo wiedział o życiu. Niewykluczone, że mężczyźni pokroju Selby'ego byli najlepszymi kandydatami na mężów. Dowodziło tego udane małżeństwo jej rodziców.

Ta refleksja sprzyjała zastanowieniu się nad tym, co zdarzyło się na statku.

Nie chodziło tylko o miłość i małżeństwo, ale też o prawdę. Kitt jej unikał, ale ona do pewnego stopnia też. Udało jej się przekonać samą siebie, że nie trzeba przywiązywać wagi do przeszłości i przyszłości, natomiast należy cieszyć się, a nawet upajać chwilą. Tyle że ta chwila minęła i należało sobie wszystko rozważyć.

Tak, prawda była istotna, bo od niej zależało, czy będzie się domagać od Kitta jasnej odpowiedzi na zasadnicze w tej sytuacji pytanie. Musiał stwierdzić, czy chce, by ich romans się zakończył i zostały im tylko wspomnienia. Bryn wiedziała, że pokochała Kitta i że połączyło ich coś mocnego, co nie tak łatwo będzie mu rozerwać. A skoro powinni się, jego zdaniem, rozstać, to lepiej, by doszło do tego wcześniej niż później.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

We śnie powróciły do Kitta obrazy przeszłości. W gabinecie znaleźli się ojciec, matka, on sam, jego starszy o dwie minuty brat bliźniak Chase oraz inspektor policji, który oznajmił:

- Mam w ręku nakaz aresztowania Chase'a Melforda z powodu oszustwa, jakiego się dopuścił. Uznano go za aktywnego współpracownika w sprawie Forsythe'ów.

Twarz Chase'a poszarzała ze strachu. Zapewne był winny i jednocześnie zupełnie nieświadomy, że popełnił błąd, uznał Kitt. Finanse nie były jego mocną stroną. Chase nie był lekkomyślny, ale często brakowało mu refleksji na temat konsekwencji własnego postępowania. Ta beztroska prawdopodobnie wzięła się ze świadomości, że jako spadkobiercy tytułu nic nie może mu zagrozić.

Rzeczywiście na razie chroniły go tytuł i koneksje ojca. Jednak gdyby uznano go za winnego, musiałby pójść do więzienia, ponieważ zbyt wielu arystokratów zostało poszkodowanych i należało się spodziewać z ich strony zemsty. Podobno najstarszy syn hrabiego Audleya przeżył załamanie nerwowe, kiedy dowiedział się, ile stracił, inwestując na nieistniejącej wyspie na Karaibach. Kitt przyjaźnił się z Ashem, innym synem hrabiego Audleya. Pomyślał, że brat wygląda, jakby miał zemdleć. Z pewnością nie przeżyłby więzienia, co zniszczyłoby ich rodzinę. Tymczasem on był silny i wiedział, jak się zachować w każdych warunkach. Mógł więc uratować brata i rodzinę.

Kiedy inspektor podszedł do Chase'a, rzucił szyderczo:

- Chcecie zaaresztować nie tego brata, co trzeba. On nawet nie wie, o co chodzi. Popatrzcie, jaki jest przerażony.

Matka chciała zaprzeczyć, ale ostre spojrzenie ojca skutecznie ją uciszyło.

- Jesteśmy identycznymi bliźniakami - wyjaśnił Kitt, co i tak było oczywiste. - To ja zajmowałem się przekonywaniem inwestorów.

Brat zwrócił na niego pytający wzrok, jakby chciał sprawdzić, czy Kitt w pełni zdaje sobie sprawę, na co się decyduje.

Okazało się, że inspektor ma problem, gdyż nakaz wydano na niewłaściwe imię. Po namyśle odstąpił od aresztowania Chase'a, ale zagroził, że szybko wróci.

Kitt zrozumiał, że musi uciekać. Zaczął się zastanawiać, ile czasu mu zostało, i doszedł do wniosku, że najwyżej godzina. Gdy strażnicy wyszli i zostali w rodzinnym gronie, pobiegł na górę, krzycząc po drodze, by służba spakowała jego sakwo-jaż. Chciał też wziąć pieniądze. Pozostałe bagaże można było przekazać Renowi Drydenowi, który wysłałby je później pod wskazany adres. Chase nie odstępował Kitta, starając się go odwieść od wyjazdu. Ojciec zachował się bardziej praktycznie, najpierw popatrzył na niego z podziwem i ze smutkiem, a potem udał się do gabinetu, gdzie znajdował się sejf. Rozumiał, że jest to jedyny sposób na ocalenie rodziny.

Tak nagle zmiana zadziwiła nawet Kitta, mimo że sam ją spowodował. Zaledwie poprzedniego wieczoru był ulubieńcem salonów, czarującym matki i córki, a jego

największym problemem było unikanie matrymonialnych pułapek, jakie na niego stawiano. Nie minęła doba, a stał się persona non grata, ściganym uciekinierem.

- Nie będziesz mógł nigdy wrócić do Anglii - powiedział mu ojciec, po czym serdecznie go uściskał.

Kitt był świadom motywów, które nim kierowały przy podejmowaniu tej szaleńczej decyzji. Wziął winę na siebie, aby ocalić rodzinę. Wystarczyła godzina, by zostawić za sobą dotychczasowe życie, a nawet własne imię i nazwisko. Ktoś mógł wytropić Michaela Melforda, ale nie Christophera Sherarda. Przyjął swoje drugie imię, pamiętając o tym, że święty Krzysztof jest patronem wędrowców. Nazwisko Sherard było panieńskim nazwiskiem jego matki.

Kitta obudziły promienie słoneczne, które dostały się do pokoju przez odsłonięte żaluzje. Musiał wstać i zająć się swoimi obowiązkami, z których najważniejszym było przygotowanie się do spotkania z udziałowcami banku, tak by uporządkować sprawę Sunwood Plantation. Pozostawała Bryn. Wiedział, że nie postąpił z nią, jak należało, ale nie mógł się z nią ożenić, bo stanowił zagrożenie dla niej i jej rodziny. Czy pojęła, co dał jej do zrozumienia, mówiąc, że nie może się zbyt wiele po nim spodziewać? Jak przyjął jej wyjaśnienia ojciec, gdy została z nim sam na sam?

Kitt ochlapał twarz wodą i sięgnął po czystą koszulę. Znając Bryn, spodziewał się, że postawiłaby się w jego położeniu, gdyby wyjawiał jej prawdę o sobie. Tyle że nie mógł dopuścić do tego, żeby kolejna osoba poznała jego tajemnicę. Gdyby angielskie władze dowiedziały się, kim naprawdę jest, doprowadziłyby do aresztowania go i skazania. Dlatego nie mogliby z Bryn nawet odwiedzić Londynu, nie mówiąc o stałym pobycie.

Kitt ubrał się i zjadł śniadanie na dole wraz z innymi klientami hotelu. Wciąż rozmyślał o nadchodzącym spotkaniu, a także o Bryn. W rezultacie zadał sobie w duchu pytanie: Czy byłaby zdziwiona, gdyby jej powiedział, że ożeniłby się z nią, o ile to byłoby możliwe? Sam był zaskoczony, że je sformułował.

Idąc w kierunku domu Rutherfordów, popuścił wodze wyobraźni i fantazjował o tym, co zmieniałaby w jego życiu, gdyby ożenił się z Bryn. Zamieszkaliby w jego wygodnym i eleganckim domu, spędzali wspólnie czas, co rano budziliby się obok siebie w wielkim mahoniowym łóżku, sprowadziliby na świat dziecko, o on wreszcie miałby rodzinę, o którą chętnie by się troszczył.

Nie przyszedł pierwszy do domu Rutherfordów. Poza gospodarzem czekali już na niego Harrison, Crenshaw i oczywiście Selby. Kitt przywitał się z nimi i rozejrzał za Bryn. Spodziewał się, że weźmie udział w spotkaniu, skoro mogła przekazać ważne informacje i potwierdzić jego słowa. Po chwili zreflektował się, że może lepiej nie mieszać jej w tę sprawę i pominąć jej udział w wyprawie. Przecież inni mogli dojść do takich wniosków jak Selby. Były one uzasadnione, lecz nieistotne w samej sprawie oszustwa. Mogły ją tylko zamącić. Podstawową kwestią było uzyskanie zgody na pościg za Devore'em. W zasadzie Kitt jej nie potrzebował, ale zgoda udziałowców banku uprawomocniłaby jego wyprawę.

Po chwili pojawili się kolejni uczestnicy spotkania i wszyscy zajęli miejsca za długim stołem, znajdującym się w jadalni Rutherfordów. Bryn nie znalazła się w gronie



zebranych, ale Rutherford zostawił otwarte drzwi na taras. Kitt uśmiechnął się pod nosem, domyślił się bowiem, że tam ukryła się Bryn.

Rutherford powitał przybyłych, a następnie zwrócił się do Kitta:

- Kapitan Sherard odbył krótką podróż, związaną z inwestycjami. Poprosiłem go, by opowiedział nam o tym, czego się dowiedział.

Kitt skinął głową i zaczął mówić:

- Pod wskazanymi współrzędnymi, nawet jeśli je odwrócimy, nie ma wyspy, na której znajdowałaby się plantacja Sunwood. - Rozwinął mapę i wskazał dwa odwiedzone przez siebie miejsca, po czym przeszedł do dalszych wyjaśnień. Towarzyszyło mu wrażenie, że mówił bardzo długo, ale może dlatego, że rzadko miał okazję występować publicznie.

Kiedy skończył, wśród inwestorów wybuchła wrzawa. Niektórzy zaczęli zadawać mu pytania, ale w tym zgiełku nie był w stanie im odpowiedzieć. Dopiero kiedy zebrani się uciszyli, cierpliwie wytłumaczył, na czym polegają i jak powstają tego rodzaju oszustwa. Dodał, że w tych okolicach zdarzają się one dość często ze względu na brak nadzoru.

Gdy skończył, nikt z zebranych się nie odezwał. Nawet Selby milczał, co nie było dla niego typowe. Dopiero po chwili zapytał:

- Jak to możliwe, że wie pan tak dużo o oszustwach? Zebrał pan mnóstwo informacji na ten temat.

Kitt popatrzył na niego śmiało i odpowiedział pytaniem:

- Czyżby chciałby pan o coś mnie oskarżyć, Selby?

- A powinienem? W końcu nie ma pan najlepszych rekomendacji.

Czyżby Selby chciał walczyć? - zdziwił się w duchu Kitt. Chętnie stawi mu czoło, ale nie pozwoli powiedzieć złego słowa o Renie Drydenie. Przyjaźnili się od czasów szkolnych, a po przybyciu Rena na Barbados jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli i mogli liczyć jeden na drugiego. Tyle że z oczywistych względów Kitt nie mógł się powołać na dawne angielskie korzenie ich przyjaźni i dlatego wraz z Renem wymyślili historię o wspólnie prowadzonych interesach. Przecież Ren, hrabia Dartmoor, nie mógł utrzymywać kontaktów z handlarzem rumem.

- Niech pan uważa, bo podaje pan w wątpliwość słowo hrabiego Dartmoor - powiedział.

- Spokojnie, panowie - włączył się Crenshaw. - Wewnętrzne walki naprawdę nie są nam teraz potrzebne. Mamy ważniejsze sprawy. A kwestionowanie informacji kapitana Sherarda nie ma sensu.

Kitt skinął mu głową w podziękę, wstał od stołu i oznajmił:

- Powinni panowie wszystko dobrze przemyśleć. Przejdę do ogrodu, żebyście mogli swobodnie porozmawiać. - Spojrzał wymownie na Selby'ego i dorzucił: - Nie chciałbym, aby moja obecność miała wpływ na ostateczną decyzję.

Rutherford zauważył, że przecież kapitan Sherard jest inwestorem i ma miejsce w radzie nadzorczej, ale Kitt uniósł rękę, żeby mu przerwać.

- Panowie już znają moje zdanie. „Queen” jest do panów dyspozycji. Tak więc nie chcę przeszkadzać. - Wolał poszukać Bryn, a poza tym rzeczywiście nie miał już nic do dodania. Wiedział, że wyruszy na poszukiwania Devore'a, niezależnie od tego, co postanowią udziałowcy banku.

W ogrodzie było chłodniej. Zapach hibiskusa wpływał kojąco na Kittę. Wziął głęboki oddech, czując, jak powoli uchodzi z niego napięcie. Wyczuł obecność Bryn, uznał więc, że wycofała się z posterunku na tarasie.

- Chcę poznać odpowiedź na pytanie Selby'ego - dotarł do niego jej głos.

- Wiedziałem, że podsłuchujesz - rzekł, nie obracając się w jej stronę. Wolał na nią nie patrzeć, w obawie że zrobi coś głupiego, czego później będzie żałował.

- Nie chodzi o mnie. Nie wykręcaj się, Kitt. Wspomniałeś, że brałeś udział w jakimś oszustwie. Wyjaśnij mi, o co chodziło.

- Dlaczego mam ci się tłumaczyć? Przecież i tak założyłaś najgorsze. Cóż, może żywisz pewne wątpliwości.

- Wiem tyle, ile mi powiedziałaś. Niczego nie zakładałam - podkreśliła Bryn. - Przypuszczam, że chcesz, bym uwierzyła w najgorsze. Już przy pierwszym spotkaniu sugerowałaś, że bym uznała cię za zwykłego rabusia.

Kitt wzruszył ramionami.

- A dlaczego miałyby mi na tym zależeć? - zapytał, udając nonszalancję. Bryn była niebezpiecznie bliska prawdy.

- Trzymasz ludzi na dystans, ponieważ chcesz być sam - odparła, najwyraźniej wcześniej to sobie przemyślałszy.

Kitt nadstawił ucha. Co jeszcze wykalkulowała? Z czego zdała sobie sprawę?

- Zwykle nie dystansuję się od pięknych kobiet.

- A tylko od tych, które ci zagrażają? Zadają za dużo pytań?

- Wydaje mi się, że stanowisz zagrożenie dla wielu mężczyzn - zauważył, starając się zvekslować rozmowę na bezpieczniejszy temat. Może jednak wyjdzie obronną ręką z tej rozmowy?

Jednak Bryn nie dała się zwieść. Złapała go za ramię i zmusiła, by na nią spojrział.

- Do licha, mów! Ty oszukiwałeś czy ciebie oszukano?! - podniosła głos. Policzki miała czerwone ze złości, oczy ciskały błyskawice. - Powiedz! Wszystko od tego zależy.

Czyli decyzja pozostałych inwestorów, czy dać mu wiarę i zaakceptować jego obecność w radzie banku. Przyjęcie do ich grona oznaczałoby dla niego możliwość wypłynięcia na szersze wody i prowadzenia ustabilizowanego życia. Gdyby wyjawiał Bryn swoją tajemnicę, zyskałby w jej oczach, tyle że musiałyby milczeć jak zaklęta, bo od tego zależałaby jego wolność.

- Nie mogę ci powiedzieć - odrzekł. Poczul się zmęczony. Za długo musiał się pilnować, aby nikt nie odkrył jego prawdziwej tożsamości.

Bryn usiadła na ławce i wskazała miejsce obok, ale Kitt nie skorzystał z zaproszenia. Bał się znaleźć tak blisko niej.

- Trudno zaufać drugiej osobie - stwierdziła. - Chciałeś, że bym ci zaufała, i tak się stało. Sytuacja się odwróciła. Możesz mi zaufać, ale jeszcze tego nie wiesz. - Sięgnęła po dłoń Kittę, chcąc pokonać jego opór. - Powierzyłam ci moje ciało i reputację, więc teraz ty możesz mi zawierzyć swoją tajemnicę - przekonywała, czując, że raczej poniesie porażkę i w efekcie straci Kittę. On nie chce wyznać prawdy, a ona boi się budować przyszłości na nieudomówieniach.

Najwyraźniej Kitt zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Wiedział, że gra toczy się o wysoką stawkę, a mimo to milczał. Bryn pomyślała, że to już koniec, i w tym

momencie Kitt usiadł obok niej i zaczął mówić:

- Nie zawsze nosiłem imię Kitt. Mój brat był zamieszany w skandal Forsythe'ów, który wybuchł w Anglii w trzydziestym pierwszym roku. Może pamiętasz? Chodziło o kolonizację jednej z karaibskich wysp. Brat zainwestował w to przedsięwzięcie i, co gorsza, przekonał do niego innych inwestorów. W konsekwencji wiele osób straciło masę pieniędzy. Niektórzy tyle, że popełnili samobójstwo. Pewien młody arystokrata przeżył głębokie załamanie nerwowe i nigdy w pełni nie doszedł do siebie.

Patrzyła na Kitta, którego widziała z profilu. Musiała się wysilić, aby zapanować nad ciekawością i go nie ponaglać. Wiedziała, że skoro zaczął mówić, wyzna jej wszystko.

- Już nie mogłem ocalić tych ludzi, ale chciałem uchronić przed karą brata, który też był na skraju załamania. Jesteśmy identycznymi bliźniakami, przyszliśmy na świat w odstępie paru minut. Wziąłem winę na siebie i uciekłem z Anglii. Dzięki temu moja rodzina odzyskała dobre imię, ale ja musiałem zmienić imię i nazwisko i zniknąć, niemal rozpuścić się w powietrzu jak człowiek ścigany nie tylko przez policję, ale także przez pragnących zemsty poszkodowanych. Niektórzy z nich uważają, że ponoszę odpowiedzialność za ich straty materialne i śmierć najbliższych. Teraz rozumiesz, dlaczego muszę dochować tajemnicy?

Bryn skinęła głową. Rozumiała o wiele więcej, choćby rozmiar jego poświęcenia i ofiary w imię uratowania rodziny. Kitt postąpił niesłychanie szlachetnie, biorąc winę na siebie. Był człowiekiem odważnym i prawym, który sam siebie skazał na wygnanie. Nie była na tyle naiwna, by teraz się z nim spierać i przekonywać, że musi być jakieś wyjście z tej sytuacji.

- Może zdołałbym jeszcze kogoś ocalić, gdybym został w Anglii - Kitt spojrzał niewidzącym wzrokiem w dal - ale nie chciałem, by bliscy cierpieli z mojego powodu. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy, jak wysoką cenę będę musiał za to zapłacić. - Popatrzył na Bryn. - Teraz już wiesz, dlaczego łatwo przychodzi mi odkryć oszustwo.

- Dziękuję za zaufanie. Nigdy cię nie wydam - odparła i mocno uściśnęła dłoń Kitta.

Wyjawiał jej bardzo dużo, ale nie wszystko. Wciąż ją chronił. Nie wymienił żadnych nazwisk, w tym własnego. Tyle jej wystarczyło. Jeśli zechce, kiedyś zdradzi więcej szczegółów.

Kitt podniósł się z ławki.

- Muszę już iść. Za dzień lub dwa ruszę w poszukiwaniu Devore'a, niezależnie od tego, co postanowi rada. Będzie lepiej, żebyśmy się w tym czasie nie spotykali.

Od razu się zorientowała, co dał jej do zrozumienia - może nie wrócić z tej wyprawy. Ściganie takiego człowieka jak Devore mogło się tragicznie skończyć. Przekonała się, do czego ten drań jest zdolny.

- Musisz go ścigać?

To pytanie sprawiło, że Kitt się uśmiechnął.

- Oczywiście. Devore stanowi zagrożenie nie tylko dla mnie, ale także dla Rena i Emmy Drydenów oraz dla ciebie i twojego ojca. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Nie rób takiej miny. Dziś mamy powody do zadowolenia.

Pomyślała, że zwłaszcza ona powinna być uradowana, skoro dowiedziała się, że

Kitt jest niewinny. Zrozumiała, że może go kochać bez żadnych zastrzeżeń. Na razie będzie to jej tajemnica.

- Uważaj na siebie - powiedziała, ściskając jego dłoń. Postanowiła, że resztę powie mu po powrocie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Należało założyć, że Sherard wie, iż ani wyspa, ani Sunwood Plantation nie istnieją. Co więcej, domyślił się pewnie, na czym polegało ich oszustwo. Hugh Devore przechadzał się po pomieszczeniu, które służyło mu jako gabinet, ale nie było nawet w połowie tak eleganckie jak gabinet w willi na Barbadosie. Stracił ten dom z winy Sherarda. Nienawiść żywiona przez Devore'a wzrosła, o ile w ogóle było to możliwe. Brakowało mu wcześniejszego luksusu, władzy i pozycji w społeczności Barbadosu. Kiedy miał odzyskać to, co stracił, Sherard znowu musiał się wtrącić.

Devore upewnił się, że Sherarda koniecznie trzeba się pozbyć. Powinni byli napisać na niego od razu po pożarze Sugarlandu, jak tylko nadarzyła się okazja, ale Blakely uważał, że lepiej zaatakować z pozycji siły i Devore w końcu się z nim zgodził. Wydawało się to wówczas sensowne. Teraz sądził, że zbyt długo zwlekali i dlatego Sherard zorientował się w sytuacji. Z ofiary przedzierzgnął się w myśliwego.

- Musimy działać jak najszybciej - stwierdził Devore i odwrócił się w stronę Blakely'ego i pierwszego oficera.

Niestety, możliwości były ograniczone. Wiedział też, iż straci pierwszego oficera, jak tylko uwolnią jego brata, kapitana. Odpadnie więc szansa ścigania Sherarda na morzu.

- Poza zemstą śmierć Sherarda nic nam nie da. I tak wszyscy dowiedzą się o oszustwie - zauważył słabym głosem Elias Blakely.

Stawał się coraz bardziej niepewny i nerwowy. Devore zaczął się obawiać, że jego też straci. Blakely nie wahał się oszukiwać ludzi na papierze, ale w przypadku realnego zagrożenia wychodził z niego tchórz.

Devore rzucił mu ostre spojrzenie i ucieszył się, widząc, jak Elias niemal skurczył się ze strachu.

- Czy zemsta to mało? Zapomniałeś już, co on nam zrobił? Co przez niego straciłeś? Sherard puścił nas obu z torbami.

- Darował nam życie i uniknęliśmy procesu - przypomniał Blakely.

- Ale za jaką cenę!? - ryknął Devore. - Olbrzymią!

To nie był odpowiedni czas na roztrząsanie wątpliwości. Musieli działać, z tym że Blakely miał rację co do jednego: w grę wchodziło więcej osób. Do tej pory Sherard przekazał informacje Rutherfordowi, a ten podzielił się nimi z Selbym. Jeśli dopisze im szczęście, to ci dwaj będą się wstydzili przyznać, że popełnili błąd, i zachowają wiadomości dla siebie. Gorzej, jeśli o wszystkim dowie się też rada banku. Na myśl o tych ludziach Devore'a ogarnął żal. Gdyby nie Sherard, nadal miałby wpływy i pieniądze, a poza tym przypuszczalnie zaproszono by go do rady nadzorczej banku.

- Nie zgadzam się! - oświadczył kategorycznie Blakely, co wskazywało, jak bardzo jest przerażony. - Powinniśmy zabrać to, co mamy, i uciekać. Prawdę mówiąc, należałoby opuścić Karaiby. Najlepiej popłynąć na Florydę albo udać się do Nowego Orleanu i zacząć wszystko od nowa.

Nie był to zły pomysł, ale Devore nie miał ochoty znowu się przenosić. Po namyśle przyznał jednak rację Blakely'emu. Rzeczywiście powinni wyjechać z Karaibów, lecz najpierw trzeba dokonać zemsty.

- Dobrze - powiedział. - Daję ci dwa dni na zorganizowanie wyjazdu.

Blakely natychmiast się rozpromienił, choć wciąż trudno mu było uwierzyć, że przekonał kompana.

- A co ty będziesz robił w tym czasie?

Devore wziął do ręki nóż.

- Zajmę się naszym ubezpieczeniem, na wypadek gdyby Sherard chciał nas ściagać. - Wskazał ostrzem pierwszego oficera. - Popłyniesz ze mną. Musimy dostać się na Barbados. Skoro mam zacząć wszystko od nowa, to potrzebuję narzeczonej.

Początek „życia bez Kitta”, jak na swój użytek Bryn określiła obecną sytuację, rozpoczęła w kiepskim nastroju. Nie mogła nigdzie znaleźć sobie miejsca, bez celu snuła się po domu lub w ogrodzie. Uczestnicy banku przybyli na kolejne spotkanie z jej ojcem. Zasiadli przy wielkim stole w jadalni. Całkowicie pochłonęła ich rozmowa na temat wspólnego przedsięwzięcia. Był wśród nich Kitt, który wcześniej powitał ją sztywno i natychmiast przeszedł do jadalni. Najwyraźniej nie brakowało mu jej towarzystwa.

Nie sądziła, że będzie aż tak źle. Wyobrażała sobie bardziej romantyczne przesłanie: powłóczyście spojrzenia, cierpienie wypisane na jego twarzy, westchnienia... Tymczasem zachowywał się zwyczajnie, jakby nic się nie stało. Cóż, zawsze wydawało jej się, że jest rozsądna i nie daje się łatwo ponieść emocjom, a okazało się, że to on bez trudu dostosował się do powstałej sytuacji. Pocięła się, że za parę tygodni, kiedy wszystko się wyjaśni, będą mogli wspólnie zastanowić się nad przyszłością.

Zdecydowała się wyjść z domu. Pomyślała, że może zakupy poprawią jej humor. Nie powiadomiła nikogo, dokąd się wybiera, uznając to za zbyteczne, i postanowiła najpierw nabyć na targu owoce.

Wybrała kilka sztuk ze straganu i włożyła je do koszyka. Dopiero po chwili spostrzegła, że jeden jest zepsuty. Pomyślała, że powinna przestać rozmyślać o Kitcie i skupić się na rzeczywistości. Nie może chodzić z głową w chmurach.

- Czy może pani pójść ze mną? - Usłyszała znienacka. To pytanie skierował do niej potężnej postury mężczyzna, który nagle obok niej się pojawił. Zrobił na niej nieprzyjemne wrażenie, chociaż mówił przyjaznym tonem i się do niej uśmiechał. - Mam dla pani wiadomość - dodał, nie odstępując jej na krok.

Bryn uważnie się mu przyjrzała, starając się go sobie przypomnieć, i doszła do wniosku, że nigdy nie miała z nim do czynienia.

- Nie spodziewam się żadnej wiadomości - odparła - a poza tym pana nie znam. Może powinien pan raczej umówić się z moim ojcem? Przepraszam, muszę już iść, bo na mnie czekają.

Nieznajomy nie cofnął się, tylko spojrzał na nią zimno.

- Kłamczucha. Wyszłaś z domu sama i nikt na ciebie nie czeka.

Strach chwycił Bryn za gardło. Najwyraźniej ktoś ją śledził, a ona tego nie zauważyła. Cóż, nic dziwnego, skoro cały czas rozmyślała o Kitcie. Nie przyszło jej do głó-

wy, żeby wyjść po zakupy, biorąc ze sobą broń. Szkoda, bo teraz bardzo by się jej przydała. Pozostawało jej rzucić się do ucieczki.

Wsunęła dłoń do koszyka i zacisnęła ją na zgniłym owocu. Szybko się cofnęła i rzuciła nim wprost w twarz nieznanego. Zaskoczony, krzyknął z obrzydzenia i rękami zaczął ścierać z twarzy żółtą maź. Korzystając z jego chwilowej nieuwagi, Bryn okręciła się na pięcie i puściła biegiem. Niestety, od razu wpadła na innego muskularnego mężczyznę, który natychmiast zatkał jej dłonią usta i odciągnął w ustronną aleję, daleko od straganów. Następnie napastnicy wepchnęli ją do wnętrza starego magazynu i zatrzasnęli drzwi. Znalazła się w ciemnym pomieszczeniu.

- O co wam chodzi?! - wykrzyknęła, starając się zapanować nad strachem. Nie-trudno było się domyślić, że została uprowadzona. Czy ktoś to zauważył? Jeśli tak, to może już ruszył po pomoc do jej ojca?

- Sama się przekonasz. Szef ma plan - usłyszała obcy głos, z czego wywnioskowała, że odezwał się ten drugi mężczyzna.

- Jaki szef? - spytała.

Chciała uzyskać jak najwięcej informacji. Jeśli nawet dzięki nim nie zdoła uciec, to mogą się przydać przy negocjacjach. Zastanawiała się, czego ci ludzie od niej chcą.

Drzwi się otworzyły, do wnętrza magazynu dotarły promienie słoneczne i Bryn przez chwilę widziała zarys potężnej męskiej sylwetki. Gdy przybysz zamknął drzwi, w pomieszczeniu znowu zrobiło się ciemno.

- Ja jestem szefem - rozległ się głos mężczyzny, który ją zaczepił. Podszedł do niej, wyraźnie utykając.

Bryn miała świadomość, że ten charakterystyczny szczegół powinien jej przypomnieć coś, o czym musiała wcześniej słyszeć. Mężczyzna podszedł blisko, ale ona się nie cofnęła. Zdecydowała, że nie pozwoli się zastraszyć. I tak, jeśli zechce, porywacz przyprze ją do ściany. Zaśmiał się, najwyraźniej rozbawiony jej demonstracją oporu.

- Widzę, że tym razem Sherard znalazł sobie waleczną kobietę. - Wyciągnął rękę i ujął Bryn pod brodę. - W dodatku ładną.

To Devore! Bryn przypomniała sobie, jak Kitt opowiedział jej, że strzelił mu w kolano. Pojęła, co chcieli uzyskać porywacze: powstrzymać Kitta przed ujawnieniem oszustwa, a ona miała być ich kartą przetargową. A może nawet przynętą, gdyby chcieli go zwabić i zabić. Przecież Kitt wspominał o zamachach na swoje życie. W tej sytuacji dobrze byłoby przekonać ich, że przeceniają jej wartość.

- Nie myślicie chyba, że Kitt po mnie przyjdzie? - odezwała się nonszalancko. - Nie sądzę, żeby mu na mnie aż tak zależało.

Devore zaczął ją obchodzić niczym drapieżnik swoją ofiarę.

- Widziałem was razem na pokładzie, kiedy w ogóle nie wiedzieliście, że za wami płyniemy.

Bryn zaczerwieniła się i chyba po raz pierwszy ucieszyła z panującego wokół mroku.

- A skoro już wiem, co ci się podoba - ciągnął Devore - postaram się ci zapewnić podobną obsługę.

Bryn zachowała spokój, chociaż ogarnęły ją jednocześnie obrzydzenie i przerażenie. Nadal stała wyprostowana, udając, że niewiele obchodzi ją to, co przed chwilą

usłyszała. Nie sądziła, że następne słowa będą jeszcze bardziej złowieszcze.

Devore przestał krążyć i znowu się odezwał:

- Zdecydowałem, że zostaniesz moją żoną - oznajmił. - Dzięki temu Sherard cię nie dostanie.

- Ale ciebie zabije! - zawołała z nienawiścią, po raz pierwszy dając się ponieść emocjom. Devore był znacznie gorszy i bardziej podstępny, niż jej się początkowo wydawało.

- Ha! Więc jednak mu na tobie zależy! Tak myślałem. - Złapał ręce Bryn i zaczął je wiązać liną. - Philippe, przepaska na oczy i idziemy.

Zasłonili jej oczy, po czym Devore pchnął ją brutalnie do wyjścia. Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, Bryn zaczęła walczyć w nadziei, że ktoś to zobaczy i przyjdzie jej z pomocą. Wiedziała, że znalazła się daleko od targu, ale liczyła na przypadkowych przechodniów. Devore tak silnie uderzył ją w twarz, że przestała się wyrywać.

- Żadnego oporu, kochanie. Spróbuj jeszcze raz, a przekonasz się, że są gorsze rzeczy niż policzek. - Bryn nie wątpiła, że Devore jest zdolny do okrucieństwa. - Philippe, przydałby się knebel. Założę się, że lubi krzyczeć.

Knebel śmierdział i Bryn odsunęła się odruchowo, ale Devore zatkał jej nos, więc automatycznie otworzyła usta. Próbowwała się nie poddawać, ale w rozgrzanym powietrzu zrobiło się jej słabo. Zdołała jeszcze westchnąć: „Nie”, a potem straciła przytomność.

Kitt z trudem panował nad irytacją. Zebranie ciągnęło się ponad dwie godziny. Co jeszcze można było powiedzieć? Devore popełnił przestępstwo i dlatego należało go postawić przed obliczem prawa. I tyle. Natomiast zgromadzeni przy stole mężczyźni mieli potrzebę parokrotnego przeanalizowania całej sytuacji, jakby rzeczywiście tego wymagała. Czy nie mieli świadomości, że tracą cenny czas? Przecież Devore może być już daleko z ich pieniędzmi! Jeśli mu się to uda, zniszczy reputację banku, jeszcze zanim tak potrzebna na Karaibach placówka rozpocznie działalność.

Kitt aż tak bardzo nie przejmował się przyszłością banku, chciał przede wszystkim rozliczyć się z Devore'em i zamknąć sprawę oszustwa, by móc się skupić na Bryn. Ta chłodna uprzejmość przy dzisiejszym spotkaniu wydawała mu się nie do zniesienia. Może się jej oświadczy? Co ma do stracenia?

Poprzedniej nocy prawie nie spał. Cały czas myślał o różnych rozwiązaniach, o tym, że mógłby zrezygnować z handlu i żyć wyłącznie z inwestycji. Miał przecież dość pieniędzy, by sobie na to pozwolić. Chciałby, żeby Bryn została jego żoną, a jednak wiedział, że trudno by mu było przywyknąć do ustabilizowanego trybu życia. Świt się zbliżał, a on wciąż nie potrafił odpowiedzieć sobie na to zasadnicze pytanie.

Do jadalni wszedł kamerdyner Sneed i w milczeniu podał chlebobdawcy kopertę. Znudzony niekończącym się przelewaniem z pustego w próżne, Kitt uważnie obserwował Rutherforda, który obracał w dłoniach kopertę.

- To chyba dla pana, panie kapitanie - zwrócił się po chwili do Kitta.

Sneed wziął kopertę z rąk Rutherforda i zaniósł ją Kittowi, który już zaczął się niepokoić. Wziął kopertę i zadał sobie w duchu pytanie, skąd osoba, która wysłała



list, wiedziała, że on jest właśnie tutaj, w domu Rutherforda. Passemore przynosił pocztę do domu, a czasami na statek...

Kitt rozciął kopertę, wyjął kartkę eleganckiego kremowego papieru i zaczął czytać zamieszczony na niej tekst. Było to zaproszenie na ślub. Na moment zatrzymał wzrok na nazwisku „Devore” i się zaniepokoił. Następna linijka wzmogła jego zdenerwowanie. Najwyraźniej Devore porwał Bryn i nie wiadomo, jak ją potraktował. On, Kitt, ponosi za to winę, bo pokazał temu draniowi, że mu na niej zależy. Nie był wystarczająco ostrożny. Postępek Devore’a dowodził, że chodziło mu o zemstę. Zachowaj spokój, nie wolno ci nic dać po sobie poznać, nakazał sobie w duchu Kitt. Jeśli wpadniesz w panikę, tylko zaszkodzisz Bryn.

Uniósł głowę i popatrzył najpierw na Rutherforda, a potem na pozostałych dżentelmenów.

- Podczas gdy w nieskończoność zastanawialiśmy się, czy ścigać Devore’a, on zaczął działać - oznajmił głośno.

Po godzinach próżnego gadania przy stole w końcu zapanowała cisza. Kitt rzucił zaproszenie na blat.

- Hugh Devore porwał pannę Rutherford!

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Rutherford pobladł.

- Musimy go ścigać! - wykrzyknął i zerwał się z miejsca, gotów od razu biec na pomoc córce.

Kitt poczuł się jeszcze bardziej winny. Przecież nikt inny, tylko on zawiódł.

- Właśnie o to mu chodzi - zauważył bez emocji Selby.

Zebrani przy stole mężczyźni spojrzeli w jego stronę.

- To oczywiste! - rzucił niecierpliwie Rutherford. - Chce w ten sposób kupić nasze milczenie w kwestii oszustwa.

- Nie, Devore'owi chodzi o niego. - Selby wskazał palcem Kitta. - To jest brudna wojna Sherarda, w którą chce wciągnąć bank.

Kitt spostrzegł, że Harrison spozjrzał na niego wrogo.

- Czy to prawda? Rzeczywiście ma pan coś do ukrycia, kapitanie?

- Nie łudź się, że wyjawi prawdę - wtrącił Selby, zanim Kitt zdążył odpowiedzieć.

- Dla mnie jest jasne, że Devore chce się zemścić na Sherardzie i Drydenie za to, że zeszłego lata wypędzili go z Barbadosu.

Kitt poprawił się na krześle. Selby powiedział za dużo. Czy nie zauważył, że niemal zdradził Bryn? Jeśli ktoś miał trochę oleju w głowie, od razu zrozumiał, o co mu chodziło.

Chyba Crenshaw coś podejrzewał, ale chciał się upewnić.

- Sądziłem, że chodzi o Sunwood Plantation. Co porwanie panny Rutherford może mieć wspólnego z Sherardem? Uważam, że pan Rutherford ma rację: Devore chce wymóc na nas milczenie.

Selby pobladł, bo dopiero teraz dotarło do niego, jaki błąd popełnił. Dalsze wyjaśnienia pogrążyłyby Bryn, a w konsekwencji i Rutherforda. Kitt zastygł, czekając na to, co on teraz robi.

- To kapitan Sherard wykrył oszustwo Devore'a - zaczął się wycofywać Selby.

Kitt postanowił włączyć się do rozmowy, przekonany, że obecni przy stole są w stanie dyskutować przez kolejne godziny. A czas naglił, trzeba było jak najprędzej wyrwać Bryn z łap Devore'a.

- Powinniśmy za nimi popłynąć - powiedział. - Inne sprawy możemy rozstrzygnąć później.

- Przecież nie wiemy dokąd - wtrącił nadąsany Selby.

- Wiemy. Adres figuruje na zaproszeniu. - Kitt pchnął je w stronę Selby'ego. - Żółwia Wyspa, godzina szósta.

Dochodziła trzecia. Zostało mało czasu, by zebrać załogę i wyruszyć, ale Devore zapewne liczył na to, że Kitt będzie się spieszył. Z tego powodu nie mógł liczyć na pomoc Rena czy innych właścicieli plantacji. Mógł zabrać ze sobą tylko członków załogi i tych inwestorów, którzy chcieli z nim popłynąć.

Selby wziął zaproszenie do ręki, ale po chwili rzucił je na stół.

- To musi być pułapka, skoro podał te dane.

- Oczywiście - rzucił przez zaciśnięte zęby Kitt. Chętnie zadusiłby Selby'ego własnymi rękami. - Mimo to musimy wyruszyć. - Wstał od stołu. - „Queen” wypłynie z portu o czwartej. Zapraszam wszystkich chętnych na pokład. Przyptyw nie będzie czekał.

Kitt nie chciał dodatkowo straszyć i tak przerażonego Rutherforda, więc nie wdał się w dalsze szczegóły. Wiedział jednak, że będzie trudno zdążyć na wyznaczoną przez Devore'a godzinę. Podejrzewał, że ten drań od początku liczył na to, że przyptyną za późno.

Nie znaczyło to, iż małżeństwo będzie ważne. Jeśli Devore poślubi Bryn, stanie się bigamistą. Kitt nie obawiał się kwestii prawnych, ale tego, co mogło się zdarzyć. Wiedział, że Devore nie zawaha się przed skonsumowaniem małżeństwa, a wtedy Bryn zapewne zechce mu się przeciwstawić. Była odważna, i między innymi za to ją kochał. Niestety, Devore był silny, a w dodatku brutalny, również w stosunku do kobiet.

Kitt szybko opuścił dom Rutherforda i niemal biegiem ruszył przed siebie, w myślach zwracając się do Bryn i błagając, by nie walczyła z Devore'em. Po chwili poczuł szarpnięcie za ramię. Selby go dogonił.

- Sherard, stań ze mną twarzą w twarz jak mężczyzna! - wykrzyknął.

To wystarczyło. Kitt miał dosyć ludzi pokroju Selby'ego. Nie dość, że z powodu bezmyślności walnie przyczynił się do powstania problemu, z którym inwestorzy musieli się zmierzyć, to jeszcze judził innych przeciwko niemu, Kittowi, powodowany zazdrością i poczuciem wyższości. Niewiele myśląc, Kitt chwycił go za koszulę, uniósł i przygniół do ogrodzenia.

- Zabieraj łapy, bo cię rozgniotę jak mrówkę.

Selby wciąż patrzył na niego z jawną niechęcią.

- I co, jesteś zadowolony? Wszyscy będą ratować pannę Rutherford, by zakończyć twoją prywatną wendetę. Czy ci na niej zależy, czy jest tylko środkiem do celu?

Kitt wreszcie zrozumiał, o co chodzi. Powinien był wcześniej się domyślić. Selby zakochał się w Bryn. Zresztą który mężczyzna zdołałby się jej oprzeć? Tyle że Selby bał się tego uczucia i podziwiał ją z daleka.

- Uważaj, bo wyzwę cię na pojedynek! - rzucił, przybliżając twarz do twarzy Selby'ego. Niech zobaczy, jak bardzo jest wściekły. - Wiem, co do niej czujesz. - Puścił Selby'ego i odsunął się na krok. - Weź się w garść, zanim będzie za późno.

Nie miał czasu do stracenia. Musiał się spieszyć, przygotować statek do wypłynięcia, zwołać załogę.

Skupił się na uratowaniu Bryn i nie myślał o tym, co będzie później. Zapewne zdążyła go zniechęcić za to, co ją przez niego spotkało. Kitt zdawał sobie sprawę, że wykazał się lekkomyślnością. W dodatku zwodził Bryn, bo swoim zachowaniem wydawał się coś obiecywać. Miała boleśnie się przekonać, co oznacza związek z Kitem Sherardem. Jednak nie może się z nią ożenić. Nie może jej skazywać na podobne zagrożenia.

Żałował, że tego ranka odniósł się chłodno do Bryn. Może dręczą ją wątpliwości, czy przyptynie na ratunek? Wcześniej ostrzegał ją, że nie będzie udawał dżentelmena, ale mimo to z pewnością liczyła na jego pomoc w tak dramatycznej sytuacji.

Wiedziała, że ojciec nie zostawi jej samej, i to z pewnością stanowiło dla niej źródło pociechy i siły. Cóż, był jeszcze Selby, ale trudno go było uznać za rycerza w lśniącej zbroi.

„Płynę do ciebie” – szepnął Kitt i pospieszył do portu. Wiał mocny wiatr, co dawało nadzieję, że zdąży na wyznaczoną przez Devore’a godzinę.

Bryn pomyślała, że Kitt na pewno wyruszy, by ją wyrwać z łap Devore’a. Jeśli nawet nie z własnej woli, to pod naciskiem jej ojca. Starła się znaleźć taką pozycję, która zmniejszyłaby ból, a jednocześnie nie naruszyła podrażnionego żołądka.

Niezależnie od tego, czym nasączyli knebel, było to straszne paskudztwo. Po jakimś czasie zdjęli jej opaskę z oczu i usunęli knebel, co znaczyło tyle, że już nie są potrzebne. Wciąż była bezsilna. Leżała związana na łóżku, a sznur przymocowano do znajdującego się u wezgłowia metalowego kółka.

Czy nadal byli na Barbadosie? A może popłynęli gdzie indziej? Jeśli nawet zdoła się uwolnić, to czy będzie w stanie stąd uciec?

Otworzyły się drzwi i ujrzała potężną sylwetkę Devore’a. Miał ze sobą jakąś skrzynkę.

– Dobrze, że już się obudziłaś. Wiesz, co tutaj mam? – Podniósł wieko skrzynki i postawił ją obok. Następnie wyjął z jej wnętrza suknię. – To twoja suknia ślubna. Ładna, prawda? Kupiłem ją na statku przewożącym konfekcję. Powinna być w twoim rozmiarze.

– Kupiłeś? Tak jak rum od Kitta? – spytała z pogardą. – Wolę chodzić nago!

– Doskonały pomysł, ty moja złośnico. – Zaśmiał się, a potem odstawił skrzynkę na niewielki stolik. – Może chcesz pić?

Nalał wody do kubka. Bryn próbowała udawać brak zainteresowania.

Devore wypił parę łyków.

– Doskonała woda – powiedział i aż cmoknął z zadowolenia. – Chłodna, orzeźwiająca. I co, chcesz się napić? Może dojdziemy do porozumienia? Ty włożysz suknię, a ja dam ci wody.

Bryn uprzytomniła sobie, że będzie musiał uwolnić jej ręce, i po chwili skinęła głową. Udawała, że jest osłabiona, ale cały czas rozglądała się dookoła. Na przykład będzie mogła rozbić ten dzbanek na wodę na głowie Devore’a, a potem poderżnąć mu gardło jego ostrą częścią. Wiedziała, że przed niczym się nie cofnie. Była zdecydowana bronić się aż do końca.

– Dobrze – dodała, widząc, że Devore się nie rusza.

W końcu wyjął nóż i przeciął jej sznury. Trzymał go jeszcze chwilę w powietrzu, żeby mogła obejrzeć jego ostrze. Następnie podał jej kubek z wodą i patrzył z obleśnym uśmiechem, jak pije. W końcu zabrał kubek.

– Napiłaś się, a teraz włoż sukienkę. – Wskazał skrzynkę umieszczoną na stoliku.

– Tylko nie udawaj, że się krępujesz. Widziałem cię z Sherardem i wiem, że nie masz wstydu. – Wciąż bawił się nożem, jakby chciał uzmysłwić Bryn, że ma ją w garści. – No, szybko, bo stracę cierpliwość. Chociaż muszę się przyznać, że bardzo podoba mi się, iż usiłujesz mi się przeciwstawić.

Bryn zsunęła z ramion suknię z krótkimi rękawkami, która miała na sobie, a następnie zaczęła rozwiązywać znajdujące się z tyłu troczki. Woląła to zrobić sama,

niż pozwolić temu draniowi się rozebrać. Było w nim coś odrażającego, wstrętnego. Jeśli tylko znajdzie okazję, to bez wyrzutów sumienia poderżnie mu gardło choćby nożem, którym się cały czas bawił. Musiała tylko poczekać na odpowiedni moment oraz liczyć na to, że jej wybawcy już wyruszyli w drogę.

Czuła nienawiść do tego mężczyzny, który znajdował przyjemność w poniżaniu innych i miała nadzieję, że będzie musiał za to zapłacić. Wiedziała, że Kitt przybędzie, ponieważ na to liczył Devore. Na tym właśnie polegał jego plan, a ona chcąc nie chcąc, stała się przynętą.

Suknia zsunęła się z jej ciała.

- Teraz halka - zakomenderował Devore i podrapał się w kroczu. - Nie musisz nic mieć pod suknią ślubną, w ten sposób łatwiej mi będzie ją zdjąć.

Bryn zamknęła oczy. Chciała to mieć za sobą. A niech sobie patrzy, niewiele mu to da. Szybko zdjęła halkę i narzuciła na siebie nową suknię. Ktoś zapukał do drzwi, a ona odruchowo przyciągnęła do ciała luźny materiał. W drzwiach stanął jeden ze zbirów Devore'a.

- Niech pan się pośpieszy, szefie. Wypatrzyliśmy statek Sherarda. Niedługo wpłynie do zatoki.

- Do zatoki?! - ryknął Devore. - Jak udało mu się dopłynąć tu tak szybko? I dlaczego dostrzeżliście go dopiero teraz?

Potężny mężczyzna wycofał się, zapewne chcąc uniknąć gniewu szefa.

- Może pan sam zobaczyć.

Devore zerwał się z krzesła, brutalnie złapał Bryn za nadgarstek i powłókł ją do wyjścia.

- Wygląda na to, że trzeba się pośpieszyć.

- Właśnie widzę, że bardzo ci śpieszno do śmierci - rzuciła Bryn, potykając się w za długiej sukni. - Nie sądzisz chyba, że uda ci się wygrać? Kitt jest młodszy, szybszy i silniejszy - ciągnęła, licząc na to, że uda jej się zasiać w duszy Devore'a wątpliwości.

Nie pomyślała o tym, że nie powinna go prowokować. Devore przyciągnął ją do siebie i pomachał nożem przed jej oczami.

- Wystarczy, że go drasnę, a trucizna zrobi swoje. Nauczyłem się tego od krajowców.

- Inni i tak będą wiedzieć o oszustwie. Nie możesz zabić wszystkich - powiedziała już bez większego przekonania Bryn.

Wciąż patrzyła na nóż. Zniknęła radość, jaką poczuła na wieść o przybyciu Kitta. Bała się, że on zginie i nie dowie się, jak bardzo ona go kocha.

- W ogóle się tym nie przejmuję. Chcę zemsty. Potem odpłynę stąd z nową żoną i noga moja więcej tu nie postanie. - Przysunął nóż niebezpiecznie blisko twarzy Bryn. - A jeśli żona mnie zawiedzie, to też się jej pozbędę. Jak długo będziesz ze mną, moja droga? Parę dni, tygodni, może lat?

Być może gdyby była odważniejsza, rzuciłaby się na ostrze i spróbowała ugodzić nim Devore'a. Mogła też powiedzieć, że woli śmierć niż życie z nim, ale nie byłoby to prawdą. Bryn bardzo chciała żyć, pływać z delfinami, kąpać się pod wodospadem i kochać się z Kitem na piaszczystych plażach. Musi żyć, by go ostrzec przed nasączonym trucizną nożem.

Devore zaprowadził ją na skraj zagajnika, gdzie linia lasu przechodziła w plażę.

- Nawet nie próbuj go ostrzegać, bo zginiesz pierwsza - zapowiedział, jakby czytał w jej myślach, a potem wskazał wielkiego mężczyznę, który stał obok. - Jeśli zaczniesz krzyczeć, Baden cię zabije. Nie mogę ryzykować, moja droga. Wyobrażasz sobie, jak bardzo winny poczuje się Sherard, kiedy okaże się, że zginęłaś z jego powodu? Już samo to może go unicestwić. Poza tym ta trucizna jest wyjątkowo przykra w działaniu. Widziałem, jak wygląda taka śmierć, i zapewniam, że to nic przyjemnego. Małżeństwo ze mną jest czymś o wiele lepszym. - Wziął Bryn pod brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. - Kto wie, może ci się nawet spodoba.

Bryn plunęła mu w twarz.

- Nigdy!

Devore zaśmiał się i wytarł twarz rękawem.

- Dobrze, decyzja należy do ciebie. Idę powitać gości. Baden, możesz ją związać, jeśli będzie próbowała uciekać. Chcę, żeby dobrze widziała śmierć ukochanego. Obawiam się, że dzisiaj zabraknie mu szczęścia.

Bryn spojrzała mu przez ramię, starając się dostrzec Kitta. Devore odwrócił się w tamtą stronę i zamarł. Po raz pierwszy zauważyła, że się boi. Gdyby mniej zajmowała się sobą, być może dostrzegłaby to już wcześniej. Brutalność, zastraszanie, zatruty nóż - to wszystko znamionowało tchórza, ale nie czyniło go mniej niebezpiecznym.

Zauważyła Kitta i jego ludzi, którzy rzędem szli plażą. Na moment znowu poczuła nadzieję. Tak, Devore miał się czego bać.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Kitt wyglądał wspaniale. Pomyślała, że będzie miała ten jego obraz w pamięci przez całe życie. Na piersi miał zawieszony pistolety, a u boku długi nóż. Jednak to nie broń stanowiła jego główny atut, ale postawa. Zdecydowanie parł przed siebie niczym grecki bóg wojny czy może anioł sprawiedliwości. Nie było wątpliwości, że uczyni wszystko, aby pokonać Devore'a i jego zgraję. Uosabiał zdeterminowanego wojownika.

- Puść ją, Devore! - zawołał Kitt, zbliżając się wielkimi krokami.

Załoga stanęła rzędem przed ludźmi Devore'a. Wszyscy byli uzbrojeni po zęby, wprost biła od nich wola walki do zwycięstwa. Przyjechali tu po to, by ją wyswobodzić.

- Chcesz mnie, prawda? - ciągnął Kitt.

Bryn pomyślała, że na szczęście Kitt w każdej chwili może sięgnąć po broń, a wówczas będą to ostatnie chwile Devore'a, który uparcie milczał. Kitt ponowił propozycję:

- Ja za nią. - Zdjął pasy z pistoletami z piersi i rzucił je na piasek.

Bryn obleciał strach; nie spodziewała się po nim takiego postępowania. A przecież, uświadomiła sobie, Kitt ocalił swojego brata, biorąc na siebie jego winę i tym samym skazując się na życie z dala od rodziny i ojczystego kraju. Zrozumiała, że Kitt naprawdę ją kocha, skoro chce się dla niej poświęcić. Wolałaby jednak, żeby walczył z Devore'em i go pokonał.

Najwyraźniej Devore też nie miał ochoty na bezpośrednie starcie z Kittem, bo oświadczył:

- Nie chcę wymiany, ale twojego cierpienia. Poddanie się jest za łatwe. Brak w tym bólu. Chcę, żebyś zrozumiał, przez co przeszedłem. Zmusiłeś mnie do opuszczenia Barbadosu, straciłem majątek i żonę, a kiedy znowu zacząłem sobie radzić, raz jeszcze mnie zniszczyłeś.

Devore podszedł do Bryn i przystawił jej nóż do gardła. Cofnęła się i skurczyła w sobie, ale pomagier jej prześladowcy trzymał ją mocno. Tego nie przewidziała!

- To ostrze jest zatrute. Jedno ukłucie, a ona umrze. Zabiorę ją teraz na mój statek i popłyniemy daleko, by rozpocząć nowe życie. Zabiję ją, jeśli za nami ruszycie albo jeśli spróbujecie nas zaatakować. Czy to jasne?

Mimo wszystko Devore zaskoczył Kitta. Znał go jak zły szeląg, ale jednak nie spodziewał się po nim aż takiej determinacji i podłości. Wiedział, że jeden fałszywy ruch z jego strony może spowodować śmierć Bryn. Musiał zachować maksymalne opanowanie i ostrożność. Zacisnął dłoń na własnym nożu, przeznaczonym do rzuca-  
nia. Wiedział, że nie chybi, ale potrzebował okazji, by z niego skorzystać.

Domyślił się, że Devore nie blefuje - wskazywał na to zrozpaczony wyraz twarzy Bryn. Kitt gorączkowo zastanawiał się nad tym, jak choćby na chwilę odciągnąć

uwagę Devore'a. Wiedział, że jeśli ten drań nie zabije jej teraz, to zrobi to później pod byle pretekstem. Jeśli pozwoli mu odpłynąć z Bryn, niewiele zyska, a straci ukochaną kobietę.

Musiał sprawić, by Devore choć na moment odszedł od Bryn, aby nawet przypadkiem nie mógł jej drasnąć zatrutym nożem. A gdyby udało się doprowadzić do tego, że Bryn przejęłaby zatruty nóż, zyskałaby narzędzie do obrony. Tylko jak jej przekazać tę wiadomość?

- Jesteś większym tchórzem, niż sądziłem. - Kitt zaczął chodzić tam i z powrotem, chcąc w ten sposób przyciągnąć uwagę Devore'a. - Porwałeś bezbronną kobietę i wykorzystujesz ją, aby mnie szantażować. Chyba stać cię na więcej, co? A może bez wsparcia twojego kumpla Gridleya stałeś się zerem? Może to on był mózgiem całej operacji? Boisz się stanąć ze mną twarzą w twarz? Co pomyślą o tobie twoi ludzie, kiedy odmówisz?

Kitt narysował na piasku koło i wszedł do środka.

- Wyzywam się na pojedynek. Stań jak prawdziwy mężczyzna i walcz na noże.

Nie patrzył na Bryn w obawie, że straci zimną krew. Zauważył, że Devore się zawałał. Wiedział, że pomimo postury i przestrzelonego kolana ma nad nim przewagę z powodu zatrutego noża. Znaczyło to, że w przypadku walki Kitt nie może sobie pozwolić nawet na najmniejszy błąd.

W szeregach przeciwnika zapanowało poruszenie.

- Dalej, szefie, daj mu, na co zasługuje! - wykrzyknął któryś ze zbirów Devore'a.

Inni zaraz mu przyklasnęli, okrzykami zaczęli zagrzewać przywódcę do walki. Kitt pozwolił sobie na lekki uśmiech. Devore nie będzie mógł się wycofać. Bryn znajdzie się w bezpiecznej odległości od niego i nic jej się nie stanie tak długo, jak on zdoła utrzymać Devore'a w kręgu.

Skupił się na przeciwniku, który wszedł do wyznaczonego koła. Musiał uważać, bo tamten pochylił się, sapnął i rzucił mu w oczy piaskiem. Kitt zdołał się cofnąć, a jego załoga głośno wyraziła dezaprobatę dla takiego postępowania. Passemore krzyknął coś obraźliwego. To właśnie on miał za zadanie uwolnić Bryn, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Kitt i Devore zaczęli chodzić po kole. Kitt patrzył na mniej sprawną nogę przeciwnika i zastanawiał się, jak wykorzystać swoją przewagę. Devore zaczął się pocić i widać było po nim, że chce jak najszybciej zakończyć walkę. Niczym byk pochylił głowę i natarł, próbując chwycić przeciwnika za rękę i jednocześnie wymierzyć mu cios. Kitt złapał go za koszulę i pchnął. Tamten próbował zrobić to samo, ale Kitt był pólnagi i w dodatku specjalnie natarł ciało olejem. Devore zachwiał się, a potem poleciał twarzą na piasek. Kitt wbił mu nóż w plecy.

Plaża zaroila się od ludzi Devore'a, którzy pośpieszyli na pomoc szefowi, ale załoga Kitta nie zasypiała gruszek w popiele. Rozpoczęła się bitwa. Kitt wyciągnął zakrwawiony nóż z pleców przeciwnika, skupiony na tym, by ratować Bryn. W czasie takich potyczek dochodziło do różnych zdarzeń, a on nie chciał, by przytrafiło jej się coś złego.

Zadawał ciosy, torując sobie do niej drogę i myśląc o tym, jak najszybciej i najbezpieczniej przeprowadzić ją na „Queen”. Od Bryn oddzielał go już tylko jeden strażnik i Kitt bez wahania wbił nóż wprost w jego brzuch. Szybko przeciął więzy Bryn -



była wreszcie wolna, a szalupa, która mieli się dostać na statek, znajdowała się pięćdziesiąt jardów od nich.

Pobiegli razem, trzymając się za ręce. Zależało mu na tym, by Bryn znalazła się jak najdalej od plaży i zmagających się ze sobą mężczyzn. Krzyknął do Passemore'a, żeby go osłaniał. W szalupie czekali ludzie przy wiosłach, gotowi w każdej chwili odbić od brzegu. Kitt dał znak do odwrotu i załoga zaczęła się wycofywać z plaży, zostawiając za sobą zakrwawione ciała przeciwników. Wystarczyło pięć minut i wszyscy znaleźli się na swoich miejscach w łodzi.

Bryn była bezpieczna! Kitt objął ją ramieniem i trzymał przy sobie, jakby wciąż ciężko mu było w to uwierzyć. Po przybiciu do wyspy cały czas był spięty, skupiony na celu, uważny, a teraz poczuł się bardzo zmęczony i oszołomiony. Trudno mu było uwierzyć, że odpływają stąd żywi.

Co dalej? Kitt już to obmyślił. Obiecał sobie, że jeśli zdoła uratować Bryn, to odprowadzi ją pierwszym statkiem do Anglii. Po tym, co się wydarzyło, jej ojciec z pewnością uzna to za najlepsze rozwiązanie. Tym razem ledwie uszła z życiem. Nie wolno mu było znowu jej narażać. Wiedział, że rozstanie będzie trudne, ale nie miał wyboru. Podjął decyzję i tylko jego serce się jej sprzeciwiało.

- Dziękuję - szepnęła Bryn, nie chcąc za bardzo naruszać panującej wokół ciszy.

Stali na pokładzie przy relingu. Niektórzy członkowie załogi odpoczywali po tym, jak felczer opatrzył ich rany, inni, którzy wyszli cało z eskapady na wyspę, podjęli swoje obowiązki.

- Byłeś naprawdę wspaniały - dodała z podziwem i wdzięcznością.

- Bałem się - odparł szorstkim tonem. Nie chciał, żeby zrobiła z niego bohatera. Przecież wszystko, co się zdarzyło, wynikało z jego zaniedbań i lekkomyślności.

Bryn dotknęła jego ramienia.

- To jasne. Prawdziwa odwaga polega na tym, by pokonać strach. Zwłaszcza że naprawdę było się czego bać. - Zamyśliła się i umilkła. Po chwili podjęła: - Właśnie dlatego chcę zachować się odważnie. Obiecałam sobie, że jeśli w ogóle będziemy mieli okazję się spotkać, coś ci powiem. Dzięki temu udało mi się nie zwariować. Nie sądzę, żebyś chciał to usłyszeć, ale muszę to powiedzieć.

Spojrzała na Kitta, a on pomyślał, że pewnie usłyszy, jak bardzo ona nim pogardza i że nie widzi dla nich wspólnej przyszłości. Od początku wiedział, że tak się to skończy. Kobiety pokroju Bryn Rutherford nie nadawały się dla takich ludzi jak on.

- Kiedy Devore mi groził, ratowałam się, myśląc o tym, co jeszcze chciałabym zrobić w życiu, i doszłam do wniosku, że powtórzyć to, co przeżyliśmy razem w trakcie poszukiwania Sunwood Plantation, a także po prostu być z tobą. Kocham cię.

Nie znienawidziła go za to, że bezmyślnie naraził jej życie? Nie miała pretensji o to, że ją zawiódł? Trudno mu było w to uwierzyć.

- Weź pod uwagę, że nie mogę zapewnić ci spokojnego, beztrudnego życia, Bryn - zaoponował z wahaniem. - Dopiero co w ostatniej chwili uratowaliśmy cię od śmierci lub strasznego losu, który zgotowałyby ci mój wróg tylko dlatego, żeby się na mnie zemścić. Nie jestem w stanie zapewnić ci bezpieczeństwa, i to nie dlatego, że nie chcę.

Przecież zawsze znajdzie się jakiś wróg, z którym trzeba będzie walczyć, dodał

w myślach. A może jednak nie? Może po kilku latach nikt z poszkodowanych Anglików już nie będzie go szukał? Mógłby też zaprzestać handlu, który jest najbardziej niebezpieczny w tych rejonach.

- Nie wiem, czy potrafię ci dać to, na co zasługujesz - dorzucił, patrząc na piękną twarz Bryn.

- Tylko ty możesz to zrobić - zapewniła go żarliwie, spoglądając mu głęboko w oczy. - Nie oczekuję czegoś wyjątkowego, nie potrzebuję luksusów. Prawdę mówiąc, mam dosyć przyzwoitych dżentelmenów w rodzaju Selby'ego. Jestem pewna, że myślałby przede wszystkim o sobie i nie wyrwałby mnie z łap Devore'a.

Kitt nic nie powiedział, ale z podziwem odnotował jej przenikliwość.

- Pragnę cię takiego, jakim jesteś. Tylko ty pospieszyłeś mi na ratunek. Jestem przekonana, że będziesz dbał o swoją rodzinę. Pozostaje pytanie, czy chcesz się ze mną ożenić.

„Takiego, jakim jesteś”. Kitt uśmiechnął się na te słowa. Wiedział, że jego serce należy do Bryn. Zdobędzie się na wyznanie, że ją kocha? Czy nie zabraknie mu odwagi, by zdecydować się na wspólne życie? W tym momencie pojął, iż nie może dłużej ani tłumić uczucia, ani się mu opierać. Że potrzebuje Bryn jak powietrza i chce, by zawsze przy nim była.

- Chodź ze mną - rzucił zduszonym głosem.

Poszli objęci, a gdy tylko znaleźli się w kabinie, zatrzasnął drzwi i wziął ukochaną w ramiona.

- Kitt, nareszcie - szepnęła, tuląc się do ukochanego.

- Jesteś pewna, Bryn? Czy Devore...?

Odsunął się od niej i spojrzał jej w oczy.

- Nie zdążył - odparła. Przyciągnęła go do siebie i zaczęła wodzić ręką po jego nagich plecach. - Rozbierz mnie.

Miała na sobie suknię, którą kazał jej włożyć Devore. Musiała się jej pozbyć, by odciąć się od niedawnych dramatycznych przeżyć.

Kitt szybko uwolnił Bryn z sukni, a ona pomyślała, że każe ją spalić, jak tylko nadarzy się okazja. Ponownie wziął ją w ramiona i zawładnął jej ustami w czułym i zarazem namiętnym pocałunku. Bryn przyłgnęła do ukochanego i poczuła, jak bardzo jej pragnie.

Po chwili stał przy niej nagi, a potem wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Ledwie się położyli, wszedł w nią niemal od razu, czując, że jest gotowa, by go przyjąć. Kochali się zapamiętanie, jakby spotkali się po długiej rozłące.

Kitt pozwolił powiedzieć ciału to wszystko, czego nie zdołał wyrazić słowami. Oddawał Bryn całego siebie i całą swoją miłość, którą ona przyjmowała z pasją wyrażającą jej uczucie. Gdy jednocześnie osiągnęli orgazm, z ust Bryn wyrwał się okrzyk, a Kitt jęknął głucho.

Po chwili ułożyli się obok siebie, przepelnieni rozkoszą, bezsilni, ale szczęśliwi. Bryn położyła głowę na barku Kitta, napawając się jego bliskością.

- Nie będzie nam łatwo - ostrzegł.

- Wiem, ale ja nie lubię tego, co łatwe.

- Mamy za sobą ciężki dzień, prawda?

Bryn przekręciła się i całym ciałem przytuliła do ukochanego.

- Słyszałam, że dla ludzi takich jak kapitan Sherard to nic wielkiego. - Uniosła się i podparła na łokciu, by móc na niego spojrzeć z góry. - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, a przypuszczam, że niedługo dopłyniemy do portu. Czy chcesz się ze mną ożenić?

- Oczywiście - odparł. Przecież dowiódł tego, kochając się z nią i całkowicie się jej oddając. Czy potrzebowała innej odpowiedzi? Kitt nie lubił próżnej gadaniny. - Czy jeszcze w to wątpisz?

- Ja nie, ale nie chcę, żebyś żywił jakiegokolwiek wątpliwości.

Kitt uniósł się nieco, by móc spojrzeć ukochanej prosto w oczy.

- Bryn Rutherford, bardzo cię pragnę. Czy zostaniesz moją żoną?

Odczekała chwilę, po czym skinęła głową. Czekają ich zaręczyny, krótkie narzeczeństwo i ślub. Kitt poczuł, że znalazł się w miłosnej pułapce. O dziwo, nie miał nic przeciwko temu.

# EPILOG

Bryn stopniowo poznawała historię Michaela Melforda i po namyśle doszła do wniosku, że tak naprawdę Michael i Kitt to jeden mężczyzna o dwóch imionach. To nie on się zmienił, tylko jego życie. Pozostał sobą, prawym, odważnym, pełnym empatii człowiekiem, który z własnej woli, aby ochronić rodzinę, podjął wyzwanie i rozpoczął nowe życie z dala od ojczystego kraju. Musiał odnaleźć się w diametralnie innych warunkach od tych, które znał, i znakomicie sobie poradził.

Okres narzeczeństwa minął bardzo szybko i oto teraz Bryn wraz z ojcem powoli ruszyli rozłożonym na plaży czerwonym chodnikiem w kierunku pastora, Kitta i grupy zaproszonych gości.

- Twoja matka byłaby z ciebie dumna - powiedział Bailey Rutherford. - Posłuchałaś głosu serca, a to wymaga odwagi.

Bryn uśmiechnęła się, poruszona tymi słowami.

Gdy dotarli do celu, ojciec przekazał ją Kittowi, po czym dołączył do gości. Obok pana młodego stali Ren Dryden i jego żona Emma, z niemowlęciem na rękach. Kitt ścisnął dłoń Bryn i spojrzał na nią poważnie, a pastor rozpoczął ceremonię.

- Ukochani, zebraliśmy się tutaj, w tym niezwykłym miejscu, aby być świadkami zaślubin Bryn Rutherford i Christophera Sherarda...

Mogli zdecydować się na wspaniały ślub w Bridgetown, w kościele pod wezwaniem Świętego Michała, gdzie zapewne zgromadziłoby się wielu obywateli miasta, wdzięcznych Baileyowi Rutherfordowi za utworzenie banku, a Kittowi za uwolnienie ich od oszusta. Jednak Bryn wolała bardziej kameralny ślub w otoczeniu bliskich i niewielkiego grona najlepszych przyjaciół.

Patrzyła na Kitta i myślała o czekającym ich wspólnym życiu. Niczego się nie bała, wiedząc, że Kitt szczerze i głęboko ją kocha. Udowodnił to, narażając własne życie.

Zaczął się przypływ i fale dopływały do ich bosych stóp. Pastor właśnie ogłosił, że są mężem i żoną. Kitt, nie zważając na to, że woda sięga mu już do połowy łydek, przypieczętował pocałunkiem małżeńską przysięgę.

[1]Falernum - słodki, wonny napój z dodatkiem między innymi rumu i limonki, charakterystyczny dla tropików (*przyp. red.*).

Tytuł oryginału  
Breaking the Rake's Rules

Pierwsze wydanie  
Harlequin Mills & Boon Ltd, 2015

Redaktor serii  
Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne  
Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta  
Lilianna Mieszczńska

© 2015 by Nikki Poppen  
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-2229-7

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Rozdział siedemnasty  
Rozdział osiemnasty  
Rozdział dziewiętnasty  
Rozdział dwudziesty  
Rozdział dwudziesty pierwszy  
Rozdział dwudziesty drugi  
Rozdział dwudziesty trzeci  
Rozdział dwudziesty czwarty  
Rozdział dwudziesty piąty  
Epilog  
Strona redakcyjna